



LADY

Helena Sekula

Bambino

Zagubione Dni

Performed by Mr. Key

Zagabione

Helena Sekuła

Nr 106

I. SZANTAS

— Sprawozdanie dla Ministerstwa, panie dyrektorze — sekretarka podsuwa plik wykresów i gruby, staranny maszynopis.

— Sprawozdanie — mruczy z przekąsem dyrektor. Niechętnie przewraca kartki, sprawdza niektóre cyfry w wykresach.

Dziewczyna siedzi wyprostowana na brzeжку fotela. Zapięta pod szyję angielska bluzka z mankietami, ciemna spódnica z elany, smukłe ładne nogi w ciemnych pończochach. Mimo prostoty Anna należy do tej kategorii kobiet, które zwracają uwagę. Modna fryzura, maguillage, wypiełgnowane dlonie.

Nie jest jednak pewne, czy dyrektor Paweł Szeryn zdaje sobie sprawę, że siedzi przed nim ładna, młoda kobieta.

— Już więcej makulatury nie mogła pani zebrać? — złości się.

Anna milczy. Wie, że te pretensje nie są skierowane do niej.

— A po cholere ten wykres? — dziwi się Szeryn.

— Żeby było trudniej zgadnąć — dziewczyna uśmiecha się. — Główny technolog uparł się, żeby to dyrektor przejrzał, nie miałam na niego sposobu. Uparty jest jak mól.

Szeryn zdecydowanym ruchem odsuwa pozostałą stertę korespondencji.

— Sprawdzono? Można to podpisać? — spogląda na sekretarkę spod ciemnych, nawisłych brwi.

— Można — Anna rumieni się lekko. — Od dawna wie, że Szeryn bardzo jej ufa, ale to codziennie pow-

tarzające się misterium sprawia jej wiele satysfakcji. Dyrektor z westchnieniem ulgi, szybko kładzie zamazywane podpisy.

Sekretarka spod przymrużonych rzęs przygląda się mężczyźnie. Bardzo lubi te poranne sam na sam w jego gabinecie. Później zaczyna się piekło.

Czy ty wiesz — zapytuje go w myślach, jaki jesteś przystojny? Jaki męski? Dlaczego ty nie widzisz kobiet wokół siebie? Jakim sposobem w ogóle masz syna. Ty ponury, rzeczowy niedźwiedziu. Tylko plan, produkcja, dewizy. Tyś nie mężczyzna a skamieniałe wykopalisko; Dinozaur, przedpotopowy cudo.

— Co dalej? — Szeryn podnosi oczy na dziewczynę.

— Korespondencja w Ministerstwie o jedenskiej, przedstawiciel handlowy Iranu o dwunastej, w sprawie dostaw, przedstawiciel handlowy z Indii w sprawie przyspieszenia terminu dostaw o pierwszej, pożegnanie ekipy montażowej wyjeżdżającej na Ceylon o drugiej, na piętnastą zamówił pan głównego technologa — to już się odwieka od soboty — recytuje dziewczyna zerkając w gruby terminarz. To wszystko na dziś.

— Ministerstwo i pożegnanie ekipy załatwi mój zastępca, inżynier Jaros — decyduje Szeryn. — Handlowców i technologa da pani do mnie. Wszystko?

— Dzisiaj ma pan maturę syna, dyrektorze — przypomina Anna.

— Pamiętam — uśmiecha się Szeryn.

— Z tego powodu trzeba odebrać ubranie od krawca, jest gotowe.

— Wyśle pani gońca.

— Warto jeszcze raz przymierzyć.

— Nie potrzeba — strzepnął dłoń.

— Plastikowa ma uwagi, co do kształtu nowego prototypu L — 3. Denerwuje się, że samowolnie zmieniono jej koncepcję. Chce się z panem widzieć.

— Nie ma potrzeby, powie jej pani, że znam tę sprawę. Sam zdecydowałem o zmianach, zresztą niewielkich, ze względów ekonomicznych.

— Myślę, że jednak pan osobiście powinien jej to wyjaśnić — mówi z naciskiem Anna.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

2

— Nie mam czasu na drobiazgi! — niecierpliwi się Szeryn.

— Po co pan w ogóle zatrudnia plastyka i to plastyka takiej miary jak pani Magdalena? — atakuje sekretarkę.

— Jak to po co? — Szeryn jest zaskoczony. — Kształt, forma jest ważna. Maszyna wykonana estetycznie cieszy oczy. Odbiorcy zagraniczni bardzo zwracają uwagę na te rzeczy. Dlatego plastyk, właśnie dobry plastyk jest niezbędny w zakładach tego typu. Dlatego toleruje pomysły pani Magdaleny, zgadzam się z nimi, ale nie pewnych granic. Pani Magdalena ma nie największe pojęcie o rentowności, kalkulacji... w ogóle o kosztach. Nasze Zakłady to nie Akademia Sztuk Pięknych. Produkujemy urządzenia przemysłowe a nie dzieła sztuki.

— Panie dyrektorze, proszę wybaczyć, że powiem swoje zdanie, ale niesłychanie ciężko jest pracować, zwłaszcza artyście, w atmosferze lekceważenia i zażądanie TOLEROWANIA jego pracy, gdy zmienia mu się koncepcję nie uważając za stosowne nawet osobiście zawiadomić go o powodach takiej decyzji.

Szeryn marszcząc brwi wpatruje się w sekretarkę. Co ją ugryzło?

Ach ty dyrektor! — myśli z oburzeniem dziewczyna. Ty chłodny satrapo, kacyku. Jak mało sobie cenisz wszystko co nie jest twoją specjalnością, jaki jesteś czasami bezwzględny.

— Ma pani rację — zgadza się — mogłem urazić panią Magdalę. Nie pomyślałem o tym. Naprawimy to, proszę umówić mnie z nią na jutro.

Rozbrojona dziewczyna nie może powściągnąć śmiechu.

Minęła godzina piętnasta.

— Dyrektorze, główny technolog do pana — zawiadamia przez uchylone drzwi, Anna.

Inżynier bezszelestnie zamyka obite skórą drzwi gabinetu. Szeryn gestem wskazuje mu aby usiadł.

— Próbkę stopów do elementów urządzeń L-3 nie podobają mi się — mówi bez wstępów Szeryn. — Ja tych stopów nie zatwierdzę.

— Nie podobają mi się — z sarkazmem powtarza technolog. — To bardzo ogólne stwierdzenie. Pan będzie uprzejmy sprecyzować mniej mgliście co się panu w nich nie podoba.

— Wszystko — ucina dyrektor.

— To nie jest odpowiedź — wzrusza ramionami inżynier. — Równie dobrze może pan powiedzieć, że ja się też panu nie podobam.

Szeryn zmierzył go oczyma — czy tamten chce wprowadzić go z równowagi?

— Stopy metali kolorowych, a szczególnie metali szlachetnych nie odpowiadają normom.

— Pan je sprawdzał inżynierze? — technolog z niechętnym akcentem położył nacisk na tytuł Szeryna.

— Sprawdzałem — spokojnie przyznaje dyrektor.

— Oczywiście interesował pana tylko proporcje metali? To bardzo formalne sprawdzanie. Gdyby wszyscy nowatorzy trzymali się kurczowo istniejących, wypracowanych już receptur nie byłoby wynalazków ani usprawnień, ani postępu. To oportunizm, dyrektorze — replikuje technolog z drażniącą pewnością siebie.

— Jestem nieco zdziwiony pańskimi inwektywami i... pańskim tupetem — stwierdza chłodno Szeryn. — Zapewniam pana, że sprawdzałem wszechstronnie: molekularnie, elektronowo a szczególnie interesowało mnie zachowanie się cząsteczek pod ciśnieniem, pod znacznym ciśnieniem.

— Zanołował pan jakieś nieprawidłowości, dyrektorze?

— Stop jest słabszy.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

3

...raz jeszcze
...lekkich zawod
...wyniki osiąga
...poziomie świa
...że na najbliż
...świata repre
...rytkie, osiągni

Bydgoszcz
ki w sześciu
tytuł mistrz
si i zaraze

TURSKI
4,9 pkt. Wy
ziel optymi
brakło kilk

...sajeli ju
...trójki) 57
Mistrzostw
konkurenc
y (28), 40 p
M (28), 56 p
KRIEM (26)

...i Kato
WZYSKIE
...u podkre
...świadca
...chwili mł
...ników, kt
...do rajm
...czolowyc

...startują
...ety. Tra
...mistrzy
...z Kro
...Dwa ty
...via Ba
...wniez

— O ile słabszy? Rzędu piętnaście miejsc po przedku? — Pan to mówi, stary praktyk? Przecież to się w ogóle nie liczy.

— Podziwiam pańską beztruskę — marszczy brwi Szeryn. — Ja twierdzą, że się liczy. Oczywiście w warunkach laboratoryjnych rzecz wygląda prawie idealnie. Ale w praktyce? W praktyce, która panu przecież nie jest obca. Nie, dopóki ja tu jestem, takiej kombinacji pan nie zastosuje.

— Ta kombinacja znacznie obniży koszty produkcji, to chyba nie jest panu obojętne?

— Ta kombinacja śmierdzi kryminałem.

— Zaraz kryminałem! Po co pan uderza w wielki dywan, dyrektorze. Czy nikt nigdy nie produkował tych elementów z podobnych stopów? I czy były powodzone jakieś następstwa... przykreśli? — inżynier oględnie dobiera słowa.

— Czy widział pan pękające pod ciśnieniem kotły? — odpowiada pytaniem Szeryn. — Czy pan widział jak rozwalają się urządzenia, jak wał w gruzu żelbetonowe konstrukcje, przy wybuchu takich kotłów? —

A musi pan pamiętać, że z reguły przy takich katastrofach giną ludzie. Ludzie, inżynierze, nie mówiąc już o wielomiliardowych stratach.

— Widziałem — stwierdza sucho technolog — Zaraz panu dokładnie powiem kiedy... — chwile namyśla się nie spuszczać wzroku z dyrektora. — Tak... w pięćdziesiątym trzecim roku, panie dyrektorze, pan musi też to pamiętać, myślę, że pan doskonale pamięta. Chodziło o katastrofę w wielkich zakładach pod Krościenkiem...

Twarz Szeryna tężeje — bacznie przygląda się jam; temu, milczy,

...kompletne urządzenia dostarczał i montował zakład na którego czele stał młody wówczas, bardzo ambitny i bardzo zdolny inżynier. Mimo tej katastrofy dyrektor tych zakładów nie ucierpiał — rósł w znaczenie, zdobywał praktykę. W kilka lat później otrzymał Sztandar Pracy... Jego zakłady rozrosły się przez ten czas. Dzisiaj jest jednym z „potentatów” przemysłu w tym kraju. Produkcja zakładów pod jego kierownictwem jest znana w świecie, liczy się na rynkach międzynarodowych...

— W jakim celu pan to wspomina, inżynierze? — chłodno pyta Szeryn.

— Po prostu odpowiadam na pańskie pytanie. Do czego on zmierza — myśli Szeryn. Trzeba mu pozwolić mówić, niech się wygada do końca. Co się kryje pod tą mieszaniną pochlebstw, ironii i bezczelności.

— Dobrze, ale jaki to ma związek z proponowaną przez pana zmianą proporcji stopów do L-3? — atakuje Szeryn.

— Nieco odległy, ale ma — tamten nie jest zaskoczony. — Pamięta pan, byłem członkiem komisji ekspertów badających przyczyny katastrofy. Jedynym zresztą technologiem w tym zespole. Nikt nie przypuszczał, że powodem mogły być stopy metali w niewielkich elementach... Dlatego tylko jeden technolog został przydzielony i to tylko gwoli formalności... Do moich obowiązków należało, między innymi, sprawdzenie i wydanie opinii o dokumentacji i właśnie wytrzymałości stopów tych urządzeń, które eksplodowały. No i oczywiście czy dokumentacja była zgodna z produkcją...

— Chce pan powiedzieć, że nie była zgodna? — spokojnie pyta Szeryn. — Wobec tego może mi pan wyjaśnić, dlaczego nie podzielił się pan wówczas tym spostrzeżeniem z prokuratorem?

— Z mojego punktu widzenia, jako eksperta w dziedzinie technologii — była zgodna, nie widziałem powodów do interwencji prokuratora, dyrektora,

CIĄG DALSZY NASTĄPI

wym przy ul.
jeźdźce w
wana zоста-
a pływania.
jski Komit.
Turystyki.
(4)

torburz. P-70.
awice oraz Wm
sem specjalistyc
Toruniu w c
ne do samocho
owa. Na tak

miasta

- P

rzebni trudn
skowany spo
ował towar o
mie st. W teg
ny" został
rejsiowej
ty przez
Sprzedaż p
jednak dr
wzroku Int

zbyt tów

niejakie p
ostawu
odpowia
i w
staryzac
ry - ja
- wi

Zagubione

Helena Sekuła

etnia

Poza tym podobał mi się pański rozmach... Nie mia-
łon i nie mam obyczaju psuć kariery koledze, tylko
 dlatego, że przydarzyło mu się nieszczęście...

— Jestem panu szczerze zobowiązany za niezapuście
niai kariery — mówi lodowato Szeryn, starannie ukry-
wając wściekłość.

— A ja, że docenił pan moje umiejętności i powie-
rzył stanowisko głównego technologa w swoich Za-
kładach — tym samym tonem rewanżuje się inżynier.

— Zdaje się, że zaczynam tego załować — uśmiecha
się Szeryn.

— Przejęciowy nastrój, dyrektorze.

— Nie przeczę, że materiały użyte wówczas do sto-
pów, różniły się nieco od zatwierdzonych receptur.
Nie przeczę i nigdy nie przeczyłem, że dokumentację
użycie metali zastępczych opracowałem i zatwierdzi-
łem ja. Z tego powodu gotów byłem ponieść wszelkie
konsekwencje ryzyka. Nie kierowała mną ambicja i
chęć zrobienia kariery za wszelką cenę, jak mi pan tu
sugeruje...

— Ależ, dyrektorze...

— Spokój, teraz ja mówię — Szeryn niegrzecznie
przerywa tamtemu. — Mam wrażenie, że pamięta pan
tamte czasy. Brakowało wielu rzeczy, cierpiełszy na
ciągłe braki potrzebnych materiałów. Gdybym nie
próbował środków zastępczych, moje zakłady miałyby
wielomiesięczne przestoje, zawieszono by produkcję.
Na moje urządzenia czekały budowy, gonił plan, go-
niła groźba strat idących w miliardy złotych. Nie, nie
kierowała mną ambicja, pragnienie osobistego sukce-
su, taniej popularności za wszelką cenę, ani pieniądze

— mówi zariwicie Szeryn bardziej do siebie niż do tam-

tego. — Sumienie mam spokojne, ręce czyste. Pan mi
imputuje jakieś świństwa, widzę jakiś parszywy pod-
tekst...

— Po co ten patos, dyrektorze? — krzywi się z nie-
smakiem inżynier. Pan mnie źle zrozumiał...

— Dobrze pana rozumiem — Szeryn nie daje dojść
tamtemu do głosu. — Wyjaśnił mi pan, że dziesięć lat
temu spowodowałem katastrofę. Przyczyny jej już
wówczas pan znał i tylko z panu wiadomych powo-
dów ukrył je pan, osłonił swoim autorytetem rzeczo-
znawcy i człowieka obiektywnego. Dlatego wiedzi nie
zażądał pan ode mnie rekompensaty za „nie zwichnię-
cie mi kariery”? To jest szantaż i to dość głupi szan-
taż...

— Jeżeli uważa pan mnie za szantażystę, to powi-
nien pan natychmiast wezwać prokuratora lub milicję.
Wystarczy sięgnąć do telefonu, proszę — zachęca spo-
kojnie inżynier. — Aparat ma pan pod ręką — tech-
nolog czujnie śledzi dyrektora. W tej chwili odczuwa
coś z emocji gracza, który postawił znaczną stawkę na
niezbyt pewnego faworyta.

— Poradzę sobie bez udziału prokuratora — non-
szalancko wyjaśnia Szeryn.

A jednak z tym twoim osławionym sumieniem nie
wszystko jest w należytym porządku — myśli inży-
nier. Stać cię na kabotyńskie pozy, górne gesty i obno-
szenie swej nieskazitelności, ale nie zrobiłeś tego, co
w pierwszym odruchu robi człowiek nieskazitelny.

— Katastrofa pod Krościenkiem nie ma nic wspól-
nego z modernizacją stopu metali zastosowaną wów-
czas przeze mnie — mocno akcentując słowa podejmuje
po chwili Szeryn. — Nie! To nie był jedyne zakład, w
którym zastosowałem tę kombinację. Mnogo wyliczyć
kilkanaście zakładów, które otrzymały urządzenia
identyczne co fabryka pod Krościenkiem, na teże zno-
welizowanej przeze mnie dokumentacji i które z po-
wodzeniem pracują do dzisiaj.

— Więc dlaczego od dziesięciu lat ani razu nie
zastosował pan już tej dokumentacji, prostszej w zało-
żeniu i o wiele tańszej?

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

5

— Bo uważam, że jednak kryje się w niej pewien procent ryzyka. Może właśnie zdecydować dziesiąte miejsce po przecinku, inżynierze.

— Jednak w jakimś sensie dopuszcza pan myśl, że jedną z przyczyn wypadku mógł być ten zmodyfikowany stop?

— Nie.

— Pan jest niekonsekwentny — wzdycha inżynier. — Wprawdzie nie miałem zamiaru szczegółowo rozważać tamtej dokumentacji, ale skoro się pan tak upiera... Dyrektorze, obaj wiemy, że prawie zawsze dokumentacja, teoria, różni się nieco od praktyki i to jest dopuszczalne. Prawie zawsze w procesie produkcji powstają jakieś odchylenia od norm zawartych w ścisłym teoretycznym przepisie, jakim jest każda dokumentacja. I nie ma w tym żadnego nieszczęścia. Cała rzecz polega na tym, jakiego rodzaju są te odchylenia. Rzeczą technologa czy innego fachowca jest, aby te odchylenia były w normie.

— Jestem panu zobowiązany, za te niesłyszane cenne uwagi fachowe — kpi Szeryn. — Precyzując: jest pan zdania, że produkcja znacznie odbiegła od przepisu i dlatego runęło Krościenko?

— Nie rozumiem, dlaczego upiera się pan przy takich drastycznych określeniach — krzywi się technolog. — I wówczas i teraz utrzymuję, że były tam zastosowane drobne, dopuszczalne retusze produkcyjne.

— Pan chce namówić mnie na powtórzenie tych... powiedzmy retuszy? W jakim celu? Od dawna nie brakuje nam potrzebnych surowców. Po co panu to niezbędne ryzyko? Przecież jako główny technolog jest

pan odpowiedzialny w sprawach związanych z technologią na równi ze mną.

— Oczywiście — skwapliwie potwierdza technolog.

— Nie boję się odpowiedzialności, ponieważ w mojej koncepcji nie ma miejsca na ryzyko. Mój projekt zakłada odchylenia poniżej normy, dyrektorze.

— Aha! Twierdzi pan, że tamten mój projekt był zbyt śmiały?

— Pański nie był zbyt śmiały a tylko śmiały, dyrektorze. — Mój jest bardziej ostrożny i przy tym stu-procentowo pewny. Pozwól sobie zauważyć, że pański stop był słabszy o siedem miejsc po przecinku a mój piętnaście. Różnica? Nawet dla laika, kolosalna różnica.

Szeryn tężeje wewnętrznie, zaciska szczęki i starannie ukrywa niepokój.

— Skrzętnie pan to obliczył, inżynierze, a i pamięć panu dopisuje — uśmiecha się z przekąsem.

— Jestem technologiem.

— Może nawet byłbym skłonny zastanowić się — cedzi Szeryn — nad tym pańskim olśniewającym wynalazkiem, co nie jest równoznaczne, że go zatwierdze — zastrzega się szybko — ale proszę przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie, które zresztą już zadałem, a które pan pominał, inżynierze. Po co pan to chce robić, dlaczego?

— Stawia pan pytania, których się nigdy nie powinno zadawać. Dlaczego? — powtarza z ironią inżynier.

— Takie pytania to specjalność dzieci a nie dorosłych mężczyzn.

— Ja jednak proszę o odpowiedź na to infantylne pytanie.

— Czy pan lubi żyć — odpowiada pytaniem technolog.

Głęboko osadzone stalowo-szare oczy Szeryna znie-ruchomiły. Spokój — nakazuje sobie. Spokój! Trzeba to rozegrać do końca. Jeżeli coś jeszcze trzyma w za-nadru należy sprowokować go, aby powiedział. Znane niebezpieczeństwo to połowa niebezpieczeństwa.

— Czy lubie żyć? — w zamyśleniu przeciąga sylaby.

— Oczywiście! — uśmiecha się szeroko.

CIĄG DALSZY NASTAPI

Zagubione

Helena Yekufa

— Pojęcie życia, korzystanie z jego pełni, jest różne dla różnych ludzi — wolno wyjaśnia technolog.
— Oczywiście — zgadza się Szeryn. — Interesuje mnie co dla pana stanowi istotę życia, jego najpełniejszy kontakt?
— W tym jestem podobny do pana, dyrektorze — usmiecha się tamten. Lubię uznanie dla swojej pracy, swoich umiejętności, lubię coś znaczyć, lubię gdy się ze mną liczą lubię kobiety...
— ...szansonety, wina i frukta? — przerywa z ironią Szeryn. — Osobiście moją życiową pasją nie są kobiety...
— To nie musi być liczba mnoga — przerywa tamten. — Czasami jest to kobieta... jedna kobieta — zawiesza głos technolog.
Czy to ma być aluzja? — zastanawia się Szeryn. Zresztą, nawet w najgorszym wypadku to nie jest mój taki argument, którym mnie może zniszczyć.
— ...czasami lubię las, rzekę, słoneczny poranek — ciągnie inżynier.
— Nie wiedziałem, że pan jest taki liryczny — parska Szeryn. — I dlatego chce pan modernizować dokumentację tego stopu. Ależ mój drogi, przecież to nie jest żaden przewrót w technice. Znana banalna zamiana materiałowa — nawet nie otrzyma pan za to patentu, Łatanina. Gdzie tu miejsce na uznanie, na rozgłos? Niech pan nie wpada w megalomanie, żaden periodyk techniczny nie poświęci panu dwóch wierszy na wzmiankę. Może jakaś gazeta popołudniowa, jeżeli dziennikarz będzie zupełnie zielony, a pan go odpowiednio oszłodził technicznym żargonem... — natrzasa się Szeryn.
— Nie interesuje mnie rozgłos w takiej formie, dy-

rektorze. Interesują mnie oszczędności materiałów, drogich, deficytowych materiałów.
— Ach interes państwa... Chwalebne ze wszech miar. Osobiście mam na to nieco odmienny pogląd. Uważam, że istniejąca dokumentacja jest najzdrowsza dla interesu państwa, przemysłu, opinii naszych zakładów, produkcji et cetera. Jeżeli pan nie zgadza się ze mną, proszę to przedstawić na radzie technicznej w Ministerstwie — bez żalu wysłucham, że jestem oportunistą.
— Przez cały czas nie chcę mnie pan zrozumieć — nie daje za wygraną technolog. — Ja nie chcę zmieniać dokumentacji, no jeżeli, to bardzo minimalnie... zupełnie nieważne innowacje.
— Teraz już zupełnie nie pojmuję pańskich intencji — szczerze mówi Szeryn.
— Przy zastosowaniu mojego pomysłu — podejmuję ze spokojem technolog — powstaną oszczędności kosztownych metali, a w produkcji masowej, nawet dość znaczne, ale znów nie tak znaczne, żeby się liczyły dla przemysłu.
— No tak — krzywi się Szeryn — nie otrzyma pan zbyt wielkiej premii za to... — Szeryn teraz udaje, że nie rozumie, o co tamtemu chodzi.
— Mnie nie zależy na premii, dyrektorze. Powiedziałem, że te nadwyżki nie liczą się dla przemysłu, ale dla dwóch... na powiedzmy trzech osób liczą się i to bardzo.
— Na co pan wobec tego chce przeznaczyć te nadwyżki? — Szeryn pyta wprost.
— Na umilenie życia — bez zmieszania wyjaśnia inżynier.
Szeryn przez moment nie może uwierzyć w to co usłyszał. Jak on śmiał przyjść do niego z taką propozycją? — myśli. — Dlaczego ja go jeszcze nie wyrzuciłem za drzwi? — dziwi się swemu opanowaniu. Za kark i za drzwi — burzy się w nim wszystko. Nie działać na gorąco, powściąga tamtą chętkę. Spokój za wszelką cenę. Będziesz miał czas rozważyć to wszystko na chłodno. To niebezpieczny człowiek.
CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

7

Rozmowa w cztery oczy, nawet najbardziej cyniczna, to jeszcze nie dowód. Nie wolno ci robić skandalu, nie wolno działać jak nierozważny chłopiec...

— Przecież to kryminał, nie mówiąc już o odpowiedzialności moralnej, którą pan niezbyt się przejmuje, inżynierze.

— Do więzienia trafiają faceci robiący prymitywne kanty. Ja panu proponuję, panie dyrektorze, kombinację pewną, a nie ordynarną kradzież.

— Zgadzasz się z panem. Ten kant jest rzeczywiście niepospolity.

— Nie podzielam pańskiego upodobania do drastycznych określeń.

— Tak..., ale jak wyobraża pan sobie realizację, no... upłynnienie tych nadwyżek? — Szeryn o mało nie uładował się tym zdaniem.

— Może się pan o to nie martwić.

— Skoro mam w tym brać udział, chcę wiedzieć.

— Pan jeszcze nie powiedział, czy chce w tym brać udział — potrząsnął głową inżynier. — Nie nalegam, pan to niewątpliwie chce przemyśleć.

Po wyjściu inżyniera Szeryn siedzi bez ruchu. Wyciągnięte ręce trzyma na blacie biurka, wpatruje się w nie bezmyślnie. Czuje ogromne znużenie. Tak rodzi się przestępstwo — myśli. Tak wygląda załazek afery. Czuje nieprzyjemny chłód w karku. Ale ja przecież na to nie pójdę — uspokaja się. To dlaczego tolerowałeś tego bezczelnego drania? Dać mu w pysk, wyrzucić za drzwi — to jest jedyna godna odpowiedź na jego propozycje. Nie, on gotów wywlec moją sprawę sprzed lat. Czego się boisz? Nawet jeżeli tamto było lekkomyślnością, brakiem doświadczenia, przerostem ambicji, to jednak nie było kradzieżą. Tu ci proponują

udział w zwykłym kancie — dlaczego się wahasz? Nie — decyduje — rozegram to sam, z dala od prokurator- skich gabinetów i surowych pokoi przesłuchań. Czuje nieprzemyślny wstręt do takiej formy załatwienia tej sprawy. Skąd się bierze u mnie taka niechęć do ingerencji prokuratora?

Szeryn chce odłożyć tę sprawę jak jeszcze jeden papier, czy wykres — ale to nie jest takie proste. W jego pamięci natrętnie dzwieczą słowa technologa.

Dzisiaj mój syn otrzymuje maturę — przypomina sobie dyrektor i robi mu się nieco lepiej.

W domu czekają na niego z obiadem. Lucyna — jego żona — ma twarz napiętą, ze sztucznym wyrazem siodycy. Szeryn rozumie o co chodzi, znów spóźnił się na obiad.

Po jaką cholere — myśli Szeryn — ona tak celebrowała te wspólne obiady. Co by się stało, gdybym zjadł obiad sam, chociażby przy kuchennym stole? Z miłego obyczaju zrobiła rytuał — z rytuału niewole, i cierpi przez każdy kwadrans spóźnienia.

— Nie najlepiej wyglądasz — mówi na powitanie syn. — Masz jakieś kłopoty? — uśmiecha się do ojca.

— Jestem trochę przepracowany, ale to nie ma znaczenia, Tomek.

Szeryn pochyla się nad pełnym talerzem. Machinalnie podnosi łyżkę do ust. Z trudem przełyka zupę. Nie może jeść. Czuje na sobie badawcze spojrzenie żony. Stara się jeść, żeby nie sprowokować dobrze znanej tyrady. O Boże, żeby raz mógł nie jeść, kiedy na to nie ma ochoty, żeby mógł wstać bez słowa i pójść do siebie, żeby go nie nagabywała, nie męczyła swą histeryczną, dociekliwą troskliwością.

— Nie smakuje ci? — wolno cedzi słowa Lucyna.

— Skąd to przypuszczenie? — uśmiecha się z przymusem Szeryn. — Gorliwie podnosi łyżkę do ust. Wreszcie, zniecierpliwiony, odsuwa talerz.

— Nie mam pojęcia co ty chcesz? — głos Lucyny jest podbity pretensją. — Doskonała zupa pomidorowa. Ja naprawdę nie wiem, co ci dawać jeść. Może ty będziesz dysponował obiady gospośki.

— Świetna zupa — broni się Szeryn.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

— Mamo — interweniuje syn — ojciec po prostu nie ma apetytu. Zdarza się. Zamiast ubolewać, daj mu trochę wódki. Jak sobie strzeli jednego — to zaraz mu się polepszy, zobaczysz.

— Tomek, wiesz, że nie znoszę tego twego... brukowego żargonu — strofuje matka.

— Mamo, podałabyś wódeczności i twojemu dziecku, które zdało już maturę. Taki dygnitarski jedynak mógłby nie zdać, no i co byś zrobiła? No powiedz? — przekomarza się syn.

— Niestety, Szerynowa, dzisiaj nie jest w humorze.

— Jesteś bezczelny! — unosi się.

— Tak, przed wojną byliśmy lepsi — wzdycha z rezygnacją chłopak.

Drugie danie upływa w przykłej ciszy.

— Czy państwo zaszczyca swoją obecnością rozdanie świadectw? — przerywa milczenie Tomek.

— Oczywiście — odpowiada ojciec.

— Tylko bądźcie taktowni i na zabawie nie siedźcie godzinami, dobrze? — pertraktuje Tomek.

— Załatwione — ojciec uśmiecha się do niego.

— Przyjęłam zaproszenie Xksów na kolację, właśnie w związku z maturą naszych chłopców — mówi Lucyna. — Pójdiesz?

— Nie mogę, kochanie. Wczorąm mam jeszcze pełną pracę w Zakładach — kłamie Szeryn.

Nie, za żadną cenę, nawet za cenę awantury, która zaraz wybuchnie, nie da się zawlec na żadną kolację do Xksów.

Dawno! telefon. Tomek podnosi słuchawkę.

— To do ciebie — podaje ją ojcu.

Lucyna podejrzliwie łowi lakoniczne zdania rzucane przez męża w słuchawkę telefonu.

— Co ty w ogóle sobie wyobrażasz? — zaczyna, gdy tylko Szeryn skończył rozmowę. — Może mi powiesz, czy ja mam męża, czy...

— Ależ mamo — wtrąca się Tomek — o ile jestem zorientowany, masz męża ponad osiemnaście lat. Chyba, że ja urodziłem się przed waszym ślubem, ale i tak osiemnaście lat jak obszył.

— Tomek, wyjdź! — krzyczy Szerynowa.

— Pewnie, że wyjdę. A co mam robić? Myślisz, że to przyjemnie słuchać, jak się kłócicie? Tało, pójdę na tę kolację — zachęca już w drzwiach — inaczej nie unikniesz piły. — Szybko zamyka drzwi, aby nie słyszeć repliki matki.

— To jest nie do wytrzymania. Ciebie nigdy nie ma w domu. Lata całe żyję jak odludek, tylko dom, dziecko... Tak minęła mi młodość — Lucyna zaciska dłonie. Jest pełna żalu i pretensji. Nie to przecież chce powiedzieć, nie o to jej chodzi — zdała sobie z tego sprawę, a jednak płyną słowa banalne, zło, monotonne, znane aż do znudzenia, głupie słowa, które nie powinny paść, bo nic nie zmieniają, niczego nie naprawiają, nie zbliżą ich już do siebie.

Lucyna mówi szybko, nerwowo, głosem wysokim, na pograniczu hysterii. Nie może się opanować, wbrew sobie brnie dalej pod wpływem przemożnej siły, która zmusza ją do robienia czegoś wręcz przeciwnego niż nakazuje rozsadek. Mówi o pełnej wyrzeczeń, zmarnowanej młodości, pieniądzech i drożyznie, nierozumieniu i braku serca.

Szeryn patrzy na nią i wylacza uwagę. Słyszy oderwane słowa, ton głosu, ale nie zwraca uwagi na sens tego potoku słów. Milczy. — Nie da się uwikłać w głupią bezsensowną awanturę. Patrzy na miotającą się żonę, która nerwowo zaciąga się papierosem i nie może uwierzyć, że tak mało obchodzą go jej wybuchy.

Przecież ona się denerwuje, ona naprawdę coś przeżywa. — D'aczego nie mogę wykrzesać z siebie iskry zainteresowania, a choćby współczucia? Dlaczego to mnie tylko drażni i irytuje?

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

zi
ka...
ego nie ma
adania klatki
la odz...
KO czeka
ych ksm...
— pnie...
g klienta
e na H. X
ostrocz...
ksiażecz...
dzierby k...
pisała od
nierz...
kach PK
(1)
oj
zauwa
dwóc
naw...
okupa
azmie
H. Z
portie
ai rek
któr
i ty
AL

Wstaje przypomnieć sobie jak to było dawniej. Lucyna była ładną, szczupłą blondynką, miała gładkie ciało o jasnej karnacji, błękitne oczy o nieco niewinnym wyrazie i wypukłe, kapryśne usta. „Mierząca inteligencja” — powiedział ktoś o niej. To prawda, ale nie miała najszerszych horyzontów, ale mu to nie przeszkadzało, przeciwnie, uważał ten mankament za jeszcze jeden jej wdzięk. Była dziewczęca i krucha, nie wytrzymywała opiekuńcze skłonności u mężczyzn, pewnie dlatego, że nie była i nie pozowała na kobietę mądrą i samodzielną, co w czasach jego młodości — zaraz po wojnie — było prawie obowiązującym fasonem wśród młodych dziewcząt.

A potem przyszły trudne lata. Ciężkie nie tylko ze względu na następstwa wojny, ale i w konsekwencji troje martwych, niedonoszonych dzieci. Patrząc jak ona się męczy, nie chciał już być dla niej ciężarem. To dzięki niej, dzięki jej decyzji jest Tomek, wspomniany chłopak — jego syn. Poczuli ucisk w sercu, że wspomnienie tych dni, kiedy Lucyna, leżąc w szpitalu, nie mogła urodzić Tomka. Dlaczego nie może wyrazić teraz dla niej przynajmniej współczucia? Co stało się? Czyżby dlatego, że przedwcześnie zwiędła, że zgorzkniała. Rzeczywiście kobiety w jej wieku wydają się znacznie lepiej. Lucynie niewiele pomogły gabinety kosmetyczne i masaże, nie, nie to — zakłamuje się Szeryn. Ciało, oczywiście jest rzeczą ważną — powstrzymuje się natychmiast, chcąc być obiektywny. Ale te wściekłe jazgoty, głupie pretensje coraz częstsze i bardziej bezsensowne. Ten brak wycucia, intuicji, kiedy należy dać mu spokój, niemożność rozróżnienia spraw ważnych od błahych, brak zrozumienia dla jego pasji, pracy... Gdybyż miała jakieś zainteresowania poza

domem. Gdybyż miała jeszcze jakiś swój świat poza problemami fryzjera, kosmetyczki, krawcowej i pretensjami o jego czas...
Budzi go z tych myśli szloch. Lucyna płacze. Łzy, rozmazując tusz spływają jej po twarzy, znacząc dwa ciemne ślady na policzkach.
— Nie płacz Lucynko, przecież naprawdę nie ma powodu — perswaduje Paweł. Niezgrabnie ociera jej oczy własną chustką. — Kobieta, która ma zamiar płakać, powinna przed tym zmyć tusz z rzes — mówi żartobliwie. — Idź, umyj oczy a później umaluj je znów. Ładnie ci z przyciemnionymi rzesami.
— Bo widzisz, przykro mi Pawle — wzdycha Lucyna. — Ty pracujesz, masz swoje Zakłady, swój zawód. Tomek już mnie tak nie potrzebuje... Tak koło mnie pusto... Chyba powinnam zająć się jakąś pracą? Może społeczną? — patrzy na niego pytająco. — Co o tym sądzisz?
Szeryn staje się czujny.
Boże, jaki ona ma ograniczony repertuar. Czy naprawdę nie pamięta, że używała już tego wiele razy? Co by jej na to pytanie nie odpowiedzieć będzie źle. Wzbudzi żal i wymówki.
— Zrobisz jak zechcesz, kochanie — mówi ostrożnie. — I aby już skończyć tę nieznośną scenę obiecuje, że wstąpi do Iksów na godzinę.
— Ale tylko na godzinę — zastrzega się.
Lucyna uspokaja się zupełnie — zadowolona ją ten kompromis. Paweł jednak znów ustąpił.
Później jadą na rozdanie świadectw dojrzałości. Gwar, odświeżony nastrój, podekscytowana młodzież. Spotykają znajomych. Lucyna rozpromienia się — jest w swoim żywiole. Prezentuje swą świetnie skrojoną suknię, swego męża, swój kunsztowny maguillage i fryzurę, swoje nienaganne manery i pozory inteligencji. Gada, gada, gada...
Paweł wychodzi stamtąd jak z ciężkiej niewoli — czuje ulgę. Nareszcie nie musi udawać szczęśliwego ojca, przykładowego męża, towarzyskiego człowieka, wtedy gdy rzeczywistość jest tylko udreżonym dyrektorem olbrzymich Zakładów, którego chcą wplatać w świątynię.
CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

10

Trzeba walczyć — zaczyna zęby Szeryn. Nie, nie dam się nastraszyć, nie dam się złamać, nie pójdę na kant — postanawia. — I nie dam zrobić z siebie męczennika, nie będę dyrektorem zakładów. Nie ma mowy o żadnej rezygnacji. Zmierzymy, się panie inżynierze — myśli o technologi.

Nagle zdaje sobie sprawę, że gdyby pozbawiono go pracy w Zakładach, jego życie straciłoby sens. Przygotował się do nich przez tyle lat. Rozwijały się i rosły w znaczeniu razem z nim. Włożył w nie swoją energię, wiedzę, wolę i umiejętność. Kawał czegoś, co w nim było najlepszego. Kawał rzetelnej pracy i pasji. Nie pozwolił sobie tego wydrzeć.

Czuje się niesłyszany samotnik. Ten silny, energiczny mężczyzna czuje się słaby i zagubiony.

Nerwy — wyjaśnia sobie. Chciałby się z kimś podzielić zmartwieniem z kimś życzliwym kto zrozumie, lub nie, ale odczuje niepokój, strach o niego, nie o jego stanowisko, znaczenie i pieniądze ale o niego samego. Lucyna? — ależ skąd. Co za pomysł. Nieustający łabacki lament i wspomnienia przy każdej okazji — atmosfera lęku i hysterii.

Magdalena! — splywa na niego olśnienie. W tym potwornym dzisiejszym młynie zapomniał na śmierć Magdaleny.

Wydaje mu się, że widzi brązowe skośne oczy Magdaleny i grzywę niesfornych, czarnych włosów, spływających na śniadą czoło.

Szeryn niecierpliwym gestem zatrzymuje taksówkę — pogania szofera. Jest ożywiony i podekscytowany. Wzgardza go niepokój, czy zastanie Magdaleny w domu — przecież nie umówił się z nią.

Gdyby sekretarka Anna zobaczyła teraz swego szefa, gruntownie zmieniłaby o nim zdanie.

— Dlaczego Paweł nie dzwoni? Dlaczego nie wspominał, kiedy się z nią spotka, gdy rozstawali się przedwczoraj? Nie, nie sposób pracować, gdy bez przerwy oczekuje się na sygnał telefonu.

Pracownia pogrąża się w letnim zmierzchu. Kontury nielicznych sprzętów nabierają ostrości. Magdalena patrzy na znane kąty jak gdyby z oddalenia, oczyma obcego człowieka. Rozrzucone kartony, rozpięte na blejtramie płótno, rozłożony na rysownicy szkicownik. Z kąta patrzy na nią totemy — podarowane jej przez kogoś w czasach, gdy urzekała ją sztuka Czarnej Afryki — w gęstniejącym mroku wyglądają jak przysypane delikatnym popiołem.

To powinien być jej świat. Cały, pełny. Dlaczego nie może uchronić go od ingerencji tamtego Pawłowego świata, który brutalnie wchodził kiedy chce, wbrew jej woli i rozprasza, niszczy harmonię tego.

Magdalena przemierza pracownię drobnymi, energicznymi krokami. Dwadzieścia kroków po przekątnej w jedną, dwadzieścia kroków w drugą stronę.

Pracownia jest wygodna, obszerna — obiekty zażdrości kolegów, którym powiodło się gorzej. Jest znanym i cenionym plastykiem, ma głowę i pieniądze... wszystko to, co ją otacza, to efekt jej pracy...

Mimo otwartych okien jest duszno — wieczór nie rozredził jeszcze dziennego żaru lipcowego dnia.

Zimny tusz, kawa i trzeba zabrać się do pracy — rozkazuje sobie. Nachyla się do lustra. Oczywiście ują — kiwa do siebie głową, ale ta przedwczesna siwizna nie dodaje ci uroku. Dlaczego nie chodzisz do fryzjera? To trzeba zamalować, zaklepać farbą, dużo czarnej farby. Delikatnie obmacuje palcami twarz: siateczka drobnych zmarszczek jeszcze mało widocznych przecina skronie.

Magdaleno, ty zupełnie siebie nie dbasz — strofuje się. Idź do kosmetyczki! — czytaj Filipka. Kiedy ostatnio byłaś u fryzjera, no przypomnij sobie? Jesteś niechlujna, Magdaleno.

CIĄG DALSZY NASTAPI

Zagubione

Helena Sekuła

CIĄG DALSZY

Narzuca na siebie roboczy kitel — mocno ściąga pasem. Własne odbicie w lustrze nagle przestaje ją interesować. Robi mocną kawę, siada przed szkicownikiem. Lęk kawy, papieros — na białym kartonie układają się delikatne linie. Magdalena wreszcie pracuje.

Świat, w którym ośrodkiem jest Paweł, łagodnieje, opływa poza jasny krąg światła stojącej lampy, poza prostokąt kartonu, przestaje dręczyć, staje się mało ważny, aż znika zupełnie.

Ostry dzwonek telefonu.

Magdalena brutalnie przywołana tym natarczywym sygnałem mruży oczy. Ociągając się odkłada ołówek — rozdrażniona, niechętnie podchodzi do telefonu. Po drodze wyłącza sobie telefon przez zabranie się do pracy.

— Słucham? — ton jej jest prawie niegrzeczny.

To dzwoni Paweł.

— Magdaleno, zależy mi na tym, żebyś zakończyła projekty wewnątrz przed terminem. Co ty na to?

— To są nierealne żądania. Nie wolno ci ich stanowić — w Magdalenie burzy się wszystko, ledwo panuje nad łamiącym się głosem. — Termin mam zagwarantowany w umowie, nikt nie ma prawa wymagać ode mnie...

— Ależ oczywiście, Magda — łagodni dyrektor. — Nikt tu nie mówi o jakimkolwiek przymusie. Po prostu chciałem cię prosić, żebyś zrobiła to dla mnie... Chciałbym to mieć z głowy.

Magdalena ogarnia złość.

— Ja nie zajmuję się produkcją elementów przemysłowych — cedzi kobieta. — Chciałabym, żebyś to wreszcie zrozumiał. Moja praca nie jest na akord.

Niestety, nie mogą tak pracować tak, jak ty to sobie wyobrażasz — mimo, że chętnie poszłabym ci na rękę abys TO miał z głowy.

— Nie rozumiem twego rozdrażnienia — szczerze dziwi się Paweł.

— W najlepszym wypadku projekty oddam w terminie. Jeśli przekroczę termin, odtracisz mi zgodnie z umową część honorarium — Magdalena twarde skanduje zdania. — Jeżeli chcesz mieć z głowy te wnętrza, to oddaj je malarzom pokojowym, masz ich w zakładzie na miejscu. Zrobią ci szybko przed jakimkolwiek terminem i wiesz co?... o wiele taniej, zrobisz oszczędności, co nie jest bez znaczenia dla dobrego administratora. A teraz dobranoc. Pan mi przeskadza... dyrektorze.

Magdalena na powrót siada przed szkicownikiem — drżą jej dłonie. To jest już stanowczo nieznośne, ta beztroska, z jaką Paweł odnosi się do jej pracy. Nie, to jest sprawa, w którą nie pozwoli ingerować nikomu, nawet jemu.

Słepiec, prymityw, pozbawiona wyobraźni logiczna maszyna elektronowa — Magdalena jest niesprawiedliwa.

Pracuje długo — wreszcie ogarnięta znużeniem odsuwa szkicownik. Czuje się wyczerpana i pusta. Niezdolna do myślenia, do odczuwania czegokolwiek — to nawet nie jest takie przykre, ta obojętność, ten brak reakcji na wszelkie bodźce. Może to właśnie jest szczęście? — leniwie nasuwa się jej pytanie.

Dzwonek do drzwi.

— Proszę — woła Magdalena nie ruszając się od stołu.

W drzwiach staje Paweł. Magdalena jest zaskoczona — mocne wahnięcie serca, znika obojętność, ani śladu pustki. Zmęczenie wypełnia się bolesną aż radością. Magdalena dziwi się, że można tak głęboko przeżywać takie zwyczajne zdarzenia.

— Cieszę się, że cię widzę, Pawle — mówi zdawkowo.

Szeryn czuje niejasny żal za tę powściągliwość, o to chłodne opanowanie.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

12

— Bardzo cię chciałem zobaczyć.

Kobieta przygląda mu się przez chwilę i delikatnym gestem, w którym jest czułość i przywiązanie strzepuje jakiś niewidoczny pył z kłapy jego marynarki.

— Pięknie ci dzisiaj lśni siwizna Pawle — śmieje się na powitanie,

Szeryn opowiada o rozmowie z technologiem.

— Co byś zrobiła na moim miejscu, Magdaleno?

— Spuściłabym faceta ze schodów i wezwała prokuratora — bez namysłu odpowiada kobieta.

— To nie jest takie proste.

— Nie wolno ulegać szantażom.

— To piękny frazes, Magdaleno, tylko, że życia nie skwituje się frazesami.

— Czy... tamta twoja przeszłość jest aż tak groźna?

— Mam wielu wrogów... czekają tylko, abym się potkną. Nie znasz potęgi demagogii? Muszę się z tym zmierzyć.

Jak możesz się od tego uwolnić, bez niczyjej pomocy? Przecież nie możesz pójść na ten kant, Pawle. Myślę, że nie ma gorszej sytuacji niż uzależnienie się od takiego typu. Skąd wiesz, że po tej jednej kombinacji, nie zażąda od ciebie innej bardziej drastycznej, bo to już będzie współnictwo. Z tego powstanie łańcuch uzależnień poniżających, coraz bardziej podłych... Dlatego nie wolno ulegać szantażom. Boję się o ciebie...

— Co myślisz o Jarosie? — nagle przerywa Szeryn.

— O Adamie? — upewnia się Magdalena. Robi jej się bardzo przykro. Dlaczego Paweł wspomina Adama? Co to ma do rzeczy?

— Co myślisz o jego prawości, no... uczciwości? — nalega Szeryn.

— Znałam go jako uczciwego człowieka — cicho mówi Magdalena. — Ale jaki związek ma z tym uczciwość Adama Jarosa?

Bardzo duży — stwierdza Szeryn. — Przecież technolog nie może działać sam. Musiał wciągnąć do spółki Jarosa. Przecież to Jaros odpowiada za wysoką wartośćowe metale, bezpośrednio jemu podlegają magazynierzy i cały ten papierkowo-buchalteryjny kram. Tak mnie zatkała bezczelność tego typu, że zgłupiałem doszczętnie, Magdaleno — szczerze śmieje się Paweł. — Ubrzałem sobie jakąś sprawę, której w rzeczywistości nie ma... Nonsens.

— Co zrobisz z technologiem?

Szeryn namyśla się przez chwilę — mruży oczy.

— Wyślę go z najbliższą ekipą montażową, powiedzmy do... Katangi. Oczywiście jako kierownika zespołu. Posiedzi tam najmniej dwa lata.

— A jeżeli nie zechce się dać wysłać?

Zechce. Zdecyduje o jego wyjeździe rada przemysłowo-techniczna. Uznając go za niezastąpionego fachowca. Po obdarzeniu zaufaniem przez taką instytucję — nie ma już odwrotu, trzeba jechać nawet do Katangi. — uśmiecha się złośliwie Szeryn. — Zresztą nie będę taki okrutny, dam mu lepszy kraj. Wprawdzie okazał się kanalią, ale fachowcem jest naprawdę dobrym.

— Kiedyś przecież wróci z tych zagranic.

— Oczywiście, tylko, że u mnie będzie już inny główny technolog i żadnych wakatów. Dam mu doskonałą opinię i złapie go jak świeże bułeczki każdy zakład tego typu co mój. Przemysł cierpi jeszcze na brak doświadczonych technologów.

— Jednym słowem spławisz łobuza, zero moralne, który przy najbliższej okazji zacznie robić, być może z powodzeniem, podobne albo jeszcze gorsze ładactwo niż te, które proponował tobie?

— Masz mi to za złe, Magda? — mówi lekko Szeryn. Nie przejmuje się dezaprobatą dziewczęcą w jej głosie. Czuje się coraz lepiej, coraz swobodniej. Dziwi się, że aż tak mógł się przejmować tą głupią sprawą.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zarybione

Helena Sekuła

13

Chcę już zakończyć rozmowę na ten temat — uważa rzecz za ostatecznie zdecydowaną, załatwioną. On Szeryn — zdecydował. Jest mocny. Jeżeli potrzeba, potrafi sobie poradzić w każdych okolicznościach. Teraz chce się cieszyć tą ciemnooką kobietą, która czasami zupełnie jest niezrozumiała, ale która go niezmiennie pociąga. Nie wie co w niej jest takiego, zresztą nie zastanawia się, po co dzielić włos na czworo.

Ważne jest, że jakiś nieznaczny miękki gest jej dłoni, przechylenie głowy, zmrużenie oczu przeprowia go o dreszcz, że czuje się przy niej silny, młody. Ta kobieta jest potwierdzeniem jego siły, energii jego osobowości.

Szuka słów, aby jej to powiedzieć — nie znajduje. — To mi się nie podoba — wydyma usta Magdalena. — W tym jest fałsz i oportunizm. Zepchniecie odpowiedzialności na innych i maksymalna osobista wygoda.

— Już druga osoba zarzuca mi dzisiaj oportunizm — śmieje się bez troski Szeryn — oczywiście każda z innych powodów. Magdaleno, nie mam najmniejszego zamiaru cierpieć za miliony. Nie będę narażał własnej pozycji przez tego człowieka. Nie czuję się powołany do oczyszczania Rzeczypospolitej z karierowiczów i kanciarzy. Wystarczy, że zrobią to na terenie Zakładów, za które odpowiadam.

— Pozbyć się go z Zakładów musisz we własnym interesie. Wyłącznie we własnym interesie. Ale podawać niczym sztafetę, podrzucać go komu jak kukułka, wiedząc, do czego ten człowiek jest zdolny, to co najmniej... aspołecznie... — Magdaleno, zjedź na ziemię — Szeryn jest znie-

cierpliwony niepożądanym przedłużeniem rozmowy na ten temat. — To twoje moralizatorstwo dobre jest dla estetyzujących pięknoduchów żyjących tylko sztuką. W życiu robi się rzeczy przeważnie mniej doskonale. W sytuacji jaka się wytworzyła nie mogą postąpić inaczej. Nie stać mnie na popełnianie nawet najpiękniejszych szaleństw, bo wywołanie skandalu byłoby nieodpowiedzialnym szaleństwem...

— I tak zrobisz co postanowiłeś. Przecież moje zdanie nie będzie miało najmniejszego wpływu... Ocena oderwanej od życia estetyki. Tylko po co te gładkie słowa?

— Nic tu nie upiększam — złości się Szeryn. — Zdecydowałem, że w taki sposób rozwiążę tę sprawę, ponieważ mam coś do stracenia. Dużo do stracenia, i wcale tego przed tobą nie ukrywam. Nie noszę głowy w chmurach — trzeźwo chodzę po ziemi i chcę po niej chodzić nawet kosztem kompromisów.

Magdalena milczy — zaczyna żałować, że tak dobitnie osądziła tę Pawłową sprawę. Równocześnie Magdalena Cyniczna kpi: przyjrzyj się temu kryształowemu człowiekowi, przyjrzyj się wreszcie. Coś mi się zdaje, że ten twój ideał ma brzydkie pęknięcia i rysy. Gdzieśgdy odpada piękna polichromia i wyszczerza się zwykła bura glina.

Kocham zwykłego człowieka — z jego małostkami, z jego szlachetnością, nawet z jego święństwem i nędką — a nie gładki, kamienny monument.

Zresztą najłatwiej jest teoretyzować, wygłaszać sądy stojąc z boku. Spróbuj stanąć w jego sytuacji i wtedy zastanów się, jakbyś postąpiła. Magdaleno nie jesteś tolerancyjna — broni przed sobą samą Pawła.

— Kiedy wyjeżdżasz, Magda? — zmienia temat Szeryn.

— Za kilka dni.

— Długo tam będziesz?

— Tydzień... dziesięć dni... nie wiem, ile wytrzymam — blade uśmiecha się Magdalena.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

14

Paweł namyśla się. Zostawił to wszystko i wyjechał z nią na kilka spokojnych, słonecznych dni — przecież jemu też się należy coś od życia. Chce tylko kilku dni — zdala od tego jarzma, od planu, dewiz, harmonogramów, zamówień z terminem realizacji na wczoraj... Upał — myśli Paweł; pusty dom, Lucyna jedzie do Krynicy, Tomek z kolegami... Wyjechać — ogarnia go nieprzeparła pokusa.

Oczywiście wyjedzie — nic nie stoi na przeszkodzie. Jaros przez ten czas poprowadzi Zakłady.

Technolog? — nic pilnego. Nawet lepiej, że to się odwiecze. Teraz nawet Rada Techniczna nie zebrałaby się w komplecie. — Urlopy. A do tej decyzji powinno być pełne quorum, tak aby nic nie można było zarzucić jemu — Szerynowi.

Kandydaturę technologa oczywiście wysunie Jaros. On, Szeryn, zachowa rezerwę, a nawet będzie trochę przeciwny — nie za wiele.

...Z prawdziwą przykrością przychyliam się do decyzji Rady — widzi siebie podsumowującego dyskusję. — Ale zgadzam się. Osobiście też nie widzę lepszej kandydatury, na to odpowiedzialne stanowisko. Jestem spokojny, że ten jeden z najpoważniejszych montaży w historii naszych zakładów w... (Indiach, Katandze, Iraku, Cejlonie... — co za różnica, coś tam już dobierze) inżynier X przeprowadzi z właściwą sobie znajomością przedmiotu — puste, ograne komunały, zużyte słowa. Nie szkodzi. Nie ma znaczenia, jakimi słowami zatwierdzi decyzję Rady. Jakimi słowami skwituje tamtego i udowodni mu, że bez trudu rozegrał z nim tę partię.

Zrobię z niego wała — myśli ze złośliwą satysfakcją Szeryn. — A przy najbliższej sprzyjającej okazji poczuje, co to znaczy szantażować Szeryna, zniszcza

go — obiecuje mściwie.

— Czy znajdzie się tam miejsce, dla jednego starszego pana? — uśmiecha się do Magdaleny. — Dla jednego zmęczonego oportunisty?

— Naprawdę chcesz pojechać ze mną? — nie może uwierzyć Magdalena.

— Chcę pojechać. Dlaczego to cię tak dziwi?

H. TELEGRAM

— Zastrzeżę mnie tato. — oświadcza Tomek, nie przerywając układania drobiazgów w plecaku.

— Czyżby fakt, że chcę kilka dni odpocząć był aż tak zaskakujący? — nieszczerze dziwi się Szeryn.

— Nie. Tylko to nagłe postanowienie jest zupełnie do ciebie niepodobne. Przyzwyczałem się przez tyle lat do systematycznego ojca, który żyje i działa z planem w rękę, który dokładnie wie, co będzie robił za rok tego samego dnia, powiedzmy... o piątej po południu.

— Naprawdę uważasz mnie za zramolalego pedanta? — z prawdziwą przykrością pyta Szeryn.

— Widzę, że taka opinia wcale ci nie odpowiada — śmieje się Tomek. — Gdzie ty w ogóle jedziesz?

— Do leśniczówki w okolicy Wielbarka. Leśniczówka nazywa się Wilgajny i leży nad jezioroem o tej samej nazwie.

— Skąd wytrzasnąłeś tę leśniczówkę?

— Wiesz, że nie lubię modnych kurortów.

— Las i woda, rybki... drobna polowanko? — sondażuje Tomek.

— Oczywiście, przecież to Mazury.

— Sam jedziesz? Żadnych kumpłi? — chłopak z niedowierzaniem przygląda się ojcu.

Szeryn czuje się nieswojo. Dlaczego on tak wypytuje? Czemu się czegoś domyśla? Ogarnia go lekki niepokój. Ogląda siebie krytycznie oczyma tego osiemnastoletniego chłopaka — swojego syna. Robi mu się głupio; no tak, podstarzały facet z świeżymi skroniami z reumatyzmem i początkami nerwicy... Facet na poważnym stanowisku, godny, stateczny, mający żonę i dorosłego syna, a tu naraz... kochanka. — Kobieta o pięknym, dojrzałym ciele. Przecież to pierwsze, co taki szczeniak zauważy — męczy się Szeryn. To śmieszne.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

15

Ogarnięty spóźnioną namiętnością niemłody mężczyzna — robi mu się gorąco. Dlaczego śmieszne, nie ma w tym nic śmiesznego — broni się przed wymyśloną opinią chłopca.

Dla niego może być śmieszne, niesmaczne, nawet skandaliczne — młodość jest okrutna i surowa, jest przekonana, że miłość, namiętność to jej przywileje. A jak o matkę? — Szeryna ogarnię lęk.

— Oczywiście sam — stwierdza z udaną swobodą, nie śledząc wyraz twarzy syna. — Chcę odpocząć.

— Długo chcesz wytrzymać na tym odludziu? — Dlaczego wytrzymać? — złości się Szeryn. — Robię to z prawdziwą przyjemnością.

— Tak ci się wydaje dzisiaj. Oceniam cię na jakies trzy dni samotności — później będziesz się urywał z nudów.

— Nigdy się sam z sobą nie nudzę, chłopcze.

— Właśnie. Co ty o tym wiesz? Kiedy ty bywasz sam, przypominaj sobie? W Zakładach? W domu? Nie, nie jesteś przyzwyczajony do samotności, do bezczynnej samotności na dłużej — stwierdza autorytatywnie. Wciąż przygląda się ojcu z głębokim namysłem.

— Masz jakąś propozycję — domyśla się Szeryn. Czuję ulgę.

— Zgadłeś. Przyjemną i pożyteczną. Co byś powiedział, gdybym cię odwiedził z kumplami? Weź pod uwagę, że nie każdy syn chce poświęcić trochę wakacji dla ojca, zapamiętaj, jakie masz kochające i nie-typowe dziecko. Ty nie będziesz się nudził trochę nas poutrzymujesz, bo nasze fundusze są dość skromne...

— Jeżeli chodzi o fundusze to... — Szeryn skwapliwie siewa do kieszeni.

— Owszem, przyjmę, ale nie o to chodzi. Coś ty taki hojny, tato? — nagle dziwi się Tomek.

— Na ogół nie odmawiam ci pieniędzy.

— ...poza tym wiesz... poużywamy sobie z chłopakami twego pojazdu — wybąkał wreszcie syn.

— Nareszcie się wyjaśnił ten niesłychany przyptyw synowakich uczuć — wzdycha Szeryn. — Już się zaczynałem obawiać, czyś nie chory. Aha! Ty mi będziesz zarzynał Consula przy pełnym samozaparciu poświęceniu kolegów, a ja nie będę się nudził. Masz rację, w takim układzie nie ma mowy o nudzie... — Szeryn nainyśla się przez chwilę — decyduje się. — To już nie poświęcaj się chłopcze dla starego ojca, dam ci tego Consula — jedź z kolegami w Polskę.

— Tato!! — przez moment chłopak jest ośniony, później chmurzy się i z zalem patrzy na ojca. — Jesteś perfidny staruszek, wiesz?

— Dlaczego? — dziwi się Szeryn.

— Bo dobrze wiesz, że jest nas pięcioro, a to twoje pudło jest na cztery osoby... Gdybyś powiedział to miśiąc temu... — mówi z narastającym zalem — a tak..?

— Drobiazg, Tomku. Spławcie jednego kolegę albo koleżankę... Naprzykład Dorotę — Szeryn bawi się jego rozterką.

— Czy takie chwytty sam stosujesz? — Tomek jest zły. — Nie ma o czym mówić — reflektuje się. — Wstąpimy do ciebie, zgoda? Chyba, że jest ci to nie na rękę, to mów od razu.

— Nie wiem, jak ja was tam urządzię, gdzie będziecie spali... — broni się Szeryn. — Gdybyś mi zaproponował wcześniej, mógłbym zamówić wam locum...

— Wcześniej! A kto wiedział wcześniej, że ty się w ogóle w lecie ruszysz z Warszawy... A ze spaniem to żaden problem, co ty sobie myślisz, że my będziemy spali pod dachem? No bądź zdrow staruszkule — Tomek zarzuca plecak na ramię. Czekają na mnie.

— Kiedy mam was oczekiwać? — zatrzymuje go Szeryn.

— Może za pięć dni, może za tydzień... Nie wiem, czy oni będą zachwyceni tym projektem... zdaje się, że ty też nie...

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

17

Blornc pod uwagę konkurencję — co sto metrów siedzi z książeczkami auto-stopu — należy wy-

— Powiedz mi coś bardziej oryginalnego! Skończyłam. Teraz resztkami zdegenerowanych szarych komórek.

— Poniekąd jest w tym trochę sensu — iaskawie się Rajmund. — Tylko dlaczego Dorotko zniechęca się przy tym mężczyzn? — wypina ostentacyjnie wargi. — Zapamiętaj sobie, że prawdziwi mężczyźni takich rzeczy nie lubią.

— Nastawiamy się na ciężarówkę — jęczy Anielka. — Są mniej atrakcyjne i pakowniejsze. Nie mam ochoty, żebyśmy się dzielili, jeszcze się pogubimy.

Niebawem cała piątka uplasowała się pod drzewem na poboczu szosy. Wypatrują samochodów. Z dala nadjeżdża Fiat.

— Zaczynamy, rebiata! — woła Rajmund; lekko trąca struny gitary. Jacek gorliwie męczy instrument, Tomek wodzi w takt, a Dorota wodzi w takt na ustnej harmonijce. Anielka wydziera się z polskim altem.

— Pamiętasz lato w Poorto Chifino? — stara się nadbudować ciepły głos Sławy Przybylskiej.

Dorota stoi milcząco, wyprostowana i wysunięta nieco przed grupę kolegów. Dzierży na wysokim kijku sklecony naprędcę transparent.

— „Szczepiliśmy ospę i nie mamy insektów” — głosi napis wykonany artystycznie ołówkiem do brwi.

Fiat zwalnia — łagodnie hamuje przed śpiewającą grupą. Chłopcy gorliwie szarpią instrumenty.

— Dorota zagajaj — denerwuje się Rajmund.

Z szoferki wychyla się roześmiany kierowca — Tomasz. Wskazuje się, że musiał gdzieś go widzieć, że z widzenia go zna. Nie może sobie jednak przypomnieć

Mężczyzna z Fiata nie zwraca na niego uwagi — pochyla głowę w stronę Doroty.

— Czy w stronę Wielbarka? — Dorota ruchem głowy odrzuca spadające na czoło pasmo niesfornych, lśniących włosów.

Mężczyzna z Fiata przez moment przygląda się dziewczynie. Sliczna — stwierdza w myślach.

— Siadajcie — szerokim gestem zaprasza mężczyznę; Dorocie daje miejsce przy sobie.

— Dorota, dbaj o transparent — upomina Rajmund. Mężczyzna jest rozmowny — Dorota stara się go zabawić. Do rozmowy włącza się reszta. Tomek jest trochę markotny — ze względu na wyraźne wyróżnienie Doroty przez kierowcę. Z niechęcią obserwuje jego opalony, mocny kark i śniadą dłoń o silnych palcach obejmujących kierownicę.

— A z Wielbarka dokąd? — interesuje się mężczyzną.

— Nad jezioro Rosy Wenedy — wyjaśnia Jacek.

— To dość daleko od Wielbarka — mówi kierowca.

— Około trzydziestu kilometrów od szosy zwirowką, a później to już tylko leśna droga... no, może będzie z dziesięć kilometrów — wyczerpująco informuje Rajmund.

— Piękne jezioro, zupełnie dzikie... — wtrąca Anielka. — Nie ma pan ochoty je obejrzeć? pyta ze słabą nadzieją.

Tomek szturcha Anielkę w bok — ostentacyjnie puka się w czoło.

— Idiotka — syczy. — Podrywaczka — amatorka.

— Znam to jezioro — uśmiecha się kierowca. — Rzeczywiście piękne. Odludzie, spokój. Tylko, że to bardzo niebezpieczne jezioro, radzę dobrze uważać.

W Tomku wzbiera nieuzasadniona antypatia do tego mężczyzny — doszukuje się w jego głosie jakiegoś niemiłego nacisku — rośnie również żal do Doroty, uważa, że jest zbyt kokieteryjna.

— Umiemy pływać — chepliwie mówi Jacek.

— Topią się przeważnie ci co umieją pływać — stwierdza kierowca. — Nie należy zbyt przeceniać ani swoich sił ani umiejętności.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

18

Rozstają się z gościnnym Flatem za Wielbarkiem. Cała grupa śpiewa na pożegnanie Porto Chino — jeszcze przez chwilę gdy samochód niknie za zakrętem.

Tomek nie bierze w tym udziału. Ostentacyjnie ułokował się pod drzewem.

— Coś taki nadęty, uważaj bo pęknie — podchodzi do niego Dorota.

— Przejdź, nie rób tiuku — syczy przez zęby Tomek.

— Obraził się — informuje Dorota nadchodzących kolegów.

— Przyśniło się biednej dziewczynie — wrusza ramionami Tomek. Jest zły, że Dorota wciąga kolegów do ich osobistych spraw.

Rajmund porozumiewawczo mruga do Jacka — trąca struny gitary.

— „O Dooorota i Tomek jaak oni się kochają, nie ma w całym kraju pary jak Dorota i Tommk!” — podejmuje wszyscy, a najgłośniej Dorota.

Nad jeziro Rosy Wenedy docierają przed wieczorem. Spokojna ciemna woda lśni w dole, w południowej niecce. Za zwartą ścianę lasu powoli stacza się wielkie, czerwone słońce. Głęboką ciszą przerywają czasami głosy dzikiego ptactwa.

Koleżdy w milczeniu idą gęstego leśną ścieżką, wspinającą się zakosami w górę, nad samą krawędź urwistego, bardzo stromego brzegu, porośniętego gęstymi zaroślami.

W dole jeziora przybiera już szafirowo-granatowe barwy nadchodzącego zmierzchu.

— Jak tu cicho i pięknie — rozmarza się Dorota.

— Sturłać się tak z tego brzegu, brr! — wzdryga się Anielka, spoglądając ze strachem w dół.

— Kto ci się każe turlać? — wtrąca Rajmund.

Ścieżka prowadzi coraz wyżej. Na chwilę zatrzymuje ich kładka, nad urwiskiem. Daleko w dole lustro czarnej już wody — jakby zablakanej w szczelinę — nad tym przerzucone grube drzewo łączące odnogę jeziora z dalszym tropem leśnej ścieżki.

— Uwaga, dziewczyny! — ostrzega Rajmund idący na czele pochodu. Zgrabnie przechodzi na drugą stronę. Za nim przechodzą Dorota i Tomek. Kłopot zaczyna się z Anielką.

— Nie mogę — piszczy wystraszona.

— Przecież to wygodne przejście, przestań histeryzować — perswaduje Rajmund.

— Nie bądź jolop, nie rób przedstawienia — niecierpliw się Jacek.

Dziewczyna nie może się zdecydować. Naprawdę boi się.

— Nie mogę, co spojrzę w dół, to mi się wszystko kręci — wyjaśnia płacząco.

— Przestań kwiczeć — karci Dorota. — Nie patrz w dół. Przeleź na czworakach — radzi. — Jacek weź ją za pasek i przytrzymaj.

Zrezygnowana Anielka raczkuje po kłodzie drzewa, kurczowo chwytając się dłońmi chropowatej powierzchni. Jacek przytrzymuje ją za pęty wiatrówek.

Po drugiej stronie Rajmund z Tomkiem wyciągają ją na ścieżkę.

— Aleś lebiega! — wykrzywia się Rajmund. — Z takimi talentami na wiozącę? Nie moge! — przeżreżnia niedawne piski Anielki.

Juz bez przeszkód docierają na brzeg wody. Ścieżka łagodnie kończy się piaszczystą łachą tworzącą kilka metrów wygodnej, ładnej plaży.

Wszyscy są jednomyślni co do tego, że należy tu zostać przynajmniej kilka dni.

— Nie wpadajcie w ciełcy zachwyt — przestrzega Rajmund. — Ciekaw jestem co będziecie mówili jak się skończy koryto... A woda do picia?

— Mamin synek — prychna Anielka. — Woda do picia? Będziemy pił przegotowaną z jeziora.

— Po jedzenie skoczy się do wioski. Zresztą co się teraz martwić, jeszcze to, które mamy nie skończyło się.

CIĄG DALSZY NASTAPI

Zagubione

Helena Sekuła

19

— Do wioski ponad dziesięć kilometrów na piechotę — studzi zapal Rajmund.
— Proszę koleżeństwa — włącza się Tomek z wiecowym zacięciem — chcę tu przedstawić pewną konkretną propozycję, a właściwie powtórzyć pewne zaproszenie...
— Skrcaj się — domagają się pozostali.
— Mój stary zapewnia nam papu na kilka dni i używanie Consula. Siedzi w Wilgajnach, to jest niedaleko stąd.
— Ze sto kilometrów — prostują Jacek.
— Proponuję, aby po wykończeniu zapasów, odwiedzić Szeryna — seniora, a później w miarę naszych chęci, zmienić okolice. Na przykład wziąć kurs na Giżycko, Ruciane, Mikołajki? — mówi Tomek.
— Łatwizna — krzywi się Rajmund. — Nie zgadzam się na okrzyczane szlaki. Ludziów jak mrówek, ciasno i w ogóle owczy pęd. Już odezwał się w was stadny ins. akt?
— Robi się nieopisany zgiełk. Wszyscy wrzeszczą przesadnie demonstrując oburzenie na epitety kolegi, a w gruncie rzeczy roznosi ich radość istnienia, swoboda i nadmiar energii.
— Uzgodnijmy jakiś plan — domaga się Tomek.
— Precz z planowaniem na wakacjach, żądam wolności! — ryczy Jacek.
— Przestańcie wyć, co robimy ze starym Szerynem!? — chce wiedzieć Tomek.
— Spokój! — ucisza Rajmund. — Trzeba się wypowiedzieć na temat starego Szeryna.
— Już stęskniłeś się za rodziną? — dowiadyuje się Anielka. — Musi się trzymać tatusiowych portek?
— Idiotko! — staje w jego obronie Dorota. — Chcę nam dostarczyć atrakcji, chodzi o Consula.

— Też mi atrakcja — Anielka udaje zblazowaną. Zdania są podzielone; Tomek i Dorota są za, Anielka z Jackiem protestują, Rajmund się waha.

— Wózek szczególnie przepiękna — lamie się Rajmund. — Ale tak pod okiem starszego pana?... Nie lubię...

— Stary Szeryn w dechę gość — gorliwie agituje Dorota. — Można spróbować... Przecież znacie go...

— Czekajcie, jest wyjście! — mówi Jacek, którego również bardzo nęci samochód, a protestował tylko ze względu na solidarność z Anielką. — Tomek odwiedzi starego i na następnym biwaku możemy použíwać Consula niekoniecznie pod okiem starszego pana. Żeby Tomkowi nie było smutno, doda mu się Dorotę i w charakterze delegacji wyśle do Wilszaj. Dorota na tym skorzysta dodatkowo, bo będzie miała okazję przyzwyczajać się do teścia.

— Już ja sobie z teściem poradzę bez twego błogosławieństwa — złości się Dorota.

— Boże chroń starego Szeryna! — dramatycznie wzdycha Jacek.

— A twojej babci deserowy talerzyk! Nie wtrącaj się do Szeryna i Doroty — śpieszy z pomocą koleżance Anielka.

Na dwa dni starcza zapasów i entuzjazmu. Trzeciego dnia po południu pozostaje tylko trochę sucharów. Wszyscy są głodni i nikomu nie uśmiecha się wielokilometryowy marsz, ale żal im opuszczać to piękne jezioro.

— Ciągniemy losy — proponuje Dorota.

— Ja nie — protestuje Anielka.

— Jest demokracja i równouprawnienie — zastrzega Tomek.

— Ona boi się tej kładki — interweniuje Jacek. — Chcecie, żeby się dziewczyna wtrącała do wody?

Nie szczedzą Anielce cierpkich słów, ale wyłączają ją z losowania. Ułamane zapalki wyciągają Rajmund i Jacek.

CIĄG DALSZY NASTAPI

eczne

organizowa
akcje czynn
pory przes
ain przy
owianych
owych. W
kach czyn
sta. wynio
nie jest
y strażak
ja oni wie
remontac
u oraz prz
ądzeń przy
(JMK)

JA: Gejsza
SO). MIMO
s (15, 17.19
cse - cz.
LOTNIK:
sac (14,
ca" - ad.
LENIUM:
ka

LMOWE

zka (11),
cie (10),
IR: Bie-
C: Po-
Olim-
TEATR:
(11.30),
zniczka
MUZA:
ENIUM:

-fran-
aj mu-
od 15
proca
12.30.

Zagubione

Helena Sekula

— Nigdy nie miałem szczęścia do loterii — skarży się Jacek szykując piecaki. — Jeszcze nigdy nic nie wygrałem nawet na książkowej loterii.

— A broszurę o hodowli kaczek? — przypomina Anielka.

— Wróćcie szybko! — krzyczy Dorota, gdy chłopcy znikają wśród drzew w górze ścieżki.

Tomek idzie sprawdzić wędkę — codziennie mają na kolację ryby. Dziewczęta pozostają w obozie. Oczekiwanie dłuży się im — Tomek zaczyna żałować, że nie poszedł do wioski. Dziewczęta siedzą osowiale.

Zbliża się wieczór, gdy z lasu słychać znajome pokukiwanie — ożywiona gromadka biegnie naprzeciw kolegom.

— Tomek, masz telegram! — Rajmund podaje prostokąt papieru.

Chłopak przekonany, że to dowcip — wymierza mu w rękę potężnego kuksańca.

— Nie wyglupiaj się! Listonosz z tych Wiskitek szukał cię wczoraj — Rajmund napowrót wciska mu w dłoń pomięty papier.

— To nieporozumienie — nie może uwierzyć Tomek.

— Przeczytaj chrabąszczu i trochę ponieś to! — Jacek z rozmachem zwała mu na ramię ciężki plecak.

W obozie Tomek rozrywa telegram — rzeczywiście to jednak do niego.

„Tomek przyjeżdża natychmiast do Wilgajn — Ojciec”.

Tomek z niedowierzaniem ogląda adres: Tomek Szeryn, poczta Wiskitki — biwak nad jeziorem Rosy Wenedy. Wszystko się zgadza.

— Ojciec mnie wzywa — wyjaśnia wreszcie,

— Starego trapi obawa, czy jednak nie wpadł w zle towarzystwo — pokpiwa Jacek.

— Przestań blaźnować — obrusza się Tomek. — Musiało się coś stać, inaczej stary nie szukałby mnie po Polsce.

— Jakby się coś stało, to by przyjechał, byłoby prędzej niż zabawa w telegramy — uspokaja Rajmund.

— Od Wiskitek i tak by musiał iść piechotą... stwierdza Tomek. — A może nie mógł... może jest chory? A może coś z matką? — Tomek zaczyna się niepokoić.

— Dawaj ten papier — Rajmund odbiera mu telegram. Czyta. — Z tekstu nie wynika nic groźnego... Gdzie jest twoja matka?

— W Krynicy — odpowiada Tomek. Namyśla się chwilę, później szybko ładuje jakieś drobiazgi do podręcznej torby.

— Co chcesz zrobić? — pyta Rajmund.

— Jadę do ojca.

— Wariat! O tej porze, poczekajmy do rana — oponuje Rajmund.

— Nie mogę. Mój stary nie jest histeryk, dla dupeli nie bawilby się w telegramy.

— Rebiata, zwijamy obóz — decyduje Rajmund.

— Co chcecie robić? — nie wierzy Tomek.

— Zapewnić ci towarzystwo — idziemy z tobą.

— Bez paniki! — mówi stanowczo Tomek. — Nie jestem niemowlak, piastunek nie potrzebuję. Idę sam, prędzej złapię jakiś pojazd. Siedźcie tutaj... w przeciągu dwóch dni albo wrócę, albo was zawiadomie, co ze mną jest — wtedy zdecydujecie co zrobić. W najgorszym wypadku spędzicie wakacje beze mnie.

— Chłopaki nie puszczajcie tego wariata samego! — jęczy Anielka. Rajmund ma rację, idziemy wszyscy.

— Idę sam i to zaraz. Nie czekam na żadne zwiastnie manatków. A ty Anielka nie kwicz, bo nie ma powodu. Chciałbym cię widzieć, jak byś lazia przez tę kładkę teraz, w nocy...

CIĄG DALSZY

Zagubione

Helena Sekuła



ni
sie
ania dwó
gani przy
rafiac j
napaści
busu.
arsztowa
ed Si
(ALIS)

— Ja przeprowadzę Anielkę — wtrąca Jacek.
Anielka na wspomnienie kładki jest bliska płaczu —
— Bohatersko nie mówi nic o swoim lęku, zaciska
tylko rękę na ramieniu Jacka.
— Tomek ma rację — mówi spokojnie Dorota —
zostaćcie, ja idę z nim.
— Nigdzie nie pójdziesz — Tomek jest wściekły. —
Chłopaki — apeluje do kolegów — zachowujcie się
jak mężczyźni, a nie jak histeryczne baby. Mam
wrażenie, że tu tkwią cztery Doroty albo cztery
Anielki.
Osemnastoletnim mężczyznom trafia do przekonania
apel kolegi tym bardziej, że podoba się im jego
szybka decyzja i upór.
— Siedzieć baby! — grzmi Rajmund. — Ostatecznie
wybór należy do Tomka. Dobrze, czekamy na ciebie,
nie ruszamy się nigdzie, dopóki nie przekażesz wia-
domości. Odprowadzić cię?
— Nie trzeba — Tomek przerzuca torbę przez
ramię.
— Przynajmniej poczekał, aż wszędzie księżyc, bę-
dziesz miał widnieć iść — nieśmiało prosi Dorota.
— Adieu! — żegna się nonszalancko Tomek; stara
się nie tracić fasonu — a tak naprawdę to jest mu
smutno. Szarpie go niepokój o ojca i żal, że musi
opuścić kolegów.
Dorota bez słowa idzie obok Tomka. Chłopak łag-
odnieje, gdy wychodzą z kręgu migotliwego blasku
ogniska. I przygarnia dziewczynę do siebie. W mil-
czeniu idą kawałek w górę ścieżki.
— Wróć, Dorota — mówi chłopak kładąc dłoń na
jej ramieniu.
— Uważaj na siebie — prosi dziewczyna glądząc go

Do reku. Bezwiednie powtarza odwieczny gest i słowa
wszystkich kochających kobiet, które są niespokojne
o los mężczyzny, gdy rozdziałają ich jego nierozu-
miałe decyzje.

Dorota jeszcze długo stoi, nasłuchując oddalających
się kroków, aż milkną zupełnie na miękkim mchu
ścieżki. W dole z ciemności przywołuje czerwony
punktik palącego się ogniska.

Tomek idzie szybko wznoszącym się, urwistym
brzegiem. Jest bardzo ciemno — czas przed wejściem
pełni księżyc. Ciemność, samotność i las potęgają
niepokój o ojca.

Chłopak przyspiesza kroku i niecierpliwie oblicza
odległość dzielącą go od Wilgajna.

Byłe wydostać się z leśnej drogi — myśli. Na żwi-
rówce już mogą złapać jakiś samochód. Nie jest jesz-
cze tak późno — około północy powinienem dotrzeć
do żwirówki. Tam bazuje jakiś leśny przedsiębior-
stwo — przypomina sobie ciężarówkę stojące w lesie.
To chyba tartak. Poproszę, żeby mnie pochrucili do
szosy. Ostatecznie zrobią to za stówę, jeżeli im wy-
jaśnię, co mnie goni po nocy.

Nabiera otuchy, robi mu się raźniej. Wokół rozga-
dana, szeleszcząca, leśna noc.

Uważaj na tę cholerną kładkę — przypomina sobie
Tomek. Według jego obliczeń powinna być już nie-
bawem.

Idzie rozglądając się, poprzedzany wiatłutkim krę-
giem światła kieszonkowej latarki. Postrzępione ga-
łęzie starodrzewu układają się w fantastyczne i tro-
chę niesamowite figury... las wydaje się obcy i groź-
ny...

Nastrój — uspokaja się Tomek — i w tej samej
chwili nie rozumie co się stało; słyszy zdławiony
krzyk — w następnym ułamku sekundy ze zdziwie-
niem stwierdza, że to krzyczy on sam, nieludzkim,
prerażonym głosem...

Spada gdzieś w dół objając się boleśnie o kamienie.

CIĄG DALSZY

Zagubione

Helena Sekuła

22

Osłabłymi nogami usiłuje chwycić się czegoś, w trzęsawiskach pozostają tylko zdżbia traw... Kładka? — przepręta w zwolnionym tempie ostatnia świadoma myśl.

Nie czuje już nic, gdy zamyka się nad nim lustro czarnej wody.

Gdy po chwili z nad lasu wynurza się czerwony krąg ogromnego księżycy, w głębi urwiska po czarno-srebrzystej wodzie powoli rozchodzą się coraz dalsze kręgi.

*

— Wracamy Magdaleno — Szeryn zręcznym ruchem wiosła zawraca kajak w stronę brzegu.

— Mam ochotę popływać — mówi kobieta przerysując nogi przez burtę łódki.

— Wracamy — powtarza Szeryn. — Słyszysz gong na śniadanie?

W porannej ciszy niesie się od brzegu miarowe szuranie wysokich dźwięków.

— Spóźnimy się trochę...

— Nie lubię spóźniać się. Nie można tym ludziom utrudniać pracy. Nie jesteśmy jedynymi gośćmi — Paweł przyspiesza rytm uderzeń wiosła.

— Przecież to niewola, takie ślepe postuszeństwo wukazówkom zegarka — wzdycha Magdalena.

— Dzisiaj jesteś w anarchistycznym nastroju? — śmieje się Szeryn.

Magdalena nie odpowiada — płyną w milczeniu. Woda jeziora marszczy się lekko tysiącem drobnych fal. Przy brzegu — na wysokiej skarpie — leśniczówka z brunatnych, smołowanych bierwion na tle ciemnozielonej gęstwiny starodrzewu. Z komina domu

leniwie snuje się pasemko przejrzystego dymu.

— Jak na kiczowatej pocztówce — ze zdziwieniem stwierdza Magdalena.

— Co? — nie rozumie Paweł i spogląda przez ramię w stronę kobiety.

— To! — Magdalena szerokim gestem wskazuje krajobraz przed dziobem kajaka.

Łódka lekko osiada na brzegu. Idą teraz wolno pod górę — na moment leśne domostwo znika im z oczu zakryte wzniesieniem skarpy.

— Złe się tu czujesz, Magdaleno?

— Skąd taki pomysł...

— Z obserwacji... Od kilku dni patrzę na ciebie codziennie... Jesteś smutna...

— To... przemijanie...

— Nie rozumiem.

— Pocucie przemijania. Zdaje sobie sprawę, że to niemądre, ale nie mogę się od tego uwolnić. Po prostu obsesja. Tutaj czuję to jeszcze dotkliwiej niż w Warszawie.

— Jeżeli na coś nie mam wpływu, jeżeli jakiegoś zjawisko jest niezależne ode mnie, nie potrafię się tym martwić... odkładam je po prostu i przestaję o tym myśleć. Dlatego nie dręczy mnie poczucie uciekającego czasu, natomiast cieszy każdy przeżywany dzień. Każdy miły dzień — a jeszcze taki jak te tutaj — przyjmuję jako dar, jak uśmiech losu. Bez przerwy otrzymuję prezenty od życia. Magda. Nie próbowałaś nigdy przyjmować to w taki sposób?

— Próbowałam. Nie wychodzi. To niewątpliwie neurastenia. Zdaje sobie z tego sprawę, więc nie jest ze mną jeszcze tak źle... Ale ja tutaj liczę każdą uciekającą godzinę. Liczę, ile ich jeszcze zostało do naszego powrotu i te rachuby... ta świadomość rozstania zatruwa mi radość przeżywanych tutaj dni...

— Przecież to nie będzie rozstanie...

— Wiem... jest mi trochę wstyd za te brednie, ale nie zawsze odczucia są zgodne z rozumowaniem, przede wszystkim te dwie rzeczy działają oddzielnie... A u mnie to już na pewno zawsze się ze sobą mijają — uśmiecha się blade Magdalena.

CIĄG DALSZY

Zagubione

Helena Sekuła

23

— Nasza cię czarna godzina. Minie, Magdaleno — Szeryn wymówił to imię w szczególny sposób, ciepło i pobłażliwie, z dystansu rzeczowego trzeźwego człowieka. Trochę go ten jej nastrój niecierpliwi, tym bardziej, że zupełnie go nie rozumie, że nie jest zgodny z jego nastrojem.

Zajęci rozmową nie widzą stojącego na górze skarpy człowieka. Kiedy wychodzą na wzniesienie, jest od nich o krok.

Magdalena w pierwszej chwili nie poznaje go, patrzy rozziargnięta, pogrążona cała w jakichś swoich myślach. Szeryn jest niemiłe zaskoczony, skąpowany obecnością Magdaleny, idącej tak blisko niego, wydaje mu się, że atmosfera intymności między nimi jest uchwytna dla oczu tamtego, prawie materialna. Wraz z uczuciem zażenowania narasta w nim złość.

Czego ten tutaj? — myśli. Przecież to niewola, przez kilka dni nie może być prywatnym człowiekiem. Czy jestem własnością zakładów? To nieznosne. A może coś się stało? — wkłada się niepokój.

Ale przy powitaniu nie uzewnętrznia się z tych uczuć. Jest swobodny, nawet wylewny — sprawia wrażenie, że niespodziewana wizyta tamtego szczerze go ucieszyła.

Magdalena tłumy przykre zdziwienie i również maskuje uczucie skrępowania.

— Mam wrażenie, że w zakładach wszystko w porządku, Adam — mimochodem stwierdza Szeryn.

— Najzupełniej — przyznaje Jaros.

Szeryn zabiera gościa do siebie, oficjalnie żegna idącą do swego pokoju Magdaleno.

— Do zobaczenia na śniadaniu, pani Magdaleno.

Adam Jaros uśmiecha się zdawkowo i żegna ją lek-
kim ukłonem.

Magdalena nie schodzi na śniadanie do jadalni, Szeryn dostrzega przez okno — gdy siedzą z Jarosem przy stole — jak Magdalena z blokiem rysunkowym pod pachą szybko przechodzi przez ogród i znika za wzniesieniem skarpy. Nie wie, że ten obraz będzie go prześladował, będzie trwał, jak wyrzut sumienia przez wszystkie następne lata jego życia, że już nigdy się od niego nie uwolni.

Nie jadła śniadania, ona prawie ucieka — myśli z żalem Szeryn. — Ona jest jednak nadwrażliwa...

Po śniadaniu zaprasza Jarosa nad jezioro — proponuje, aby zaprosić także Magdaleno. Jaros lekko przygryza wargę — zamyśla się przez chwilę. Wpatrzona w Szeryna czarne, chmurne źrenice, w których nie widać tęczówki denerwują go.

— Chciałem z tobą porozmawiać, Pawle.

— A jednak coś się stało.

— Można to i tak nazwać — wzrusza ramionami tamten.

Wracają do pokoju Szeryna.

— Technolog — stwierdza lakonicznie Jaros, nie zdejmując z dyrektora nieustraszonego oczu.

— I po to gonisz dwieście kilometrów? — ze złością wykrzykuje Szeryn. — Przecież nie jesteś dzieckiem. Czy trzeba cię prowadzić za rączkę, nie umiesz sam sobie poradzić?

— Uspokój się — przerywa Jaros. — Na razie nie pytam o radę. Chcę znać twój pogląd na tę sprawę...

— Na jaką sprawę?

— Słuchaj, Pawle, zachowujesz się niepoważnie — chmurzy się Jaros. Technolog zwrócił się do niego z wiadomą ci propozycją, twierdząc, że ty uzależniłeś swą zgodę od mojej decyzji. Dlatego tu jestem.

— I nie wyrzuciłeś go za drzwi?

— O ile wiem, tobie też nie starczyło na to odwagi.

— Nie przyjąłem tej propozycji do wiadomości. Nie uzależniłem również przyjęcia jej od twojej zgody.

— Mogłeś przynajmniej jako lojalny przyjaciel — krzywi się ironicznie Jaros — uprzedzić mnie o tym, jakie zamiary względem mnie żywi technolog. Pozostawiłeś sprawę otwartą i beztrząskko wyjechałeś na urlop... A może to ucieczka?

CIĄG DALSZY

Zagubione

Helena Sekuła

23

— Mylisz się. Nie uważam tego w ogóle za sprawę.
— On przygotował już całą dokumentację, zgłosił się do mnie tylko po podpis — informuje Jaros.
— Podpisałeś?! — nie wierzy Szeryn.
— Uzależniłem to od twojej decyzji. Najpierw podpisuje dyrektor.
— A gdybym podpisał to świństwo, to ty byś na to również poszedł? — Z ciekawością sądzi Szeryn.
— To zupełnie inna sprawa — wzrusza ramionami Jaros. — Mam do ciebie pretensje, że nie uprzedziłeś mnie o zamiarach technologa, to też oddzielne zadanie. Ale chcę wiedzieć, i to od ciebie, co masz zamiar zrobić z swoim głównym inżynierem. Nie przypuszczam, ażbyś to tak pozostawił.
— Oczywiście, że nie.
— Kierujesz sprawę do prokuratora? — Jaros znów mierzy Szeryna nieprzyjemnym kłującym wzrokiem.
— Znam prostsze i mniej skandaliczne sposoby...
— Dlaczego nie prokurator? — dziwi się Jaros. — To najprostszy sposób... Technolog wybiera się do ciebie tutaj, po rozstrzygający autograf, będziesz go miał lada dzień.
— On już tu był — uśmiecha się Szeryn.
— Podpisałeś?
— Nie podpisałem i nie podpiszę.
— Więc dlaczego jeszcze się z nim cackasz? Dlaczego nie powiedziałeś mu tego wprost. Ciekaw byłeś, jak wypadnie kuszenie mnie? Ja jestem asekurant, dyrektorze — Jaros akcentuje ostatnie słowo.
— Wcale nie myślałem o kuszeniu, jestem pewien twojej uczciwości — to stwierdzenie wypada nieco pompatycznie.
— Jesteś pewien, że się nie przeliczyłeś? — uśmiecha się Jaros. No dobrze, ale jakie plany masz w sto-

sunku do technologa, sądzę, że już je obmyśliłeś, skoro z takim spokojem siedzisz w tym sielskim miejscu.
— Rada Techniczna, Adam. Właśnie miałem cię prosić, żebyś przygotował wniosek na wyjazd dla niego. Wyślemy go na montaż, najchętniej do Katangi... złośliwy grymas wykrzywia mu usta. — Nie sądzisz, że to prostsze i bardziej fair niż prokurator?
— Bardziej fair, — przyznaje chłodno Jaros — tylko, że on nie pojedzie do żadnej Katangi, a ty podpiszesz tę dokumentację.
— Widziałeś kiedy Szeryna, żeby się wycofał z tego, co raz postanowił? — chępliwie mówi dyrektor.
— Podpiszysz — tym samym tonem ciągnie tamten — właśnie przyjechałem prosić cię o to.
— Nigdy nie byłeś zbyt dowcipny — mówi Szeryn sądząc, że to żart.
— Przywożem tę dokumentację. Ponieważ głównemu technologowi nie udało się przekonać ciebie, sądzę, że mnie się to jednak uda.
Szeryn siedzi osupiały patrząc ze zdumieniem na plik arkuszy, które wyciągnął i położył przed nim jego zastępca.
— Mówisz poważnie? — nie może, nie chce uwierzyć Szeryn.
— Jak najbardziej.
— Przedzej bym się spodziewał nagłej śmierci, niż tego, że mój przyjaciel okaże się złodziejem — mówi pobladły Szeryn.
— Kto ci powiedział, że jestem twoim przyjacielem?
— Tak sądziłem.
— Z jakiego powodu tak sądziłeś? Czy dlatego, że nigdy nie uważałeś za stosowne być względem mnie lojalnym, czy dlatego, że zawsze, przez lata, twój najdrobniejszy interes był stawiany przed, największym nawet, moim dobrem? Czy dlatego, że krzywdziłeś mnie zawsze, na każdym kroku, nie zadając sobie trudu, aby się nad tym zastanowić? Szczególny rodzaj przyjaźni. Dla ciebie niewątpliwie bardzo wygodny, ale ja nie czuję w stosunku do ciebie żadnych zobowiązań dlatego żądam zatwierdzenia tej dokumentacji.

CIĄG DALSZY

Zaginiony

Melina Sekula

24

— Jeżeli czujesz się moim przyjacielem, możesz podpisać to w imię przyjaciół, nie pochwalając samego czynu. Czasami dla przyjaciół ponosi się ofiary, więc poświęć swoje skrupuły, Pawle — kpi Jaros.

— Przecież to niemożliwe, żebyś ty, właśnie ty, chciał być złodziejem. Niemożliwe, żebym aż tak nie miał się na ludziach, żebym się na tobie zawiódł, Adam — w tonie Szeryna oprócz przygnębienia, jest prawie błaganie. Prosi tamtego, żeby odwołał swoje żądanie, żeby wyjaśnił, że to klepski żart.

— Będę złodziejem, a ty pomożesz mi zdobyć te pieniądze.

— Po co ci takie brudne pieniądze... — Szeryn wie, że nie potrafi zapanować nad sytuacją i że zadaje głupie pytania.

— Nie bądź taki patetyczny. Jeżeli o mnie chodzi, to uważam, że pecunia non olet. A ty? — najwyżej będziesz miał wyrzuty sumienia. Nie pierwsze i nie ostatnie, Pawle. Od wyrzutów sumienia jeszcze nikt nie umarł. A ty wydajesz się świetnie przystosowany..

— Nic z tego, Adam. Zapewniam cię, że ominą mnie wyrzuty sumienia, z tego powodu. Nie podpiszę tej dokumentacji.

— Jesteś tego pewien? — wolno cedzi słowa Jaros.

— Oddaję sprawę do prokuratora — mówi stanowczo Szeryn.

— Mam potężne argumenty na to, abyś zrezygnował z pomocy prokuratora — w głosie Jarosa brzmi groźba.

— Krościenko? — Szeryn krzywi się z ironią.

— Krościenko to argument twego głównego inżyniera — wrusza ramionami tamten. — O moich dowiedz się później, jeżeli nie dojdziemy do porozumienia.

Szeryna ogarnia niezrozumiały lęk. Czyżby na starsi lata został technikiem, którego byle szmata może nastraszyć? — myśli ze złością.

— Potrzebujesz pieniędzy? — spogląda w tamte nieustępliwe żrenice bez tęczówek, które przyprawiają go w taki parszywy strach.

— Dużo pieniędzy — podkreśla Adam Jaros.

— Możesz je zarobić w inny sposób.

— W jaki?

— Obejmij kierownictwo montażu we Francji. Nie muszę ci tłumaczyć, że to korzystna oferta. Załatwię ci największe stawki... premie. Twoje stanowisko w zakładach będzie na ciebie czekało, mogą ci na to dać słowo lub zagwarantować, w jaki tylko chcesz sposób... Wiesz sam, że o miejsce w tej ekipie ubiegają się wszyscy inżynierowie.

— Wiem. Trzymasz w szachu tą ofertą co najmniej dwudziestu ludzi. Dwudziestu, którzy, chcą się wybić za wszelką cenę i zarobić przy tym. Dziel i rządź, stara dobra dewiza, nie ty ją wymyśliłeś, trzeba przyznać, posługujesz się nią bezbłędnie.

— Nie pragnę nikogo trzymać w szachu. Chcę na ten montaż posłać najlepszych.

— Uznałeś mnie za najlepszego?

— Zawsze uważałem cię za bardzo zdolnego inżyniera. W przeciwnym wypadku nie byłbyś moim zastępcą.

— Ile czasu ma trwać ten montaż?

— Półtora roku, około półtora roku.

— To bardzo długo, gdy ma się czterdzieści lat.

— Nie przesadzaj, Francja to nie Kłaj.

Jeros zaczyna się śmiać, cichym, jadowitym śmiechem.

— Jednym słowem chcesz nas splawić, ciekaw tylko jestem, dlaczego technologowi przygotowujesz zesłanie w Moskity i malarz a mnie proponujesz takie luksusowe warunki. Jakie świństwo obmyśliłeś dla mnie. No powiedz? Interesuje mnie to wyłącznie z punktu widzenia psychologicznego. Wiesz, takie studium na temat jednego dyrektora, który dzięki swojej bezwzględności osiągnął prawie wszystko co chciał..

CIĄG DALSZY

Zagubione dni

Helena Sekuła

25

— Moja cierpliwość i dobra wola ma swoje granice — przerywa Szeryn. Jeżeli jeszcze umiesz myśleć, to zważ, że nie chcę dopuścić, abyś poszedł do kryminału i mnie w to wplątał, a równocześnie daje ci możliwość zarobienia znacznych pieniędzy bez kantu. Chcę cię uchronić od świństwa.

— Skąd w tobie tyle dobroci? — szydzi Jaros. — Czyżbyś miał do mnie słabość?

— Jestem tylko uczciwy i... tolerancyjny. Adam. Potrafie zrozumieć ludzkie słabości, pokusy. Tylko dlatego jeszcze z tobą rozmawiam.

— Uczciwy. A co najzabawniejsze, ty zdaje się, w to wierzysz. Jesteś o tym głęboko przeświadczony. Przypomnij sobie tylko, w jaki sposób zrobiłeś karierę.

— Nie kradłem.

— Robiłeś gorsze rzeczy, niż kradzież, łamałeś ludzi jak zapalki. Odbierałeś im godność i wiarę w siebie. Demoralizowałeś, produkowałeś taśmowo lizusów. Niszczyłeś moralnie nie tylko tych, którzy ci rzeczywiście zagrażali, ale i tych, których uważałeś za potencjalnych rywali. Bezblędnie usuwałeś ambitnych i zdolniejszych od siebie.

— Kłamiesz — Szeryn prawie krzyczy. — Niedaleko szukając, zarówno technolog i ty dzięki mnie otrzymaliście stanowiska. Poważne stanowiska w moich zakładach. To ja wyznaczałam was do premii, do odznaczeń państwowych. Nigdy nie tłumiliem waszej inicjatywy, nigdy nie przeszkadzałem wam w osiągnięciu sukcesów, w możliwościach wybicia się, zarobku znaczenia. Podłe zachowujesz się, Adam, i to po tylu latach współpracy... Dlaczego to robisz?

— Technolog zdaje się otrzymał swoje stanowisko za

Króćcieńko, a ja... ja, za Magdalene. Znam świetny przepis na zostanie zastępcą dyrektora poważnych Zakładów Przemysłowych. Otóż należy być niezłym fachowcem w obojętnej dziedzinie i mieć żonę, z którą chce spać dyrektor — koniec przepisu.

— Adam, czyś ty oszalał?

— Nie. Przypomnę ci jak to było — Jaros mówi z lodowatym spokojem. Byłem zwykłym kierownikiem działu, nie wyróżniałem się szczególnie na tle innych. Magdalena zaczęła współpracować z twoim Zakładem... Przypadek, że właśnie ona, ale tu kończy się rola przypadku. Później proponujesz mi wyjazd za granicę na montaż. Przypomnij sobie. To była rzeczywiście ogromna szansa dla mnie. Poważna, ciekawa praca. Możliwość startu — potwierdzenie swoich umiejętności. Jakież inżynier oparłby się takiej olśniewającej propozycji, takim perspektywom? Kto odrzuciłby taką okazję, która być może już nigdy się nie powtórzy. Przynajmniej, olśniewałeś mnie, wydawałeś mi się wówczas najlepszym człowiekiem pod słońcem. Pochlebilo mi twoje zaufanie, twoja ocena, twój wybór. Rzeczywiście wtedy miałeś we mnie oddanego człowieka. Orałem przez dwa lata... jak wyrobnik — nie przeczę, świetnie opłacany. Gdy powróciłem miałem rangę doskonałego fachowca, znaczne oszczędności, samochód. Czekano mnie odznaczenie państwowe i awans na two-go zastępcę... Nie było tylko Magdaleny.

— Adam, jedyna prawda w tym co mówisz, to fakt, że Magdalena od ciebie odeszła. Wszystko inne to twój twojej wyobraźni — zaręczam.

— Wierzyłem w to jeszcze co najmniej przez rok po powrocie do kraju. Chciałem w to wierzyć. Zresztą zrobiliście wszystko i ty i Magdalena, abym w to wierzył. To nawet ładnie z waszej strony, że ukryliście przedemną wasz związek. Oboje jesteście niesłychanie delikatni... Staracie się zaoszczędzić ludziom niepotrzebnego upokorzenia. Być może że wyłącznie przez wyrzuty sumienia, chcąc mi zrekompensować straty moralne, mianowałeś mnie swoim zastępcą.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

26

— Rozumiem, to bardzo ludzkie, że masz do mnie żal o Magdalene — mówi cicho Szeryn. — Niepotrzebnie tylko imputujesz mi te wszystkie świństwa, które rzekomo zrobiłem, aby ci ją odebrać. To nieprawda. Ażam, i ty wiesz, że to nieprawda. Nie chciałem ci jej odbierać i nie zrobiłem nic przemyślanego aby mieć tę kobietę. Zresztą znasz Magdalene... jej nie można nikomu odebrać ani do niczego zmusić... Ciężko mi o tym mówić... nasze uczucie jest obopólne.

— I tylko wrodzona uczciwość nie pozwala ci rozstać się z Lucyną i ożenić z Magdalena, co? Nie chcesz krzywdzić długoletniej żony? Nie przyszło ci nigdy oczywiście na myśl, że w ten sposób krzywdzisz ją obie? — Jaros znowu się śmieje.

— Dość!! — przerywa Szeryn. — Należy skończyć tę rozmowę. Mówimy różnymi językami, nie dojdziemy nigdy do porozumienia.

— Słusznie przystaje Jaros. — Podpisz te papierki i koniec. Nie mam ochoty na wyjazdy za granicę, mam do nich uzasadniony uraz. Nie potrzebuję dewiz, wystarczy mi złotówki za to — niedbałym gestem podsuwa papiery Szerynowi.

— Zbieraj się stąd. Jeżeli nie chcesz skorzystać z mojej propozycji, natychmiast zawiadamiam prokuratora o szantażu, a te dokumenty — Szeryn bładzi ze wściekłości bierze teczke, którą przywiózł Jaros — dołączam do swego zawiadomienia jako dowód. Wybieraj!!

Jaros przez chwilę przygląda się Szerynowi. Żebyś wiedział, jak cię nienawidzę — myśli. Jeszcze nie wiesz, że zrobisz wszystko co będę chciał. Podpiszesz, szybko podpiszesz te papiery, tym samym podpiszesz

wyrok na siebie. Sądzisz, że chodzi mi o pieniądze, o lewe pieniądze. Wydaje ci się, że jestem zwykłym kanalia, złodziejem, że naprawdę zależy mi na kancie. Jesteś głupi, nie masz pojęcia, o co rozgrywam z tobą tę partię, i nie masz pojęcia, jakimi dysponuję atutami. To ja zawiadomię prokuraturę, że dyrektor Szeryn podpisał taką dokumentację. Za jednym zamachem ubędzie dwóch lajdaków: twój główny inżynier i ty — naprawdę nie ma kogo żałować. Zlamie ci karierę, zupełnie cię zniszczy, a być może, i to jest bardzo prawdopodobne, że dyrektorem twoich zakładów — na których ci więcej zależy niż na wszystkich Magdalenach świata — zostanę ja. Polamię cię, już się z tego nie podniesiesz. Stawiam na twoje zaangażowanie, na twoją słabość i wygram.

— Wybieraj!! — niecierpliwie powtarza Szeryn.

— Mylisz się tym razem, to tylko ty masz wybór. Tym razem warunki stawiam ja — Jaros nachyla się do dyrektora i szeptem mówi mu kilka słów.

Szeryn wlepią w niego zniecierpliwione nagle oczy — panuje nad sobą i nie dowierza. Jaros jest trochę zawiadziony, spodziewał się innej reakcji ze strony tamtego. On nie wierzy — myśli.

— Chodź ze mną — żąda Jaros. — Przekonaasz się, że mówię prawdę.

Szeryn zachnął się, ale posłusznie idzie za tamym. Za leśniczówką w gestym młodzaku stoi Fiat Jarosa — popielaty piękny wóz.

Z każdym krokiem niepokój Szeryna wzrasta, aż w końcu przeradza się w rozpaczliwą pewność.

Gdy widzi znajomy przedmiot w dłoni Jarosa, drzewa, Fiat, Jaros, ruszają w opętany taniec dookoła niego, zapada się w ciemność, a później ze zdziwieniem stwierdza, że drzewa i samochód widzi z dołu, obok jego twarzy, po żdźbale trawy pracowicie wędruje mrówka. Znów przesywa, rozsada mózg rozpaczliwą pewność, która podcięła mu nogi.

Jaros pochyla się nad nim w milczeniu, podając plastikowy kubek od termosu.

CIĄG DALSZY NASTAPI

Zagubione

Helena Sekuła

27

Niepownym gestem ręki odtrąca tanią dłoń. Jaros nie opiera się. Milczący z kamienną twarzą wpatruje się w Szeryna. Czarne brwi wiszą jak chmura nad jego twarzą, podobną teraz do maski.

Myśli Szeryna rwą się, powracają, jedna bardziej niedorzeczna od drugiej. Spokój — myśli z rozpaczą, spokój. Co robić? — musisz zdecydować zaraz, bezbłędnie, jeszcze nigdy w życiu nie musiałeś podjąć decyzji tak błyskawicznie i nie wolno ci się tym razem omylić. Chce prosić tamtego o zwłokę, o czas do namysłu.

Przecież to szaleniec — ocenia tamtego. Jestem w ręku niepoczytalnego szaleńca.

— Daję ci czterdzieści osiem godzin do namysłu — mówi Jaros. Całe dwie doby. Stanowczo odradzam gwałtowne działanie. Pamiętaj, że jestem zdecydowany na wszystko. Przyjadę wieczorem.

Szum motoru — perłowy Fiat, nikt nie za drzewami, na las opada cisza, Szeryn zostaje sam.

Siada powoli i ciężko opiera się o drzewo. Targany szalonym niepokojem, skrajną rozpaczą — koncentruje wszystkie siły, stara się myśleć trzeźwo, logicznie.

Natychmiast zawiadomić milicję, prokuratora? — Nie. Ten szaleniec nie działa sam, musi mieć współników. Mogą kontrolować moje zachowanie, jeżeli zorientują się, że posiadam do władz, mogą stać się rzeczy nieodwracalne. Obiewa go zimny, wstrętny pot przerażenia.

Podpisać te przeklęte dokumenty? Oczywiście, podpisały je natychmiast, zaraz, bez względu na konsekwencje, ale jaką ma gwarancję, że tamten dotrzyma słowa?

Przecież to niemożliwe, żeby nie dotrzymał. Jeżeli

Jest zdolny do szantażu, to nie można przewidzieć, nie można liczyć, że dotrzyma słowa. Ależ przecież to potworne... nie, to niemożliwe, żeby on posunął się aż do tego... To jednak do niego niepodobne... Jeszcze niedawno uważałeś, że niepodobna do niego jest kradzież, jeszcze niedawno byłeś pewien jego uczciwości — na niej między innymi budowałeś łatwość wypunktowania technologa.

Działać na zwłokę? Ile można? Co to przyniesie? Trzask złamanej gałązki, szelest kroków po miękkim mchu — Szeryn widzi nadechodzącą Magdalena. Jej włosy prześwietlone słońcem lśnią rudawo. Patrzy na zbliżającą się kobietę, jakby widział ją po raz ostatni.

Magdalena — splywa na niego olśnieniem. Przecież tamtemu chodzi o nią. Jeżeli zrezygnuje z Magdaleny, może jeszcze wszystko da się uratować. Okropny, niemięski skurcz ściska mu krtań. W tej chwili dopiero w pełni zdaje sobie sprawę, czym dla niego jest ta kobieta. Nowa fala żalu, przy tym burzy się w nim wszystko. Przez całe życie nie nauczył się ustępować z tego czego pragnął, co uważał za swoją własność. Nie, stanowczo nie jest zdolny do wyrzeczeń. Rzeczy mniejsze należy poświęcić dla większych... — płaczą się jakieś komunały. W Magdalenie jedyna nadzieja... może to złudzenie, ale musi się o tym przekonać.

— Co ci jest Pawle, stało się coś? — kobieta z niepokojem patrzy na jego poszarzałą twarz. Odkłada szkicownik i siada naprzeciw niego.

— Adam kocha cię — mówi Szeryn.

Przez twarz kobiety przebiega skurcz.

— Specjalnie przyjechał po to, aby ci to zakomunikować?

— Jestem wstrząśnięty i... czuję się winny, tym bardziej, że nic ci nie mogę zaoferować... — Szeryn płacze się w słowach, wie że powinien mówić inaczej, wie i nie potrafi. Jednocześnie zdaje sobie sprawę, że zachowuje się fatalnie, podle, że Magdalena wyczuwa ten fałsz, że w najlepszym wypadku śmiertelnie ją obrazi, upokorzy, narazi na cierpienie, na które nie zasłużyła i że to nikomu nic nie pomoże i nikomu się na nic nie przyda.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

28

Kobieta milczy.

— Postawiłem cię w fałszywej sytuacji, chcę to naprawić, nie chcę ponosić odpowiedzialności za zmarowanie życia Adamowi — brnie z uporem Szeryn.

— Jakiej odpowiedzialności? — Magdalena jest oburzona. — Zdał sobie sprawę, że ja mam trzydzieści cztery lata i pięć lat temu rozwiodłam się z mężem. Jaki Nikt mnie z nim nie rozdzielił, to tylko ja sama. Dojrzały człowiek, człowiek, który od dawna myśli samodzielnie działa, jest odpowiedzialny za swoje czyny.

— Ale gdyby nie ja, gdyby nie ja...

— Jesteś głupiec — mówi Magdalena. Jest głęboko dotknięta, przepelnia ją wstyd i upokorzenie. Zaciśka dłonie — aby się opanować. Zachowaj twarz — nakazuje sobie. Przyszło zerwanie — tak to wygląda. Zachowaj godność — nie poniz się do perswazji i próśb.

— Musimy się rozstać, Magdaleno — stwierdza Szeryn.

— Od tego trzeba było zacząć, po co te żenujące usprawiedliwienia. Nie potrzeba mi pretekstów, ani twoich wyjaśnień... Wyszło się — to wszystko. — Podnosi się z ziemi, zapomina o szkicowniku i odchodzi.

— Magdaleno — zatrzymuje ją Paweł. — Wróć do Adama, on cię kocha, on potrzebuje ciebie...

Kobieta odwraca się.

— Pozwolisz, że ja sama zdecyduje, kto będzie moim następnym kochankiem — mówi z żalonym cynizmem.

Powiedzieć jej prawdę? — zastanawia się Paweł. Ale jaka będzie jej reakcja? Nie jest w stanie przewidzieć. Nie może ryzykować, nie może. Szerynowi nie przychodzi na myśl, aby zastanowić się, jak byłoby lepiej dla niej. Myśli wyłącznie o sobie.

Kobieta odchodzi, nie spoglądając już w jego stronę.

Szeryn odruchowo podnosi zapomniany przez nią szkicownik i idzie tą samą drogą w stronę leśniczówki.

Jedno jest pewne, że jak tylko tamten przyjedzie, zawiadomi go o rozstaniu z Magdaleno. — Ze nie jest w stanie zmusić ją, aby pokochała innego, to powinien zrozumieć nawet ten szaleniec.

— Ale co zrobi Magdalena? — zastanawia się Szeryn. Niedobrze. Rozmawiałem z nią jak głupiec, jak smarkacz. Z tą kobietą należy postępować szczerze.

Przyśpiesza kroku i dogania ją na leśnej drodze.

— Magda. — Szeryn jest już opanowany. — Wiem, że cię bardzo uraziłem. Przepraszam — daruj mi. Jeżeli to może być usprawiedliwieniem to... grozi mi nieszczęście...

— Jakie nieszczęście, Pawle?

— Kompromitacja i. utrata Zakładów, moich zakładów.

— Nie możesz żyć bez Zakładów? — w pytaniu Magdaleny nie ma ironii.

— Nie mogę Magda, to sens mojego życia, mojego istnienia... Jeżeli je stracę, stracę siebie — w tonie Szeryna brzmi rozpacziwa prawda. To wyznanie jest szczerze.

— I masz wybór między swoim dyrektorstwem a mną? Przynajmniej tak ci się wydaje? Ale co z tym wszystkim ma wspólnego Adam?

— Tak. Mam taki wybór. To nie jest urojenie, a obiektywna prawda.

— Wybrałeś ambicję i znaczenie, tak Pawle?

— Wybrałem ambicję i znaczenie — powtarza twardo Szeryn.

— W czym ci mogę pomóc, żebyś nie stracił sensu życia, żebyś nie stracił siebie? — Magdalena myśli, że oto nareszcie widzi prawdziwego Pawła. Żalony człowieczek, ludzik, który sprzedaje wszystko za ambicję, znaczenie, za pozory władzy. Zresztą może nawet nie sprzedaje. Po prostu poświęca mniej ważne dla bardzo ważnego. W tym wypadku jego dyrektorstwo, jego Zakłady są tym najważniejszym.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

29

Nagle zdaje sobie sprawę, że idzie obok zupełnie obcego, obojętnego jej człowieka, który ją mierzi, do którego nie czuje nic prócz odrobiny pogardy. Przypadkiem ten człowiek ma rysy i sylwetkę mężczyzny, którego kochała, i tylko to boli, ale to podobieństwo nie ma już żadnego znaczenia. Czuje się wolna i bardzo daleka od tego wszystkiego, co jeszcze przed godziną było najistotniejsze w jej życiu. Wypełnia ją niedobra, męcząca pustka.

— Porozmawiaj z Adamem, będzie dziś wieczorem — prosi Paweł.

— O czym mam z nim mówić? — ogarnia ją apatia i zmęczerliwość. Czego ten człowiek od niej chce?

— Nie wiem, Magdaleno. Zorientujesz się sama. Tylko nie powtórz mu tego, co ci powiedziałem przed chwilą, jeżeli jeszcze możesz sobie życzyć, aby omiłuło mnie nieszczęście... — Akcent rozpaczliwej szczerości w tonie Szeryna wpływa na to, że Magdalena postanawia jednak porozmawiać ze swym byłym mężem.

III. INTRUZI

— „Obudź się Czarny Ali Babo, strząśnij z brody resztki snu” śpiewa bez przekonania Anielka.

Chłopcy byle jak brzdąkają w struny. Kolejny mijający ich samochód nie zatrzymuje się.

Zrezygnowani usuwają się w skąpy cień przydrożnych krzaków. Mimo wczesnych porannych godzin upał odbiera chęć najprostszego wysiłku.

— Wracamy — mruczy Jacek.

— Jesteście świetni koleś, nie ma co. Wracajcie. Ja zostaję — postanowienie Doroty jest nieodwracalne.

— Mieliśmy na niego czekać, a nie pętać się do stajni — zauważa Rajmund.

— Musiało się coś stać, że nie dał znaku życia — uparcie twierdzi Anielka.

— Jesteście dwie histeryczki — opinuje Jacek.

— To wypruwaj stąd. Hyżo — nagle denerwuje się Anielka. — Idź namocz się w stawie z Rajmundkiem, a histeryczki już sobie poradzą same. Albo jesteście paczką albo przypadkową zbieraniną.

— Zdaje się, że koleżanka nas tyranizuje — wtrąca Jacek.

— Jesteście leniwe wieprze, a nie koledzy — dodaje rozdrażniona Dorota.

Solidna awantura wisi na włosku, ale z daleka widać nadjeżdżającą Simkę, więc wszyscy ustawiają się na skraju szosy. Samochód zatrzymuje się.

— W stronę Wilgajn? — pyta ze słabą nadzieją Rajmund.

— Do samych Wilgajn — uśmiecha się młody kierownik major Korosz inspektor służby kryminalnej Komendy Głównej Milicji — tym razem na urlopie.

— Tylko tyle was matka miała? Niedobrze. Jak widzicie, nie prowadzę autobusu.

— Właściwie to Anielka waży za pół człowieka, czterdzieści dziewięć kilo, śmiech nie waga, no nie proszę pana? To aż nietaktownie wypominać dziewczynie że taki mikrus — zapewnia Jacek. — A Dorota...

— Pięćdziesiąt jeden — śpieszy z informacją dziewczyna.

Za chwilę major jest przekonany, że tych czworo waży właściwie tyle co dwoje i nie jest zupełnie pewne, czy pasażerów jest aż tylu. Poza tym młodzi ludzie wyglądają na zmęczonych i niesłychanie im zależy na dostaniu się do tych Wilgajn.

— My tam się turlamy nie dla przyjemności — argumentuje Dorota. — Zginął nam kolega, ojciec go wezwał i nie wiemy, co się z nim stało. Jak dotychczas, to mamy nie wakacje, a same kłopoty.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

30

— Prysnął lej ukochany... — konfidencjonalnie przyrzeka oko Rajmund, Dorota pomija milczeniem uwagę kolegi. Majorowi podoba się ta czwórka — zaprasza do samochodu. Nie trzeba im tego dwa razy powtarzać.

— Anielka kryj się, jeżeli zobaczysz na drodze hintów — gorliwie instruuje Jacek. — Mogą się przytentegować za nieprzepisowy komplet.

Major uśmiecha się.

— Eee, im też się nie chce w taki upał. Milicjant co człowiek i najbardziej lubi nic nie robić — powątpiewa Rajmund.

— Fajowy wózek ta pańska Simka, szykowna — zaczyna światową konwersację Rajmund. — Pan na urlop do tych Wilgajń?

— Już tam mieszkam od dwóch dni — stwierdza major.

Po dobrej godzinie jazdy — inspektor przez ten czas został drobniakowo poinformowany o celu podróży młodych ludzi i ich najbliższych planach, oraz żalu, że musieli opuścić tak cudowny zakątek jak jezioro Rozy Włody — docierają na dziedziniec przed leśniczówką w Wilgajnach.

Szeryn idący z Magdaleną spostrzega jak z Simki jego sąsiada — Andrzej Korosz zajmuje pokój niedaleko pokoju Szeryna — wysypują się koleżanki i koledzy Tomka.

Korosz pozdrawia Szeryna, zapytuje o coś Magdalenę. Typowy grzecznościowy zwrot do ludzi, z którymi spotyka się we wspólnej jadalni, i którzy od kilku dni tworzą małą wakacyjną społeczność.

Formowa jest blaha i krótka — jak między ludźmi, którzy niewiele się znają, a o ich znajomości zdecydował nie wybór, lecz przypadek.

Szeryn uśmiecha się do nadbiegającej w jego stronę młodzieży — Korosz wraca do swego samochodu — chce go zaparkować w cieniu pobliskich drzew.

Młodzi ludzie powściągliwie witają Pawła Szeryna — widać, że zależy im, aby w jego oczach wypaść jak najlepiej.

— Po pana telegramie do Tomka — zaczyna Dorota — bardzośmy się niepokoiili, tym bardziej, że obiecał nas zawiadomić, co się z nim dzieje i oczywiście nie zrobił tego. Mamy nadzieję, że nic złego się nie przytrafiło? — Dziewczyna uśmiecha się promiennie, uśmiechem z serii: dla ewentualnych teściów.

Rajmund porozumiewawczo trąca Jacka w bok, ale wpatruje się w Szeryna z równie niewinną miną z podobnym jak u Doroty „eksportowym” uśmiechem.

Szeryn ściąga brwi i milczy.

— Mielłmy czekać na niego nad jeziorem, ale bardzośmy się niepokoiili. Właściwie to ja i Dorota... — wyjaśnia Anielka.

— Takie babskie niepokoje — wtrąca Jacek, chcąc nawiązać męski kontakt z ojcem kolegi.

— Bardzo przepraszamy, za tę niespodziewaną wizytę, ale rzeczywiście to przeze mnie i Dorotę — Anielka też ma przyklejony do twarzy „uśmiech na wynos”. Mówiąc robi coś w rodzaju dygu w stronę Szeryna. Wygląda bardzo wdzięcznie z czarna, krótką czuprynką, drobna, zgrabna, obciśnięta wąskimi porteczkami w pepitkę.

— Rzeczywiście, zupełnie nieuzasadnione niepokoje o Tomka — stwierdza lodowato Szeryn.

Z twarzy młodych ludzi znikają uśmiechy — zmroził ich ten odstręczający ton.

Korosz, który to słyszy, myśli z przykrym zdziwieniem, że jego sąsiad jednak zbyt surowo traktuje kolegów swego syna. Nawet jeżeli sprawili mu trochę kłopotu tym niespodziewanym przyjazdem.

Rezolutna Dorota, jak zwykle, pierwsza opanowuje konsternację. Chłodno, dostosowując się do tonu Szeryna mówi.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

31

— Chcieliśmy zobaczyć Tomka. Nic poza tym, proszę pana.

— Tomka nie ma w Wilgajnach — Ton Pawła Szeryna jest prawie niegrzeczny.

— Wobec tego chcemy się tylko dowiedzieć gdzie on jest — wspiera koleżankę Rajmund.

— Postanowiłem, że spędzi wakacje gdzie indziej. W innym otoczeniu — z niemiłym naciskiem mówi Szeryna.

Koledzy Tomka stoją zawstyżeni. Na moment zupełnie tracą pewność siebie — nie wiedzą, jak się wycofać z tej przykłej sytuacji. Czują żal, bo nie znajdują powodu do takiego traktowania ich przez tego człowieka.

— Życzycie sobie coś jeszcze? — ton Szeryna jest już jednoznaczny.

— Dziękujemy panu i... dowidzenia — Dorota daje sygnał do odwrotu.

Odchodzą spłoszonym stadkiem z nieszczęśliwymi minami.

— Sklerotyczny piernik — nie wytrzymuje Aniłka. Mówi dość głośno aby Szeryn mógł to usłyszeć. Po chwili robi im się nieco lepiej — są wściekli, ale już nie tak zawstyżeni.

— Kopnięty ramol! — zaokrąglą Rajmund opinię koleżanki.

Wszyscy wybuchają głośnie, obraźliwym śmiechem — chociaż daleko im do wesołości.

— Stary załatwił nas odmownie — informuje Dorota, gdy mijają Korosza. Zresztą słyszał pan — krótko lecz treściwie.

Major uśmiecha się przyjaźnie. Mówi coś, żeby za-demonstrować im swą solidarność, bo szczerze obu-

rzyło go zachowanie Szeryna. Całym sercem jest po stronie tej sympatycznej czwórki.

Na obład major przychodzi po kongu, tak że wszyscy pensjonariusze są już zgromadzeni przy stole a gospodyni podaje chłodnik.

Inspektor z lekkim zdziwieniem spostrzega, że przy-był jeszcze jeden gość. Obok niego zajmuje miejsce dziewczyna z grzywą jasną — złotych włosów, upię-tych w niebotyczny kok. Niedawna jego pasażerka — Dorota. Ale jakiej metamorfozie uległa ta śliczna dziewczyna.

Jest kunsztownie umalowana — może nieco za mocno ale jeszcze w dobrym stylu. Ten maquillage sprawia, że wygląda poważniej niż rano, gdy zobaczył ją pierw-szy raz. Bardzo głęboko wycięta biała bluzka odsłania opalone ramiona i bardzo ładny kark. Na przegubie dłoni — bransoletka z miedzianych, pięknie kutych ogniw.

Dorota zachowuje się swobodnie — może trochę za swobodnie — ale tak, że trudno jej coś zarzucić. Po przeciwległej stronie stołu naprzeciw dziewczyny sie-dzi Szeryn i Magdalena. Sasład Korosza udaje, że nie dostrzega umalowanej „światowej” Doroty, która robi wszystkim, żeby on z kolei ani na chwilę nie mogli zapomnieć o jej istnieniu.

Major w lot pojmuje sytuację, która zaczyna go nie-słuchanie bawić. Nikt z pozostałych gości nie orien-tuje się, o co tu chodzi i nie zwraca uwagi na intencje Doroty.

— Podoba się pani tutaj? — zagaduje Korosza.

— Nadzwyczajnie — skwapliwie potwierdza dziew-czyna.

Major rozumie, że Dorota jest mu wdzięczna za za-częcie rozmowy. Dziewczyna nie czuje się przy tym stole tak pewnie, jak na to chce wyglądać.

— Nadzwyczajnie — powtarza petrząc biagalnie na inspektora. — Takie miłe twarze dookoła... — wy-krzywia się w stronę pochylonego nad talerzem Sze-ryna.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

32

— A gdzie reszta kolegów?

— Widzi pan, to nie jest odpowiednie dla mnie towarzystwo, nie ta sfera. Rozumie pan? — Dorota mówi to ze smierciłą powagą.

— A wyglądali tak nobliwie — wzdycha major; pojmuje intencje dziewczyny i włącza się do gry.

— Też tak sądziłam, ale pomyliłam się. Wyjaśnił mi to mój tatuś. Powiedział, że to nie dla mnie towarzystwo, a ja zawsze słucham tatuścia. Widzi pan, jestem taka nietypowa, skromna, młoda dziewczyna. Można powiedzieć wzorcowo — standartowa.

Szeryn jeszcze niżej pochyla się nad talerzem. Major widzi, że obecność Doroty niesłychanie go drażni.

— Mój tatuś jest bardzo kulturalny — szczebiocze infan'ylnie Dorota. Poza tym zajmuje bardzo wysokie stanowisko jest dyrektorem. No i dba o to, abym nie wpadła w nieodpowiednie dla mnie towarzystwo.

— Mamusię mam mniej udaną, wie pan, pusta kobieta — wzdycha dziewczyna.

Magdalena z niesmakiem spogląda na Dorotę — przez chwilę sądzi, że ma przed sobą kompletną idiotkę. Dorota brzydko się do niej wykrzywia i natychmiast przywołuje na twarz uśmiechnięty wyraz słodkiej kretylnki.

Major zaczyna mieć obawy, czy dziewczyna nie przeszarżuje. Nie ma ochoty obrazić Szeryna i Magdaleny.

Pod koniec obiadu inspektor lekko cierpnie — boi się, że zaraz wybuchnie skandal.

Otóż gospodyni kładzie przed każdym z gości podwieczorek owinięty w serwetkę — pajdki chleba z czymś, kawałek ciasta.

Dorota miłym ruchem kotki zabiera sprzed nosa Szeryna jego kromki. Uśmiecha się bezczelnie.

— Dziękuję panu. Rzeczywiście w pana wieku podwieczorek jest posiłkiem ryzykownym i niewskazany — a później ze swobodą zwraca się do majora. — Proszę na mnie poczekać, pokaże mi pan jezioro.

Szeryn jednak jest konsekwentny — dziewczyna nadal jest dla niego powietrzem.

Major czeka na nią — Doroty długo nie ma. Inspektor widzi, że dziewczyna stoi za firanką w oknie i obserwuje dziedziniec.

Major lekko zniecierpliwiony chce odejść — Dorota błagalnie składa dłonie i robi bardzo żalostną minę. Jest w tym geście tyle prawdy, przy tym dziewczyna jest tak ładna, ma tyle wdzięku, że major pozostaje. Usprawiedliwia się przed sobą, że jako człowiek dojrzały powinien wyperswadować temu młodemu stworzeniu wywoływanie skandalu.

Na schodki werandy wychodzi Szeryn, w tym momencie „młode stworzenie” wypada również na werandę i goni po schodach potrącając Szeryna — Przepraszam — woła w locie. Później podbiega do majora i dostosowuje się do jego kroku. Pozwala wolno prowadzić się w stronę jeziora.

Ma na sobie biały skąpy kostium bikini, gładka skóra połyskuje złotawym odcieniem opalenizny. Dziewczyna starła swój maquillaje — zachowuje się normalnie.

— Za wszelką cenę postanowiła pani epatować otoczenie?

— Postanowiliśmy wypłoszyć stąd starego Szeryna — kiwa głową Dorota.

— Wszyscy jesteście jednomyślni?

— Uhm. Zgadł pan. Szpetnie nam się staruszek naraził.

— Z tym podwieczorkiem, to nie było ładnie — major spełnia swe pedagogiczne postanowienie.

— Nie było — ze skruchą przyznaje Dorota. — Poniosło mnie. Widzi pan, nie mam wprawy w tego rodzaju historiach. Następnym razem pójdzie lepiej.

CIĄG DALSZY NAS. API

Zagubione

Helena Sekuła

33

— Koniecznie musi pani zgrywać słodką kretynkę?
— To idzie według planu. Przy kolacji jestem wykwintną intelektualistką. Odpowiada panu?
— Mianuje mnie pani współnikiem?
— Liczę na posiłki z pańskiej strony. Wie pan, wsparcie z flanki, czy jak to tam nazywają taktycy.
— Dlaczego koledy pani nie wspierają?
— Koszta, proszę pana. Stać nas tylko na utrzymanie jednej osoby w takich komfortowych warunkach to niedługo, jeżeli reszty wakacji nie chcemy spędzić w domu. Dlatego muszę się śpieszyć z wypłoszeniem Starca, bo jeżeli cokolwiek może nas wypunktować, to szczupłość funduszy.
— Losowaliście wśród siebie, kto zamieszka w leśniczówce?
— Wybory. Wybrano mnie jednogłośnie, jawnie i demokratycznie.
— Najwięcej się pani naraził?
— Poniekąd. Ale poza tym mam chyba najgrubszą skórę. Myśli pan, że to przyjemnie robić sobie wrogów, ze znajomych? Przecież u Szerynow będą spalona na wieki.
— Można nie robić sobie wrogów, po prostu zrezygnować.
— No wie pan! Przecież starzy wieźliby nam na głowy, gdyby puszczać plazem takie numery. A poza tym stary Szeryn zepsuł nam wakacje. Mógł Tomka nie puścić z nami od razu — to jeszcze mogę zrozumieć. Ale tak? No, niech pan sam powie. Odwołuje chłopaka po kilku dniach, a później traktuje nas jak szumowinę. No, niech pan powie, nie należy się staremu szkola? Major taktownie milczy.

Dorota zaprasza go do obozu swych przyjaciół.
— Dostanie pan smażoną w lesie rybę. Chłopcy pewnie coś złowili — zachęca serdecznie.

Wita ich hałas i dzikie wrzaski.
— Witaj grandessa! Dawaj sprawozdanie z frontu — otaczają dziewczynę.

— Nieprzyjaciół został ciężko zdenerwowany, ale trzyma się dzielnie. Do kolacji może zebrać posiłki — włącza się major.

— Pan bohatersko walczył ze mną. Dajcie mu za to najpiękniejszą pod słońcem rybę — żąda Dorota, pociągając nosem.

— Zold dla pułków najemnych — huknął Jacek, popychając Anielkę.

Zold okazuje się mniej niż średnich rozmiarów ościastą lekko przypaloną płotką.

— Nie wolno dopuścić aby zgrzybiały piernik chwycił oddech do kolacji. Nie ma rozejmu ani litości. Trzeba go nękać w obrębie jeziora. Następuje etap walk partyzanckich. Chłopaki, nie żywieć jeńców — zagrzewa przyjaciół Anielka.

Majorowi robi się żal Szeryna, bo ta czwórka najpoważniej w świecie postanowiła obrzydzić mu życie. Czuje się nieco odpowiedzialny, tym bardziej, że zadeklarował się jako sojusznik. Próbuje odwrócić ich uwagę.

— Dorota jest najdroższą kobietą naszego życia. Nawet pan sobie nie wyobraża, ile kosztuje ta dziewczyna — wzdycha Rajmund.

— Leśniczówka? — domyśla się major.

— Za te pieniądze można by wyjechać z wycieczką ORBISU do Złotych Piasków — fantazjuje Jacek. I to na trzy miesiące — prychna Anielka. — Przestańcie Dorocie żalować, bo jeszcze się rozchoruje.

— Macie tu podwieczorek samego Szeryna — przypomina sobie Dorota. I rzuca chłopcom zawiniątko. — Tylko, nie waźcie się zeżreć tego sami.

Podczas kolacji Dorotę spotyka ciężki zawód — Szeryn nie zjawił się w jadalni. Major zastanawia się, czy rzerzywiście na jego nieobecność ma wpływ obecność Doroty.

CIĄG DALSZY NAS. API

Zagubione

Helena Sekuła

34

...nie ma...
...w pow...
...na...
...Czerw...
...K...

— Zdaje się, że pan mnie dzisiaj nie zobaczy w wy-
danu wytwornej intelektualistki — martwi się dziew-
czyna.
— Szczerze żaluję — śmieje się major.
— Czyżby się tak przejął, że już wyjechał? — nie-
pokoi się dziewczyna.
— Nie sądzę. On wygląda na twardą sztukę, jeszcze
pani powalczy.
Do stołu siada Magdalena — roztargniona plje her-
batę, coś tam skubie ze swego talerza i wychodzi, nie
zwracając uwagi na otoczenie.
Major myśli, że ta kobieta jest bardzo miła, bardzo
smutna jakby nieobecna. Czuje dla niej sympatię —
mówi o tym Dorocie.
— Przywiędła mimoza — wzrusza ramionami Do-
rota.
— Czy pani, młoda kobieto, wydała wojnę wszyst-
kim mieszkańcom tego domu? — poważnieje major.
— Bo jeżeli tak, to beze mnie. Poza tym pani gorąco od-
radzam, bo to przestaje być zabawne.
— Inni mieszkańcy nic mnie nie obchodzą.
Po kolacji dziewczyna z lekką rezerwą żegna Koro-
szę i biegnie do swoich przyjaciół.
Major idzie do lasu. Z przyjemnością wyciąga się na
miękkim, suchym mchu. Wśród drzew upał jest zna-
cznie znośniejszy. Miętko szemrzają liście jeżyn. Major
leniwie przygląda się pociemniałym już owocom —
nie chce mu się wyciągnąć dłoni, aby je zerwać.
Nie słyszy zbliżających się kroków — tylko od razu
rozmowę dwojga ludzi; odgłosy nie oddalają się.
— Chcesz, żebym do ciebie wróciła, Adam? — mówi
kobieta.
Major zna ten głos. To mówi jego vis a vis przy stole
— Magdalena.

Inspektor czuje się niewyraźnie, chce odejść niespo-
strzeżenie, żeby nie być mimowolnym świadkiem tej
rozmowy, jakichś cudzych tajemnic.
— Kto ci to powiedział? — ton mężczyzny jest
ironiczny.
Major nie zna tego głosu. Przez geste liście, już w
zapadającym lekkim zmierzchu widzi jasną plamę ko-
biecej sukni. Rozmawiający usiedli tuż, w żadnym
wypadku major nie może wydostać się ze swojej kry-
jówki niespostrzeżony przez nich, zostaje. Nie chce
peszyć tej sympatycznej, cichej kobiety.
— Paweł Szeryn — odpowiada Magdalena. — Robisz
mu przez to jakieś przykrości...
— Coś nowego? — dziwi się mężczyzna. — Skarżył
ci się? Czyżby prosił o wstawiennictwo. Taki uroczy
emisariusz, który jego zdaniem ma na mnie wpływ?
Jakież to przykrości mu robią? Co ci naopowiadał ten
twój kochanek? Może chce się z tobą rozstać i nie zna-
lazł lepszego pretekstu.
— Może... On dokładnie nie sprecyzował — mówi
bezdradnie kobieta. — Grozisz mu kompromitacją zawo-
dowa, czy coś takiego.
— Trzesiesz się o jego dyrektorstwo? Czyżby jego
stanowisko miało dla ciebie znaczenie?
— Wiesz dobrze, że nie stanowiska mają dla mnie
znaczenie. To tylko dla was... pośladacie ich jak dzieci
zabawek; władzy, znaczenia, zaspokojenia niezdrowych
przeważnie ambicji. Robicie sobie wzajemnie świństwa,
wydajecie wojny nerwów, wszystkie środki wydają
wam się dobre, aby tylko otrzymać to, co ma drugi. Ja
się nie zmieniałam, a ciebie z trudem poznaję. Adamie,
zmieniłeś się...
— Rzeczywiście zmieniłem się. Upodabnam się do
Szeryna. Zaczynają mnie bawić te, jak je nazywasz,
zabawki. Dlaczego tę cechę albo jak wolisz wadę
charakteru zaspobowałeś u niego, a u mnie ona cię
drażni, masz za złe?
— Dlaczego chcesz zdobyć swoje zabawki krzywdą
innych?
— Czyją krzywdą?
— W tym wypadku chyba Szeryna.

CIĄG DALSZY NAS. API

Zagubione dni

Helena Sekuła

35

- Sądziś, że on osiągnął tę w inny sposób.
- Paweł nie krzywdzi.
- Co ty o tym wiesz — śmieje się cicho mężczyzna.
- Po co się ze mną chciałaś spotkać? — pyta z nie-
mym naciskiem.
- Chcesz, żebym do ciebie wróciła?
- Gotowa jesteś wrócić?
- Tak.
- Sądziś, że to może się udać. Sądziś, że połama-
ne życie można skleić jak rozbity garnek, wystarczy,
że ty zechcesz? Ja nie mogę wyrzucić z pamięci tych
minionych lat.
- Ja nie wiem, Adamie.
- Pod jakim warunkiem chcesz do mnie wrócić?
- Kobieta milczy.
- To ja ci powiem. Chcesz ratować Szeryna przed
jakimś urojonym niebezpieczeństwem, które rzekomo
grozi mu z mojej strony. Masz złudzenia, że powrotem
do mnie możesz go uratować. Jedynie, czego mogę
zardrościć, to uczucia jakim go oddarzasz. Nie mogę
tylko zrozumieć dlaczego, za co go tak kochasz.
- Już po nie kocham.
- Czyżbyś wreszcie zakochała się we mnie? — mę-
czyzna parska śmiechem.
- Nie.
- To po co chcesz do mnie wracać?
- Jeżeli ci zależy... mnie jest wszystko jedno...
- Nie, Magdaleno, już mi nie zależy, już nareszcie
mi nie zależy. Jestem wolny od ciebie. Pamiętasz, jak
cieszyłem się każdym twoim rysunkiem? Ba! rysun-
kiem! Każdą kreską. Jak przeżywałem twoje chanory,
twoje niezrównoważenie, twoje złe dni? Cieszył mnie
każdy twój sukces, każdy uśmiech, ciężkim zmartwia-

nem była twoja najmniejsza przykrość. Twoja in-
ność była źródłem mojej radości i mego cierpienia...

— Po co to wspominasz, to nie ma znaczenia.

— Ma. Przynajmniej dla mnie. A teraz nie odpo-
wiada mi już rola męża Foltasów. Nie chcę być do-
datkiem, anonimowym dodatkiem do Pani Magdaleny
Jaros. Przestałaś być dla mnie żywym stworzeniem. W
najlepszym wypadku jesteś dla mnie podpisem pod
lepszą lub gorszą kompozycją. Naprawdę nie pragnę
już żadnego związku z tobą.

— Nareszcie możesz mnie upokorzyć.

— Nie chcę ci wyrządzać przykrości. Odpowiadam
tylko na twoje pytanie. Wtedy, gdy jeszcze mi na to-
bie zależało, gdy byłaś dla mnie daleka i nieosiągalna
przez swoją obojętność, marzyłem o takiej chwili, gdy
cię będę mógł ponizić, upokorzyć i wydawało mi się,
że gdy to uczynię, będzie mi lepiej. Teraz, gdy wypali-
łem się, nie mam do ciebie ani żalu, ani próśb, ani chę-
ci na cokolwiek w związku z tobą. Dowiedziałem się,
jak wygląda, jak się odczuwa obojętność. Nie ma się
żadnych uczuć, ani dobrych ani złych. Nie czuję po-
trzeby wyrządzenia ci nawet drobnej przykrości. Nie
potrafię również przypomnieć sobie barwy wzruszeń,
jakie ci zawdzięczam, i nie potrafię odczuć odtworzyć
cierpienia, które trwało, gdy odeszłaś.

— Więc Jacego szukasz zemsty ra Szerynie? Prze-
cież źródłem twojej nienawiści do niego jestem ja.

Fakt, że odeszłam do niego.

— Nienawiść?! Jak zwykle przesadzasz Magdaleno.
To określenie zbyt na wyrost. To po prostu niechęć.
Nie przeczę, że moja niechęć do niego stąd się wzięła.
Ale teraz jest już, powiedziałbym, czysta trwa niezau-
ważnie od jej pierwszego źródła.

— Ja nie wrócę do... Szeryna. — To już niemożliwe.
Ale nie rób mu krzywdy -- prosí bezradnie kobieta.

— Oszczędź mi tych wyznań. Twoje plany na dal-
sze życie naprawdę nic mnie nie obchodzą, i nie możesz
mieć do mnie o to żalu. Nie wiem, dlaczego zerwałaś
z Szerynem, prawdopodobnie i ty sama dobrze nie
wiesz... Może do niego wróciłaś, a może nie, to na-
prawdę wyłącznie twoja sprawa. Jesteś wolna, niezau-
ważna od nikogo.

CIĄG DALSZY NA STR. 36

Zagubione

Helena Sekuła

36

— O tak, bardzo wolna, zbyt wolna.
— To konsekwencja twego wyboru, Magdaleno.
— Oczywiście — ton jest twardy, kończący rozmowę; nie ma w nim ani cienia niedawnej bezradności ani prosby. — Do widzenia, Adamie. — Kobieta odchodzi.

Major słyszy szelest jej kroków.

Mężczyzna nie zatrzymuje jej, siedzi jeszcze chwilę, starannie gasi papierosa, przygniatając go ziemią, i wolno podąża ścieżką w stronę leśniczówki.

Korosz jest wreszcie uwolniony, może opuścić swoją kryjówkę. Idzie w odwrotnym kierunku niż ci dwoje — nie chce się na nich natknąć, aby nie domyślili się, że mieli świadka swej rozmowy.

Major myśli, że ta kobieta czuje się teraz niesłychanie osamotniona, że mężczyzna, który był jej bliski, opuścił ją. Ale dlaczego na miłość boską usiłowała rzucić się na szyję temu, od którego kiedyś odeszła? — Żenująca, niesmaczna historia. Czyżby rzeczywiście bała się o tamtego? Ale jakąż krzywdę można wyrządzić dorosłemu mężczyźnie? Zabójstwo, szantaż, kompromitacja? — major łapie się na tej myśli i uśmiecha się sam do siebie — znowu odezwał się w nim zawodowy milicjant. Ale w innym świetle widzi teraz surowość Szeryna dla kolegów swego syna. Po prostu byli mu niesłychanie nie na rękę — chciał ich wypłoszyć. No, tak — krepująca historia. Wprawdzie kończą się romans ale jednak... no i ten „trzeci”. Niemądrze ich splawił — powinien powiedzieć, gdzie wysłał chłopaka, i miałby spokój, a tak może długo mieć dokuczliwą asyście.

Trzeba im jutro wyperswadować tę świętą wojnę z Szerynem — senlorem — postanawia major. Trochę też czuje się odpowiedzialny za udzielenie

pomocy Dorocie. Schodzi nad brzeg jeziora, ciepła woda zachęca go do kąpieli.

*

— Rajmund, odprowadź mnie do leśniczówki — żąda Dorota.

W obozie dogasa ognisko, żarzące się węgielki rzucają nikły, czerwony blask na twarze przyjaciół. Wszyscy przycichli, nastrój jest minorowy.

— Masz pietra? — dowiadyuje się Jacek.

— Jakoś mi nieswojo, ciemno w tym lesie i w ogóle... do kitu — wzdycha Dorota.

— Sumienie cię męczy — ziewa Rajmund. — Czy nie za wiele dzisiaj narozrabiałaś?

— Chyba za wiele — przyznaje dziewczyna — i wiesz co? To wszystko nie ma najmniejszego sensu...

— Co nie ma sensu? — Anielka udaje, że nie rozumie, co tamta ma na myśli.

— No, ta zabawa z Szerynem. Wychodzi to nachalnie, ordynarnie i głupio... Szczęściakie podskoki w złym stylu.

— Zepsuł nam wakacje — bez przekonania upiera się Rajmund.

— Ostatecznie Tomek nie jest dzieckiem i mógł wyperswadować ojcu takie nagłe, nieuzasadnione zmiany. Widocznie zasprobował żądania starego. W takim razie sytuacja jest rzeczywiście idiotyczna. Proponuję nie narzucać się i kwita — mówi Dorota.

Zapada milczenie.

— Dygnitarski jednak — prycha pogardliwie Anielka.

— Przestań wygadywać — obrusza się Jacek. — Miałas mu dotychczas coś do zarzucenia, to trzeba było mówić w oczy, a nie tak... to bzdury. Ostatecznie wszyscy jesteśmy w jakimś sensie uzależnieni od swoich starych. Więc jeżeli staremu Szerynowi szajba odbiła w lewo i kazał chłopakowi zmienić środowisko, to co miał zrobić?

— Trzeba mieć charakter — mówi surowo Anielka.

CIĄG DALSZY NASZĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

37

w kawiarni

KREYZANOWA
Jawskim z lipca
sie w kawiarni
al. Bedac w nie
ke nocce. Pe
karzełmny
wezwanie
il stokiem
doprowadz
ca cegle i tak
funkcjonalny
hulisan kie
dzie przed
poczy. Pr
w areszcie

II s. (11). MIR-
a (11). MLO-
owany
domy
pzielni
Mali
Srebrny
Cebulek (12).
ajki (11).

roki po zle-
30, 15.30, 14.
skietarowie
17.45, 30)
ed.) od 14 l.
C: Cokarto-
12, 20.11).
etnam.) od
gerwowane
1. (18.20.
wy walki
20). MIR:
20). MLO-
22 l. (17.15).

— Nie bądź taki kozak — wtrąca Rajmund. — Ciekaw jestem twego charakteru, jak by twoja matka dostała do wniosku, że włożę z nami to nie dla ciebie.
— Phi! Moja stara pozwala mi na wszystko.
— To że robi — Rajmund jest już zły — bo jesteś niechętny bahor.
— Odpierwlastkuj się, dobrze? — mruczy Anielka.
— Przeście się klócić — włącza się pojednawczo Dorota. — Zdecydujmy się na coś. No, chłopaki co będziemy dalej robili?
Koledzy milczą niezdecydowanie.
— Podobna się wam tutaj? — nastaje Dorota. — To zostanmy, ale dajmy spokój Szerynowi, co?
— Ty też masz habską logikę, Dorka — wymawia jej Jacek. — Wymyśliłaś tę grę z Szerynem a teraz nagle ci się odechciało.
— Byłam wściekła — usprawiedliwia się dziewczyna — ale już teraz mam dość, a wy nie?
— Ona chyba ma trochę racji — przyznaje Rajmund.
— Zabawa jest niewybredna a poza tym licha wie, co starzec może zrobić, jak go to wszystko znudzi... no jak myślicie, ruszcie się, nie siedźcie jak nieboszczyki mumie.
Wreszcie, choć niechętnie, wszyscy przyznają, że należy zaniechać zemsty.
— Proponuję, żeby Dorota wytrzymała tam jeszcze jeden dzień, niech stary nie myśli, że nas przestraszył — włącza się Anielka. — Możesz mu już dać spokój i nie robić przedstawienia, a pojutrze ruszajmy stąd. Nie wiem jak was, ale mnie mierzi to towarzystwo. Ramole i piernice zagrzybiają to jezioro. Mam wrażenie, że po tej wodzie pływa ischias, reumatyzm i piękny komplet lumbago.

— Ona ma rację — kiwa Jacek. — Sam widziałem chronicznie schorowany woreczek żółciowy, który zgubił właściciela, żal było patrzeć.
— To chodź, Dorka — podnosi się Rajmund. — Odholuję cię do tego ORBISU. Już wiesz teraz, na czym polega „babstwo”? Na boju Dorotko, na boju. Kilka sosen, parę krzaczków, ciemno, i już masz moją.
— Nie bądź taki paw — śmieje się dziewczyna. Rajmund rusza przodem, za nim Dorota. Jest ciemno, mijają tylko seledynowe świetliki robaczeków świętojańskich. Już blisko jest znajoma skarpa i widać kontury leśniczówki. Wszystkie okna są ciemne.
— Tu wczesnie chodzą spać — wzdycha Dorota.
— Leśniczyna zamyka drzwi? — niepokoil się Rajmund.
— Zamyka — przyznaje dziewczyna.
— Będziesz robiła raban? — krzywi się chłopak. — Niedobrze. Może wrócisz do nas?
— Obejdzie się bez rabanu. Nie zamknęłam okna, właśnie z tego powodu jest tylko przymknięte. Ona jak warszawski cieć, i to w starej czynszówce, rygluje chałę o jedenastej.
— To pryskaj, tylko po cichu.
— Choć ze mną, ten parter jest cholernie wysoki, podsadzisz mnie.
— Dorka pomyliłaś się, ja nie jestem ciężarówiec, do usług pierwszy skrzydlowy — wybrzydza się chłopak, ale idzie za koleżanką.
— Ciłicho — upomina Dorota. — Jak będziesz tak ryczał, to mi zupełnie popsujesz opinię.
— Zależy ci? U Szeryna i tak już nic nie pomoże i nie zaszkodzi. Milkną oboje, gdy zbliżają się pod uśpione domostwo. Jak spiskowcy ostrożnie stawiają stopy, aby nie trzasnęła któraś ze świerkowych gałązek zaścielających ziemię z tej strony budynku. Gesty starodrzew podchodzi tu pod sam dom, niższe gałęzie drzew zaglądają do okien.
Pod leśniczówką przechodzą przy samej ścianie. Wreszcie są pod oknem pokoju Doroty.

CIĄG DALSZY NAS. API

Zagubione

Helena Sekuła

38

Rajmund unosi ją z ziemi. Dziewczyna delikatnie podważa przymknięte okno. Stopą szuka nierówności między spojeniami gładkich bierwion ściany; nie znajdując oparcia noga obsuwa się i bezradnie majta w powietrzu.

— Chwyć się za parapet i podciągnij na rękach — niecierpliwym szepciem doradza Rajmund. — Poasadzę cię. No, pośpiesz się, jak długo jeszcze masz zamiar siedzieć mi na ramieniu, niedojdo?

— Ciii — Dorota zakrywa mu usta dłonią i bezszepetnie osuwa się na ziemię. Stoją tak przez chwilę w bezruchu. Dziewczyna nasłuchuje wstrzymując oddech — jej niepokój udziela się Rajmundowi.

— Las jest cichy, czarny, wydaje im się przyczajony i grofny. Na moment tę ciszę macą świerszcze. Skądś z bliska — na razie nie mogą zorientować się z której strony — dobiega ni to westchnienie ni to jęk. I znowu grają świerszcze.

— ...to zbrodnia... — dobiega ich wyraźne słowo. Reszta zdania tonie w świerszczowej muzyce.

Dorota ogarnia przerażenie. Dygocąc przywiera do Rajmunda i zaciska na jego ramieniu zwilgotniałą nagie dłoń. Chłopak też czuje się nieswojo, ale panuje nad sobą, boi się, żeby Dorota nie zdradziła ich obecności.

— Opanuj się Dorka — syczy przez zęby i pociąga dziewczynę w stronę, skąd dobiegli ich ten szepc.

Dziewczyna nie opiera się, idzie posłusznie za kolegą nie wypuszcza jednak z rozdygotanej dłoni ramienia chłopaka.

Jak dwa cienie przyklepiają się do ściany leśniczówki. Pobliski stary wiąz łaskawie kryje ich gęstą ciemnością. Dorocie wydaje się jednak, że widać ich ze wszystkich stron, że są bezbronni, wydani na łaskę

tych chrypliwych, złowrogich szepców a nade wszystkim, że ich oddechy są głośne i że tamci je natychmiast usłyszą.

Szepty są znów niewyraźne — głuzy je szum lasu. — ...Magdalena... — słyszą następne wyraźne słowo. Dorota nachyla się do Rajmunda.

— To ta plastyczka — szepcze. — Mimo strachu nie może wytrzymać, aby nie podzielić się tą wiadomością z kolegą.

Zniecierpliwiony chłopak mocno zaciska dłoń na jej ręce. — ...dokumentację... jechać... — to mówi drugi męski głos.

— ...gwarancję... życie jaką dajesz gwarancję, za życie — schrypnięty głos pierwszego. — Ciszej — surowo gromi drugi głos. Zapada milczenie.

— Ktoś morduje Szeryna — dygocze przerażona Dorota. — Róbmy wżask. Rajmund — szarpie go za rękę. Poirytowany chłopak zaciska dłoń na jej ustach.

— ...dwie dobry — mamrocze schrypły szepc — ...jeszcze nie ma... — ...ostateczny... — ...odpowiesz... — ...bądź rzeczowy... — ...zostawiam dokument... rano...: podpisany...

— ...podpiszę — prawie jęk — ...gwarancję...: daj gwarancję...

To co słyszą dalej, ścina ich przerażeniem. Nawet Rajmund czuje lodowaty chłód, mimo, że noc jest ciepła. Po chwili nie słychać już męskich szepców. Dorota i Rajmund daremnie trwają pod oknem wstrzymując oddechy.

Jeszcze słyszą coś jak gdyby skrzyp drzew, ale nie są pewni, czy się nie przesłyszeli, tak samo jak nie są pewni, czy rzeczywiście słyszeli ostatnie zdania, które sparaliżowały ich tym młocącym, lepkiem strachem. Może to tylko był twór nocy, nastroju i ich podnieconej wyobraźni?

CIĄG DALSZY NASŁAPI

Zagubione

Helena Sekuła

39

Cisza panuje teraz niepodzielnie. — Stoją tak, nie wiedzą sami minutę czy wieczność. Wreszcie Rajmund pociąga Dorotę i oboje odchodzą od leśniczówki. Szelest mchu pod stopami wydaje się im hałasem, który musi obudzić dom, a już na pewno zaalarmować tamtych dwóch. Pęknięcie suchej gałęzi brzmi dla nich jak wystrzał, wydaje się katastrofą.

Kiedy są już w znacznej odległości od domu — mokrzy od potu — czują ulgę.

— Słyszałaś Dorota, czy ja się myślę? — nie wierzy sobie Rajmund.

— Słyszałam. Też mi się wydawało, że króliki mi się koca pod globusem, ze strachu — potwierdza dziewczyna.

— Co robić? — zastanawia się Rajmund.

— Mam cholernego pietra i zupełną pustkę w mózgu — przyznaje się Dorota.

— Trzeba obudzić Jacka i Anielkę. Naradzimy się — decyduje Rajmund.

— Jeśli mamy coś zrobić, to trzeba szybko... Ale co możemy zrobić, Rajmund? Co możemy zrobić? — szepcze z rozpaczą, zupełnie bezradna dziewczyna.

— W takim nastroju jak ty jesteś, to tylko głupstwo — gromi ją chłopak. — Pozbieraj się do kupy Dorka, nie jesteś dzieckiem. Poza tym jest nas czworo... to prawie tryst mózgow.

W obozie jest cicho — wygasło ognisko, porządnie złożony sprzęt. Susząca się na gałęzi biała bluzka Anielki w pierwszej chwili wprawia Dorotę w panikę — zanim rozpoznała, że to tylko łaszek.

— Jacek daje się obudzić dość szybko, ale z Anielką jest kłopot. Mamrocze coś nieprzytomnie, opęda od przyjaciół i wali się jak snop z powrotem na postanie,

— Ona ma sen jak drwal — mówi Dorota tarmosząc przyjaciółkę.

Zniecierpliwiony Rajmund polewa dziewczynę wodą — Anielka siada na materacu i zaczyna piekielną awanturę. Uplywa kilka minut, zanim nieco przytomnieje.

— Coście nowego wymyślił, sadyści — pyta już bez złości szeroko ziewając.

— Jesteśmy na tropie potwornej afery — zagaja Rajmund i opowiada to wszystko, co usłyszeli pod oknem leśniczówki.

— Czy wam się coś, ze strachu przemeblowało w mózdkach? — powatpiewa Jacek.

— Najpierw usłyszeliśmy, a dopiero później mieliśmy boja; teraz też go mam — stwierdza Dorota.

— Stary Szeryn jest makabryczny drań — opinuje Anielka. — A kto jest ten drugi?

— Nie mam pojęcia, nigdy nie słyszałem tego głosu. Zresztą on mówił szeptem — wyjaśnia Rajmund.

— Ja też nie — oświadcza Dorota.

— Piękna rodzinka — prycha Anielka. — Jak z ry-sunków Adama. Aferzyści.

— Jesteś kompletna idiotka — denerwuje się Jacek. — Nikt sobie nie wybiera ojca. A w ogóle jak masz coś mówić, to mów do rzeczy...

— Już nie macie się kiedy awanturować, szczeniaki, co? — Rajmund jest groźny.

— No dobrze ale co z Szerynem i tym drugim ma wspólnego ta jakaś Magdalena? — chce wiedzieć Jacek.

— Ona zdaje się pracuje u Szeryna — mówi Dorota. — Widocznie ta trójka działa razem.

— Zawiadomić milicję i koniec — radzi Anielka. — trzeba natychmiast zawiadomić milicję. Sami nic tu nie poradzimy, a możemy wpakować się w nielichą kabałę, jeżeli to wszystko prawda.

— Więc dlaczego Szeryn nie zawiadomił milicji? — zastanawia się Rajmund.

— Bo się boi o własną skórę, o własną parszycę — twierdzi Anielka.

CIĄG DALSZY NAS. API

Zagubione

Helena Sekuła

40

— O własną skórę każdy człowiek boi się do pewnych granic... — nie zgadza się Rajmund.

— Kto ci powiedział, że stary Szeryn to człowiek? A nie stwór człowieko-podobny? — wtrąca dziewczyna.

— Nie możemy odsądzać go od człowieczeństwa, Anielka. Nie mamy takiego prawa.

— Odpustowy humanista — mówi pogardliwie dziewczyna pod adresem kolegi.

— Do diabła z waszymi spekulacjami na temat człowieczeństwa Szeryna — złości się Dorota. — Za mało o nim wiemy, żeby oceniać i nie mamy na to czasu.

— Ręce opadają — zżyma się Rajmund. — W taki sposób możemy przegadać do rana, tylko, że nic z tego nie wyniknie. Podobno macie się za dorosłych ludzi? A jak przychodzi co do czego, to zachowujecie się jak przedszkolaki, nic, tylko głupawe ujadanie.

— Nie wymyślaj nam, Rajmund — Jacek jest pojednawczy. — Historia jest groźna i niecodzienna.

— Ruszcie mózgowicami, co robicie? — mówi z rozpaczą Dorota.

— Już powiedziałam. Milicja — stwierdza Anielka.

— A jeżeli rzecz wygląda inaczej? — rozważa Rajmund. — Zrozumcie, że słyszeliśmy strzępki rozmowy, może wyrwane z kontekstu mają taką groźną wymowę... A w rzeczywistości znaczą zupełnie co innego.

— Wtedy wyjdziemy na balonów — wzdycha Dorota.

— I na szpicli — dodaje Rajmund — co podsłuchują cudze rozmowy.

— Do kitu z milicją — wtrąca Jacek. — Nawet nie wiemy, gdzie tu jest posterunek. Na mój gust najmniej z dziesięć kilometrów. Powiedzmy, że zaraz po-

drażujemy, to znaczy do pierwszej wioski, tam się dowiemy, gdzie tkwią gilińskie. Najmarniej po dwóch godzinach doturlamy się do władzy. Zaspiany kapral każe przyjąć rano, a później zaczyna się pytania, niedowierzanie, żądania dowodów, podejrzliwość. Kto weźmie poważnie jakiegoś podsłuchanego pod oknem androny. A później dopiero zacznie się kram, bo zaczyna się podejrzenia, coście tam z Dorotą robili w nocy pod oknem, i mogą wam udowodnić, że wcale nie to, o czym mówicie. Będą się interesowali, dlaczego Dorotka nie wchodziła jak ludzie, przez drzwi... domysły, draka i w ogóle same nieprzyjemności. Finalnie więcej taki, że znów autostopowicze zostaną odsądzeni od czci i wiary, ulegnie się najmarniej jeden komunał o niemoralnej młodzieży. A w tym czasie, kiedy my będziemy się tłumaczyli do siódmych potów, żeby wyrwać się z rąk kaprala, rzeczywistość może stać się nieszcześnie, jeżeli dotychczas jeszcze się nie stało.

— On ma trochę racji, żeby angażować milicję, trzeba nieco więcej wiedzieć — przyznaje Rajmund.

Wszyscy przycichli — strach Doroty i ponury nastój Rajmunda przekonał ich do reszty, że natknęli się na poważną, złą sprawę, która przerasta ich siły.

— Trzeba zasłęgnąć języka — przerywa milczenie Rajmund.

— Od kogo — wzdycha Anielka.

— Od Szeryna — odpowiada Rajmund.

— W jaki sposób? — chce wiedzieć Dorota.

— W najprostszy. Porozmawiać z nim.

— Uważaj, jak on zechce z nami rozmawiać — prychnął Jacek. — Zdaje się, że wczoraj nie pozostawił nam co do tego cienia wątpliwości. Projekt niewykonalny.

— Jeżeli jest zaplątany w tę makabryczną aferę, a my mu damy do zrozumienia, że jesteśmy zorientowani co nieco, stary może pęknąć. Jestem pewien, że pęknie, jeżeli to prawda, to on powinien być bliiski zalamania — mówi Dorota.

CIĄG DALSZY NAS: API

Zagubione

Helena Sekuła

41

— W żadnym wypadku nie weźmie nas poważnie. To przyk z rodziny twardogłowych. Dla niego jeszcze za dwadzieścia lat będziemy gówniarzami. — wykrzywia się Jacek.

— Popieram projekt Doroty — mówi Anielka.

— Wiesz, jak się nazywa taki projekt po imieniu? — mówi Jacek.

— Jak? — nie rozumie dziewczyna.

— Szantaż — ucina chłopak.

— Mam gdzieś jak to się nazywa, nad oceną moralną i nazwami będę się zastanawiał, jak się wyjaśni ta porażka. Kto jest za projektem Doroty — stanowczo pyta Rajmund.

— Nie wiem gdzie ocen moralnych, Rajmund, bo się nawet nie spostrzeżesz, kiedy zostaniesz taką świnią jak stary Szeryn — poucza Anielka. — A nazwy, rzeczywiście, rzecz w tej chwili obojętna. W dalszym ciągu jestem za projektem Doroty, skoro pomysł z milicją odpadł.

— Zdaszcie sobie sprawę, w jaką imprezę się pakujemy... Można łatwo zarobić guza i to nie wiadomo z jakiej strony. To nie przedstawienie z Szerynem, które w każdej chwili można przerwać, bo Dorce znudziło się i gwałtownie wysubtelniała... — mówi Jacek.

— Kolej nie wpadaj w trans, mamy pilniejsze zajęcia — przerywa Anielka.

— Dobrze, ale pamiętaj, żebym nie słyszał twoich jęków, że czegoś nie możesz, albo, że się boisz, albo coś jeszcze z twego stałego repertuaru — upomina Jacek.

IV. ŚMIERĆ PRZYCHODZI NOCĄ

Korosz budzi się nagle i nie bardzo wie, co go wyrwało ze snu, przecież nie nawyk. Nie ma nawyku

rannego wstawania, raczej przeciwnie. W domu, w Warszawie, nienawidzi swego budzika o jazgotliwym, głośniejszym terkotcie. Stacza z nim uparte boje i lekroś musi korzystać z jego pomocy.

Ziewa zde gustowany, zły na siebie siada na posłaniu i nie patrząc sięga na stolik po papierosa. Zapalając bezta siebie za ten szkodliwy nawyk i myśli, że trzeba się odzwyczaić od palenia na czczo. Pozbywszy się w ten sposób wyrzutów sumienia za lekkomyślny stosunek do własnego zdrowia, zaciąga się z przyjemnością Grunwaldem.

Sen odszedł go zupełnie. Medytuje przez chwilę, ce robić dalej. Wstaje i wychyla się przez okno. Czysta, pachnący powiew lasu — grają świerszcze.

Jest pora, gdy jeszcze nie wzeszło słońce a noc już ustąpiła. Delikatna szarość powieka drzewa.

Inspektor dochodzi do wniosku, że warto wyjść nad jezioro. Zabiera płetwy, maskę, z kąta koło drzwi bierze wiosło. Cicho przemyka się pustym korytarzem. Drzwi wiodące na dwór są już otwarte.

Oczywiście leśniczyna wstaje pierwsza, przed wszystkim, ale żeby tak wcześniej — myśli inspektor. — Jak ona to robi — dziwi się major, że codziennie wstaje przed świtem.

Okrąża dom i cicho pogwizdując, niezmiernie z siebie zadowolony, idzie w stronę wzniesienia, za którym leży jezioro.

Nagle urywa gwizd i staje bardzo zaintrygowany widokiem, jaki ma przed sobą. Z otwartego okna leśniczówki wystają mała, kobieca stopa obuta w miękkie, białe mokasynek ściągnięty na podbiciu szeroką gumową taśmą. Potem z czeluści okna wynurza się druga stopka, para smukłych łydek. Parapet jest nie laskawy dla właścicielki tej pary nóg, więc major ma jeszcze okazję dokładnie obejrzeć ładne, opalone uda i różowe łyki obszyte koronką.

Białe mokasynek znajduje wreszcie oparcie na nierówności ściany, dziewczyna przez moment tkwi ucieszona dłońmi parapetu, by potem miękko zeskokczyć na ziemię.

CIĄG DALSZY NAS. AFI

Zagubione dni

Helena Sekuła

42

Ale nie koniec na tym; w oknie ukazuje się czarny rozwieszony lebek i druga dziewczyna, niczym kot szlaguje się z okna, padając na ziemię. Zaraz jednak razno się z niej zbiera.

Major wychodzi spośród drzew.

— Pani Anielka ma ładowanie w nienajlepszym stylu — stwierdza autorytatywnie.

Zaskoczone dziewczęta są wyraźnie speszone.

— Pani Dorota natomiast, robi to doskonale i z dużym wdziękiem — ocenia inspektor, przyglądając się pod oczyma i wyraz napiętego skupienia.

— Woła panie tę nieco napowietrzną drogę? — chce wiedzieć major.

Dziewczęta milczą i szybko idą w stronę jeziora, widząc, że chcą jak najprędzej odejść od leśniczówki pozbyć się tego niewygodnego świadka, który nie chce zrozumieć, że jest zupełnie niepożądany.

— Drzwi były już otwarte — informuje major.

— Przez drzwi nudno, pan rozumie, szarzyzna — odzykuje mowę Anielka.

— Szczególnie jak się odwiedza nie swój pokój — kiwa głową major.

Twarz Doroty powleka śmiertelna błądź, Anielka zaciska usta i ucieka spojrzeniem w bok.

— A co to pana obchodzi? — wybucha Dorota.

— W dobrych zamiarach, na ogół nie wchodzi się przez okno do cudzego pokoju.

— Widzi pan, starsi panowie nie lubią niepotrzebnego rozgłosu. W tym wieku ludzie bywają rozsądni i dbają o reputację, a jeszcze gdy się jest dyrektorem i do tego żonatym z jedzą... — mówi Anielka wpa-

trując się w majora okrągłymi oczyma niewiniątka.

— Nie rozumiem? — majora lekko zaskalo.

— Czego pan nie rozumie? Przecież to takie proste. Pan Szeryn zaprosił nas do siebie — swobodnie wyjaśniła dziewczyna.

— Na noc, na noc, proszę pana — uzupełnia podobnym tonem Dorota.

— A wychodziny przed świtem, ze względu na jego reputację, no i własną trochę też. Jasne? — z wyniołą miną mówi Anielka.

— Jako dobre przyjaciółki nie rozstajecie się nigdy. W żadnych okolicznościach, prawda? — major nadsładuje ich ton.

— To jest jeszcze prościej. L'amour en trois — Anielka stara się nadać twarzy zblazowany wyraz.

— A co wy o tym wiecie! — wykrzykuje major i myśli, że zachowuje się głupio, że przez ten naiwny wykrzyk wypadł z gry, którą mu narzuciły. Dostarczył uciechy kozom — myśli.

— Okazuje się, że więcej niż pan — stwierdza Dorota.

— Czego się pan tak wystraszył — pyta zdziwiona Anielka. — Czyżbyśmy pana zgorszyły. Pan Szeryn przepada za l'amour en trois — powtarza ze złośliwym grymasem.

— Przykro nam, że doznał pan takiego wstrząsu — kpi Dorota. — Ale życie nie oszczędzi panu jeszcze wielu znacznie gorszych przeżyć. Pan jest jeszcze bardzo niedoświadczony, młody człowieku.

— Do widzenia. Bay, bay. Musimy odpocząć — ziewa ostentacyjnie Anielka.

— Jesteście kłamliwe i bezczelne kozy — stwierdza bez złości major. — Do tego ponure plotkary...

— Cóż, c'est la vie, proszę pana — rozkłada ręce Anielka.

— Jeżeli natychmiast nie powiecie mi, co robiłyście w pokoju Szeryna, to postaram się dowiedzieć o tym w inny sposób, ale wtedy za dyskrecję nie ręczę...

— Pan szantażuje, młody człowieku. Fe, to bardzo nieładnie.

CIĄG DALSZY NAS. API

Zagubione

Helena Sekuła

43

— Proszę pana — Dorota poważnie. — Dlaczego się pan do nas przyczepił jak rzep do psiego ogona? Czy pan jest opiekunem starego Szeryna albo naszą panią? A może czuje się pan odpowiedzialny za wychowywanie młodzieży, co? Nie można się tutaj ruszyć, bo zaraz pan „wschodzi” nie posiany. Trzeba mieć odrobinę taktu...

— Myślę, że wykazałem go dość, nie alarmując domu o wycynie pań. A jeżeli już mowa o taktach... Wchodźcie pod nieobecność właściciela do jego pokoju, na pewno nie w zbożnych celach, gdyż leścieście z nim w konflikcie, a później wygadujecie niestworzone rzeczy o jego namietnościach. Jeżeli to nazywa się takt, to gołów jestem natychmiast połknąć wiosło.

— Skąd pan wie, że Szeryna tam nie było? — błędnie Dorota.

— Świadczy o tym chociażby fakt, że wychodziliście oknem nad ranem.

Anielka przykucnęła i patykiem dziobie mech, Traca Dorota.

— To już powiedzmy Dorota — mówi z ciężkim westchnieniem — bo jeszcze pan pomyśli, że rzeczywiście robiliśmy Bóg wie co.

— Wczoraj zinpaliśmy jeża — oświadcza Dorota.

Anielka przygląda się przez chwilę przyjaciółce. W oczach błysk zrozumienia.

— Pilnowaliśmy kiedy on wyjdzie, Szeryn, a nie ja — ciągnie Dorota. — Wyszedi niedawno a my skostyaliśmy z okazji...

— I co z tym jeżem? — interesuje się major.

— Teraz siedzi pod koldrą u Szeryna.

— Sądziacie, że już będzie grzecznie siedział pod koldrą do wieczora?

— Szeryn jeszcze dzisiaj wróci do łóżka. Na pewno wrócił już — z przekonaniem oświadcza Anielka.

— Jesteście pewne? — niedowierza major.

— Uhm. — kiwa głową Anielka. — Bo on bardzo szybko wyleciał w piżamie.

W jadalni major zjawił się zaraz po gongu. Przy stole miejsca Szeryna i Magdaleny świecą pustką. Gdy major kończy już śniadanie zjawia się Dorota.

— Dzień dobry — pozdrawia burkliwie i z halasem odsuwa krzesło. Opiera łokcie na stole i nie odrywając się do majora bez przekonania dziobie widelcem w talerzu.

— Nie smakuje? — inspektor chce sprowokować ją do rozmowy.

— Nienawidzę twarożku — prychna dziewczyna jak rozszluszczona kotka.

Major traci ochotę na rozmowę z nią. Z korytarza słychać tupot szybkich kroków — drzwi otwierają się z trzaskiem i do jadalni wpada wystraszona leśniczyna. Krzyczy:

— Ta pani chyba umarła!

Sekunda napiętej ciszy — ludzie zrywają się od stołu.

— Która pani? — depytują się.

— Pani Jaśkowa — przelicykając głośno ślinę mówi leśniczyna.

Jadalnia wyłudnia się w mgnieniu oka, wszyscy tłumnie kierują się w stronę pokoju Magdaleny.

— Zaniosiłam jej śniadanie — opowiada gospodyni — a ona siedzi i nie rusza się... Tylko tak dziwnie patrzy. O Boże, co za nieszczęście — zanosz się suchym szłochem.

— Proszę państwa, czy jest wśród nas lekarz? — głos majora panuje nad ogólnym zgłębkiem.

Chwila ciszy, okazuje się, że lekarza nie ma.

— Mam przeszkolenie pielęgniarzkie PCK — nieśmiało zgłasza się Dorota.

— Jestem funkcjonariuszem milicji — informuje zebranych major. — Proszę o natychmiastowe wezwanie pogotowia ratunkowego. — Pani Doroto — zwraca się do dziewczyny — proszę ze mną.

CIĄG DALSZY NAS. API

Zagubione

Helena Sekula

44

Ktoś idzie do telefonu w jadalni — czarnej prostokątnej skrzynki z korbką.

Dorota bez kropli krwi w twarzy idzie w milczeniu za inspektorem. Reszta niepewnie gromadzi się pod przykrytymi drzwiami.

Pokój jest niewielki, przez uchylone okno zagląda się na dziedzińce więzów. Na starym, obszernym fotelu z przetykaną na razie głową nieruchomo siedzi Magdalena. Bieże bezwładnie zwisają obok poręczy fotela. Spod przykrytych powiek patrzą, szkliste, niewidzące źrenice.

Inspektor dotyka jej dłoni. Nie ma najmniejszej wrażliwości, że na nic się tu nie przyda lekarz i pogotowie. Ta kobieta nie żyje.

Major przypomina sobie Dorotę. Ogląda się. Dziecinną stoi kurczowo uczepiona stołu, kredowo biała — bliska omdlenia.

Inspektor bierze ją łagodnie za rękę i wyprowadza z pokoju.

— Proszę odwołać pogotowie — mówi niepotrzebnie. I proszę się zająć panią — podaje komuś śmiającą się Dorotę. Sam wraca do pokoju Magdaleny. Mlekawi cisną się za nim.

— Proszę nie wchodzić — major zamyka za sobą drzwi.

Na tapczanie, nie ma pościeli. Na stole nakrytym sztydelkową serwetką porozrzucone kartony, jakieś paczki, leżą pastele, otwarte pudełko akwarelowych farb. W glinianym siewaku mokną pędzle. Dalej dzbanek z resztką mleka i wysmukła szklanka z przydywanego szkła — na dnie również trochę mleka. Druga, podobna szklanka, napełniona jest do połowy smaczną jak smoła kawa.

Inspektor dokładnie zamyka uchylone okno. Niezdecydowany zatrzymuje się przy stole i przygląda szklankom. Wyciąga z kieszeni chusteczkę owija nią dłoń i ostrożnie podnosi szklankę z kawą. Zapach i konsystencja płynu nie budzą podejrzeń. Zwykle, wystygła, bardzo mocna kawa.

Szklanka z resztką mleka zastanawia majora. Mleko jest gęste — wygląda jak rozpuszczony gips. Zapachem też mało przypomina mleko.

Major wychodzi z pokoju, zamyka drzwi na klucz. Z kawałka stearynowej ściany świecy nakłada przewidywaną pieczęć.

Idąc do telefonu ma niedorzeczne uczucie, że Magdalena Jarosowa jest strasznie osamotniona w tym zamkniętym pokoju.

Aparat telefoniczny z korbką jest urządzeniem kapturym i trochę trwa, zanim major uzyskuje połączenie z najbliższym urzędem pocztowym, żąda „błyskawiczną” z Komendą Wojewódzką w Olsztynie.

— Korosz, inspektor służby kryminalnej Komendy Głównej Milicji — przedstawia się oficerowi dyżurnemu. W kilku zdaniach zawiadamia o wypadku. — Proszę ekipę dochodzeniową, ambulans techniczny... tak z pełnym sprzętem, no i ambulans z medycyny sądowej... tak, trzeba zabrać zwłoki... Aba! Jeszcze poproszę simplex UKF o dalekim zasięgu... Tutejsza łączność jest kiepska.

W ten upalny poranek pensjonariusze nie rozchodzą się — podekscytowani snują się po dziedzińcu, podchodzą pod okno pokoju Magdaleny, zaczepiają majora.

— Zawał serca? — z niepokojem wymieniają tę częstą chorobę,

— Chyba tak — zbywa ich major.

Wreszcie nadjeżdża samochód techniczny z Olsztyna, zaraz za nim ambulans medycyny sądowej. Przed leśniczówką wysypuje się ekipa dochodzeniowa z olsztyńskiej komendy wojewódzkiej.

Młody kapitan w rozpiętej koszuli od munduru szuka wzrokiem inspektora — major podchodzi do niego.

CIĄG DALSZY NAS: API

Zagubione

Helena Sekuła

45

— Melduje się kapitan Drozd z grupą dochodzenia — mówi regulaminowo. — Zabójstwo, nieszczęśliwy wypadek, topielec czy zwyczajne mordobicie — kryminalista jednym tchem.
— Zdaje się, że trucizna kolego — informuje major. — Uwielbiam trucizny, zwłaszcza w taki upał — wzdycha kapitan.
Oficerowie wchodzą do leśniczówki.
Gdy sanitariusze wynoszą okryte prześcieradłem ciało Magdaleny, przed drzwiami zagradza im drogę leśniczka.
— Nieście głową do wyjścia! — woła.
Mężczyźni zatrzymują się nie rozumiejąc, czego ona im żąda. Pytająco spoglądają na majora. Inspektor również nie rozumie.
— O co pani chodzi? — pyta ją łagodnie; kobieta jest bardzo zdenerwowana.
— Nie wolno nieboszczyka wynosić nogami do drzwi, bo wtedy on wyprowadzi kogoś żywego. Rozumie pan? — wyjaśnia z przesadnym łękiem. Szybko umrze ktoś na pewno... ktoś z domowników.
Major robi gest dłonią. Jeden z sanitariuszy rysuje wymowne kółko na czole, ale odwraca nosze. Leśniczka z westchnieniem ulgi usuwa się z drzwi.
Ambulans Zakładu Medycyny Sądowej odjeżdża. Funkcjonariusze milicji zaczynają swoje misterium w pokoju Magdaleny.
— Magdalena Jaros, z domu... trzydzieści cztery lata, niezamężona, zawód... zatrudniona, miejsce zamieszkania Wareszawa, ulica — głośno czyta dokumenty kapitan. — I co z tego można dowiedzieć się o człowieku, majorze? — krzywi się z dezaprobatą. — Jak żył, czego szukał, jakiego miał mola? Co myślał, gdy umierał, czy adawał sobie sprawę, że już przekracza tę granicę

Czy żałował życia w ostatniej chwili?
— Zakładacie, że to samobójstwo, kapitanie? — uśmiecha się major.
— Trochę za wcześnie na hipotezy... — waha się kapitan. — Ale takie odnośne wrażenie... Spójrzcie chociażby na to...
Kapitan przykucnął w pobliżu fotela. Na podłodze leży gruby karton opodal kawałek rysunkowego węgla. Karton pokrywa bezładne linie. Kilka kresek, to śmiałe pociągnięcia. Sprawiają wrażenie zamierzonej, celowej kompozycji, ale obok rozpoczyna się coraz większa platanina niezdecydowanych, często wykrakowatych linii; miejscami nakreślonych z naciskiem dłoni, aż kruszył się miękki węgiel, pozostawiając ślad grubych, czarnych krech z siateczką rozprysków, żeby zaraz przejść w nieśmiałe, bezradne, urywające się kreski... Wraz z tą nieporadnością reki niepodporządkowanie koncepcji jest coraz większe, aż wszystko rozpływa się w zupełny bezład, chaos. Jej ostatnia kreśka jest leciutka, prawie niewidoczna, urywa się nagle, nie prowadzi do nikąd.
— Wiedza o człowieku? — zamyśla się major. — Wydaje mu się, że ten karton, ten labirynt czarnych kresek, może powiedzieć więcej o zmarłej niż wszyscy ludzie, których będzie musiał o nią zapytać.
— Rysowała do ostatniej świadomej chwili? — domyśla się kapitan. — Gdyby można było odczytać ten szkic? Gdyby istniały jakieś zrozumiałe znaki które można by podłożyć pod te linie... taki plastyczny sztyf... jakąż wiedzę o człowieku można by wówczas uzyskać. Obaj nie mogą oderwać oczu od tego rysunku.
Tak się rozklejać nad jednym zwiariowanym szkicem samobójcy? Dlaczego samobójcy? — myśli inspektor. Nie wolno się niczym sugerować, zanim nie uzyska się pełnego obrazu. A co to mnie wszystko obchodzi, to nie moje dochodzenie — złości się na siebie. Niech Olsztyn dba o obiektywizm, ja jestem na urlopie. Ale Korosz już wie, że przerwił urlop i weźmie udział w tym dochodzeniu.
— Nalagowiec, kopnięty nalagowiec — wymyśla sobie przez zęby.

CIĄG DALSZY NASZĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

46

— Co takiego? — nie dosłyszał kapitan.
— Weźmy się do roboty. Będziecie mieli coś naprzeciw jeżeli wam pomożę?
— Ależ skąd — uśmiecha się kapitan. — Wzięło was? Technik kryminalistyki starannie utrwała na folii odciski palców.
— Dwadzieścia trzy ślady linii papilarnych majorze i wszystkie śliczne. Wyraźne. Zupełnie jak do celów szkoleniowych — mówi ucieszony. Laboratorium nie przeparuje się przy ich identyfikacji.
— Śmierć musiała nastąpić wieczorem. Tapczan nie został pościelony na noc — mówi kapitan.
— Medycyna sądowa poda nam bardziej precyzyjnie czas zgonu — stwierdza technik.
— Czym ona się otrula? — głośno myśli kapitan. — Trzeba zadzwonić, niech Komenda poałączy zakład medycyny, żeby najpóźniej na jutro dali wyniki sekcji i orzeczenia toksyczne. Na razie nie ma co spekulować. Nie lubię takich wniosków, nie popartych analizami. To później cholernie przeszkadza w dochodzeniu.
— Luminal — mówi inspektor demonstrując białą tabletkę, którą znalazł na stole. Bardzo kobiecy środek na odbieranie sobie życia — wzdycha.
— Łatwo dostępny — stwierdza kapitan. — Ile ona mogła tego zjeść?
— Sądząc po tej mazi w szklance... — bardzo dużo — major ogląda gęsty biały roztwór na dnie szklanki, Konsystencja lasowanego wapna orzeka.
— Majorze, czyżby znalazł przyczynę samobójstwa? Kapitan kładzie przed inspektorem zdjęcie pocztówkowego formatu. Fotografia ma starte prawie na okrągło kandy, wyraźne ślady poszenia w trochę za małym jak na jej rozmiar, portfelu.

— Kochany mężczyzna — mówi kapitan. — Bo sądząc z wieku, to nie jest ani ojciec, ani syn.
— Chyba tak — przyznaje major. Z odbitki patrzy na niego głęboko osadzone oczy Pawła Szeryna.

Przez ramię zagląda oficerem technik, młody, zgrabny chłopak w teksasach.

— Panowie — wykrzykuje z nagsną. — Jakaż kobieta dzisiaj popełnia samobójstwo, dla mężczyzny, nawet najbardziej kochanego, nie ta moda to nie ten styl. Wasze wyobrażenia na ten temat są nie z tej ziemi.

— Jest pan o tym przekonany? — pyta major.

— Oczywiście — z nutką wyższości i pobłażania stwierdza technik. — Wie pan co robią babki? Niektóre idą na wódkę i zalewają się podobnie jak mężczyźni. Najwniejsze zwierają się przy tym przyjaciółkom, które natychmiast rozgłaszają to gdzie mogą. Ale znakomita większość idzie z następnym.

— Hurra — cyniczna ocena zastępująca niektórym myślenie — opiniuje kapitan.

Technik wrusza ramionami i zabiera się z powrotem do swojej pracy.

— Znowu wchodzimy w czyjeś życie, w czyjeś dramatyczne związki, jakiś splót okoliczności, których nie wytrzymał człowiek... — zamyśla się inspektor.

— Sądzę, że dramat, który doprowadza do samobójstwa, dzieje się wyłącznie w człowieku, w jego subiektywnych odczuciach — filozofuje kapitan. — A nie w zewnętrznym świecie.

— Nie uznajecie konfliktów, uzależnień, związków ze środowiskiem, okoliczności, faktów?

— Nie o to chodzi — potrząsa głową kapitan. — Jeżeli człowiek nie zatraci siebie, powiedziałbym nie umrze wewnętrznie, żadne najbardziej nawet tragiczne okoliczności nie doprowadzą do odebrania sobie życia. Przetrzyma, znieśnie absolutnie wszystko.

— Tak mi się wydaje, że to kwestia wytrzymałości systemu nerwowego.

— Nie mówiłem o psychopatach.

CIĄG DALSZY NASZĄPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

Major przypomina sobie nagle, że od rana nie widział Pawła Szeryna. W zamieszaniu, zajęty wypadkiem zapomniał o nim. Czyżby Szeryn nie wiedział dotychczas o śmierci Magdaleny?

Po porozumieniu się z Komendą Wojewódzką idzie do Szeryna. Jego pokój jest zamknięty, na pukanie nikt nie odpowiada.

Żadna ze spotkanych osób nie może poinformować majora, gdzie znajduje się Paweł Szeryn.

Major schodzi aż nad brzeg jeziora. Reflektuje się, że takie szukanie nie ma sensu, ponieważ teren, na którym mogą wypoczywać pensjonariusze leśniczówki, jest niemal nieograniczony.

Major myśli, że najściślejsze informacje o Szerynie uzyska od przyjaciół Doroty. Jeżeli dziewczęta mogły całą noc czatować na okazję, aby mu podrzucić jeża? — myśli major. Swoją drogą ci ludzie są bardzo jeszcze dziecinni.

Idzie w stronę biwaku. Namiot ma podniesione boki — w środku ułożone w kostkę koce. Opodal namiotu podwracane do góry dnem naczynia. Popiół z ogniska starannie zgarnięty w stożek. Teren wokół obozowiska schłodny, wymięciony. Na drzewie suszą się granatowe teksasy z marynarskiego płótna sportowe koszulki Wokół żywego ducha.

Przecież w taką pogodę — myśli major — nie będą siedzieli w namiocie. Na pewno są na jeziorze. Poza tym jeżeli Dorota powiedziała im o wypadku, a na pewno powiedziała, to ochota na figle z Szerynem mogła im przejść.

Inspektor postanawia poczekać na spotkanie z Szerynem do obiadu. Jest zniecierpliwiony jego nieobecnością, ale nie chce informować wszystkich, że uważa

Szeryna za pierwszą osobę, z którą powinien rozmawiać w sprawie Magdaleny. Związek swój usiłował utrzymać w tajemnicy — mimo tak tragicznych okoliczności należy postępować możliwie delikatnie.

Inspektor wraca i pomaga milicjantom dokończyć oględziny. Dobięga południe. Upał daje się we znaki. W nieruchomym drgającym powietrzu trudno oddychać. Każda czynność staje się wysiłkiem.

Jest już pora obiadowa — nawet dźwięk gongu brzmi ospale. Żaden z oficerów nie ma apetytu.

— Pię — prosi kapitan gdy siadają przy stole. Leśniczyna stawia przed nimi pekate dzbanki napelnione kompotem, maślanką, zimnym chlebowym kwasem.

— W taki upał najlepiej gasi pragnienie kwas — objaśnia, podsuwając gliniany, obroszony dzbanek, pełen klarownego jasno-żółtego płynu.

Leniwie nadciągają pensjonariusze — ciekawie przyglądają się milicjantom. Szeryn nie zjawia się. Pod koniec obiadu, gdy jadalnia zaczyna pustoszeć, przychodzi Dorota. Lekkie skinienie głowy w stronę Korosza — dziewczyna nawet nie siada. Przyniosła ze sobą turystyczne menażki, zabiera w nie swój obiad i sztywna, nachmurzona, bez słowa opuszcza jałnelnię.

Przy stole pozostają tylko Korosz i kapitan. Technik poszedł nad jezioro. Leśniczyna zbiera naczynia do emaliowanej wanienki.

— Może zaparzyć panom kawę, to też nieźle robi na upał. Świeża, mąż wczoraj przywiózł ze Szczytna — zachęca.

Obaj z wdzięcznością korzystają z tej propozycji. Kobieta przynosi z kuchni trzy wysmukłe szklanki aromatycznego płynu, podsuwa cukier i sama przysiada naprzeciw nich; małymi łykami saczy parującą kawę.

— Takie nieszczęście — wzdycha. Czy już wiadomo, co jej się stało? Letnicy mówią, że się otrula — sprawdza efekt swoich słów na twarzach mężczyzn.

— To trudno powiedzieć... — wykręca się inspektor.

— Nie mamy jeszcze wyników sekcji zwłok.

— Straszno mi tu będzie zimą — mówi kobieta — kiedy zostaną sama wieczorami. Boję się umarłych...

CIĄG DALSZY NASŁAPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

48

— Czy pani zanosila obiad panu Szerynowi? — przeczyta major.

— Tak — kiwa głową kobieta. — Tylko, że go nie było.

— Czy orientuje się pani, gdzie on najchętniej chodził tu w okolicy?

— Nad jezioro, tu za skarpg, zawsze z panią Magdaleną.

— Ona czasami rysowała, pływali kajakiem aż na wyspę. Tu jest kilka wysepek, ale oni upodabali sobie się za czwartym meandrem na jeziorze.

— Muszę się z nim zobaczyć — stwierdza major.

Kobieta przygląda mu się w skupieniu.

— Myśli pan, że to przez niego? — nie czeka na odpowiedź. — Może i przez niego... A może się niej już coś przed tym uzbierało? Coś takiego, z czym nie mogła już wytrzymać? Czasami wystarczy jedna kropla...

Major myśli, że ta kobieta jest pełna sprzeczności. Logicznie usiłuje zastanowić się nad losem mało znanej sobie kobiety a równocześnie wierzy w zabobon.

Robi wymieniony chlebowy kwas i szatańsko mocną kawę — oba te napoje na wsi są rzadkością. Pierwszy — bo zanika obyczaj, a drugi jeszcze nie zdobył sobie zbyt wielu zwolenników.

— Kiedy pani ostatnio widziała Szeryna? — pyta major.

— Wczoraj, jak mu zaniostałam kolację.

— A dzisiaj?

— Dzisiaj go nie widziałam.

— Śniadania mu pani nie podawała do pokoju?

— Nie było go od samego rana.

— To znaczy od kiedy, która to mogła być godzina?

— Majora ogarnia niejasny niepokój.

— Śniadania wydają o ósmej... Około dziewiątej chodzę do gości, którzy nie zeszli do jadalni. Rano nie byli na śniadaniu; Pani Magdalena, pan Szeryn... no i tamten pan, który przyjechał do pana Szeryna. Urządziłam mu wczoraj pokój obok pokoju pani Doroty... Ale on na śniadaniu miał być nie na pewno.

— Jak się nazywa ten gość Szeryna?

— Nie wiem. To wszystko załatwiał pan Szeryn. Raz tylko go widziałam jak przyjechał przedwczoraj rano, był na śniadaniu. Zdało się, że był również wczoraj wieczorem, ale przyjechał po kolacji, a ja po kolacji mam dużo zajęć. Muszę sprzątnąć, pozmywać — mam staranie o dziesięć osób a poza tym krowy, drób, warzywnik. Nie mam czasu na przyglądanie się letnikom.

— Więc na śniadanie nie przyszły trzy osoby — powtarza major. W jakiej kolejności zanosila im pani dzisiaj jedzenie, proszę sobie przypomnieć.

— Wzięłam dwa śniadania, bo więcej mi się na tace nie mieści. Zapukałam do drzwi tego kolegi pana Szeryna. Ale jego nie było, więc poszłam do pani Magdaleny.

— Co było dalej?

— Zobaczyłam ją i... przybiegłam tutaj aż mi się kawa po drodze wylała... Proszę pana. — wykrzykuje kobieta — pomyliłam się, ja dzisiaj zapomniałam podać śniadanie panu Szerynowi. Tak się zdenerwowałam tym wypadkiem, że już później o niczym nie pamiętałam, bo drugi raz ze śniadaniem nie chodziłam.

— Czy pani nie myli się, może pani pukala do drzwi Szeryna a nie do jego znajomego? — wątpi major.

— Nie proszę pana. Pan Szeryn ma pokój za pokojem pani Magdaleny, jeżeli liczymy od strony jadalni. Więc temu miałam podać na końcu, zawsze tak robię.

— O której dzisiaj pani wstała?

— Późno — wzdycha kobieta. — O piątej. Zasnęłam.

Major myśli, że to nie leśniczyna dzisiaj rano otworzyła drzwi wejściowe. On wychodził po trzeciej, a drzwi zastał już otwarte.

CIĄG DALSZY NAS. API

Zagubione dni

Helena Sekuła

49

— Na pewno? — Proszę sobie dobrze przypomnieć

— nalega.

— Na pewno, proszę pana, przy moich obowiązkach muszę żyć z zegarkiem w ręku — mówi z nikłym uśmiechem.

— Jak dawno oni tu przyjechali?

— Dwa dni przed panem. Dzisiaj mija ostem dni jak tu są.

— W jaki sposób porozumieli się z panią co do warunków?

— Podobnie jak pan. Dajemy zgłoszenia do Sporturistu o tym, co i za ile oferujemy gościom. Nadszedł list od pani Magdaleny, najpierw miała przyjechać sama. Na kilka dni przed terminem przyjazdu przysłała depeszę z zamówieniem na pobyt dla jeszcze jednej osoby. Nie ma z tym u nas trudności, dom mamy duży... Ładnie tu, ale brak komfortu, światła, komunikacja też nie najlepsza. Rzadko kto, jak nie ma samochodu, zdecydował się przyjechać na to odludzie. Zwińską od szosy jest dwadzieścia pięć kilometrów, a od przystanku PKS około trzydzieści.

— Pan Szeryn przyjechał własnym samochodem? Nie wiedziałem o tym.

— Bo jego samochód stoi w tamtej szopie nad skarpią i od dnia przyjazdu nie był używany. Czy pan obawia się, że panu Szerynowi mogło się coś złego przytrafić?

Major milczy.

— On chyba wie, że pani Magdalena nie żyje — podejmuje leśniczyna — i poszedł gdzieś, żeby to przebrnąć sam ze sobą. On wygląda na twardego człowieka, który nieszczęścia musi przeżyć samotnie. Jest ta-

kie przystawie: przepij się z nieszczęściem a łatwiej go zniesiesz... Dajcie mu panowie trochę spokoju, on sam do was przyjdzie.

— Ma pani rację — zgadza się inspektor. Razem z kapitanem wychodzą z jadalni. Na razie nie mają nic do roboty. Kapitan idzie nad jezioro, major chce porozmawiać z Dorotą. Na wszelki wypadek — nie spodziewając się, że kogoś zastanie — puka do jej pokoju. Jest nieco zdziwiony, słysząc jej: — proszę — z za drzwi.

Zastaje Dorotę i Anielkę siedzące przy stoliku nad rozstawionymi mienazkami. Dziewczyna kończą jedzenie wystyłego obiadu Doroty.

— Proszę niech pan siada — Dorota gestem wskazuje mu krzesło zasłaniając sobą stolik. W tym czasie Anielka sprząta puste naczynia, ustawia je na oknie i przysłania firanką.

— Chce pan pić — Dorota wskazuje dzbanek z kompotem.

— Przyszedł pan jako uporczywy podrywacz czy jako groźny milicjant — przekornie przekrzywiła czarny łebek Anielka.

— Oczywiście jako podrywacz, jak panie mogą w to wątpić? — zapewnia major.

— „A w kwarcire wajennych palno od majora pa wysze...“ — nuci Anielka z niemilosiernym akcentem.

— A pan! skąd zna parafrazę tej milej piosenki? — chce wiedzieć major.

— Ma się tych zasłużonych rodziców w domu — wyjaśnia nonszalancko — co to od Oki do Mokki. Jasne?

— Tak mało sobie pani cenit ich walkę? Nie przyszło pani do głowy, młoda kobieto, że ta co oni robili nad tą Oką, to było konieczne, że...

— Litości! — przerywa mu Dorota. — Niech pan nie kończy, znamy. Znamy. Zaraz się dowiemy, że zrebę, że nasze szczęśliwe dziciństwo, że świetlana przyszłość, że my jesteśmy cyniczni, że niedoceniłamy absolutnie wszystkiego łącznie ze świadczeniami socjalnymi, że dla nas tylko twist i technika, że jesteśmy bezidecowi...
CIAG DALSZY NASZĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

50

— Doceniamy nie tylko ich pełną młodość, ale nawet trudne dzieciństwo — wpada jej w słowo Anielka. — Tyko niech pan zrozumie, że jak człowiek przez osiemnastcie lat wysłuchuje tyrad, jacy ci starzy byli herosie, to się człowiekowi odbija bohaterami, a jeszcze jak pan ma ich w rodzinie kilka sztuk? I z każdym rokiem herosów przybywa?

— I jak panu wytykają przy każdej okazji i bez okazji te swoje pozaprzepsze Termopile? Zupełnie jakby człowiekowi zazdrościli, że nie musi się zużywać tak jak oni, że nie musi nadstawiać głowy — wspomina koleżankę Dorota.

— Spokojna głowa — przyjdzie czas i na nas. Będziemy robili co do nas należy i jak Boga kocham nie będę miała za złe własnym dzieciom, że mają lepiej niż ja w ich wieku — zaperza się Anielka. Major powściąga uśmiech.

— Dlaczego panie nie były na obiedzie? — zmienia temat.

— Nudny pan jest — krzywi się Dorota. — Już panu mówiłam, że mamy ograniczone fundusze i w tym Saint Trapez możemy utrzymywać tylko jedną osobę.

— Będziecie głodne — zauważa.

— Niech się pan nie rozczula — prychna Anielka. — Nam to w zupełności wystarczy. Poza tym to dobrze robi na linie.

— Nie jest tak źle — łagodzi Dorota. — Nasi koleadzy łowią ryby i przynoszą koryto ze wsi.

— Chłopcy poszli po prowiant? — dowiadyuje się major.

Koleżanki wymieniają szybkie spojrzenia.

— Teraz są na jeziorze. Po uzupełnienie zapasów pójdą wieczorem, chłodniej a poza tym szkoda dnia,

Pogoda taka więcej przepiękna, ryba bierze...

— A was już nie bawi jezioro? — podejrzliwie pyta major.

— Podział pracy — wyjaśnia Dorota. — Mężczyźni starają się o żywność a kobiety muszą uprać desusy i inne imponderabilia, których nie sposób określić... Anielka składa usta w ryjek.

— Właśnie miałymy zabrać się do prania — z lekkim naciskiem oświadcza Dorota.

Major postanowił być nieinteligentny i nie rozumie aluzji — nie daje się spławić.

— Nie przebaczyliście jeszcze Szerynowi? — wprowadza rozmowę na pożądaną temat.

Dziewczęta spoglądają na siebie i robią skruszone miny; major spostrzega, że ten wyraz jest na pokaz specjalnie dla niego. Podczas całej rozmowy nie opuszcza go wrażenie, że dziewczęta pod pozorem pewności siebie i na siłę robionej nonszalancji, ukrywają niepokój, a nawet lęk.

— Już nam przeszło — przyznaje Dorota.

— Niech pan sobie wyobrazi, że nawet jest nam trochę przykro — Anielka mówi to takim tonem jakby z górką zakładała, że major nie uwierzy w ich zapewnienia. — Zabawa była trochę... ordynarna.

— Takie zmiany od rana? — dziwi się major.

— Nie może pan zapomnieć tego jeża? — Dorota spogląda w okno, odwraca przy tym twarz tak, że inspektor nie widzi jej wyrazu.

— Rzeczywiście Szeryna nie było w pokoju podczas waszych odwiedzin? — major przenosi badawcze spojrzenie z jednej na drugą.

— Niech pan nie wierzy w l'amour en trois — prosi z bladym uśmiechem Anielka. — Chciałyśmy pana zakląć w caps... No bo kto lubi jak go przylapiać na bobrowaniu w cudzym pokoju?

— Oczywiście, że w to nie wierzę.

— Gdyby Szeryn był w rokoju to nigdy byśmy do niego nie weszły. Przecież piernik narobiłby wrzasku. On nie pochodzi z klanu herosów, zapewniam pana — oświadcza Dorota.

CIĄG DALSZY NAS: API

Zagubione

Helena Sekuła

51

— Uważa go pani za tchórzeza?

— Uważam go za podagrycznego ramola z zaawansowanym rozmiękczeniem mózgu — odpowiada z rozdrażnieniem Dorota. — Za nic więcej. Z panem jest trudno rozmawiać, wszystko pan bierze dosłownie. Tak sobie powiedziałam, a pan zaraz z tym tchórzem, jak sądzę, ja mogę wiedzieć?

— Szeryn wyszedł wtedy do ubikacji. Wyszedł? — wyprysnął jak z procy! — wyjaśnia Anielka.

— Gdzie wtedy byliście?

— Też pytanie? U Doroty w pokoju — wydyma usta Anielka.

— Skąd wiedziałyście, że on wyszedł?

— Trzepnął drzwiami, że ha! Pan ma mocny sen, panie majorze, umarłego obudziłby ten hałas.

— Tylko nie Anielkę, ją jest w stanie obudzić jedynie wiadro zimnej wody. Mówię panu, wypróbowany sposób — wtrąca Dorota z wyraźną intencją rozładowania atmosfery.

— Którędy panie do niego weszły?

Dziewczeta nie odpowiadają. Obie z podobnym wyrazem źle ukrywanego strachu patrzą na majora.

— Czy pan nas chce ukarać, za tego jeża? — odzywa się płaczliwie Anielka, drżą jej usta i zaczyna głośno płakać.

Po chwili dołącza się do niej Dorota i major ma koncert na dwa głosy z pochlipywaniami i szlochami.

Inspektor jest speszony, w ogóle jest czuły na kobiece łzy, poza tym jest mu nie na rękę ten ich wybuch.

— Niech pan tylko nie zawiadamia mojej matki! — krzyczy Anielka trąc oczy ręką — bo mnie zabierze stąd...

i jeszcze przy ludziach dostanę od niej po pysku... ona ma takie metody... Ona to chyba lubi... A ja nie przeżyję... — głośno wyciera nos.

— Niech pan już nas lepiej wsadzi do więzienia niż resztę wakacji — pertraktuje Dorota chlipiąc.

— Poszalałyście czy co? — denerwuje się major. — Przestaniecie ryczeć ja tylko chcę wiedzieć którą weszłyście do pokoju Szeryna.

— Przez drzwi — pociągając nosem mówi Anielka.

— Dlaczego wychodziłyście oknem?

— Bo nam się wydawało, że on już wraca — oznajmia grobowym głosem Dorota. — Ładnie byśmy wyglądały jakby nas przyłapał. Już nigdy, jak będę żyła, nie zrobię takiego numeru.

— Widzi pan jakiego mamy pecha? Musiałymy natknąć się na pana i żeby pan akurat musiał być milicjantem i do tego jeszcze majorem.

— To już idźcie robić tę przepierkę moje panie — doradza major; chce aby dziewczeta wyszły z leśniczówki.

Dorota chwytą z kąta kolorowy węzełek — Anielka waha się przez chwilę wreszcie ciekawość bierze górę nad nieufnością do tego wścibskiego podrywacza, który okazał się milicjantem.

— Ona otruła się z miłości? — pyta wlepiając w majora okrągłe czarne ślepka.

— Nie wiem — wzrusza ramionami major. Myśli, że wszelkie wiadomości mają to do siebie, że rozcho- dzą się błyskawicznie nie wiadomo jakimi drogami.

— Chodź Anielka — ciągnie ją Dorota. — Lepiej o takich sprawach nie wiedzieć.

Dziewczeta zbiegają z werandy — major przez moment obserwuje dwie oddalające się figurki. Powoli okrąża dom. Jest pusto. — Pensjonariuszom znudziło się wreszcie podglądanie milicjantów. Z kuchni dobiega dźwięk naczyń.

Inspektor podchodzi do okna pokoju Szeryna. Rozgląda się — nie ma ochoty aby ktoś go zobaczył — wokół tylko szumi starodrzew.

CIĄG DAJSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

52

Ostrożnie próbuje podważyć okienną ramę — ustępuje bez trudu. Okno nie jest zamocowane od wewnątrz. Inspektor uchyla oba skrzydła i przez chwilę stoi nieruchomo pod ścianą — nic się nie dzieje, cisza. Opiera dłoń na zewnętrznym występie okna, podciąga się na rękach i lekko przesadza parapet. Przytula się w kącie nasłuchując chwilę i ogarnia wzrokiem pokój Szeryna.

Panuje w nim nieład. Na tęczynie rozrzucona, zamknięta pościel, obok na podłodze ciśnięta chyba w pośpiechu męska piżama. Uchylone jedno skrzydło drzwi starej szafy z kolumnkami prezentuje absolutny chaos panujący we wnętrzu. Zrzucony z wieszaka garnitur, impregnowana wiatrówka zaczepiona o ramiączko jednym rękawem, płatanina koszul, chustek do nosa i innych męskich drobiazgów.

Na stole w nieładzie przybory do golenia, wypatroszony elegancki neseser, jakieś papiery. Zielonkawy flakon leży przechylony na kloszu pełnym owoców. Wod wczesnych jabłek miesza się z ostrym przyjemnym zapachem wody kolońskiej.

Major przypomina sobie o Jeżu. Rozgląda się, ale nigdzie nie widac kołczastej kulki. Szuka uparczywie po wszystkich kątach, szpera pod szafą, odsuwa tapczan. Po Jeżu nie ma śladu.

Uciekł? — zastanawia się inspektor i nie bardzo wie czy ma na myśli zwierzątko czy Szeryna. Dlaczego go tak absorbuje nieobecność Jeża? Ktoredy mógł wyjść? Okno było dobrze domknięte więc nie tędy. Prawdopodobnie, że gdy Szeryn opuszczał pokój w takim pośpiechu, zwierzątko wymknęło się przez drzwi. Tylko czy

ten zwierzątko w ogóle był tu przyniesiony? — inspektor ma co do tego poważne wątpliwości.

Gdzie jest Paweł Szeryn? Kiedy i dlaczego w takim popłochu uciekł ze swego domu? Przecież to wygląda na ucieczkę.

Inspektor opuszcza pokój też przez okno. Teraz tylko potrzeba — myśli — żeby mnie zobaczyły te dwie pliszki, miałyby niechlubną zabawę. Ale nie tylko dlatego bardzo nie chce żeby go dziewczęta zobaczyły w tej chwili.

Idzie do szopy, w której stoją samochody letników. Są trzy: pomidorowy Wartburg, niebiesko-farbkowy Moskwicz i stalowa Syrena. Inspektor chwilę medytuje: tak, stał tutaj zielony Consul — bardzo ładny, prawie nowy wóz — nie ma po nim śladu.

Szuka leśniczyny — leśniczego prawie nigdy nie ma w domu. Las wymaga pracy i starania gospodarza. Leśnik z zamilowania, często nie wraca do domu na noc.

Gospodynię znajduje koło farmy drobiu. Z okrągłego rzeszoła sypie poślad. — Ptactwo, łopocze skrzydłami, otacza ją zwartą, ruchliwą masą. Tylko koguty trzymają się z godnością na uboczu, czekając aż się najedzą ich towarzyszek. Kaczki zawzięcie dziobią, łapczywie zanurzając szufłaste dzioby w ziarnie, ale ustępują przed gąsiorami — wiodącymi stadą.

— Jak wygląda samochód pana Szeryna? — zapytuje major.

— Jasno-zielony Consul — odpowiada kobieta; wymienia markę samochodu tak jakby mówiła o rasie drobiu: susex, cyranka.

Leśniczyna wciąż zadziwia majora ujawniając znajomość rzeczy o jakie jej nie posadzał.

— Ten Consul zniknął — mówi major patrząc na nią.

Kobieta zastyga z dionią zanurzoną w ziarnie, ale nie mówi nic.

— Mam podstawy sądzić, że razem z nim zniknął również Szeryn — ciągnie major.

— Wyjechał? — prostuje leśniczyna.

CIĄG DALSZY NAS. API

Zagubione

Helena Sekuła

53

— Powiedzmy, że wyjechał. Mam do pani prośbę — naciskiem podkreśla major. Proszę o utrzymanie w tajemnicy wyjazdu Szeryna. Milicji bardzo na tym zależy.

— Rozumiem — mówi kobieta. — Może pan być spokojny, nie jestem gadatliwa ani zbyt ciekawa. Tylko... zaczynam się bać...

— Liczę na pani dyskrecję — jeszcze raz zastrzega major.

Kobieta kiwa głową i z ciężkim westchnieniem wraca do przerwanej rozmowy.

Inspektor zastanawia się co ma robić dalej — historia zaczyna być niepokojąca. Woła kapitana i przekazuje mu swoje spostrzeżenia.

— Uciekł? — krzywi się kapitan. — To nieprawdopodobne, naiwne wprost głupie.

— Też mi się to nie klei... — przyznaje major. — Ale... — opowiada o mimowolnie podsłuchanej rozmowie Magdaleny z jej byłym mężem.

— Można przypuszczać, że przedtem zerwał z nią Szeryn albo ona z nim, później taka miła rozmówka z tamtym drugim — dziwaczne i niekonsekwentne są kobiety — nagłe załamanie, osamotnienie, poniżenie godności, przy tym trochę psychopatii... nagła pustka i kłopot. Szklanka luminu. Psychologicznie umotywowane — głośno myśli kapitan.

— Ale dlaczego Szeryn się ulotnił?

— Może już wieczorem, zobaczył, że ona nie żyje, przeraził się skandali i wyprysnął. Zawsze później może powiedzieć, że rozstał się z babką i wyjechał, a co się potem stało to już nie wie — mówi kapitan.

— Nie ma co, uroczy amant — krzywi się major. — Ale dlaczego nie zawiadomił o swym nagłym wyjeździe

gospodyni? Wyglądałoby bardziej prawdopodobnie... Gonię w piątkę — zryma się inspektor. — W jego pokoju pozostały ciuchy, neseser, wszystko.

— Rzeczywiście nasze domysły nie trzymają się kupy — przyznaje kapitan. — Można zostawić kochankę, ale nie marynarke — ironizuje. — Zamordował?

— I uciekł w popłochu kierując na siebie podejrzenia? Nonsens — zaprzecza inspektor.

— Trzeba faceta szukać — stwierdza kapitan.

— Przede wszystkim bardzo dokładnie obejrzymy jego pokój — radzi major. — Ktoś musi pojechać do Olsztyna, postać im nad głowę, niech dają natychmiast wyniki sekcji i wszystkich badań. Następnie może się uda zebrać ślady protektorów zielonego Consula — to będzie zadanie dla waszej ekipy. Ja porozumiem się z Warszawą — być może Szeryn mimo małego prawdopodobieństwa takiego założenia, wyjechał do domu, więc niech sprawdzą... poza tym numer rejestracyjny samochodu i rysopis Szeryna damy wszystkim posterunkom w kraju. Na razie to trzeba zrobić bez rozgłosu.

— Może przeniesłem się do Szczytna? — przerywa kapitan. — Tu na tym wygnanowie...

— Wydaje mi się, że trzeba pozostać tutaj. Widziałem jestem tu od kilku dni... byłem świadkiem kilku błahych zdarzeń, nawet zabawnych śpieć, ale teraz to daje do myślenia. Tu się coś niedobrego dzieje tylko na razie nie mogę nic ze sobą logicznie powiązać. Wiecie jak to jest: kasza. Jaki zasięg ma ten nasz Simplex? — niepokoi się nagle inspektor przypominając, że dobrą łączność może mieć tylko przez radiostację. — Są wzmacniacze?

— Są. Ale starczy na Warszawę bez wzmacniaczy — uspokaja kapitan.

Nawet leśniczyna nie domyśla się, że w pokoju Szeryna są milicjanci. Technik, fotograf i kapitan bez szmeru poszukują śladów, szczegółów, które być może, pomogą zrozumieć powód nagłego zniknięcia mieszkańca.

CIĄG DALSZY NASŁAPI

Zagubione

Helena Sekuła

54

Porucznik z ekipy dochodzeniowej goni na złamanie karku Simkã majora do Olsztyna.

Major wywołuje Warszawę. Nawiązuje łączność — prosi pułkownika Lisa — swego przełożonego i przyjaciela. Wreszcie słyszy jego tubalny bas.

— Gdzie ty jesteś i co się stało, że męczysz swego nieocenionego szefa w taki sposób?

— Przerywam urlop — mówi inspektor. — Później krótko przedstawia przebieg wypadków. Wymienia nazwiska, żąda wyczerpujących informacji na temat letników z leśniczówki.

— Te wszystkie dane niech jeszcze dzisiaj przywiezie porucznik Cieślík.

— Andrzej, oszalałeś? — pyta z flegmą Lis. — Ostatecznie dane możesz mieć niedługo, przekażemy. Ale Cieślík jest na urlopie, podobnie jak ty.

— Odwołaj go — domaga się inspektor. — Wywiadowca jest mi tu niezbędny.

— Weź sobie z Olsztyna — radzi pułkownik.

— Ja potrzebuję Cieślíka — major już się denerwuje. — Heńciu — prosi — nie bagatelizuj, ja tu czuję nie najgorszą aferę. Nie utrudniaj mi życia. Gdybyś był świadkiem tego co ja...

— Już dobrze, nie jęcz. Tylko, że Cieślík pojechał w Polskę, nie wiem jak szybko go znajdę. Bądź na odbiorze...

Pułkownik nie ma zwyczaju lekceważenia nawet najbardziej nieracjalnych z pozoru żądań swych inspektorów. W pięć minut później służba X, czyli tajna służba milicji uwija się po mieście zbierając wyczerpujące informacje na temat osób które interesują majora.

Wydział Techniki i Taktyki walki z przestępczością

pracuje. Jak w precyzyjnej maszynie obracają się odpowiednie tryby — major niedługo otrzyma swe informacje.

W centrall nadawczo-odbiorczej nad drzwiami kabiny Z. płonie czerwone światelko. Mimo, że dwiękochłonne chłodniki głośza szmery, pracownicy przechodzą na palcach obok takich drzwi. To znak, że za nimi trwa dyżurny utrzymujący stałą łączność z jakimś odległym punktem w kraju.

Nie może się zdarzyć, aby ludzie po tamtej stronie czekali. Ostre pogotowie za drzwiami kabiny — cicho szmerze taśma magnetofonowa — utrwalając rozmowy.

W tym samym czasie wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia co dziesięć minut powtarzają wezwanie:

Obywateł Stanisław Cieślík proszony jest o natychmiastowe skomunikowanie się z zakładem pracy... Obywateł Stanisław Cieślík... Stanisław Cieślík...

Komunikat ten słyszy również major Korosz gdy przekreca gałkę tranzystorowego odbiornika w wozie technicznym.

Irena P. kierująca wydziałem służby X w zastępstwie porucznika Cieślíka melduje Lisowi:

— Dyrektor Paweł Szeryn sześć dni temu wyjechał do leśniczówki Wilgajny położonej trzydzieści pięć kilometrów od Szczytna. Dotychczas nie zjawił się ani w miejscu zamieszkania ani w zakładach przemysłowych, którymi kieruje. Zielony Consul, numer rejestracyjny... znaki szczególne... nie był widziany od tego czasu na terenie Warszawy.

Przez wszystkie linie milicyjnej łączności plynęło polecenie do komend wojewódzkich, które z kolei zawiadamiają powiaty i dzielnice miast.

Po kwadransie posterunki milicji odbierają telefonogramy. Patrole służby drogowej znają już treść komunikatu.

— Uwaga zielony Consul, numer... znaki... dowód rejestracyjny na nazwisko Pawła Szeryna dyrektora Kombinatu...

Telefoto powieliła odbitki fotografii Szeryna — dalekopisy wystukują jego rysopis razem z opisem samochodu — rozkaz brzmi:

CIĄG DALSZY NAS. API

Zagubione dni

Helena Sekuła

55

Zatrzymać pod jakimkolwiek pretekstem i niezwłocznie powiadomić pułkownika Lisa szefa służby operacyjnej Komendy Głównej Milicji — nie poszuwać przy pomocy lokalnych rozgłośni radiowych lub dzienników”.

Porucznik Cieślik podpływa kajakiem do brzegu jeziora. Ma dość Mikołajek, Rucianego. Na tym modnym salaku panuje tłok jak w Warszawie na Nowym Świecie. Nie ma metra powierzchni wolnej od campingu, stojaku albo chociaż samochodu. Wydaje się, że cała Polska umówiła się tu na spotkanie. Draj się na różne głosy wszelkiego rodzaju radioodbiorniki.

Gdzie mnie zaniosło — myśli ze złością. — Z takiego wypoczynku to tylko prosto do Tworek, Perski bar...

„Ohywate! Stanisław Cieślik proszony...” — dobiega do niego wołanie z kilku odbiorników. — ... Stanisław Cieślik... — nie, nie ma wątpliwości, że to o niego chodzi.

Po cholere wylazłem na ten brzeg? — wzbiera w nim wściekłość. — Żeby to usłyszeć? Dobrze ci tak, lokupie — wymyśla sobie przez zęby — po coś się tu pchał, trzeba było pojechać tam gdzie nie ma radia, telefonu, gdzie żaden bałwan nie przywiókł z sobą Szarotki albo Kosa... Eee — budzi się wątpliwość — czy takie miejsce w ogóle w tym kraju istnieje?

Nieco pogodzony z losem narzuca ubranie i wyproważa z cienia swój motocykl. Goni do pierwszego urzędu pocztowego.

— Ferlo wschodu, proszę błyskawiczną z Warszawy — wmiecha się do telefonistki.

— Mówi niezastąpiony Cieślik. Podobno szef żyć

bez mnie nie może? — woła do telefonu, gdy po drugiej stronie słyszy bas Lisa.

— To Korosz usycha z tęsknoty za wami poruczniku — prostuje Lis.

— Gdzie mam się zgłosić? — poważnie porucznik. Na Simplexe, przy którym niecierpliwi się major Korosz zapala się światełko kontrolne i odzywa brzęczyk, zgłasza się Warszawa — mówi Lis.

— Znalazł się Cieślik, gdzie się z nim umawiasz? Korosz potwierdza odbiór i namyśla się przez chwilę.

— Przedzej — pogania Lis. — Czy ty mnie słyszysz, Andrzeju? — niepokoi się.

— Na wyspie za pierwszym meandrem jeziora Wilgajny licząc od południowego wschodu — określa major. — Kiedy on tu będzie?

— Niedługo, jedzie z Rucianego motorem. Uwaga! przekazuję żądane informacje...

W tym czasie Cieślik wypryskuje spod urzędu pocztowego. Gdy wypada na szosę, strzałka szybkościomierza motoru opiera się na ostatniej podziałce i tylko czasami waha się niezdeterminowana aby za chwilę znowu powrócić do krańcowej kreski.

V. ZIELONY CONSUL

Granatowo-czarna noc. Nie widać już gwiazd. Pora najgłębszej ciemności, tuż przed świtem. Niebawem niebo pojaśnieje, szara linia oddzieli horyzont i wtedy już szybko narodzi się dzień.

Jezioro jest ciemne i ciche. W zaroślach lekki szelest trzciny.

Od brzegu odbija łódka — miarowy plusk pracujących wiosel.

— Szybciej — cichy szepc na kajaku.

— Przyspiesza się rytm uderzeń o lustro wody. Cisza. Dwie pary wiosel niezmordowanie tną powierzchnię jeziora.

— Drugi zakręt — liczy szepctem pierwszy głos.

— Przedzej, pogania drugi — bo nam może zwiad.

— Ciszej — upomina pierwszy szepc. — Woda niesie głos jak Echo. Licz meandry, żebyśmy nie przoczyli przystani.

CIĄG DALSZY NAS. API

Zagubione dni

Helena Sekuła

56

— Licz — parska z przekąsem drugi. — Ciemno jak u Murzyna... po czarnej kawie... — zapada milczenie — znów tylko plusk wiosel.

— Trzeci meander — wzdycha ten sam głos, który mówił o Murzynie.

Wreszcie majaczy linia brzegu i kajak lekko osiada na piasku. Wyskakują dwie postacie, cichy syk wypuszczanego powietrza, łódka traci kształt, pozostaje płaski płatek. Zwinięty składak zostaje wraz z wiosłami starannie ukryty i zamaskowany w gęstej kępie młodych drzewek.

Teraz dwa cienie przemykają, stromo wspinającym się do góry lasem aby przez gęste, czepliące się tępnięcia poszyć dotrzeć do wąskiej przecinki.

— Jest — cieszy się lekko zdyszany pierwszy szept. Opodal majaczy kontur samochodu.

— Ciii — nerwowo ostrzega drugi; oba cienie odchodzą w głąb lasu.

— Wytaczamy? — pyta pierwszy gdy są już w znacznej odległości od przecinki.

— A jeżeli on się nie ruszy? — waha się drugi.

— Ale jeżeli się ruszy, to wtedy już nie zdążymy za chińskiego boga — przekonuje pierwszy.

— Raz kozie łeb ucieli — z desperacją oświadcza drugi.

Znowu ruszają w stronę skarpy, podkradają się pod szopy. Wąski strumień światła z kieszonkowej latarki przeslizguje się po ścianie pełnej szpar. Dłonie obmacują spojenie desek.

— W porządku — latarka gaśnie. — Wystarczy odbarstać cztery dechy.

Ostronie, żeby nie narobić hałasu, podważają gwoź-

dzie, które spajają deski z poprzecznym drewnianym balem. Gwoździe ustępują nadspodziewanie łatwo — drzewo jest spróchniałe, stoczone przez korniki. Wreszcie ustępuje czwarta deska. Rozsuwają je na boki — ściana szopy zięje ciemnym otworem.

— Starczy — decyduje pierwszy szept.

— A jeżeli się nie zmieści? — niepokoi się drugi.

— Coś ty frajer? Gabaryt: metr pięćdziesiąt pięć na metr czterdzieści — z przekonaniem syczy pierwszy.

Niedaleko rozlega się głuchy pomruk i ciszę lasu rozdziera głośny psi jazgot. Jednak cienie nie tracą przytomności umysłu. Cichy gwizd i półgłosem rzucone zawołanie:

— Cygan — w tonie brzmi rozpaczliwa prośba.

Uładanie urywa się, z radosnym skomieniem toczy się pod szopę wielki kudłaty kształt.

Pac, pac — psi ogon miarowo zamiata igliwie — później jest ciche smakowite mlaskanie i wielkie psisko, najspokojniej siada opodal szopy obserwując z aprobatą wszystkie poczynania dwóch cieni, które przycają się i nasłuchują — cisza.

— Ale byś nas urządził piesku — szept jest pełen wrzutu.

Pies w odpowiedzi przyspiesza wachlowanie ogonem i liże człowieka po rękach.

— Przestań się migdalić z tym wrednym kundlem. Nie ma czasu — złości się pierwszy szept.

— Ładnie byśmy wyglądali, żeby przedtem nie zblatował tego kundla. Wytaczamy — zgadza się.

Znikają w szopie — znudzony pies znika wśród drzew. Powoli, opornie wynurza się z otworu maska samochodu.

— O rany ale ciężka krowa — dyszy drugi.

— Waga, nieco ponad tonę — oblaćnia równie zdyszany pierwszy. Był przez ten cholerny bal... czekaj.

Świeci latarką — znajduje jakieś deseczki, które podkłada pod koła.

— Uwóżaj — napomina drugi — żeby się zatrzymał przed pochyłością. Bo jak się stoczy to na pewno wpieprzy się na drzewo.

CIĄG DALSZY NA S. 57

Zagubione dni

Helena Sekuła

57

— Mniej gadał — syczy pierwszy.
Wreszcie samochód stoi przed szopą. Obie postacie szarpnięte przytwierdzają deski na ich dawne miejsce. Sroga znowu ma względnie całą ścianę.
Oba cienie ładują się do wozu — zgrzyt przekręcanego kluczyka i motor zaczyna pracować.
— Wyje jak traktor — mówi zdławionym głosem drugi. — Wszyscy się obudzą i zaraz do nas się zabiorą.
— Zamknij się — rozkazuje pierwszy; ale czuje, że serce podeszło mu do gardła i jego uderzenia są głośniejsze od motoru samochodu.
Ruszają pochyłością skarpy ku przecince. Opada pierwsza fala napięcia — wraz z odprężeniem przychodzi jasność oceny: właściwie ten silnik pracuje cicho. Z takiej odległości nie powinien obudzić śpiących mieszkańców.
Mijają tamten wóz i maskują swój samochód ze dwieście metrów dalej w gęstych krzakach. Są zmęczeni, mokrzy od potu.
— Wiesz ile to trwało? — pierwszy spogląda na laserystyczną tarczę zegarka.
— Wiek ohol — wzdycha drugi, ocierając spoconą twarz.
— Osiemnaście minut.
— Wylazimy z wozu — decyduje pierwszy. — Zaraz zdążymy wsiąść. Jeżeli ktoś słyszał i odkryją aferę, to zdążymy przysnąć w las. Nie możemy dać się głupio złapać.
Ale nie mają czasu na wyjście z samochodu. Wyraźnie słychać szum startującego silnika i trzask łamanych pod kołami gałązek — zaraz też przemysa koło nich kontur samochodu.

Znieruchomieli, wstrzymują oddechy. Nadsłuchują cichnących odgłosów oddalającej się maszyny. Ogarnia ich ogromne podniecenie, emocja pomieszania ze strachem.

Ostrożnie ruszają wąską przecinką w ślad za tamtym wozem.

— Włącz światła, przynajmniej pozycyjne — przerywa milczenie drugi.

— Później — pochylony nad kierownicą pierwszy wlepia wzrok w ledwo mającą przecinkę.

— Zwieje nam jak będziesz jechał tak wolno — nalega drugi. — Zapal światła.

— Przestań wreszcie gadać — obrusza się ten co prowadzi wóz. — On też jedzie bez świateł.

W samochodzie zapada cisza — gdy docierają do szosy, ścigany przez nich samochód niknie na zakręcie.

Zaczyna się rozwidniać, chłopcy spoglądają na siebie; wyglądają marnie, potargani, obsypani igliwiem. Twarze jak osypane popiołem, zaczerwienione oczy.

— Wyglądamy jak oprychy — stwierdza Jacek strzepując sosnowe kolki z głowy kolegi, który prowadzi wóz. Wyciąga grzebień i doprowadza swoją czuprynę do porządku.

Gdy mijają zakręt, znów widzą tył tamtego samochodu.

— Jedźcie w stronę Wielbarka — mówi Rajmund.

— Trzymajmy się z daleka — radzi Jacek. — Może rozpoznać nasz samochód i wtedy klops... Właściwie trzeba było rąbnąć Simkę tamtego faceta albo, któryś z innych...

— Głupi jesteś — krzywi się Rajmund. — Ten wóz daje jaką taką gwarancję, że nikt nie zgłosi, że on zginął. Ostatecznie nie jeden taki wózek lata po Polsce.

Przed Wielbarkiem dojeżdżają do przejazdu kolejowego w momencie gdy opada szlaban. Pociągu jeszcze nie widać.

CIĄG DALSZY NA STR. 58

Zagubione

Helena Sekuła

58

W JASTRZEMIE
KROK STANOWIA
WYPOSAŻENIE
1000 TYS. BACI
KALIBRZE — 11
20 proc. rzeźbi
dotychczas do
do ubezpieczeni
waga, że na 10
stały wyznaczo
i, co zmniejsz
zyskania z ubo
czym realizac
ny, że Kamor
do tej sprawy
abie wyko

— Chole... — Rajmund milknął w pół słowa i nie mógł wskazać Jackowi widok po drugiej stronie drogi. Jakies sto metrów przed nimi patrol milicyjny drogowy kontroluje interesujący ich wóz — w chwili błogosławia zbawczy szlaban, który odgraża ich od tamtych ludzi w szarych mundurach. — Mięta z bryndzą — odzyskuje mowę pobladły Jacek.

— Co robimy — zastanawia się gorączkowo Rajmund. Rozgląda się: dookoła las i żadnej bocznej drogi nawet najodśnieższej przecinki.

— To na nic — przerywa Jacek — gdyby nawet była droga... Ostatecznie można zawrócić...

— Nie możemy zawrócić, nie wybraliśmy się na przejażdżkę kradzionym samochodem — denerwuje się Rajmund.

— ...ale gliny nas na pewno widzą i gdybyśmy zrobili jakąś gwałtowną woltę mogą ścigać — kończy przemyślaną myśl Jacek.

— Gdzie ten cap trzyma kłaskę wozu... — złośliwie mówi Rajmund.

— Jedźmy prosto na nich — mówi z desperacją Jacek. — Z rachunku prawdopodobieństwa wynika, że jeżeli kontrolują tamten wóz, więc...

— Kicham na twój rachunek — prawdopodobieństwa — parska Rajmund.

— A jeżeli to nas szukają?

— Nie sądzę — potrząsa głową Jacek.

— Wszystko jedno jeżeli nas zatrzymają bez dowodów rejestracyjnego na to pudło, to leżymy. Pryskamy! — Słychać gwizdek pociągu i na przejazd widać się lokomotywę ciągnącą za sobą tory załadowane balami

mi drzewa — wagony przysalniają stojący po tamtej stronie patrol milicyjny.

— Jak trafimy za tymym, na plechotę? — chce wiedzieć Jacek.

— Rąbnę pierwszy pojazd, jaki spotkam w Wielbarku — z ponurą desperacją mówi Rajmund.

— Zdejesz sobie sprawę w co się możemy wpakować? — Jacek jest pełen rozterki. — Ani chybi trafimy do uła.

— Już się wpakowaliśmy — krzywi się Rajmund. — Ale żebym miał gwizdnąć pięćdziesiąt samochodów to muszę doprowadzić sprawę do końca — w tonie brzmi niezłomne postanowienie.

— Spokojna głowa, usiądziesz przy drugim — wzdycha Jacek — a ja z tobą — podkreśla solidarność z kolegą. — Wiejemy!

Rajmund zjeżdża na pobocze, w pośpiechu opuszczają samochód, zamykają go dokładnie i znikają w lesie.

— Głiny pomyśla, że właściciel poszedł siusu — pociesza się Jacek.

— Może zechcą kikować, żeby wlepić mandat? Mam ich gdzieś — Rajmund wyrzuca z siebie złość i strach.

Przedzierają się wśród gęstego poszycia szerokim łukiem omijając fatalny przejazd.

— Pech! — konkluduje Jacek. — Nawet jak zdołamy jakies kółka to wiesz gdzie ON teraz już może być? Zgubił się.

— Z Wielkarka jest tylko jedna sensowna droga — Rajmund nie traci nadziei.

— A jeżeli pojechał niesensowną? A może zatrzymał się w Wielbarku.

— To jeszcze lepiej jeżeli w Wielbarku, ale nie wydaje mi się, żeby był taki głupi. Facet ryzykuje własny globus.

— Globus jak globus... — wątpi Jacek — ale kilka lat to na pewno. — Ociera strażkę potu ściekającą mu po twarzy.

CIĄG DALSZY NA STR. 59

Zagubione dni

Helena Sekuła

59

— Jakby nie było, będę go szukał do uśmiechniętej śmierci — zaczyna się Rajmund — a jak go dopadnę to najpierw skuję pysk, tego sobie nie odmówię.

Zelazani docierają do Wielbarka — senny upalny ranek. Są bardzo zmęczeni; nieprzespana, pełna namiętności noc daje o sobie znać. Jednak uparte postanowienie jest silniejsze od zmęczenia i niepowodzeń. Zaczynają się w uporze.

Pytają nielicznych przechodniów o interesujący ich samochód — dowiadują się, że owszem przejeżdżał przez Wielbark, nie dalej jak przed pół godziną.

Rajmund rozgląda się za jakimś pojazdem — obaj zdecydowani są zabrać pierwszy napotkany samochód lub motocykl pozostawiony przez właściciela.

— Nie narywajmy się na żaden państwowy wóz — mówi Rajmund bardziej przekonuje siebie niż przyjaciela.

— Uhm — zgadza się bez przekonania Jacek.

— Wreszcie kończy się Miasteczka — znowu są na trasie.

— Żeby chociaż mieć rower — marzy prawie zamknięty Rajmund.

— Czekaj, przysiadźmy gdzieś. Trzeba zastanowić się co robimy dalej — mobilizuje się Jacek. Takie wążowanie się po szosie nie ma sensu.

— Ręce opadają — mówi Rajmund i ciężko wali głową na trawę w cieniu przydrożnych drzew.

— Nie pękać — podtrzymuje na duchu Jacek.

— Ale żeby z samego rana gliny kontrolowały wozy...? — Chłodniej... — wzdusza ramionami zniechęcony Rajmund.

— Iść na milicję? — waha się Jacek.

— To ostateczność — protestuje Rajmund. — Narozrabialiśmy jak pijane zajace... Mogą zapytać i to nie będzie pozbawione logiki, dlaczego nie przyszedliśmy od razu, nie zabierając wozu... nie bawiąc się w detektywów, a przede wszystkim boję się, boję się, żeby nie zaszkodzić... w końcu to nie dziecko, a dorosły człowiek.

— Pozostał autostop.

— Trzeba płacić, dawać forsy ile tylko będą chciały.

II. Pojeźdźmy na łebka — decyduje Rajmund.

— Na długo nam wystarczy — prychnął Jacek.

— Daj Boże, żeby to wydawanie forsy było skuteczne. — W którą stronę najpierw, dawaj mapę — otrząsa się z przygnębienia Rajmund.

Na szosie słychać warkot motoru — chłopcy odrywają się, wypartują z nadzieją. Z daleka widać nadjeżdżającą sylwetkę mężczyzny na skuterze.

— Osa — z rozczarowaniem objaśnia Józek.

— Lepsza d... na Osie niż osa na d... — sentencjonalnie stwierdza Rajmund i nagle rozdziera się z całej siły.

— Peellikaan?!?!

Skuter zwalnia i hamuje tuż przed chłopakami — zdziwiony kierowca przez moment przygląda się zakurzonym obszarpancom.

— Z nieba nam spadasz chłopie! — podbiega do niego Jacek.

Chłopak na skuterze rozpoznaje wreszcie kolegów w tych wymiętych włócznogach.

— Cześć! — Co się wam przytrafiło. Okradli was czy co? A gdzie Tomek i dziewczyny?

— Pelikan! musisz nam natychmiast dać swoją Osę — żąda Rajmund.

— Nie na długo najwyżej do jutra — prosi Jacek.

— Nikt was w dzieciństwie nie kopnął w ciemiączka? — przeciągając sylaby dowiadyuje się Pelikan.

— Złaz z tej kozy — domaga się Rajmund — pogadamy.

CIĄG DALSZY NASTAPI

Zagubione

Helena Sekuła

60

Pelikan trochę niechętnie odstawia skuter i idzie z kolegami w cień.
Rajmund krótko wyjaśnia dlaczego żądają od niego takiej przysługi. Chłopak poważnie, przez moment przygląda im się podejrzliwie.
— Nie robicie mnie w konia?
— Wariat? Jak będziesz za Wielbarkiem możesz obejrzeć eksponat... Szatan nie wózek. Chyba blacharze go nie zwinęli...
— Rajmund! daj mu kluczyki — wpada na genialny pomysł Jacek. — Jeżeli trumna stoi, to niech Pelikan oduriał ją do Wilgaj.
— Wolę się w to nie mieszać — protestuje Pelikan.
— Mielicie szczęście z tym pociągiem, ja mogę go mieć mniej. Jakby mnie przyłapali to mój stary obędzie mnie ze skóry. Nie zna się na żartach — wzdycha marnotnie.
— Ładne żarty — mówi ponuro Rajmund. — Nie mam się koleś, pewnie, że jest jakiś procent ryzyka w tym interesie... Ale gdyby udało ci się zawlec to pudło na miejsce, to kapujesz, my z Jackiem jesteśmy kryci. Osłoń kolegów, nie bądź chomonto — apeluje Rajmund. — Najgorzej jest na szosie, ale to pestka, bo tylko osiemdziesiąt kilometrów. Później na żwirówce nie spotkasz żywego ducha. Jak żyję nie widziałem tam gliniarzy.
— He jest tej żwirówki? — łamie się Pelikan.
— Ze trzydziści...
— Rzeczywiście — prychnął z pogardą Pelikan. — Później już zupełnie bezpiecznie, tylko ta szosa...
— Frajer — wyjaśnia Rajmund — na szosie możesz nie rozwinąć... Wózek wyciąga sto osiemdziesiąt, co ty myślisz, że to ta twoja kozu.

— A jeżeli blacharze capną jak go będą brał spod tego przejazdu? — Pelikana pod wpływem sugestywnej przemowy Rajmunda ogarnia rozterka. Tępienie w nim upór, stara się nie myśleć o swoim „starym” który cierpi na brak poczucia humoru. Bardzo chce pomóc kolegom — w końcu oni też narażają się nie dla siebie. Pelikanowi potrzeba jeszcze tylko trochę dopingu — Jacek doskonale orientuje się w stanie jego ducha.
— Nie bądź neptek — kruszy jego wątle skrupuły.
— Podejdź się spokojniutko, wieszysz w krzaki, zafilujesz czy horyzont czysty i wiedy... Człowieku, trzeba mieć perspektywę i charakter w nogach — Jacek ugruntowuje chwiejną jeszcze decyzję tamtego.
— Dawaj te kluczyki, Rajmund — załamuje się Pelikan. — Wszystko?
— He ty masz forsy, Pelikan?
— Jesteście bez dydków? Mam dwie stówki. Cały majątek.
— Cholernie mało — martwi się Rajmund.
— Właśnie chciałem gdzieś popracować — wzdycha chłopak — ale jeżeli taka impreza... Macie czerwone? — podaje banknot Rajmundowi. — A benzyny macie pełen bak, brałem w Wielbarku.
— Duży rośnij — mówi Rajmund. — A teraz nie zwlekaj, tylko wal Pelikan do Wilgaj i zamij się dziewczynami. One nie mają ani gronia przy duszy bo zabraliśmy całą kasę. Dzisiaj mają zapłacony w leśniczówce jeden obiad i jedną kolację. Rozumiesz? Anielka tam egzystuje na waleta. Dziewczyny się wygłodzą, ale trzeba je przynajmniej wesprzeć psychicznie.
— Trudno. Będę wspierał — godzi się bez entuzjazmu chłopak. — Długo mam je niańczyć?
— Nie wiemy — Rajmund lokuje się za kierownicą Osy. Jacek zajmuje miejsce za nim.
— Rajmund, może ja pojedę z tobą a Jacek niech podpieszcza dziewczyny? — ożywia się Pelikan.
— Nie — protestuje Jacek. — Skorośmy razem w to wleźli...

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

61

Rajmund naciska starter, dalsze słowa Jacka giną w szumie motoru.

Pelikan tkwi na szosie, smętnie wpatrzony w oddalający się swój nowy skuter.

Gdy koledzy nikną już na horyzoncie, z ciężkim westchnieniem przechodzi na drugą stronę szosy i siada w cieniu drzew. Wypatruje samochodu. Wyciąga otrzymane od Rajmunda kluczyki przygląda się im, podziera na dłoń — znowu ciężkie westchnienie podnosi mu pierś. Wreszcie dźwiga się ze skraju szosy i szybkim marszem wraca w stronę Wielbarka.

★

Las, drzewa, woda — gdzie to było, w jakim życiu? — myśli są natrętne, brzęczą jak utrapione owady. Człowiek z udawką mozolnie zbiera pierzchające wspomnienia, usiłuje ułożyć je w logiczny ciąg. Nie dają się. Osaczają go ze wszystkich stron tylko wtedy, gdy napływają same, gdy nawiedzają go strzępkami, spryskującymi urywkami; wtedy nakładają się — też jego woli — jedne na drugie, przenikają, splatają pierzga, w dziwaczne budowle, powstaje barwna łamięłowa jak w kalejdoskopie. Dziwne słowo — myśli człowiek. Co to jest kalejdoskop? Strzępki pamięci podsuwają dziwaczne kolorowe obrazy, żywe barwy czegoś... Nic... była ciemność...

Nic, żadnego horyzontu tylko bezmiar ciemnej, porządkującej widmowym blaskiem wody. Woda zaczyna falować, czuje to falowanie. Na razie leży na grzbiecie jednej z tych fal, kołysze go łagodnie... przypływ... falowanie narasta, jest coraz mocniejsze, coraz szybsze. Przyjemnie jest tak leżeć na delikatnej miękkiej fali, ale po chwili przenika go niepokój, bo nie wie czy on istnieje, czy jest tylko częścią tej

spletrzonej wody. Ztraca osobowość, rozplywa się... ginie... pustka.

Człowiek budzi się z niebytu, nie wie czy były to sekundy czy minął wiek, ale teraz nie ma wody i fal. Myśli, które chce uparcie pozbiierać i uporządkować przelamują się, rozpadają na kolorowe koła, tęczowe kręgi, które mnożą się mnożą, rozsypują i znów zrastają z zawrotną, męczącą szybkością i znów zrastają zatrącenia, rozpadania się. Chce otworzyć oczy, ale nie widzi nic. Chce poruszyć ręką — myśli. Ale ten rozkaz nie dociera nigdzie. Nie czuje, aby miał ręce aby w ogóle być. Ja nie istnieje — stwierdza z upiorną rozpaczą. To mi się śni. Wodzie wydaje się, że myśli — i znów jest woda, płynną cieczą, Woda! Woda!

— Wody — prosi szeptem.

— I zaraz czuje, że jednak otrzymał coś do picia. O wargi opiera się coś twardego, jakaś siła unosi mu głowę. Jednak jestem — stwierdza z ulgą.

W ustach czuje zimny płyn o cierpkim przyjemnym smaku — zachłannie pije.

— To nie jest woda — oznajmia jak gdyby zwierzał wielką tajemnicę. — Woda jest... — szept zamiera mu na ustach. Nie, to nie dlatego, że mu brak sił; czuje się mocny jak nigdy, bardzo silny, tylko nie chce mu się mówić, nie ma ochoty na żaden najmniejszy nawet ruch — po co? Tak jest dobrze, najlepiej. Zapada się gdzieś, odpływa w tym ciągłym rytmicznym kołysaniu...

★

„Mamo przyslij mi natychmiast pieniędzy ile tylko możesz — wszystko ci opowiem jak się sprawa wyjaśni. A, wierz mi, sprawa jest niezmiernie poważna. Ostatnie dwa złote wydają na ten list... mój adres...”. Anielka zwiła językiem brzegi koperty i energicznie przyklepuje ją pięścią.

— Chodź Dorka — pociąga koleżankę.

— Poszukajmy tego majora, namotam go, żeby nas podwiózł swoją Simką. — Może się przy tym coś od niego dowiemy?

CIĄG DALSZY NASTĄPI.

Zagubione

Helena Sekuła

62

— Guzik ci powie — potrząsa głową Anielka. — Ale Sionka owszem niezły pomysł... Nie! — wykrzykuje nagła. Nie, Dorka, lepiej już odważmy te osiem kilometrów...

W obie strony szesnaście — Dorota jest rzeczowa. — ...może się skapować — ciągnie Anielka — że z chłopakami coś nie tego... Niedawno mówiliśmy mu, że pójdą nabyć jedzenie wieczorem, no to co, listu nie mogą wrzucić? Nielogiczne.

Dorota przyznaje jej rację. Dziewczęta przechodzą koło szopy, widzą kręcących się tam milicjantów z ekipy dochodzeniowej.

— Już widzą — blednie Dorota.

— Przystań się łamać — obrusza się Anielka. — Przewiduję gorsze rzeczy. Chyba nie będziemy pękać Dorota, co?

— Ja nie nawalę, żeby tam nie wiem co — zaklina się Dorota.

Gdy wychodzą na leśną drogę, najpierw dobiega je szum silnika, a później wynurza się maska samochodu. Dziewczęta paraliżuje zgroza. Stoją nieruchomo, jakby wrosły w ziemię, tarasując przejazd — nie ulega wątpliwości, kto jedzie tym samochodem.

Zniecierpliwiony kierowca daje długi, triumfalny klakson — Anielka rozpaczliwie macha rękoma. Dorota przykładła dłoń do ust nakazując ciszę. Wóz staje, nie spiesząc się, nonszalancko wysiada z niego rosły chłopak. Pobrząkuje kluczykami, okręcając je wokół palca.

— Pelikan? — nie może uwierzyć Dorota.

— Czego się zgrywasz, idioto!? — wpada na niego Anielka.

— Ładnie wylasz swego opiekuna, Zawsze byłą

wyjątkowa jędra — stwierdza bez złości chłopak.

— Pelikan, trzeba więc i jakoś zamaskować to pudło, gliny właśnie go szukają, są na podwórku a ty trąbisz — wyjaśnia bezładnie Dorota.

Cała trójka chyżo ładuje się do samochodu. Pelikanowi trochę drżą ręce na kierownicy. Najprzytomniejsza jest Dorota. Wskazuje mu drogę w najgęściejszy las, gdzie ledwo można przejechać. Tratują krzaki jałowca, gałązki tarniny, gną małe wiotkie drzewka. Wreszcie wjeżdżają w taką gęstwinię, że nie można dalej jechać — kilka metrów przed nimi zagraża droga ściana starodrzewu.

— Wiejemy — Pelikan ociera rześisty pot z czoła.

— Może go trochę przykryć? — zastanawia się Dorota. Prostuje gałęzie jarzębiny nad maską wozu.

— Zmywamy się i to żywo — nalega Anielka. — Jeżeli słyszeli ten klakson... że też musiałeś trąbić, fujaro! Chłopaki nie powiedzieli ci, że to „wypożyczona” kareta?

— Wszystko mi powiedzieli — mówi z naciskiem Pelikan.

Biegna lasem, zdyszani docierają do swego obozowiska.

— Aż nie mogę uwierzyć, że jesteś z nami, Pelikan — cieszy się Anielka.

— Z nieba nam spadasz — klepie go po ramieniu Dorota.

— Już to dzisiaj słyszę drugi raz — oznajmia z flegmą chłopak. — Rajmund mi to powiedział na szosie. — Wszystko wiem — powtarza z naciskiem. Przyrzekłem koleśiom opiekę nad wami. Mam sto złotych — wyrzuca to wszystko jednym tchem.

— Oddychamy — stwierdza z ulgą Dorota. — Dawaj sześć dych, będziemy miały na jutro zapewnioną leśniczkówkę.

— Przywykłaś do komfortu? — krzywi się Pelikan. — Za stówę można przebledować najmniej trzy dni.

— Pelikan, ja muszę być w tej leśniczkówce. Tu się stały straszne rzeczy... Chłopaki o tym nie wiedzą, bo wyjechali w nocy.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

63

Obydwie gorączkowo jedna przez drugą, trochę bezładnie opowiadają mu poranne zdarzenie. Chłopak jest przejęty nie mniej niż one.

— Pelikan, kopnij się do urzędu pocztowego i zaniesz ten list — przypomina sobie Anielka. Matka chyba nie zostawi mnie bez grosza... Chyba, żeby została, ale wysłać trzeba.

— Gońca sobie znalazłaś? Nieporozumienie, stokratnie. Mam się wami opiekować; o noszeniu korespondencji nie było mowy — prychnął chłopak, ale bierze kopertę.

— A za pozostałe cztery dychy zrób zapas jedzenia dla siebie — poleca Anielka. — Nam musi wystarczyć to, co dostaje Dorota.

— Tak, cały GS nabędę za te horrendalne pieniądze. Rozejrzą się, w wiosce, może najmiej się chociażby do rąbania drzewa...

— A może nadać do matki depeszę, co, Pelikan? Nie powinna kosztować więcej niż dychę, jeżeli będzie oszczędna w słowach. Depesza robi zawsze większe wrażenie niż list... — zastanawia się Anielka.

— Już jeżeli mamy wydać dychę a może i więcej na depeszę, to adresat musi być pewny. Musimy wiedzieć na mur, że przyśle pożądane fundusze. Nie ma „to tamto”... sytuacja jest podbramkowa — namyśla się Pelikan.

— On ma rację omówmy kandydatów — zgadza się Dorota.

— Moja piękna mama to wielka niewiadoma — wzdycha Anielka. — Piekicie nie zrównoważona. Czy wiedziliście kiedyś zrównoważony pierwszy sopran opery? — Bo ja nie. No jeżeli jest w dobrym nastroju a jeszcze wpadła jej jaka chałtura, to może przysłać

i pieniądze i moc czułości zaczynających się od „działeczko kochana”... Ale równie dobrze może przysłać telegram, że rodzice nie są bankierem, że zmuszają ich do pracy ponad siły... Może gdyby śpiewała altem, byłaby bardziej równa, jak myślicie?

— Mój stary nie przyśle — oznajmia z przekonaniem Pelikan. — On zawsze ma pieniądze, ale równie ma niezłomne zasady. — „Synu!” — chłopak naśladuje namaszczony głos ojca — kupiłem ci skuter. A oto suma która moim zdaniem powinna ci wystarczyć na całe wakacje. Ostrzegam, że więcej nie dostaniesz. Ja w twoim wieku... Wiesz ile na twoją Osę musiałem ułożyć cegiełek? Murarka to ciężki fach”. Stary jest twardziel, nie mam nawet co pisać... Każę mi popracować, żebym umiał ocenić wartość wydawanych pieniędzy.

— Dorota nie może... — uprzedza przyjaciółkę Anielka.

— Nie mogę stwierdza Dorota. — Dostałam więcej niż matka mogła mi dać. Młodsze szczeniaki na koloniach, wszystko pochłonęło kupę forsy. Ojciec ryje się w godzinach nadliczbowych. Gdybym napisała przysłaliby ostatnie, ale nie mogę cholera... — mówi z rozterką.

— Twoich nie ma co strzelać — zgadza się Pelikan. — Nie chytrusy więc forsa ich się nie trzyma. No cóż, mają kupę dzieci.

— Koniec kandydatur — blade uśmiecha się Anielka.

— No, a twój ojciec — dygnitarz? — przypomina Pelikan.

— U mnie pierwszy sopran rządzi finansami i dygnitarzem też. A już wychowywaniem córki... — Anielka ze zniechęceniem macha ręką.

— Przecież to nie koniec — ożywia się Pelikan. — Jeszcze są starzy Jacka i Rajmunda.

— No oczywiście, ojciec Rajmunda! — na Anielkę splywa olśnienie. — Ze też to nam od razu nie przyszło do głowy.

— Pruj Pelikan na pocztę, tylko szybko wracaj —

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

65

Ustalono, że masa rozpuszczona w tym mleku odpowiada pięćdziesięciu tabletkom specyfiku. W połączenie z kawą nie stwierdzono żadnych trujących substancji, to samo w dzbanku, w którym była reszta mleka.

— Jaką ilość tabletek przyjęła? — przerywa Cieślik.

— Minimalną. Trudno ustalić ściśle ilość, ale stwierdzają, że bardzo niewielką, która ewentualnie mogła spowodować sen. Taki rodzaj snu jaki sprowadza odpowiednia dawka luminalu, zażyta na bezsenność. No oczywiście u różnych osobników będzie to się różnie kształtowało: wpływ będzie miał stan systemu nerwowego, serce... więc dla jednego taki sen sprowadzi jedna tabletką, dla kogoś innego półtorej.

— Od takiej dawki nie może umrzeć dorosły człowiek, przeciętnie zdrowy — wtrąca Cieślik.

— Nie może. Toteż ona nie umarła od luminalu. Stwierdzono, że zgon nastąpił na skutek wstrzyknięcia trzech centymetrów sześciennych morfiny o bardzo silnym stężeniu. Na różnych przedmiotach cała masa wyraźnych śladów linii papilarnych. Kilkanaście śladów odcisków palców denatki — zidentyfikowano. Reszta dwóch różnych ludzi nazwijmy ich A i B. Jeden nikły zamazany ślad kogoś trzeciego, powiedzmy C. Następnie: mała lekarska strzykawka — znaleźliśmy ją na podłodze — z minimalną resztką morfiny na ściankach, o tym samym stężeniu, która spowodowała śmierć. Półniczek do otwierania fiolek porzucony na stole, szklane wierzchołki od ampulek w popielniczkę a puste ampulki rozkruszone jak gdyby je ktoś rozdeptał, również na podłodze niedaleko fotela w którym ona siedziała.

— Odciski palców na strzykawce?

— Nie zidentyfikowano — potrząsnął głową major.

— Dalej: pokryty rysunkiem karton, obok fotela w takim położeniu jak gdyby wypadł jej z rąk, kawałek węgla, którym rysowała, również leżał na podłodze.

— Co mówi badanie na temat tego węgla.

— Jak zwykle, nie wiecie? — krzywi się major. — „Stwierdza się, że ten rysunek mógł być wykonany tym węglem” — kropka. Ale czas? czy ten rysunek narysowany tym węglem powstał właśnie wtedy?... Ten rysunek robi wstrząsające wrażenie. Wygląda jak zapis uciekającego życia... specjaliści twierdzą, że mógł być zrobiony pod wpływem narkotyku... znowu to „mógł”.

— Wiele przemawia za samobójstwem.

— Tak — zgadza się major. — Kobieta — wprawdzie niewiele ją widywałem, ale znam się trochę na ludziach — raczej nieskłonna do kompromisów, z charakterem, kocha mężczyznę, który nie jest wolny i który przez lata nie proponuje jej nic innego poza luźnym, dwuznacznym związkiem starannie przez niego ukrywanym. Ona godzi się na to nie chcąc zrezygnować... Później zachodzi jakiś fakt, na temat którego mogę tylko bardzo ogólnie spekulować. W konsekwencji tego zdarzenia, kobieta usiłuje powrócić do człowieka, z którym się rozwiodła kilka lat temu. Facet mówi jej wręcz, w dość brutalnej formie, że jej nie chce...

— Kobiety są dziwne, ale mniej niekonsekwentne niż my to sobie wmawiamy — zamyśla się Cieślik. — Może rzeczywiście sądziła, że Szerynowi coś zagraża ze strony jej było męża. Pracują w jednym zakładzie mogli sobie niełiche świnię podkładać.

— Powiedzmy — zgadza się major. — Więc nagłe załamanie może być z różnych względów, albo kilka przyczyn zbiegło się naraz i determinuje takie rozwiązanie. Dotąd wszystko jest w miarę logiczne, ale tylko dotąd...

— Sposób odebrania sobie życia? Niezdecydowany...

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekula

— Babka rozpuszcza pięćdziesiąt tabletek luminalu — każdy wie, że taka dawka jest zabójcza — próbuje i to akurat w takiej ilości, że sprowadzi sen... Następnie dochodzi do wniosku, że nie smaczny? Albo może nie być skuteczny — odstawia. Rozmyśla się... Wstrzykuje sobie śmiertelną dawkę morfiny. A przy tym postępuje z niezwykłą pedanterią. Wrzuca kopolki do popielniczki, odkłada pilniczek... już strzykawkę musi być jak. Rozgniecenie ampulek może być przygnaskowe... Później bierze karton i rysuje dopóki węgiel nie wypadnie z martwej ręki?

— Taka dawka morfiny usmierca w przeciągu niewiele minut. Mogą być odchylenia, ale mniej więcej średnia to kilka, no kilkanaście minut — przerywa Cieślak. — Może nasi specjaliści potrafią określić w jakim czasie może powstać taki rysunek? — mówi pół żartem pół serio.

— Niestety — uśmiecha się inspektor — to indywidualne i prawdopodobnie nigdy nie da się ustalić takich norm.

— Ten rysunek mógł być zaczęty znacznie wcześniej, może tylko ta płatnina niepewnych kresek, to jej przedśmiertne dzieło?

— Hipoteza samobójstwa jest prawdopodobna — stwierdza major.

— Nietypowe, dziwne, ale nie można odmówić pewnych cech prawdopodobieństwa...

— Tylko te ślady palców na strzykawce, dlaczego są takie nikt?

— Ślad mógł się zetrzeć w zetknięciu z dywanem, nie musiał ale mógł — obstaje Cieślak.

— Chyba... ale to nie pasuje do jej sylwetki psy-

chicznej — podejmuje swoją myśl major — upozorowanie zabójstwa przez samobójcę...

— Medycyna notuje takie przypadki — mruczy Cieślak. — Niewykluczone. Czy można się bardziej zemścić niż wrobić kogoś na własną śmierć? Brz, szczególnie hobby ale bywa... to mogłoby tłumaczyć te prawie teatralne rekwizyty.

— Hipoteza zabójstwa wiąże się również logicznie — podejmuje po chwili major. — To wszystkie elementy dramatu, kochanek, były mąż, konflikt gają osłone, sugerują, że mogła się załamać i sama pozbawić się życia. Kobieta jest zdenerwowana idzie do siebie — malarstwo to jej pasja. Bierze blok — rysując, chce się czymś zająć. Właśnie to zajęcie pomaga jej ochłonąć, pomaga przetrwać kryzys. Może miała nawyk, że brała wieczorem luminal?

— Barbituromanka?

— Powiadam — może. Ostatecznie lykaniem najróżniejszych proszków jest dość rozpowszechnione. Może stosowała luminal gdy nie mogła usnąć? Tego wieczoru zażyła dawkę nasenną, popiła mlekiem lub kawą i usiadła w fotelu czekając aż przyjdzie ochota na sen... zasnęła. Wśród mordercy, zaaplikował jej zastrzyk morfiny, a resztę wraz z tym gęstym od luminalu mlekiem upozorował. Wtedy można świetnie wytłumaczyć dlaczego te ślady na strzykawce są tak niewyraźne.

— Wiedział kiedy wejść, kiedy ona właśnie usnie? — powątpiewa Cieślak.

— Mógł wejść wcześniej, nawet z nią rozmawiać. Mogła zasnąć przy nim.

— Wobec tego to musiał być ktoś, przy kim mogła czuć się swobodnie. To musiał być ktoś bliski — orzeka Cieślak.

— Wychodząc z założenia, że to morderstwo, nasuwa się pytanie kto zabił? Sprawców zawsze szuka się najpierw w najbliższym otoczeniu; a więc kochanek i były mąż. Później jest długo nic. Następnie jest dzięściu pensjonariuszy tego domu nie wykluczając mnie.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

67

Gospodarze też się liczą, później są młodzieńki biwakujące nad Wilgajkami, a wreszcie jakiś inny, nieznaną sprawca.

— Motywy?

— Co do Jarosa to na siłę jeszcze mogą znaleźć motywy: Magdalena porzuciła go w tym okresie kiedy najmniej się tego spodziewał, gdy na taką ewentualną decyzję była dla niego ogromnym wstrząsem... dycją katastrofą...

— To byłoby zrozumiałe gdyby zabił ją wtedy, po tym jak wrócił z zagranicy. Ale po upływie kilku lat, gdy już się jakoś porzbiarał, oswoił i przywykł do nowej sytuacji? Wreszcie kiedy babka — mniejsza z jakich przyczyn — deklaruje chęć powrotu do niego? Nie, majorze, to się nie trzyma kupy.

— Upraszczając poruczniku — nie zgadza się major. Przyczyny w takim układzie są bardzo ważne. No pomyślcie: kobieta na której wam zależy proponuje, że porzuci mężczyznę, którego kocha i wróci do was, ale pod warunkiem, że nie zrobicie tamtemu krzywdy, bo ma przekonanie — mniejsza czy słuszne — że chce zrobić świętostwo. Proponuje mu za to rodzaj okupu — siebie. Ale wszystko to dotyczy TAMTEGO a nie was. Co zrobicie?

— Poniekąd przykro... ale, aż zabijać? Zresztą to trudno przewidzieć, reakcji będzie tyle ilu jest ludzi. Fakt, trudno skorzystać z takiej oferty, to prawie jak handel niewolnikami. Ale majorze, tego wypadku nie da się rozpatrywać w oderwaniu od reszty. To wszystko chyba się jakoś wiąże i dopóki nie złożymy całości, doład wszystkie hipotezy będą nam się sypały... Przej-
szymy do Szeryna.

— Nie widzę żadnych przyczyn dla których Szeryn miałby zabić tę kobietę — zaprzecza major. — A do tego, żeby miał to robić w taki sposób, w takim miejscu i w takich okolicznościach? Nonsens.

— Może amok, rozstrój nerwowy albo mniej niezwykłe przyczyny — oponuje Cieślík. — Pamięta major sprawę tych lekarzy? Dwaj przyjaciele od szczenia-ka, babka, lewy romans, zazdrość i koleś koleśowi łąduje trzy deko ołowiu w plecy bez żadnych skrupułów z dnia na dzień... Du... — przepraszam, libido jest silniejsze od dwóch parowozów, majorze.

— Fakty wyglądają tak: facet przyjeżdża z kobietą. Nawet tu zachowuje pozory. To znaczy o tyle, że mają oddzielne pokoje...

— To może być planowane. We wspólnym pokoju trudniej zabić — przerywa Cieślík.

— Wysłuchajcie do końca — niecierpliwi się Korosz. — to nie będziecie pleść trzy po trzy. Nie trzeba być szczególnie domyślnym, żeby zauważyć że ta para to na pewno nie małżeństwo. Widać, że przyjechali na kilka dni, i że facet zerwał się ze swojego kieratu, odkładając wszystko na bok... że konwencja w jakiej żyje, pracuje, jego zobowiązania nie sprzyjają temu związkowi. Ale kierat nie pozwala o sobie zapomnieć...

— Jak się jest dyrektorem poważnych Zakładów, to nie można się po prostu wypiąć i „wybyć” w niewiadomym kierunku, chociaż? Też znajdują — wzdycha Cieślík.

— Więc najpierw wpada jak po ogień główny technolog jego Zakładów. Szeryn jest wścibki, bo Magdalena pracowała również w tych samych zakładach.

— Wszystko w rodzinie — wtrąca Cieślík.

— Dzień spokoju i przyjeżdża jego zastępca, do tego byłby mąż Magdaleny.

— Ale melanz! Czy ludzie muszą żenić się i kochać na terenie swoich Zakładów i to jeszcze po kilka razy? Major widział tego byłego męża?

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zaginione

Helena Sekuła

DLUŻI

69

— I na ten temat mam wiele pytań. Ale przede wszystkim kim kto go zabrał?

— Podejrzewacie te dziewczyny? Dla nich to przecież nie przedstawia wartości. Chociaż mogły ze złości rąbnąć tę dokumentację, żeby się martwić.

— A może z czyjejs inspiracji? — głośno myśli major. — Nie, ta czwórka nie wygląda mi na to, żeby była zdolna do świadomego łajdactwa.

— Mógł ich ktoś umiejętnie napuścić. Zarówno osiemnastoletni mężczyźni jak i kobiety w tym wieku znają życie raczej ze strony teoretycznej, stąd ich szczerość, ufność i wszelkie inne piękne cechy, które raczej przechodzą wraz z młodością — wzdycha Cieślak.

— W tej chwili najbardziej mnie interesuje, kto jest sprawcą tego bałaganu w pokoju Szeryna. Czy on sam, czy te dwie dziewczyny, czy jakaś osoba trzecia: prawdopodobnie, że inżynier Jaros.

— On najbardziej mógł się interesować tą dokumentacją.

— Wykluczam — podejmuje major nurtującą go myśl — aby Szeryn uciekł do tego własnym samochodem, bo nie posądzam go żeby w chwili nawet największej paniki zapomniał o książce wozu. Pierwsze pytanie, kto i w jakim celu zabrał jego samochód?

— Mógł przed wszystkimi odkryć śmierć Magdaleny i w pierwszym odruchu przerażenia uciec, a ktoś tymczasem splądrował jego pokój i ukradł samochód, być może celowo żeby skierować podejrzenia na Szeryna.

— Gdyby tak było to już by ochłonął i zwrócił się do milicji. Jeżeli on sam byłby mordercą — ciągnie inspektor — to by nie zniknął w taki głupi sposób.

— Owszem — mówi Cieślak — w jednym wypadku mógłby zniknąć nawet w bardziej niezwykły sposób. Zabił ją i popełnił samobójstwo. Powiedzmy utopił się w Wilgajnach. Możliwe?

— Mało prawdopodobne — wątpi major. — Morfina i taki zapas luminału może wystarczyć na dwoje, nie trzeba fatygować się do jeziora.

— Ja nie twierdzę, że tak było, tylko nie wykluczam i takiej możliwości.

— Pozostaje jeszcze jedno: Szeryn został zamordowany. Sprawcą obu zabójstw może być ten sam człowiek. Morderca upozorował ucieczkę Szeryna — w takim wypadku podejrzenia padają na Jarosa.

— Tak. Dyrektor i jego zastępca rywalizujący o miejsce w zakładach i jedną kobietę. Przez wiele lat narastają konflikty, pogłębiające się z każdym dniem, podsycone niemal w każdej godzinie wspólnej pracy. Zakłęty krąg jednego, wąskiego środowiska. To swego rodzaju partykularz. Przy pewnych predyspozycjach psychicznych może doprowadzić do obsesyjnej nienawiści i pragnienia zemsty. Wtedy jedynym rozwiązaniem może być morderstwo. Nawet zrozumiałe jest dlaczego ją zabił w pokoju, a jego gdzieś zwałik. Trzeba szukać Szeryna — mówi z naciskiem major.

— Radzę szukać również Jarosa — Cieślak jest przeznorny.

— Już go szukają od południa. Ale jeżeli on to zrobił, to tutaj się zjawi. Był widziany w ich towarzystwie — nie przewiduję aby uciekł.

— Kiedy on stąd wyjechał?

— Nikt nie wie. Albo wczoraj późnym wieczorem, albo dzisiaj bardzo rano.

— Dokąd?

Major wzrusza ramionami.

— Major ma zamiar na niego spokojnie czekać? — Cieślak jest sceptyczny.

— A co? Rozpiszę listy gończe — złości się inspektor. — Dlatego, że mnie i wam się wydaje, że on MOŻE BYĆ zbrodniarzem. Na razie nie ma ani cienia dowodu.

CIĄG DALSZY NASTAPI

Zagubione

Helena Sekuła

70

— Jednym słowem — podkreśla Cieślak — kupa domysłów, kilka wątpliwych śladów, jeden trup rzeczywiście, jeden domniemany i koniec? Klepski kryminalista, majorze, idę poprzyjaźnić się z tymi dziewczętami.

— Ustalają między sobą sposób porozumiewania się — major idzie do wozu technicznego. Dyżurny z olsztyńskiej ekipy informuje go, że kilkakrotnie wywoływał go pułkownik Lis. Major podnosi słuchawkę Simplexu i łączy się z Warszawą.

— Wysyłałście po ten dokument do Olsztyna? — chce wiedzieć inspektor.

— Już go eksperci maglują od godziny — uspokaja Lis. — Właśnie w tej sprawie chciałem z tobą rozmawiać. Zakład Kryminalistyki miał z tym kłopoty. Po prostu nie mają odpowiedniego specjalisty. Musieliśmy znaleźć biegłego. Widzisz technologia tego rodzaju stopów to bardzo wąska specjalność.

— Heniu, te rewelacje powiedział mi już Olsztyn, więc szkoda...

— Słuchaj do końca, bo sprawa zaczyna mieć posmak afery...

— Niesłychane... — mówi z przekąsem major.

— Otóż nie wdając się w fachowe subtelnosci, ta dokumentacja to kant. Istnieje pewien rodzaj stopu w skład którego wchodzi między innymi metale szlachetne. W zakładach Szeryna ten stop jest dość szeroko stosowany i na niego jest opracowana i zatwierdzona technologia, no, szczegółowo: normy, proporcje czegoś. A ten kawałek dokumentu zmienia to wszystko na bardzo chytrenki sposób, oczywiście na niekorzyść jakości stopu. Rozumiesz?

— Tego nie podejrzewałem — szczerze przyznaje major. — Jakże w związku z tym masz propozycje?

— Bardzo proste, tylko chciałem wiedzieć jak ci się tam rozwija?

— Wcale się nie rozwija — wzdycha major. — Na razie nie mam żadnej koncepcji. Ryż na sypko. Za wiele tropów, albo węch mi się popsuł. Ale co chcesz zrobić?

— Spowodować natychmiastową kontrolę tych zakładów. Inspektorzy Najwyższej Izby Kontroli i nasi biegli. Niech szukają śladu tego dokumentu i oczywiście efektów w produkcji jakie z niego wynikają. Jeżeli dyrektor miał oryginał, to w zakładach, licząc skromnie musi być przynajmniej jedna kopia. W ogóle należy obiekt przekopać począwszy od ksiąg finansowych skończywszy na ostatnim elemencie, który schodzi z taśmy.

— Tą wiadomością do reszty rozłożyłeś moje hipotezy — skarży się major. — Ale na razie wstrzymaj się z tą kontrolą, zrobi się szum. Przedtem trzeba znaleźć Szeryna i jego zastępcę. Umówmy się tak, że na mój sygnał ty błyskawicznie uruchomisz kontrolę. Zgoda.

— Zakatwione — mówi Lis. — Słuchaj dalej: Szerynowa jest w Krynicy sama bez męża. Gdzie jest jego syn, nie możemy ustalić. Jedyna wiadomość, to że kilka dni temu wyjechał z kolegami autostopem w Polskę. Mieli jechać w kierunku Wielbarka. Informacje uzyskano od pomocy domowej Szerynow. Ci chłopcy i dziewczęta mają dobrą opinię.

— Jakże wiadomości na temat zielonego Consula?

— Na razie żadnych.

— To co ta milicja w Polsce robi, Heniu? — zżyma się inspektor.

— Jak to co? Ściga przestępców, używa pałki, pilnuje porządku, przeprowadza staruszki przez jezdnię... — monotonnie wylicza pułkownik. — Jeszcze?

— Dość — błaga major. — To wobec tego co milicja dowiedziała się o Jarosie, Szerynie i plastycze.

CIĄG DALSZY NASTAPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

71

— Opisał jest prawie tyle ilu ludzi. Szeryn raz jest...
... i kanalia innym razem tylko karierowicz i dzier-
... morda. Plastyczka znowu jest wyrachowana wydra,
... robiąca karierę u boku, raczej w łóżku, Szeryna a in-
... tym razem tylko zwyczajna zdzira. Inżynier Jaros
... podobno miotany żądzą kariery, odstąpił żonę dyrekto-
... rowi i z tego powodu awansował na jego zastępcę. To
... znów, że swoje stanowisko zawdzięcza wyrzutom su-
... mienia jakie miał Szeryn, po odebraniu mu żony,
... tym, że nie należy przeceniać sumienia Szeryna, kto-
... rego ponoć ma tylko nędzne resztki. — To są opinie
... jednej grupy ludzi, znasz ten typ. Powiedziałbym...
... ekspertów od cudzej alkowy. Inni twierdzą, że Szeryn
... miał swoje wady — któż ich nie ma? — lubił szybkie
... ewolucyjne efekty, bardzo wymagający, surowy, upar-
... ty, ze skłonnościami do dyktatorstwa ale mądry, świet-
... ny fachowiec. Na terenie pracy nie kierujący się oso-
... bistymi animozjami. Magdalena utalentowana plastycz-
... ka, resztą nie etatowy pracownik zakładów — babka
... miała kilka wystaw, zagranicznych też. Świetne recen-
... zje — jednym słowem miała coś do powiedzenia w
... dziedzinie malarstwa, a zapowiadała się jeszcze le-
... piej. Samodzielna, z charakterem... jedyna jej słabość
... to Paweł Szeryn.

— A Jaros?

— Uczciwy, skryty, bardzo ambitny, w tym dodat-
... kowym sensie. Mocny człowiek, ciężki w stosunkach z
... ludźmi — doskonały inżynier. Pozostaje trzecia grupa
... ludzi, która całą trójkę widzi z aureolą nad głowami.
... Należą do nich ci, którzy poza papierosami nie stwierdzo-
... no. Czasami kieliszek, albo nieco więcej wódki...
... o morfinie lub innych narkotykach — głucho, Nawet

eksperci od alkowy nie wpadli na taki koncept, żeby
... któreś z nich uznać za narkomana.

— Jakies okresowe leczenie? Chroniczne dolegliwości
... w związku z którymi lekarze mogli przepisywać re-
... cepty na morfinę? — upiera się inspektor.

— Nie z tych rzeczy, Andrzeju. Szeryn: jakieś tam
... początki nerwicy i na tym koniec. Jaros poza operacją
... wyrostka robaczkowego dotąd na nic poważniejszego
... nie cierpiał. Magdalena — lekka psychoneurwica. Jak
... widzisz to nie są dolegliwości na które lekarze aplikują
... narkotyki.

— Znajomości w świecie lekarskim? — nie daje za
... wygraną major.

— Towarzyskich kontaktów z kręgami lekarskimi
... dotychczas nie stwierdzono. Widzisz zarówno Jaros
... jak i Szeryn tkwią w bardzo wąskim mikrośrodkowisku
... inżynierów i do tego inżynierów o pewnej specjal-
... ności. Nie masz pojęcia jaki to ścisły, hermetycznie
... zamknięty krąg.

— Jeszcze bardziej niż milicja? — dziwi się major.

— W takich kręgach najczęściej wybuchają konflikty
... — ciągnie dalej. Atmosfera tętni. Latami te same
... problemy, zagęszczenie ambicji, ambiczyjek, rzeczywi-
... stych lub urojonych krzywd, które urastają do niepo-
... jętych rozmiarów. Wreszcie kiedyś to eksploduje, a
... czasami przeradza się w katastrofę. Takie mikrokos-
... mosiki powinni ludzie wietrzyć, nawet rozbić przeciągi
... dla zachowania zdrowia psychicznego.

— No, Magdalena miała bardzo różne otoczenie —
... plastycy, architekci, dziennikarze, aktorzy, środowiska
... twórcze. Oprócz tego inżynierski światek Szeryna.

— Twierdzisz, że żadnych możliwości zdobycia mor-
... finy nie mieli? — powraca z uporem major.

— Nie bądź demagog — obrusza się Lis. Ja mówię,
... że nie ustaliliśmy, Jasne?

Major opuszcza wóz techniczny i wolno idzie w stro-
... nę leśniczówki.

CIĄG DALSZY NASTAPI

Zagubione

Helena Sekura

72

Szeryna nie ma, Jarosa nie ma, consula nie ma — wszyscy ze złością. W ogóle nikogo nie ma. Wszystkich szukam... aha, trzeba do kompletu poszukać Szeryna — juniora, przypomina sobie i przyspiesza kroku.

Delewczyta są w leśniczówce — przez otwarte okno dobiega niski głos Doroty, śmiech Anielki i znajomy, męski głos.

W pokoju młodych kobiet porucznik Cieślak rozpala żelazko. Stare, przedpotopowe z „kominiarzem” — napełnione węglem drzewnym ogrzewa się i nawet prąduje. Ale przedtem trzeba rozdmuchać żar, żeby rozdmuchały wąły na razie ogienek.

— Proszę — podaje rozgrzane żelazko Dorocie.

Major stoi w progu i chwilę czeka zanim go zauważą — ale cała trójka jest niesłychanie zajęta.

— Przydałaby się deska do prasowania — mówi w przestżeń Dorota.

— To niby znów ja? — chce wiedzieć Cieślak. — Proszę... jeżeli myślicie, że się dam zużywać to gruba pomyłka. Po deskę niech idzie Anielka.

Wreszcie major demonstruje swoją obecność i bezżadni nastroj dziewcząt gaśnie. Cieślak rozparł się w fotelu — udaje obrażonego.

— Może jednak pan pójdzie po tę deskę bo chciałem porozmawiać z paniami — proponuje inspektor.

Cieślak chmurzy się, przenosi wymowne spojrzenia z Anielki na Dorotę.

— Podrywaczki — syczy z pogardą. A do majora: jeśli pan taki gentelman to niech pan skoczy po deskę, ja sobie porozmawiam.

Dorota daje rozpaczliwe znaki Cieślakowi za plecami

mi majora — wreszcie porucznik ociągając się, wychodzi.

— Nowy towar? — major wskazuje na drzwi za którymi zniknął Cieślak.

— A bo co? — mówi zaczepnie Anielka.

— Rotacja — lakonicznie stwierdza major.

Anielka robi się purpurowa z hamowanej złości. Dorota przygryza usta — milczą.

— A co na to Rajmund z Jackiem? — dowiadyuje się nietaktownie major, udając, że nie widzi ich wściekłości.

— Ponieważ poszli do wsi — akcentuje Anielka — to nie mogą równocześnie pomagać nam. Logiczne?

— Jak wróca — mówi sucho major — to proszę powiedzieć, że choć z nimi rozmawiać, tym razem jako milicjant.

Dorota gwałtownie blednie. Anielka bardzo źle ustępuje ukryć strach, okrągłymi oczyma wpatruje się w inspektora.

— Co on panu złego zrobili? — bardzo cicho pyta Dorota.

— Nic. Po prostu chcą z nimi rozmawiać. Interesują mnie pewne szczegóły...

— To przecież my możemy panu powiedzieć — mówi z gotowością Anielka. Jesteśmy od początku razem na autostopie... Wszystko o sobie wiemy.

— Wy macie krep-jący, nawet cła milicji, zwyczaj dostawiania spazmów i waporów — krzywi się inspektor.

— Niech pan nie wrytyka — przymla się Anielka.

— Gdzie biwakowaliście ostatnio?

— Nad jeziorem Rosy Wenedy — spokojnie odpowiada Dorota.

— Jak długo był z wami Tomek Szeryn?

— Dwa dni. Na trzeci otrzymał telegraficzne wezwanie od ojca. Niepokoił się o starego i poszedł. Reszta pan wie, opowiadaliśmy panu gdy nas pan zabrał z szosy. Skandal jaki nam stary Szeryn urządził też pan dokładnie słyszał — mówi Dorota wpatrując się w inspektora.

CIĄG DALSZY NASTAPI

Zaginione

Helena Sekuła

73

— Co było w tym telegramie?
— No, że go ojciec wzywa — odpowiada Dorota. —
Dokładnej treści nie pamiętam.
— Kto by pamiętał dokładny tekst — wzrusza ramionami Anielka.
— Dokąd go wzywał, do jakiej miejscowości?
— Chyba tutaj... — waha się niezdecydowana Dorota.
— Nie, chyba do Warszawy. Przynajmniej ja tak rozumiałam — twierdzi Anielka.
— No więc gdzie, tutaj czy do Warszawy... A może do Krynicy? — major przygląda się dziewczętom.
— Skądże do Krynicy — żywo protestuje Anielka.
— W Krynicy jest pani Lucyna — jego matka, Tomka wzywał ojciec.
— Puściliście go tak samego? — dziwi się inspektor.
— A co on, niemowlak? — oponuje Dorota. — Gdyby mnie wezwano do domu też nie pętałabym wakacji kolegom.
— Czy dlatego, że stary Szeryn dostał fioła, to Tomek musiał ciągnąć nas? — udowadnia Anielka.
Z żalną miną zjawia się Cieślak, taszcząc potężną deskę. Dziewczeta traktują go z ostentacyjną serdecznością — na złość majorowi.
Inspektor nie zwraca na to uwagi zaprzęta go treść telegramu. Z jakiego powodu przerwał mu wakacje? Czyżby te dziewczyny były tak roztrzepane, że nie pamiętają?
Łączy się z Warszawą i prosi Lisa o sprawdzenie czy Szeryn przed swoim wyjazdem wzywał syna telegraficznie.
Sam siada za kierownicą Simki i jedzie do wsi w której jest poczta, sklep, GS-u i oczywiście gospoda.

Na poczcie jest jeden interesant rosły, opalony chłopak pochylony nad barierką.

Po okratowanym, zakurzonej oknie sennie lata muchy. Popatrzone plakaty propagujące karmienie dzieci piersią, zwalczanie stonki, oszczędzanie w PKO — smętnie zwisają ze ścian. Urzędniczka oblicza półgłosem słowa telegramu.

— Jaki jest adres? — pyta nie mogąc odczytać gryzmolów.

Dryblas wymienia adres.

— Co to jest? — dowiaduje się urzędniczka dziobiąc ołówkiem znak na końcu krótkiego zdania.

— „Tatusiu tysiąc złotych szybko” i wykrzyknik. — skanduje głośno cały tekst zniecierpliwiony chłopak.

— Musi być wykrzyknik? — ma wątpliwości urzędniczka.

— Musi — z niezlomnym przekonaniem stwierdza chłopak.

— Płatny — jak za całe słowo — lodowato stwierdza kobieta.

— Trudno — omówi chłopak tonem człowieka, który nie ma już nic do stracenia.

Wreszcie telegram jest nadany, młody człowiek wychodzi i major może załatwić swoją sprawę. Okazuje znaczek służby kryminalnej i prosi o sprawdzenie czy Szeryn depešował do syna.

— Ah! Pan jest z Wilgajni — mówi zduszonym z emocji głosem. — Czy to prawda, że ona otruła się przez kochankę? — głośno przetyka ślinę i pożera majora płonącymi oczyma. Widać, że baba pęka od rozszkapałej ją ciekawości.

Major organicznie nie znosi tego typu kobiet.
— Przyczyny są bardziej skandaliczne... — obliczająco wzdycha inspektor.

— Niech pan powie — błaga babus omdlewającym głosem; na samą myśl, że może być jeszcze większy skandal niż posiadanie kochanki ogarnia ją ekstaza.

— Ale to tajemnica — droży się major. — Chyba, że pani nikomu nie powie? — załamuje się nagle.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

74

— Nikomu — zaklina się. Nie może spokojnie usiedzieć.

— To wszystko przez list — konfidencko zniża głos major. — Przez list, którego nie mogła wysłać z tutejszej poczty, ponieważ zawsze jest zamknięta — kończy z głuchym westchnieniem.

Babusa zatkalo — mieni się przez chwilę na twarzy — major ma poważne obawy, że uduzi się własną słotą.

— Może będzie pani uprzejma poszukać tę depeszę? — słodziutko prosi major.

— Legitymację proszę — szczerką bab po odzyskaniu głosu.

Major wyciąga legitymację. Urzędniczka opanowuje irytację. To co przeczytała w legitymacji ostudza jej pragnienie krwawej zemsty. Ludzi się jeszcze słabą nadzieją, że może dokument nie jest ważny, lub ma jakieś nieprawidłowości — ale i to zawodzi.

Sprawdza w zaciętym milczeniu rejestr telegramów — niezbyt zresztą obszerny.

— Nie, żadnej depeszy pan Szeryn nie nadawał — oznajmia prawie z triumfem.

— Jest pani o tym przekonana — lodowato pyta major.

— Ależ tak. Tu depesze wysyła rzadko kto, miejscowi prawie nigdy. Jeżeli już, to tylko letnicy. A wszystkich letników w okolicy znam z imienia i nazwiska, nawet tych, którzy nie przychodzą do urzędu...

— W to wierzę — nie ma wątpliwości major.

— Więc głowę daję, że ten pan — tu następuje szczegółowy opis powierzchowności Szeryna — ani

ta pani — tu opis Magdaleny jeszcze bardziej szczegółowy — nie nadawał żadnej depeszy. Nawet żadnego listu nie wysyłał — trzępie babus pokrzepiony świadomością o swojej wszechwiedzy.

Gdy Korosz wraca do Wilgajń oczekuje na niego informacja, przekazana przez Lisa.

Obaj Szerynowie ojciec i syn wyjechali z Warszawy jednego dnia. Z tą różnicą, że syn rano a ojciec po południu. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że Paweł Szeryn nie wzywał syna depeszą z Warszawy.

Następny do poszukiwań? — biedzi się inspektor. — Co się tu dzieje — ludzie znikają nie wiadomo dlaczego i w jakich okolicznościach. Kto tu kłamie? — czy te dziewczyny wymyśliły depeszę na mój użytek podobnie jak historię z jeźcem? Czy Paweł Szeryn... ale w jakim celu?

Nie. Młodzież nie kłamie. Major przypomina sobie scenę na dziedzińcu, kiedy młodzi ludzie pytali o Tomka. Wyraźnie mówili o depeszy, a Paweł Szeryn nie zaprzeczył.

Ale nie ma czasu zastanawiać się dalej nad tą nową sprzecznością, która pogłębia chaos całej sprawy. Otrzymuje sygnał od Cieślaka — porucznik żąda natychmiastowego spotkania.

— Co, znaleźliście Szeryna, poruczniku, że robicie taki raban? — major jest sceptyczny i trochę zły. Potrzeba mu było trochę spokoju żeby pomyśleć o tej depeszy, która znikąd nie była wysłana.

— Nie. Ja tam zawsze zaczynam od skromniejszych rzeczy — porucznik z trudem powstrzymuje śmiech. — Na początek znalazłem jego samochód.

— Jaki samochód? No czego rechociesz Cieślak? — dowiadyuje się major.

Rzeczywiście porucznik już nie panuje nad sobą i śmieje się inspektorowi w nos.

— Samochód dyrektora Pawła Szeryna. Zielony Consul — krztusi się wywiadowca.

— Gdzie?

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

75

— Tylko niech majora nie trafi szlag — zastrzega się porucznik. — Bo gdziebym znalazł drugiego tak przegarniętego szefa? Naprawdę majorze jestem do was niezwykle przywiązany mimo wszystko. I żeby później nie było na mnie, że jestem taki bystry... No, krew majora nie zaleje? — upewnia się nieufnie wywiadowca.

— Prześciancie błaznować, powiedzcie wreszcie gdzie? — Nawet niedaleko. Jakieś czterdzieści metrów od grzeckini. Pięknie ustawiony pod jarzębiną. W dobrym stanie, nic nie rozbite — kluczyki w stacyjce.

Przez chwilę zaskoczony inspektor milczy.

— Sądzić poruczniku, że Consul po wyprowadzeniu z szopy został schowany pod tę jarzębinę? — major nie okazuje zdziwienia.

— Nie wygląda na to, aby był używany do jakiejś dalszej drogi? Porucznik wzrusza ramionami i bezradnie rozkłada dłonie.

— Tak na oko... — przeciąga sylaby. — Ten samochód nie wygląda na to, że odbył daleką drogę. Zaturzony, na zderzaku trochę żwiru — to wszystko. Gdybym znał poprzedni zapis licznika... — wzdycha Cieślik.

— A gdybym jeszcze znał tego, kto ten wóz wykradł — krzywi się inspektor — to już wszystko byłoby jasne. Na razie sprawa wygląda tak: ktoś wyprowadził wóz z niezamkniętej szopy i żeby było zupełnie prosto, przez tylną ścianę, po oderwaniu spróchniałej deski...

— To uzasadnione, bo na wrota szopy, jest jako taki widok z budynków gospodarczych leśniczówki — wtrąca porucznik,

— ...później gdzieś nim jedźcie, to nie jest zupełnie takie pewne, nie jeżeli, to niedaleko, a następnie pozostawia bardzo blisko miejsca z którego Consul wziął — kończy swoją myśl major.

— A w tym czasie milicja drogowa całej Polski ugania się za zielonym Consul'em na zlecenie pułkownika Lisa — z naciskiem wtrąca Cieślik. — Pułkownik mnie zupełnie niedocenia, nie wie, że całą służbę drogową można zastąpić jednym Cieślikiem. Ja jestem wywiadowca gigant, wywiadowca potęgolo, majorze. Major zwierzy się Lisowi jaki jestem bezcenny? — porucznik robi minę człowieka permanentnie niedocenionego.

Inspektor nie zwraca uwagi na kpiny porucznika.

— Wniosek może być taki — głośnie myśli major. — Ktoś bez zamiaru kradzieży wypożyczył samochód Szeryna, nie wykluczone, że za jego zgodą.

— Major się myli — stwierdza Cieślik. — Gdyby Szeryn wiedział i zgodził się na wypożyczenie samochodu dalby temu „ktosiowi” dowód rejestracyjny Consula.

— Macie rację — przyznaje inspektor. — Samochód został wzięty bez wiedzy i zezwolenia właściciela. Jedno jest pewne, że ten kto go „wypożyczył” nie miał zamiaru go ukraść i nie specjalnie mu zależało na ukryciu, sądząc po tym, jak go pozostawiono. Czyżby tymi „ktosiami” była ta młodzież? Czuli się bardzo dotknięci zachowaniem Szeryna w stosunku do siebie... Ale takie numery? Rąbnąć samochód, piądrować pokój, prawdopodobnie w poszukiwaniu dowodu rejestracyjnego... Może, dzięki temu, że nie znaleźli dowodu, Consul został tak blisko? A więc to wszystko działa się nad ranem...

— Ta młodzież źle się bawi, majorze... — mówi z wahaniem Cieślik. Bardzo źle... Znalazłem nie tylko tego Consula. Samochodu zresztą nie szukałem, natknąłem się na niego przypadkiem. Też uległem sugestii, że należy go szukać gdzieś w Polsce a nie w tym lesie... zgodnie z waszym życzeniem zająłem się tymi dziewczynami...

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

76

— Streszczajcie się. — niecierpliwi się inspektor.
— Znalazłem dokumentację tego stopu — wyznaje wreszcie porucznik.
— Gdzie?...
— W pokoju Doroty, ukryta w jej worku turystycznym, zawinięta w jakieś damskie szmatki, takie więcej desusowate — dokładnie wyjaśnia Cieślik.
— Zabraliście ten dokument?
— Nie — zaprzecza Cieślik. Nie znałem waszego poglądu na ten temat... Uważam, że należy te papiery zostawić u tej sroki i zobaczyć co z nimi zechce zrobić dalej. Dokument utrwaliłem na mikrofilmie — podaje majorowi aparat fotograficzny wielkością i kształtem do złudzenia imitujący pudełko zapalek.
— Przewracaliście laski tych dziewczyn? — major jest w rozterce. Nie podoba mu się postępowanie Cieślika, a wobec takiego obrotu sprawy, raczej nie może wyrazić swojej dezaprobaty.
— Cieślik znowu zachował się nieetycznie? — mówi z przekąsem wywiadowca, pojmując intencje majora.
— Oczywiście major jest subtelny i esteta i wachacz fiolków... A Cieślik jest be, i świnią i stosuje takie nieładne sposoby. Tylko, że major każe zaprzyjaźnić się z cwanyimi dziewczynami i to natychmiast, a one owszem niedługo poproszą mnie o upranie im majetek, ale Boże broń, nie powiedzą nawet gdzie poszli ich koledzy — zżyma się Cieślik. — Wykład o etyce zrobicie mi w sposobniejszym momencie. Teraz meluduję, że sfalszowany dokument Szeryna jest ukryty w osobistych rzeczach koleżanki jego syna i to jest fakt bezsporny.

— Co z tymi kolegami? — major nie chce komentować wybuchu porucznika.

— Nie ma ich. Nie ma ich ani na jeziorze, ani w obozie, ani nie poszli do żadnej wsi. Dziewczyny kłamią jak najęte przed wszystkimi i nie są usposobione do zwierzeń. Zapewniam was.

— W jakim celu? — głośnie zastanawia się inspektor.

— Myślenie to wasz monopol — warczy Cieślik — ja jestem od nieetycznych zajęć. Tego... przepraszam, niech się major nie wścieka — reflektuje się wywiadowca. — Aha, zjawił się tu jakiś trzeci młodzieniec... Jak tylko nadciągnął, to zostałem bezceremonialnie spławiony. Wabi się Pelikan — przewrasko oczywiście. Poza tym jeszcze taki drobniak, też w pokoju Doroty... — Cieślik podaje inspektorowi pominięty list Anielki.

— Poważna sprawa, która ma się wyjaśnić? — komentuje major przeczytany tekst.

— I zupełny brak pieniędzy — odpowiada Cieślik.

— Uporządkujmy fakty — mobilizuje się major. — Między godziną dziewiątą wieczorem a trzecią rano umiera plastyczka, w tym czasie wyjeżdża gdzieś jej były mąż, który nie wiadomo po co odwiedza parę kochanków, w tym samym czasie ginie jej kochanek, ginie jego samochód, w tym samym czasie koleżanki syna dyrektora plądrują pokój tegoż dyrektora, zabierają sfalszowany dokument, który może być podstawą afery gospodarczej w Zakładach produkujących na eksport... Przedtem w jakimś nieokreślonym czasie coś się dzieje z synem dyrektora. Koledzy są przekonani, że go odwołał ojciec. Ojciec nie zaprzecza, ale okazuje się, że z całą pewnością po raz ostatni widział syna w dniu kiedy obaj wyjeżdżali i z całą pewnością nie porozumiewał się z nim później.

— Pod wpływem przyjazdu byłego męża dyrektor nagle zrywa z kochanką. Albo ona z nim — dodaje Cieślik.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

77

— Kobieta ma jakieś niesłychanie mgliste obawy i wydaje pertraktować z byłym mężem aby ochronić dziewczankę przed przykrościami ze strony tego człowieka. Jakiej rangi mogły być te przykrości skoro babka z charakterem, z całą pewnością nie przywiązana do Jarosa robi mu taką propozycję — uzupełnia major. — Sprawa zaczyna mi wyglądać bardzo pomurno...

— Czyżby Jaros wykorzystując niechęć młodych ludzi do Szeryna, posłużył się nimi przy kradzieży dokumentu? — biedzi się Cieślak.

— Niewykluczone, chociaż nie bardzo mogę w to uwierzyć — stwierdza major. — Według warszawskich ustaleń żadne z nich nie znało Jarosa. Biorąc nawet pod uwagę łatwość z jaką w tym wieku zawiera się nowe znajomości, to nie było okazji, żeby zdążyli się zaprzyjaźnić. Tak wygląda sprawa od strony młodzieży. A teraz Jaros: nie sądzę, żeby był tak lekkomyślny — nawet jeżeli założymy, że zdążył poznać to młode towarzystwo — aby powierzał zdobyte i zachowanie takiego kompromitującego dokumentu mało znanym... dzieciom.

— Nie przesadzajmy z tymi dziećmi, majorze.

— W każdym razie nie partnerzy do afer gospodarczych.

— Więc co? Szeryn dał im na przechowanie, albo poprosił dziewczęta żeby ukradły mu ten dokument? — namyśla się Cieślak.

— Szeryn nie wszedł z nim w żadne pertraktacje z podobnych przyczyn co i Jaros, a być może miał jeszcze dodatkowe powody... Zajmujcie się w dalszym ciągu tą młodzieżą, poruczniku. Chciałbym wiedzieć co one zrobią z tym dokumentem.

Major wraca do wozu technicznego. Musi poinformować Lisa o odnalezieniu zielonego Consula.

Henio robi chryję — myśli z przykrością major. Pułkownik akurat jest na odbiorze — ma dla inspektora nowe wiadomości.

— Skierowałem do ciebie patrol milicji drogowej z Wielbarka — mówi pułkownik — który dzisiaj około piątej rano zetknął się z Consulem... Znaki rejestracyjne Szeryna...

— Heniu, odwołaj poszukiwania tego wozu, znalazł się — aksamitnie prosi major.

— Gdzie? — chce wiedzieć pułkownik.

— Nawet niedaleko, w lesie — wyznaje major.

— Pięknie działasz, nie powiem — lodowato cedzi pułkownik. — To może Szeryn też ci się zawierzył na jakiejś polance? Weź to pod uwagę — na tym kończy się reprimenda Lisa.

Zapowiedziany przez pułkownika patrol rzeczywiście zjawia się niebawem. Major bez słowa zabiera z sobą milicjantów i prowadzi ich do szopy, w której napowrót ustawiono już zielonego Consula.

— Poznajecie, ten? — pyta lakonicznie.

— Ten sam — przyznają bez wahania milicjanci. — Znaki też się zgadzają — stwierdza sierżant.

Opowiadają w jakich okolicznościach zetknęli się z tym samochodem.

— Porządnie postawiony i pozamykany. Typowy ksiutenwagen... No, wie major, na ksiuty do lasu... — odpowiada sierżant na pytające spojrzenie inspektora.

— Sądziłem, że jakaś para wyszła na samotność we dwoje... Nie mam ani obowiązku ani chęci przeszkadzać... — tłumaczy się sierżant.

— Skontrolowaliśmy akurat Fiata... — pomaga koleźce plutonowy. — Przez te upały największy ruch na szosie jest albo bardzo rano albo wieczorem. Więc mamy zmienione godziny służby... Wiadomość o poszukiwaniu tego samochodu otrzymaliśmy później.

— Jaki to był Fiat? — ożywia się inspektor.

— Sześciuosobowy najnowszy model, tysiąc trzysta.

CIĄG DALSZY NASTAPI

Zagubione

Helena Sekuła

78

Cacko nie wózek. Znaki rejestracyjne, zaraz... — sierżant sięga do raportówki i recytuje numer, godzinę kontroli, zerkając do notesu.

— Kto jeszcze był w wozie? — dopytuje się major.
— Ten facet był sam — wyjaśnia sierżant. — Jakiś nagorzał rybak. W wozie miał chyba z pięć wędek i cały rybacki kram. Jeden bambus, to nawet wystawał przez okno.

VI. WIECZORNY GOŚC

Dysk czerwonego słońca wisi nad lasem — za chwilę schowa się za konary zwartego masywu drzew po przeciwnej stronie jeziora. Pelikan rozgrzebuje patykiem popiół ogniska.

— Telegram kosztował prawie trzy dychy, za resztę zjadłem obiad. Od rana nic nie miałem w ustach — usprawiedliwia się chłopak. — Ale i tak jest głodny jak cholera. Zeby chociaż michę kartofli i zsiadłego mleka — rozmarza się przelękając ślinę.

— Zaraz Dorota nadpłynie z kolacją — pociesza go równie głodna Anielka. — Miała wziąć dużo chleba.

— Phi! Jedna kolacja na troje? Nie mogliście przynajmniej złapać jakiej ryby? — Pelikan wstaje i myszkuje wśród pustych menażek. Znajduje paczkę sucharów i natychmiast pakuje spory suchar do ust, chrupiąc zapamiętale.

Anielka wyrwa mu napoczętą paczkę.

— Zostaw to natychmiast, głodomorze, — piszczy ze złością.

Pelikanowi udaje się wyrwać z rąk dziewczynie jeszcze jeden kawałek.

— Nie wstyd ci żalować człowiekowi, który na

ciebie wydał ostatnie sto złotych? — wypomina z wypchanymi policzkami.

— Idioto! To jest przeznaczone dla naszego gościa, przecież on też musi jeść. Mamy jeszcze tylko trzy jajka dla niego i to wszystko — Anielka jest blika płaczu. — A teraz będziemy musieli zostawić mu to co przyniesie Dorota. Figę dostaniesz a nie kolację. Pelikan przestaje żuć — patrzy na Anielkę zakłopotany.

— No, czego się wytrzeszczasz? — oburza się dziewczyna.

— Na śmierć zapomniałem, że jest jeszcze jedna morda do michy — mówi ponuro Pelikan.

Nadchodzi Dorota, niesie menażki i kromki chleba owinięte w serwetkę.

— Pelikan zeżarł suchary! — skarży Anielka.

— Nie dostanie ani kawałka chleba — lodowato decyduje Dorota. — Coś ty najlepszego zrobił? — pyta rozżalona.

— Przestańcie lamentować — wykrzywia się chłopak. — W ogóle to wszyscy jesteście zwirowane towarzystwo a przy was jeszcze ja zarobię po krzyżu. Wpadniecie ani chybi...

— To odpiersiastkuj się koleś i chroń swój zadek — prychna Anielka. — Nikt cię tu nie prosił.

— A kto mi się rzucił na szyję i szczebiotał! Pelikanku, Pelikanku... — przedrzeźnia chłopak.

— Spokój do jasnej cholery! — krzyczy rozdrażniona Dorota. Anielka przestań wygłupiać się, a ty nie powinienes wtrącać ostatniego jedzenia. Opiekun od śledmiu boleści.

Milkną na chwilę — Anielka zastanawia się czy ma się obrazić na Pelikana. Dorota wtyka im do rąk po kromce chleba.

— Przestańcie robić z igły widły — perswadowuje Dorota. — Ostatecznie nic się nie stało. Mamy jajka i resztę sucharów, a gościowi damy naszą kolację. Jutro na pewno przyjdzie przekaz na pieniądze...

Pelikan odpycha jej dłoń z chlebem.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

30

Ochodzą wielkimi krokami w stronę leśniczówki — Anielka posłusznie drepce za nim. Zataczają duży krąg i z daleka obchodzą zabudowania. Zatrzymują się na skraju lasu. Kilkanaście metrów przed nimi widać kurniki, poidła i całe kurze gospodarstwo leśniczyny — otoczone wysokim płotem z siatki.

Gospodyni zwoluje trzepoczący się drób i szerokimi gestami rusza ziarno. Pelikan nawleka na haczyk okazałą zieloną żabę.

Anielka odwraca głowę, żeby nie widzieć tej operacji — jest okropnie nieszczęśliwa, w tej chwili nie widzi Pelikana, drobiu i wszystkiego dookoła — dzielnie walczy z ogarniającymi ją mdłościami.

Wreszcie kobieta wychodzi za ogrodzenie zamykając za sobą furtkę. Czarny, kudłaty pies biegnie koło niej w podskokach.

— Uwważ, Anielka — przypomina Pelikan. Chłopak wybiega zza osłony drzew i z zacięciem rąsowego miotacza ciska przynętę przez krawędź ogrodzenia.

Paci! — wielka żaba ląduje w sam środek większego zgromadzenia kaczek.

Z przerażonym kwakaniem ptaki niezdarnie pierzają, kolebiąc się na krótkich nóżkach.

Pelikan rozwija żyłkę i chowa się znowu między drzewami.

Żaba tymczasem leży na dziedzińcu i zaczyna budzić zainteresowanie łakomych ptaków. Podniecone kwaczą głośno i przekrzywiając łby, wolno zbliżają się do znaleziska. Wreszcie jakaś duża kaczka, zdobywa się na odwagę, wyprzedza stado i podbiega blisko. Uderza dziobem na próbę. Stwierdza, że to jadalny

i nie najgorszy kasek — łapczywie chwytą łup. W tej chwili osmiejona reszta kaczek, rzuca się ku towarzysze. Wielka kaczka widzi co się święci i zachłannie polyka żabę, gdy nagle jakaś siła wyrwa ją ze stada i ciągnie w stronę ogrodzenia.

Pelikan nawija żyłkę, holuje omdlałą ze strachu kaczkę aż pod sam płot. Wreszcie ptak rozpaczliwie bijąc skrzydłami zawisa na krawędzi siatki. Kaczki podniosły niemilosierny wrzask.

— Goń Anielka i zabierz ptaka — rozkazuje Pelikan. — Nie mogę jej ciągnąć przez płot, żyłka może nie wytrzymać.

Dziewczyną zagryza wargi i kulkoma susami dopada siatki, wspina się po niej ze zręcznością i za chwilę, zdyszana, z trzepoczącą kaczką pod pachą, potyka się na jakimś korzeniu i rozciąga jak długa na krzaku jałowca.

Pelikan unieszkodliwia kaczkę i podnosi podrapaną Anielkę — pociąga ją za osłonę drzew. Najwyższy czas. Do ogrodzenia zbliża się leśniczyna zaniepokojona widocznym zamieszaniem jakie robią kaczki.

— Jeżeli ona policzy te ptaki — szepce przerażona Anielka. — Chodźmy już Pelikan — prosí. — Ja i tak dzisiaj nic nie będę mogła przelknąć — wstrząsa się z obrzydzenia.

— Musi być jeszcze jedna — upiera się Pelikan. — Więcej na taki numer nie pójdę. A przynajmniej do jutra muszę zapewnić koryto dla czterech osób.

Zupełnie rozstrojona Anielka trzęsie się ze zdenerwowania wtulona w krzaki malin.

— Jeszcze w życiu nic nie ukradłam — skarzy się jękliwie.

— A ty myślisz, że ja stale utrzymuję się z kradzieży drobiu? — mruczy Pelikan ponury jak gradowa chmura.

Chłopak czeka aż odejdzie gospodyni i znowu powtarza operację. Na żabę polakomil się okazały kaczor, polyskujący pysznym granatowo-zielonym upierzeniem.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

31

Tym razem — oceniając jej nastrój — Pelikan nie wyciszył Anielki po zdobyciu. Ściąga kaczora z plotu. Wpycha oba ptaki pod bluzę, wyrzuca z kieszeni resztkę niepotrzebnych żab i pociąga dziewczynę w las — ściga ich znówu rwetes podniesiony przez kaczki. Anielka nieco przychodzi do siebie. — Idziemy po kartofle — decyduje Pelikan; to zażalenie znówu przygnębia dziewczynę. — Wróćmy do obozu — prosi z rozpaczą. — Zamknij się, fiołku parmeński — syczy zdenerwowany Pelikan. — Trzeba było w ogóle nie brać udziału w tej całej imprezie i wyperswadować chłopakom. A teraz nie kapryś... Te kartofle już nam nie pomogą i nie zaszkodzą na opinii, jeśli dobią się do całej afery. Po drodze na polance zasadzonej kartoflami wyrwyją w środku kartofliśka kilka krzaków. Ziemiaki są jeszcze małe, jak włoskie orzechy. Pelikan napycha kieszonki. — Trzeba było wziąć jakąś torbę — wzdycha chłopak. Anielka ściga ciasno paskiem swoją szczupłą figurkę. — Dawaj — mówi z determinacją. Wkłada sobie kartofle za bluzkę. Niebawem, zabawnie pękata, pomyka za Pelikanem w stronę obozu. Zatrzymują się na skraju biwaku i śledzą przez chwilę co się dzieje. W obozie panuje idealny spokój. Dorota pochylona nad płonącym ogniskiem dorzuca do niego gałęzie. Ogień z sykiem ogarnia suche drewnienka, strzela w górę chybottliwym płomieniem. — Jak to dobrze, że już jesteście — wzdycha z ulgą, gdy Pelikan z Anielką wychodzą z cienia drzew.

Anielka rozluźnia pasek i różowawe kartofle sypią się z głuchym loskotem wokół jej nóg. — Pozbieraj to natychmiast — złości się Pelikan. — Tego nikt nie ma prawa zobaczyć. — Przykra jest egzystencja złodzieja — wykrzywia się Anielka, ale posłusznie zbiera ziemniaki. Dorota z Pelikanem idą na skraj lasu. Chłopak zabija nieszczęsne na wpół uduszone kaczki i w tej samej chwili traci zupełnie ochotę na jedzenie. Robi mu się słabo — zaciska zęby, żeby powstrzymać torseje. Wstydzi się swojej „niemęskiej” słabości przed Dorotą, ale zrywa się nagle i odbiega w las. Dorota udaje, że nie rozumie o co chodzi. Zaczynając usta zmagają się z piórami ptaków, a potem opala kaczki nad ogniskiem. Z lasu nadciąga Pelikan, ciężko ślady przy ognisku. — Coś taki zielony? — Anielka przygląda się jego pobladłej twarzy. Wszystkich ogarnia przygnębenie. — Przestańcie robić grób rodzinny na szesnaście osób i dwie kaczki — apeluje Pelikan gdy nieco przyszedł do siebie. — Jacek z Rajmundem załatwią poważniejsze rzeczy... No, dziewczyny, mówcie coś, nie mogę wytrzymać w takiej atmosferze — skarży się chłopak. — Ostatecznie — namyśla się Anielka — jak tylko dostaniemy pieniądze to się kupi takie dwa piaki i odda. Wszyscy zgadzają się, że pomysł jest genialny w swej prostocie. Wraca im humor. Kociołek szemrze nad ogniskiem ze smolnych, trzaskających gałęzi. — Spod pokrywki rozchodzi się smakowity zapach. — Niedawno wydawało mi się, że już w życiu nie wezmę do ust — ze zdziwieniem stwierdza Pelikan i głośno przetyka ślinę. Dorota rozdziela prowiant przyniesiony z leśniczóweki na trzy sprawiedliwe porcje i podaje kolegom. — Turla się nasz nowy znajomy — zawiadamia Anielka wskazując w kierunku jeziora. Od brzegu idzie Cieślik trzymając za skrzela wielkiego okonia.

CIĄG DALSZY NASTAPI

Zaginione dni

Helena Sekuła

22

Wzbiła się do białego opodal ogniska. — Ryba — oznajmia i potrząsa okazałym okoniem. — Piękna sztuka — chwali Pelikan i robi mu miejsce przy ognisku. — Usmazymy? — Cieslik diska swą zdobycz na mu- — Można — zgadza się Dorota. — Pelikan oczyść tego zwierza. — Ale zapachy — Cieslik pociąga nosem z lubością — Kolecja dla kolegów — wyjaśnia dziewczyna. — Pan też dostanie kawaleczek — obiecuje Cieslikowi. — Usmazylili też okonia. Ryba jest soczysta, lekko prze- — Złota kawałki do menażki. Zdobycz porucznika wystar- — dla wszystkich i tylko Pelikan z Cieslikiem zja- — sie dlatego, że nie mogą oprzeć się nęcącym zapa- — chom. — Ściemnia się na dobre a Cieslik nie zdradza ochoty — do odejścia. Dorota zastanawia się jak spiawić z bi- — waku tego milego, ale kłopotliwego w ich sytuacji — chłopaka. — Porucznik orientuje się, że jego towarzystwo z ja- — kichś względów jest bardzo nie na rękę młodym lu- — dzinom ale nie rusza się od dopalającego się ogniska, — którego już nikt nie podsycy. — Idźcie spać dziewczęta — mówi z naciskiem Pe- — likan. — Dobrze się składa, kolega was odprowadzi... — to nie będę musiał się wleźć do tej leśniczówki. Muszę — jeszcze złożyć wędki — zwraca się do Cieslika tonem — wyśmiewania. — Będzie świeża ryba na śniadanie.

— W tej menażce jest mięso — wskazuje Dorota — tu kartofle, a tu okonia. — Co jeszcze masz ochotę dzisiaj to zjeść? — za- gaduje Cieslik. — Zaraz głodni koledzy nadciągną — wyjaśnia ze śmiechem Anielka. — No to chodźmy — pociąga Cie- slika za rękę. — Porucznikowi nie pozostaje nic innego jak odejść z biwaku razem z dziewczętami, mimo, że miał zamiar doczekać się powrotu tamtych dwóch chłopaków. — Może w nocy pojedziemy na ryby? — proponuje Pelikanowi. — Coś ty, koleś? — Pelikan potężnie ziewa. — Taki zażarty rybolap to ja nie jestem. Ciao! — macha im ręką i przeciągając się, znika w namiocie. — Dziewczęta wracają do leśniczówki oświecone, mało- mówne. Nie dają wciągnąć się w rozmowę. Porucznik ocenia, że one jednak zbyt demonstracyjnie ziewają udając nagłe zmęczenie i przemożną sennosć. — Gdy niedaleko już domostwa przecinają leśną drogę, Dorota nagle przystaje. — Chyba Fiat? — ożywia się niespodziewanie. Pod- niecona przebiega kilkanaście metrów dzielących ich od mającego kontur samochodu. Anielka też porzuca Cieslika i pędem podąża za przyjaciółką — za- ciekawiony porucznik przyspiesza kroku. — Ogląda Fiat i od niechcenia rzuca strumień świa- tła z kieszonkowej latarki na znaki rejestracyjne wo- zu. Nie ma już wątpliwości do kogo należy ten sto- jący pośród lasu samochód. — Przyjechał ktoś znajomy? — pyta bez większego zainteresowania. — Nie... żadny wózek — bąka Dorota odciągając ich od samochodu. — Uwielbiam piękne automobille — zwierza się Anielka akcentując ostatnie słowo. — Jutro postaram się poznać właściciela... Mam chęć przejechać się tym Fiatem. — Idźmy spać — ziewa Dorota, przypominając so- bie, że obie są niesłychanie zmęczone.

CIĄG DALSZY NASTAPI

Zagubione

Helena Sekuła

CIĄG

83

— Esa skarpy idzie mężczyzna, szybko przecinając na ukos dziedziniec, zbliża się do leśniczówki. Major coby dobiega brzęk naczyń i szmer głosów. Pensjonariusze jedzą kolację.

Inspektorowi jest bardzo na rękę, że ten zbliżający się człowiek przyjechał w porze posiłku — przed domem jest pusto.

A może on celowo wybrał ten czas? — zastanawia się major. — Stara się mieć jak najmniej świadków.

Mężczyzna wbiega po stopniach werandy, mija majora i kieruje się do drzwi pokoju Szeryna.

— Inżynier Jaros? — zatrzymuje go major i nie czekając na odpowiedź tamtego — Pan pozwoli do mnie — szerokim gestem otwiera drzwi.

Tamten zdziwiony waha się przez chwilę.

— Spiesz się... — baka zdezorientowany. — A w ogóle co pan sobie życzy.

— Służba kryminalna — mówi major.

Reakcja tamtego jest zaskakująca. Blednie gwałtownie wpijając w inspektora czarne źrenice, w których widać strach, usta wykrzywia mu grymas wściekłości — robi ruch zdradzający chęć natychmiastowej ucieczki. Wszystko to trwa moment. Opanowuje się prawie natychmiast, nie znika tylko żółtawa bladeść powlekająca mu twarz.

— Słucham pana — posłusznie wchodzi do pokoju majora.

— Chciałem panu zadać kilka pytań — zwleka inspektor. Prosi inżyniera żeby usiadł — częstuje go papierosem. Wygrywa swoją przewagę nad tamtym przedłużając moment zaskoczenia. Ale Jaros jest już opanowany, przyjmuje papierosa, zaciąga się — wydmu-

chuje smużkę dymu i bez zniecierpliwienia czeka na pytania.

— Kiedy pan ostatnio widział swoją byłą żonę? — zaczyna inspektor.

— Wczoraj.

— A dokładnie?

— Wczoraj około siódmej po południu rozmawiałem z nią... Ale proszę mi wyjaśnić przyczyny dla których to pana interesuje — ton Jarosa jest chłodny.

— W jakim celu przyjechał pan do pani Magdaleny? — inspektor kładzie nacisk na to imię.

— Po prostu odwiedziłem ich — Jaros ze sztucznym uśmiechem akcentuje „ich”.

— Teraz też pan przyjechał w odwiedziny? — major ostentacyjnie okazuje niedowierzanie.

— Pana to dziwi? — wzrusza ramionami tamten.

— Mnie to bardzo interesuje — wyjaśnia inspektor.

— Zawodowo? — Jaros sili się na ironię.

— Pani Magdalena nie żyje — sucho stwierdza inspektor.

Jaros w osłupieniu wpatruje się w majora, chwytając powietrze jak do krzyku — zastyga na moment, dionią wykonuje gest jakby odpychał od siebie jakąś niewidzialną przeszkodę. Wyrwa mu się westchnienie ni to rozpaczy ni to ulgi.

— Pan jest jednym z ostatnich którzy widzieli ją żywą — nie daje mu ochłonąć major.

— Przecież była zupełnie zdrowa... — w głosie Jarosa słychać szczere zdziwienie. — Wypadek? Ale jaki wypadek? Co może spotkać młodą, zdrową kobietę na takiej guszy? Utonęła?... — prawie krzyczy.

Inspektor nie odpowiada.

— No, niechże pan powie! — Jaros ledwo panuje nad sobą. — Dlaczego pan mnie dręczy? Utonęła...

— Umarła po wstrzyknięciu dużej dozy morfiny.

— Przecież ona nie była narkomanką, nie była morfinistką, to kłamstwo.

— Ja nie powiedziałem, że była morfinistką — wyjaśnia major. — Została otruta dużą dawką morfiny. Otruta.

CIĄG DALSZY NASTAPI

Zagubione Człwi

Helena Sekuła

224

— Czyżby zabił ją ten przebiegły jezuita? — wyrywa się Jarosowi.

— O kim pan mówi? — podchwytuje major.

— Nie, nie — broni się tamten. — Ta wiadomość spada na mnie tak nagle... Nie jest pan delikatny, nie oszczędza pan ludzi, nie zrobił pan najmniejszego wysiłku aby mnie jakoś przygotować... W przeciwieństwie do pana, śmierć nie jest dla mnie zjawiskiem codziennym, rzemiosłem. Niespodziewana, zaskakująca śmierć bliskich ludzi... — wyrzuca gorączkowo, jednym tchem bezładne zdania.

— Pan kochał swoją żonę? — obcesowo pyta inspektor.

Jaros zaciska szczękę — niecierpliwie wybiera z paczki następnego papierosa — chce się opanować.

— To nie ma nic do rzeczy. Moje wynurzenia w tej mierze nie pomogą panu w schwytaniu mordercy — mówi wreszcie nieswoim, chrypliwym głosem.

— Ocena należy do mnie. Proszę odpowiadać na pytania — żąda major.

— A wybór na co zechcę odpowiedzieć, do mnie — zaczyna się Jaros.

Major myśli, że obrał złą drogę — powinien uwzględnić cechy tego człowieka. Uwzględnić jego upór, skrytość, szorstkość w sposobie bycia.

— Rozumiem — zaczyna po chwili — że jest panu ciężko. Rozumiem, że pan cierpi...

— Niech pan tylko nie dorysowuje tła — przerywa tamten. — Nie przeczę, był czas gdy kochałem tę kobietę, ale to było bardzo dawno... Od pięciu lat nie jesteśmy małżeństwem.

— Ach tak, rozumiem — zgadza się inspektor.

— ...nie trzeba zaraz gorącego uczucia, żeby się

przejąć tragiczną śmiercią człowieka, którego się znało, z którym przeżyło się kawał życia — wyjaśnia Jaros.

Major odnosi wrażenie, że tamten zbyt gorączkowo przekonuje — że chce zatrzeć wrażenie, jakie zrobił swoją gwałtowną, rozpaczliwą reakcją na wiadomość o śmierci Magdaleny.

— Przyjaźniłicie się państwo?

— Zbyt ściśle określenie — broni się Jaros. — Poza stosunkami zawodowymi, łączyły nas dość luźne kontakty towarzyskie.

— Przyjechał pan do Wilgajń, dla podtrzymania tych luźnych towarzyskich kontaktów?

— Przyjechałem do Szeryna. Nie spodziewałem się, że zastanę tu Magdaleny.

— W jakim celu?

— Bez określonych przyczyn, poza tym, że obaj bardzo lubimy iowić ryby.

— Więc dlaczego nie został pan tutaj? Wilgajń obfitują w ryby.

— Właśnie ze względu na Magdaleny. Wydawało mi się, że moja wizyta spieszyła ją.

— Sądzi pan, że dzisiaj wieczorem już by pan jej nie krępował?

— Szeryn umówił się ze mną na dzisiaj. Przywiozłem mu nawet wędkę o które prosił.

— Nie miał własnych?

— Takich jakie przywiozłem nie miał.

— Skąd je pan przywioził?

— Zabrałem ze sobą z Warszawy.

— Dzisiaj był pan w Warszawie.

— Ależ nie. Dzisiaj byłem nad innym jeziorzem. Odpoczywałem.

— Od jak dawna ma pan urlop?

— To nie jest urlop. Po prostu kilka dni odpoczynku. Obrona przed upałami.

— O ile się orientuję, jest pan zastępcą Szeryna. Taki równoczesny urlop dyrektora i zastępcy nie kołduje z waszymi obowiązkami?

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

35

— Nie jestem jedynym zastępcą — krzywi się Jaros. — Poza tym właśnie jutro mam wracać do Warszawy.

— Gdzie się pan zatrzymał na te kilka dni odpoczynku? Gdzie spędził pan dzisiejszy dzień?

— Wynająłem pokój w tej leśniczówce.

— Tutaj był pan tylko wczoraj i do tego bardzo krótko. Wyjechał pan albo późnym wieczorem, albo nad ranem...

— Wyjechałem nad ranem, jeszcze była szarówka — koryguje Jaros. — Nie jestem w stanie podać panu godziny, nie sprawdzałem — uprzedza ewentualne pytanie inspektora.

— Chcę wiedzieć gdzie pan był przez cały wczorajszy i dzisiejszy dzień — mówi major.

— Lubię włóczyć... Nie miałem stałego miejsca. Przenosiłem się nad różne jeziora.

— W jakich okolicach?

— Wielbarka, Szczytna. Odwiedziłem Ruciane...

— Kiedy pan opuścił Warszawę?

Jaros wymienia datę. Inspektor myśli, że ten człowiek ruszył na odpoczynek równo w dwa dni po wyjeździe z Warszawy obu Szerynów.

— Proszę możliwie dokładnie powiedzieć nad jakimi jeziorami pan był i umiejscowić to w czasie. Gdzie pan jadł posiłki. Może spotkał pan kogoś znajomego, może jakichś innych ludzi, którzy mogą sobie pana przypomnieć.

— Poza patrolem milicji, dzisiaj rano, nikogo — wyjaśnia Jaros.

— Lubi pan Szeryna? — zmienia temat major.

Inżynier przez chwilę przygląda się Koroszowi z mieszaniną zdziwienia, pobłażania i ironii.

— I tak i nie... — mówi z namysłem. — Ale to „nie” proszę nie interpretować, jako niechęć do szerszego rywala, byłby pan w błędzie. W tym czasie gdy Magdalena nawiązała ten dość pospolity romans z naszym wspólnym szefem, nie interesowała już mnie jako kobieta. Drażnią mnie pewne wady Szeryna, ale ponieważ ma on także wiele zalet, więc raczej lubię go. Poza tym zżyliśmy się ze sobą. Pracujemy w tych samych Zakładach i w jednym zawodzie, który oba nas pasjonuje, blisko dziesięć lat... To bardzo wiąże.

— Może pan coś powiedzieć o Szerynie sprzed dziesięciu lat? O jego pracy, życiu?

— Nie znałem go wówczas — ucina Jaros.

— Czy zna pan ludzi, którzy mogliby o tym powiedzieć?

— Nie znam — znów ta stanowczość tonu. — Ale najprościej będzie zapytać o to samego Szeryna. Nie sądzę aby chciał cokolwiek ukrywać w tak dramatycznych okolicznościach... Nie sądzę, aby miał coś do ukrycia — precyzuje po namyśle.

— Oczywiście — zgadza się major. — Tylko, że Szeryna nie mogę w tej chwili o nic pytać i nie wiem jak długo jeszcze nie będę mógł...

— Coś się stało z Pawłem? — ponownie łamie się zachowywany z trudem pozorny sroki Jarosa.

— Gdy się dowiedział o wypadku, ciężko zachorował — kłamie inspektor.

— Gdzie on jest? Chciałbym go zobaczyć?

— Szpital w Olsztynie.

— Co mu jest?

Major myśli, że w pierwszym rzędzie interesuje tego człowieka miejsce w którym znajduje się Szeryn. A jeżeli Jaros wie, gdzie obecnie przebywa jego dyrektor? To dobrze udaje.

— Nie wiem dokładnie... Ma silną temperaturę — jest nieprzytomny. Lekarze biedzą się nad diagnozą.

Inżynier przygląda się majorowi z głębokim niepokojem. Wydaje się, że walczy z sobą aby nie powiedzieć czegoś co gwałtem, prawie wbrew jego woli ciśnie się mu na usta.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

86

— Paweł ciężko to przeżył — Jaros mówi bardziej do siebie niż do majora.

— Ciężko — potwierdza major. — No cóż nawet naj-
afinityjszych ludzi potrafi złamać nagle nieszczęście.

— Chciałem pana prosić o przerwanie tej rozmowy —
podejmuje z wahaniem Jaros. — Jestem wstrzą-
snęty i bardzo źle się czuję... Pragnę odpocząć i
przejsię do siebie.

— Proszę bardzo, to nie jest nasza ostatnia rozmowa —
zastrzega inspektor. — Proszę sobie przypomnieć
dokładnie gdzie pan był przez ostatnie dwa dni.

— Ja nie zabiłem Magdaleny — mówi Jaros. — Nie
potrafię wyliczyć się z czasu co do godziny... Nie
miałem z zegarkiem w ręku, nie mogłem przewidzieć
takiej sytuacji, przewidzieć nawet w najkoszorniej-
szym śnie. Jestem do dyspozycji, reszta należy do
pana. Mogę tylko wskazać wszystkie miejsca gdzie się
zatrzymywałem i drogi którymi jeździłem.

Major już nie nalega. Mężczyźni wychodzą. Na kory-
tarzu panuje mrok. Inspektor bierze naftową lam-
pę zdobną w staroświecką umbrelkę z koralików i
oświetla inżynierowi drogę.

Nagle z piekielnym rumorem wytacza się ze schow-
ka blaszane wiadro, a szczotka na długim kiju pada
na trzymaną przez majora lampę. Szkło pryska —
plomień gaśnie. Rozchodzi się woń nafty, która ścieka
majorowi na ubranie.

Jaros niezdecydowanie zatrzymuje się na koryta-
rzu. Nic nie widzi w tej naglej ciemności.

Uchylają się drzwi, jedne, drugie, z kuchni nadbie-
ga leszczynka. Major jest wściekły — chwytając gospo-
dynię za rękę i odpycha ją w kierunku skąd przyszła,

— Co się stało? — pyta naraz kilka wystraszonych
głosew.

Z wnęki zawieszanej łowickim pasiakiem, w której
jest nagromadzony najróżniejszy gospodarski sprzęt
odzywa się spłoszone kocie: Miauu!

— Koty — mówi z ulgą leszczynka. — Czasami tam
wychodzą — usprawiedliwia się przed ludźmi stoja-
cymi w uchylonych drzwiach.

Jaros już nie zwraca uwagi na to zamieszanie —
zamyka za sobą drzwi swego pokoju. Major skwapli-
wie podnosi wiadro, szczotkę i umieszcza je napowrót
we wnęce. Wściekły wymierza na ślepo mściwego
kuksańca.

— Miauuu! Jest to najbardziej autentyczny i naj-
piękniejszy koci wrzask jaki kiedykolwiek w swoim
życiu wydał porucznik Cieślak, kierownik Warszaw-
skiego Wydziału Służby X.

Pensjonariusze znikają za drzwiami swych pokoi.

Inspektor czeka chwilę na korytarzu, uchyla drzwi
swego pokoju, zapaloną kieszonkową latarkę pozo-
stawia na stole. Następnie ostrożnie, żeby nie narobić
hałasu zabiera z wnęki blaszane wiadro.

Pociąga za rękaw wrośniętego w ścianę, nieoddy-
chającego Cieślaka. Gdy obaj lądują wreszcie w po-
koju inspektora, Cieślak przezornie gasi latarkę.

— Niech się major nie wścieka — prosi pojednaw-
czo. — Ciasno tam, chciałem zmienić nogę, bo mi
zdrętwiała... Więc jak się przewrócił ten cholerny
kubel, to musiałem majora zgasić szczotką... Też po-
mysł żeby wyłączyć na korytarz ze światłem. Gentel-
meneria kiedyś majora zgubi... Ze się te letniki pa-
łętają z lampami i czym tylko chcecie — niektórzy
mają nagrobne kaganki, inne choinkowe świeczki,
tylko jeszcze zimnych ogni nie widziałem... I tak
cud, że jeszcze tej chałupy nie sfajczyli... No dobrze,
ale oni są obywatele i nie muszą się znać na naszych
trudnościach, ale żeby major mi życie obrzydzał?

— Już nie znaleźliście innego miejsca do obserwa-
cji? Ile razy jeszcze będziecie się ratować kocimi
miaukotami?

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

87

— A gdzie mam siedzieć? Pod klepką od podłogi? — złości się Cieślik. — Jeszcze takich cholernych warunków pracy jak żyję nie miałem. To jedyny zakamarek w całym domu.

— Dziewczyny wróciły do leśniczówki? — domyśla się inspektor.

— A wróciły, wróciły — stwierdza melancholijnie Cieślik. — Kolega Pelikan po długiej wycieczce kajakami na wyspę kima w obozie, a po kolegach Jacku i Rajmundzie nie ma ani śladu... O ile mnie oko nie myli to jestem prawie paserem...

— ?

— Na kolację była kradzioną kaczka... Zjadłem tylko... świetne w smaku — Cieślik skromnie spuszcza oczy.

— Sprawdziłście Fiata? major taktownie nie chce słuchać o pochodzeniu i losie kaczek.

— Oczywiście, przecież ja zgaduję wasze polecenia drogą telepatii, na odległość. Zawartość: kilka wędek, jeden bambus nawet ciekawy, dwa spinningi i cztery fiolki... — Cieślik robi efektowną pauzę.

— Morfiny? — przerywa podniecony major.

— Co major z tą morfina? Dlaczego morfiny? — niewinnie dziwi się Cieślik.

— Poruczniku nie mam czasu na dowcipy — niecierpliwie się major.

— Ewipan. Cztery fiolki po pięć centymetrów sześciennych każda.

— Ewipan? — powtarza rozczarowany major.

— Co major jakiś taki... mało bystry dzisiaj? Najpierw ta iluminacja na korytarzu a teraz... No, nie, ewipan, chirurgiczny środek nasenny. Narkozal

Tylko, że to się daje dożylnie a nie w masce na morduchę. Przyjemniej się zasypia a pacjenci jeżeli wyżyją, nie wynoszą urazów do współczesnej medycyny. Proste?

— Wiem co to za środek, przestań trzepać Cieślik. Tylko w jakim celu on to ze sobą woz?

— Może handluje? Specyfik niemiecki, przynajmniej w takim języku jest nadruk na etykiecie. Aha, jeszcze był tam mały sterylizator i strzykawka.

— Ciekawe — zamysła się major.

— Niezmiernie — zgadza się Cieślik. — Major jeszcze coś życzy? Bo ja muszę na swoje kocie stanowisko. Przywiązałem się do tamtejszych pejeczyn, a szczególnie wzrusza mnie taki jeden pajak — krzyżak. Jeżeli rano się nie zamelduję to znaczy, że ta gazina pożarła mnie. Twardy zawodnik.

— Może ulokuje się gdzieś w lesie? — major niezdecydowany przygląda się wywiadowcy.

— Niech major idzie spać. Major jest antytalent wywiadowczy. Jestem, jak są chłopaki z olsztyńskiej ekipy, przynajmniej żaden nie zrobi numeru z lampą. Jak się major zacznie kręcić do reszty może nam posuć nabożeństwo.

Dom jest cichy gdy wywiadowca lokuje się na powrót w pechowej wnęce. Ale teraz gdy nie ma wiader może usłaść możliwie wygodnie. Zaczynają powoli ciec monotonne minuty, żywego z natury Cieślika — męczy bezruch. Jeszcze na dodatek ten pajak. Fryga jak pajac na rozwijającej się nici, dynda zawieszony na wysokości brwi porucznika. Raz zwija się we włochatą kulkę aby za chwilę groźnie wysunąć kosmate łapy.

Blady promień księżyca padający przez świetlik uplastycznia niezmordowane zabiegi pająka.

Ty baletmistrz — przemawia do niego w duchu Cieślik. — Jeszcze nie wtroiłeś w życie takiego zwierza, co? Uważaj konieser bo jak mi się narazisz to cię jutro ukatrupię. Ale przestaje mieć urazę do krzyżaka ponieważ jego praktyki rozpraszają nieco nudę i zajmują uwagę, co pomaga zwalczać senność.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

88

Po godzinie porucznik czuje nawet coś w rodzaju sentymentu do tego stworzenia. Ma tylko jedno życzenie, aby zwierzak wymyślił bardziej urozmaicone harce.

Cieślíkowi przychodził na myśl, że znacznie wygodniej i bezpieczniej można byłoby dyżurować w pustym pokoju Szeryna. Waha się chwilę, rozważa wszystkie argumenty za i przeciw i bezszelstnie zmienia swoje locum.

Spłoszony pajak, błyskawicznie skraca swoją nić i znika gdzieś pod sufitem.

Pokój wydaje się szczytem komfortu po godzinach spędzonych beczynnie w ciasnej wnęce. Porucznik z westchnieniem ulgi wyciąga się w fotelu, rozprostowując zdrętwiałe nogi.

Zapala papierosa i rozkoszuje się przez chwilę względną swobodą.

Księżyc przesuwają się powoli. Biała widmowa smuga ogarnia teraz miejsce, w którym siedzi wywiadowca. Zdegustowany Cieślík przenosi się na sąsiedni fotel.

Z jeziora nleście się stonowany lasem, delikatny głos żabiego chóru. W przerwach grają świerszcze — cisza. Ledwo dosłyszalny, ostrożny skrzyp drzwi gdzieś na korytarzu. I znowu cisza przepleciona staccatem rechołu żaby-solistki. Na korytarzu lekki, prawie niedosłyszalny szelest. Odgłos ten tłumnie przeciągły, chóralski odzew żabiego koncertu. Znowu szelest, tym razem bliższy.

Cieślík wyciąga słuch, klnąc żabie zgromadzenie, które nagle zaczęło przeszkadzać.

Ulotny szmer powtarza się znowu — zamiera, aby

po chwili na powrót zmać ciszę. Wydaje się, że są to ostrożne, czające się kroki. Po miękkim chodniku korytarza ktoś stawia stopę — nasłuchuje — aby za moment zrobić następny krok.

Po chwili porucznik nie ma już wątpliwości, że ktoś bardzo cicho skrada się po korytarzu i, sądząc z kierunku narastających szmerów, w stronę pokoju Szeryna.

Cieślík podnosi się z fotela — przypomina sobie usytuowanie pokoi. Tak, pokój w którym teraz rezyduje jest na końcu. Dalej nie ma już drzwi.

Szmerzy urywają się. Porucznik wyczuwa czyjaś obecność pod drzwiami. Słyszy wstrzymywany oddech, odczuwa napięcie w jakimś, kto stoi za tą cienką przegrodą, za chwilę odważy się ująć klamkę.

Wywiadowca przeżywa moment paniki — w opętym galopie biegną myśli. Z desperacją rozgląda się za jakąś kryjówką.

Dać dyla oknem? — Rumor jak diabli, obudzę cały dom. Szafa? — pewnie skrzypi. A jeżeli ten zza drzwi przyszedł aby w niej czegoś szukać — nie będę miał odwrotu. Pudło tapczanu? — to samo co szafa. Można odłączyć sprężyny, ale na to trzeba czasu, poza tym hałas plus bety, w których można się udusić.

Porucznik nie ma wyboru ani czasu do namysłu — jednym kocim, bezszelstnym susem lądjuje pod stołem.

Błyszcząca mosiężna klamka delikatnie się porusza. Cieślík ma jeszcze tylko tyle czasu aby obciągnąć nieco i zahamować falowanie frędzli serwety, która obfitymi fałdami otacza, solidny dębowy stół do polowy jego wysokości.

Skurczony porucznik przywarł do masywnej dębowej nogi.

Pod naciskiem niewidocznej dłoni, klamka opada aż do oporu — drzwi bardzo wolno uchylają się, przeslizguje się przez nie jakaś postać. Czyjaś ręka z wielką ostrożnością przymyka drzwi. Ktoś zamiera w bezruchu i stoi chwilę, nasłuchując.

CIĄG DALSZY NASTAPI

Zaginione

Helena Sekuła

89

Cieślik wstrzymuje oddech — przez frędzle serwety widzi tylko nogi tamtego.

Zapalił jakieś światło czy nie? — hazarduje się wywiadowca. — Jeżeli zapalił to przepadłem, chyba, że jest niewidomy.

Nie pal, jolopie bo cię będę musiał złapać — perswaduje w duchu tamtemu.

Ale się urządziłem — ziości się na siebie Cieślik trzymając w objęciach stołową nogę. — Tak się wkoścać z własnej nieprzymuszonej woli. Wygody ci się zachciało żaloszna kreaturo. Ale będzie zabawa: kierownik służby X znaleziony pod stołem. A przy tym nawale dochodzenie — męczy się porucznik. — Jeżeli ten typ już tu wiał to nie powinien teraz się dowiedzieć, że ma świadka.

Przybysz nie zapalając jednak światła — zaczyna ostrożnie myszkać po pokoju. Najpierw podchodzi do stołu i nachyla się nad nim. Cieślik nie oddycha — stopy tamtego są odległe tylko o kilkanaście centymetrów.

Z nad stołu dobiega szelest przewracanych kartek.

Grzebie się w papierach — konstatuje wywiadowca.

Chłonąc już nieco z pierwszej paniki i zaczyna rejestrować sposób zachowania się tamtego.

Czegóż, ach czegóż szukasz, serduszko? — przemawia do niego w myślach. Co ci się zawieruszyło w cudzym pokoju? A gdyby tak — zastanawia się, żeby się nieco rozzerwać bo tamten ciągle jeszcze szpera na stole — nagle stół ci odjechał, co?

Wykop w kochę — ocenia odległość stóp przybysza, obutych w zamszowe mokasyny — i ekspresowy odjazd stołu w kierunku okna, szybka wolta mebla bla-

tem na „serdeńkę”, cały ten kram ładuje na nim, jaśkółka w szybę i już mnie nie ma.

Nie — reflektuje się wywiadowca — to ostateczność, gdyby mu się zachciało zajrzeć pod ten szacowny mebel, to wtedy realizuję plan jak wyżej.

Porucznik już ochłonął — otrząskany w setkach najróżniejszych dziwnych przeważnie sytuacjach, już nieźle się czuje w swojej wątpliwej kryjówce. Gdyby tak jeszcze mógł się rozprostować.

Nudny jesteś poszukiwaczu — monologuje w myślach — spłyn już od tego stołu, zdaje się, że nie znajdziesz tego czego poszukujesz, ale weź się za szafę, tapczan. Metodycznie boż krowko. Jesteś szpetny „lejek”, tak się robi rewizję patalachu?

„Patalach”, powoli przeszukuje cały pokój. Skrzyp sprężyn tapczanu płoszy go na chwilę — znów nasłuchuje w bezruchu.

Cieślik przez moment myślał, że będzie musiał zorganizować ucieczkę stołu, gdy tamtemu jakiś przedmiot upadł na podłogę. Porucznik miał szczęście — przedmiot ten upadł w smugę księżycowego światła, tak, że przybysz zauważył i podniósł go od razu.

Wreszcie nocny gość tak samo ostrożnie jak wszedł, zniknął z pokoju. Porucznik jeszcze chwilę odczekał pod stołem, a później z westchnieniem ulgi rozprostował ścierpnięte nogi.

Nasłuchując zdziwił się zachowaniem tamtego na korytarzu. Mężczyzna jakąś odległość przebył z poprzednią ostrożnością, ale później poszedł już normalnie — wywiadowca usłyszał odgłos zamykanych drzwi wejściowych.

Fiuu, czyżbyś kochasiu pragnął „wybyć” w niewiadomym kierunku? I to tak bezczelnie? Zupełnie niedoceniaasz przezorności genialnego Korosza. Głupio nawiewasz.

Cieślik przesadza okno i okrążając leśniczówkę obserwuje zabudowania.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

90

Możliwe, że poszedłeś słuszu. Po takich emocjach, to nie dziwnego. No to w takim razie, pardon. Jestem naj-takowniejszym ze wszystkich pracowników służby X, ale przeszkodzę ci, ale jeżeli chwyciłeś ciąg gdzie in-dziej....

Obserwowana postać jest już na skarpie. Cieślik przemyka się za nią.

Niedobrze — myśli — będą go musieli zgarnąć przy wozie, a Korosz chciał, żeby było zupełnie inaczej. Pan jest wielki teoretyk, panie majorze, a przeważnie przecenia pan inteligencję i zimną krew swoich prze-czowników. Oni jak dostają cykorie, to zamiast mózgu robi im się twarózek i proszę jakie efekty. Facet do-daje jedno głupstwo do drugiego. Zdaje się panie in-żynierze, że pan następny dzionek powita jako po-dójrzany, z błogosławieństwem pana prokuratora, idący przed nim Jaros oświeśla sobie drogę latarką. Cieślik jest oburzony.

Pan jest bezczelny panie inżynierze — myśli zdegu-stowany. No czy tylko koleś pilnujący Fiata nie przy-snął sobie? Skoro nie zdekonspirował mnie pod sto-łem, to ani myślę perswadować temu typowi, że mili-cja nie lubi, żeby on odjeżdżał.

Zatrzymuje się wśród gęstego poszycia — czeka chwilę, aby tamten bardziej się oddalił i nasładuje głos puchacza. Ciszka — a później od przecinki rozlega się podobny zew nocnego ptaka.

Uspokojony wywiadowca skraca sobie drogę i gubi Jarosa z oczu.

W pewnej odległości od Fiata Jarosa, wyciągnięty krzakach leży kapitan z olsztyńskiej ekipy.

— Klient już nadciąga — zawiadamia go Cieślik. —

Taktowny jest, jeszcze da nam się dzisiaj przespać.

— Ciszej poruczniku — kapitan wskazuje na krzaki po przeciwnej stronie przecinki. — Tam siedzą te dziewczyny.

Cieślik nie może nie dostrzec poza ciemną ścianą starodrzewu.

— Same dziewczyny? — dziwi się?

— Teraz tam siedzi jedna, druga jakies dwieście metrów dalej. Autentyczna warta, jak Boga Kocham.

— Nie boją się sikory — nie może uwierzyć wy-wiadowca. — Umówiły się z nim na spotkanie czy co? Pewno znowu wylazły przez okno... gówniary.

Rozlega się tupot szybkich kroków, trzeszczą łamane gałązki na przecinkę wypada Dorota.

— Anielka wylaż — mówi gorączkowym szeptem. — On zaraz tu przyjdzie.

Drobna figurka Anielki wynurza się spod drzew — podbiega do przyjaciółki.

— Może wypłoszą gościa — ma nadzieję kapitan.

— Jeżeli to prawda to polubię te dziewczyny i je-stem gotów darować im, że nam przeszkadzają — roz-grzesza je Cieślik.

— Co one chcą zrobić? — podrywa się zaniepoko-żony kapitan; Cieślik odruchowo przytrzymuje go za rękę.

Dziewczęta zbliżają się do samochodu. Dorota nachyla się nad maską. W pewnym momencie Anielka przypada do przyjaciółki.

— Dorka, już nie ma innego wyjścia? — kwili ze strachem.

— Rób co ci każę — syczy Dorota i odpycha kole-żankę.

Dorota nachyla się nad oponą, prawie się na niej kładzie i za chwilę słycać świst uchodzącego powie-trza. Drobna Anielka mociuje się z tylnym kołem.

— Dórka, nie mogę, może wystarczy odkręcić wen-tyl?

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

91

— Przystań się margaić — napomina rozgorączkowaną Dorotę, zabierając się do drugiego kola. — Wętyłi nie załatwi. Napompuje kolo i w porządku. Ciachaj oponę.

Znowu z sykem uchodzi powietrze — to Anielka pokonała opór twardej opony.

Cieślik czuje coś w rodzaju podziwu dla tych uwiłających się w świetle księżyca dwóch smukłych postaci.

— Klasa dziewczyny — zaciera dlonie. — Medalowe. Chciałby krzyknąć prędzej, bo was nakryje — rośnie w nim obawa i zniecierpliwienie. Gdyby mógł wyskoczyć z tych krzaków i pomóc zmagającym się przyjaciółkom.

Teraz już obie walczą z ostatnim całym kołem. Anielka ociera pot zalewający jej oczy, gdy nagle jakaś siła brutalnie odrzuca ją od samochodu. Dziewczyna toczy się kawałek i mocno obija o pień drzewa — oszołomiona leży nieruchomo.

Jaros dopada Dorotę — wpija jej dlonie w ramiona. Dziewczyna ma wrażenie, że za chwilę zgruchoce jej kciuk. Ale silniejszy jest strach, którym napawa ją pochylona twarz tego człowieka; blada, wykrzywiona grymasem, wygląda widmowo w niesamowitej powłascie księżyca.

— Skąd ja cię znam? — ze wściekłością pyta Jaros. Dziewczyna wydaje mu się znajoma.

Dorota rozpoznaje go natychmiast — mocuje się ze swoim przerażeniem, które więzi jej słowa w krtani.

— Będę krzyczała — grozi wreszcie przerywanym głosem.

— Kto ci to kazał zrobić? Mów! — Jaros zmelił w głębach przekleństwo, nie podnosi jednak głosu.

Ale już Anielka zebrała się spod drzewa, biegnie z odsieczą przyjaciółce. Podkrada się z tyłu do Jarosa i wymierza mu z całej siły kopniaka. Przy rozmachu jaki wzięła, traci równowagę i rozlega się na ziemi. Jaros nie puszczając Dorotę odwraca się do tego podstępnego przeciwnika. Anielka już zdążyła się podnieść — Jaros usiłuje chwycić ją za rękę. Ale dziewczyna jest zwinna jak łasica, robi unik i odbiega na bezpieczną odległość.

— Puść ją natychmiast, morderca! — krzyczy na cały głos. Po twarzy ściekają jej łzy. — Puść ją w tej chwili bo dżgnę! — kurczowo zaciska w dłoni harcerską finkę, którą przed chwilą prula opony Fiata.

Jej ton i postawa wprawiają Jarosa w zakłopotanie. Dziewczyna jest tak wystraszona i zdeterminowana, że trzeba się liczyć z tym, że spełni swoją rozpaczliwą groźbę.

— Dość tych emocji — wzdycha kapitan. — Jeszcze go nieprawdę skaleczy...

Cieślik o mało nie wyskoczy ze skóry. Ledwo wytrzymuje. Najchętniej zbilby Jarosa za to brutalne zachowanie.

Jakbym cię zaprawił... Ja drugi raz biję w trupa — kwili w bezsilnej wściekłości porucznik. — Do kitu z takim zajęciem. Rozsądza go głucha złość na Korosza. — Sadysta katuje dziewczyny a ja...

— Co tu się dzieje? — kapitan wkracza na polankę. „Skatowana” Anielka zroczenie wypuszcza finkę i z niewinną miną przytula się do Doroty. Jaros otacza dziewczynę ramieniem. Wszyscy nabrali wody w usta. Stoją spłoszeni — wyglądają dziwnie.

Anielka ma rozzerwane porteczki, Dorota potargane włosy i naddarty kołnierzyk bluzki, ale najdziwniej wygląda Jaros: rozchełstana kurtka od piżamy prezentuje nagi tors, spodnie, w których pękła gumka podtrzymuje rękę.

— A co się ma dziać? — przytomnieje Jaros. Udeje mu się wreszcie umiejscowić spodnie, zapala papierosa.

— Spacerujemy sobie — wspiera go natychmiast Anielka.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

ladu i sklady
Kolekcja
ADMINISTRACJA
Czerwony Anus
Surydy polowe
WŁOŚCI
KOLONIA
Kolekcja
ADMINISTRACJA
Czerwony Anus
Surydy polowe
WŁOŚCI
KOLONIA

— Taka piękna noc — rozmarza się Dorota.
Kapitan po kolei oświetla ich latarką. Wolno przesuwając krąg światła zatrzymując je nieco dłużej na bardziej kompromitujących szczegółach ich obszarowanych postaci.
— Pan na spacerze po lesie wkłada frak? — kwituje Anielka te ogledziny.
— W każdym razie nie piżamę.
— A co to pana obchodzi — wtrąca Jaros.
— Służba kryminalna milicji — przedstawia się kapitan. — Słyszałem tu krzyki, co to wszystko ma znaczyć?
Zapada solidarne milczenie.
— Nie się nie stało — wyjaśnia pojednawczo Jaros.
— Panie zrobili mi niemądrego psikusa, więc się trochę zdenerwowałem. To wszystko.
Kapitan od niechcenia przesuwając krąg światła po Fiacie, który żalostnie siedzi na okłapłych oponach.
— To ten niewinny żart? — Panienki pójdą natchmiast ze mną.
— Proszę pana — wstawia się Jaros. — Proszę być wyrozumiałym... Ja osobiście nie wnoszę pretensji.
Kapitan jeszcze raz ogląda Fiata — dotyka dłonią stojącej dziury na rozkrojonej oponie.
— Kilka tysięcy złotych będzie pana kosztował ten dowcip. Mam uznanie dla pańskiej zimnej krwi. Osobiście nie jestem pewien czy w takiej sytuacji byłbym aż tak opanowany.
Gestem wskazuje dziewczętom drogę przed sobą — w milczeniu posłuszenie idą przed kapitanem.
— Panu radziłbym iść spać — dodaje kapitan na odchodnym.

Jaros, niezdecydowany, pozostaje przy okaleczonym samochodzie.
Cieślak tkwi jeszcze jakiś czas na swoim posterunku, zadowolony manewrami inżyniera.
Później idzie zameldować o wszystkim Koroszewi. Inspektor uważnie wysłuchuje relacji wywiadowcy.
— Lekka przesada, poruczniku — krzywi się na wiadomość o podjętych oponach — żeby dwóch oficerów milicji patronowało takim wyczynom...
— Mielście koncepcje, żeby go unieruchomić — broni się Cieślak.
— Ale nie w taki sposób. Dziewczyny mogą mieć przykrości... Pokpiłście sprawę. Zebyście nie potrafili zorientować się od razu czy facet rzeczywiście nawiewa. Raczej rzadko się zdarza: by ludzie zmuszeni do tego uciekali w piżamie.
— Czy major chociaż raz w życiu obserwował człowieka spod stołu w nocy przypuszczając do tego, że za chwilę będzie musiał spuścić mebel gościowi na łeb, a samemu wiać przez okno? Co? Ciekaw jestem czy major zauważyłby coś więcej niż buty.
— Po coście wleźli do tego pokoju?
— Znow musiałbym zacząć od tego: Czy major chociaż raz w życiu siedział na kubku w towarzystwie pajaka, który ma chęć was napocząć? Beznadziejna dyskusja — wzdycha zrezygnowany. — Niech będzie, że jestem fujara. Ale cieszę się, że trafiłem do tego pokoju, nie żałuję, że siedziałem pod stołem, wiem przynajmniej czego facet szukał podejmując takie ryzyko.
— W porządku — inspektor przerywa te wywody. — Więc Anielka obiecała Jarosowi, że potraktuje go finką — przypomina Cieślakowi tok jego relacji. — Jak się zachowywały gdy kapitan przeszkodził w ewentualnym zamordowaniu inżyniera?
— Nim kapitan wyszedł do nich zdążyła jeszcze Jarosowi przeciąć gumkę od spodni, zwinna jak diabełek — sumiennie uzupełnia Cieślak.
Nieistotny szczegół — major powściąga uśmiech.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Skufa

93

— Jeszcze jak — nie zgadza się porucznik. — Facet chirurgowo łapie się za spodnie, więc jedną ręką, druga pewno ma zajęta. Strategia, majorze — widać, że Działkowi podobala się Anielką w akcji.

— Dalej, poruczniku.

— Jak się tylko kolega pokazał to natychmiast biał. Troje obszarpanych niewiniątek. Dozgonni przyjaciele na spacerze.

— Co dalej robił Jaros?

— Zabral z wozu evipan i cały ten chirurgiczny sprzęt — wszystko to zakopał w lesie, w znacznej odległości od samochodu. Pięknie zamaskował mchem i gałęziami. Zaznaczyłem miejsce — w razie potrzeby znajdzie. Potem wrócił do siebie.

— Inspektor nie może doczekać się poranku. Przed komisją nie wytrzyma, idzie do wozu technicznego, zamawia rozmowę z Lisem.

— Musisz mnie ściągać tak rano? — ziewa pułkownik.

— Chciałem porozmawiać.

— Też sobie wybrał porę — mruczy Lis. — No to streszczaj się.

— Heniu, chcę wiedzieć gdzie i kiedy Jaros zaopiarzył się w evipan. Jeżeli się uda, to chciałbym znać dokładną datę — to bardzo ważne. Następnie: czy oprócz głównego technologa w zakładach jest ktoś kto mógłby samodzielnie opracować taką chytrą dokumentację. Wracając do evipanu, przekaż mi opinię lekarzy, jak ten specyfik działa. Rozumiesz? Jak reaguje organizm przeciętnie zdrowego, zdrowego! — podkreśla — człowieka na różne dawki tego narkotyku. Jeszcze jedno, najważniejsze: załatw, żeby Jaros w jak najlepszym i najdłuższym możliwym sposobie nie mógł porozumieć się ze swoim za-

kładem i w ogóle z nikim z Warszawy. Ale to w żaden sposób, to bardzo ważne.

— Tylko takie skromne życzenia? — pokpiwa Lis. — Co z Szerynem.

— Według mojego rozeznania nie mu się złego nie stało.

— Bardzo sobie cenię twoje koncepcje, ale wolabym znać rzeczywistość — pułkownik jest sceptyczny.

— Ja nie mówię o koncepcji, a o ROZEZNANIU, jest w tym różnica? — akcentuje major. — Co natomiast możesz mi powiedzieć o młodym Szerynie?

— Nic. Może spróbować wezwać go za pośrednictwem radia?

— Major gwałtownie protestuje.

— Taki komunikat zaalarmowałby jego matkę. Tylko mi tu potrzeba do kompletu histeryzującej baby. A w ogóle to muszę zachować środki ostrożności na wypadek gdyby...

— Gdyby co?

— Nie, nie. Muszę sprawdzić kilka faktów.

Później major prosi do siebie Jarosa i żąda od niego wszystkich szczegółów dotyczących dróg, nazw miejscowości gdzie był od swego wyjazdu z Warszawy, aż do wczorajszego przyjazdu do Wilgaj.

Siada nad mapą i czerwonym ołówkiem zaznacza wszystkie podane przez tamtego punkty. Oznaczone punkty po połączeniu liniami dają niesymetryczny pięciobok, z pajączyzną bezładnie krzyżujących się linijek w środku.

Pierwsze spostrzeżenie jakie narzuca się od razu to fakt — oczywiście jeżeli można bez zastrzeżeń przyjąć twierdzenie inżyniera — że Jaros jeżeli się zatrzymywał, to w miastach, miasteczkach lub osadach, albo nad jeziorami, nad którymi raczej rzadko można spotkać większe zgromadzenie turystów. Omiął wsie, leśniczówki i jeziora bardziej uczęszczane.

Druga uwaga to czas. Jeżeli to prawda, że odwiedził tyle miejscowości w tak krótkim czasie, to właściwie nigdzie nie mógł się zatrzymać, tylko stał, i to z dość dużą średnią szybkością, krążył po drogach.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

Dwa dni przedtem Szeryn rzekomo wzywa syna. Chłopak ginie. Szeryn, który przedtem zaprosił Tomka wraz z kolegami gdy ci zjawiają się — zachowuje się brutalnie i prawie ich wypędza. Ale w tym czasie Jaros już użył swego argumentu.

I teraz następują wydarzenia, których ani Szeryn ani Jaros nie przewidzieli. W ich sprawy wkracza młodzież, przywiązana do swego kolegi — młodego Szeryna. Niepokoją się o Tomka, coś im się nie zgadza, musieli się czegoś dowiedzieć. Kradną ten dokument, który ich zdaniem jest źródłem całego zła. Wykarują przy tym spryt i popełniają kilka rzeczy karygodnych. Jedno jest pewne, że z bardzo dobrych pobudek.

Major przyrzeka sobie, że zrobi wszystko aby obrobić tę młodzież.

Wniosek z tego: Argument Jarosa wiąże się bezpośrednio z jedynym synem dyrektora Szeryna.

Porwanie osiemnastoletniego chłopca? — to równa się jego śmierci. Można liczyć, że małe dziecko uda się uprowadzić i po wymuszeniu okupu bezkarnie wrócić. Ale dorosłego człowieka?

Jedno jest prawie pewne. Jaros nie ma współników, a więc działa sam. W jaki sposób mógł zatrzymać przez kilka dni — młodego wysportowanego chłopca.

Czy Jaros zdolny jest do morderstwa? — major nie potrafi odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Zdaje sobie nagle sprawę, że stała się rzecz potworna, że musi zrobić wszystko, aby odnaleźć Tomka Szeryna i że musi działać z niestychaną przebiegłością, żeby jeżeli chłopak jeszcze żyje, nie zaszkodzić mu.

Evipan — przypomina sobie. Myśli o chirurgicznej narkozie. Dodaje mu otuchy,

A Magdalena? — to było chyba psychiczne załamanie kobiety, która została w pustce nie poinformowana o prawdziwych przyczynach odejścia kochanego człowieka?

Major biegnie do wozu technicznego i łączy się z Warszawą.

— Natychmiast sprawdzić na trasie — (szczegółowo wymienia drogę Jarosa z Warszawy i późniejsze jego tropy) — we wszystkich urzędach pocztowych czy i przez kogo — oczywiście rysopis — została nadana depesza do Tomka Szeryna nad jezioro Rosy Wenedy... — żąda od Lisa.

Pułkownik nie robi uwag, z tonu majora wnosi, że odkryto jakieś bardzo ważne okoliczności sprawy.

— Najlepszych wywiadowców z Olsztyna skierować w rejon... — weź mapę Mazur, Heniu — prosz inspektor.

— Już mam, dyktuj — zawiadamia Lis.

Inspektor wymienia miejscowości, znajdując się w „pięcioboku” bezcelowych wędrówek Jarosa.

— Izoluj zupełnie Wilgajny od Zakładów Szeryna. Rób co chcesz, sprowadź im na łeb tuzin komisji... To już nie moja sprawa. Technologia upiemił na jakiejś nasiadówce, zajmij go przesłuchaniem, wszystko jedno czym, ale tak, żeby nie mógł się ruszyć nawet do telefonu. Nigdzie.

— Bądź spokojny. Poproszę Inspektora Ruchu Drogowego, żeby go zaprosił ze względu na samochód. Zaraz go wezwiemy do Komendy. Postaram się, żeby tu tkwił aż do chwili gdy pozwolisz go wypuścić — uspokaja pułkownik.

— Heniu, natychmiast zarządz blokadę tego „pięcioboku”. Pozbaw ten teren wszelkiej łączności, przede wszystkim telefonicznej.

— Uważasz to za niezbędne?

— Za konieczne. Oczywiście wyszukasz jakiś pretekst.

— Andrzej, powiedz wreszcie co mamy tam szukać, po zarządzeniu blokady — domaga się Lis.

CIĄG DALSZY NASTAPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

96

— Tomka Szeryna. Podejrzewam kidnaping, szantaż, albo jakiś inny niebezpieczny sposób uwięzienia chłopca. Spiesz się Heniek.

— Podejrzewasz istnienie współników?

— Raczej nie. Ale zachowaj wszystkie możliwe środki ostrożności.

— Zażalwione. Zostaw kogoś przy radiostacji. Niech dyżurny wie gdzie cię szukać.

Inspektor daje umówiony sygnał Cieślakowi i idzie na miejsce spotkania z wywiadowcą.

— Poruczniku nie spuszczać z oczu Jarosa. Gdyby chciał zrobić coś niewłaściwego, możecie nie przesterać w środkach.

— Fangę w oko też można? Niech major sprezytuje.

— Bez błazeństw — obrusza się major. — Wszystko, nawet podejście do telefonu uważam za niewskazane.

Spieszcie się, jeżeli się nawet zdekonspirujecie, to już nie ma znaczenia.

— A kto będzie pilnował wyspy? Żal mi człowieka — marudzi porucznik. — I Jaros i wyspa... chyba, że wsadzę tam Jarosa i ożenię te dwie imprezy... Tylko, że z tego małżeństwa nic nie będzie... oba samce.

— Jezioro was nie obchodzi, macie tylko Jarosa pod opieką.

— Czy można inżynierowi pozwolić oddychać? — wykrzywił się Cieślak i znika wśród drzew.

VII ZAGUBIONE DNI

Na Wilgajnach piętrzą się fale — jezioro jest niepokojne, woda kapryśnie miota kajakiem. Wydaje się, że niebo zasnuwane pajęczyną chmur leży na wierzchołkach drzew, przyniata, dusząc parnym upalem.

Wodne ptactwo jest zaniepokojone, po trzcinach

wiodą rozmowy bekasy, z ostrym, cienkim krzykiem kołyszą się na fali nurki.

Pelikan niezmordowanie rozgarnia wiosłami zbutowaną wodę, dziób kajaku przesuwa się po grzbiecie fal, spienione ich grzywy zalewają łódkę.

Chłopak kinie przez zęby. Na wodnych zakolach, rozhuśtane, zmienne prądy biją wysokimi batwanami, podają sobie lekką łupinkę krejąc ją bez sensu.

Chłopak pokonuje ostatni zakręt i kieruje czółno do wyspy w miejscu gdzie łagodna piaszczysta lacha schodząc ku jezioru tworzy naturalną przystań.

Płytka, przybrzeżna woda jest spokojniejsza i kajak posłusznie zdąża do celu. Kilkanaście metrów od brzegu wyspy kołysze się na wodzie motorówka. Mężczyzna z nagim torsem macha dłonią przywołując Pelikana do siebie.

Chłopak podpływa. Widzi na dziobie motorówki emblematy milicji rzecznej — robi mu się bardzo nieprzyjemnie.

— Karta pływacka — żąda ten z motorówki.

— Zostawiłem w obozie — tłumaczy się Pelikan.

Milicjant z motorówki przygląda mu się podejrzliwie.

— W obozie — powtarza z niedowierzaniem. — Z kartą pływacką nie można się rozstawać na wodzie jak z prawem jazdy na szosie — nudzi milicjant. — Zwracać!

— Panie władzo, na taką bryzę nie sposób zabrać dokumenty. Zamokną — pertraktuje Pelikan.

— Zawracać — tępo upiera się milicjant.

— Panie władzo...

— Bo będę przykry — grozi.

Pelikan zawraca. Odpływa znaczny kawałek i usiłuje dotrzeć do wyspy z drugiej strony, gdzie brzeg jest mniej gościnny dla żeglarzy, gdzie zasłonięte trzcina wznosi się stromo poszarpane urwisko z odkrytymi korymbami drzew.

Ale milicjant przewidział nieposłuszeństwo — Pelikan słyszy szum motoru i za chwili wysoka fala, którą rozgarnia motorówka, wciągnie miota kajakiem. — Miłojny łódź zatrzymuje się kilka metrów od chłopaka. Tym razem funkcjonariusz jest groźny.

CIĄG DALSZY NASTAPI

Zagubione

Helena Skoźka

97

— Co powiedziałem? — dopytuje się retorycznie.

— Ja świetnie pływam, proszę pana... — podlizuje

się Pelikan nie szczędząc w myślach najobraźliwszych

epitetów dla tego sztywnego stróża porządku.

— Żeby cię tu więcej nie widział — życzy sobie

milicjant.

— Już jesteśmy po bruderszafce? — nie wytrzymuje

Pelikan.

— Jeszcze słowo, a zatrzymam za opór władzy i u-

trudnianie pracy urzędnikowi państwowemu — obiecuj-

ęgo cedzi milicjant.

Pelikan daleki jest od utrudniania pracy. Orientuje

się, że nie znajdzie z facetem płaszczyzny porozumie-

nia. Zrezygnowany, bez słowa zawraca kajak i dobrych

kilkaset metrów zmaga się z falami, nie oglądając się

na swego antagonistę.

W parnym powietrzu wibruje narastający i cichący

szum motoru. Pelikan niechętnie odwraca głowę w

tamtym kierunku. Milicyjna motorówka defiluje w

poprzek jeziora, odcinając zupełnie dostęp do wyspy.

Chłopak wraca do obozu wściekły. Przybija do brze-

gu, grzebie w plecaku poszukując karty pływackiej.

Nie trzeba się było narażać — duma smętnie — teraz

to „tępolo” może mnie i z kartą nie przepuścić. Wy-

myśli zupełnie coś nowego, widocznie to lubi, a na

upodobania nie ma sposobu. Poza tym lepiej będzie

żeby mnie zbyt często nie widywał...

Czekaj, smętny policaju, i tak zrobię z ciebie wała —

na chłopaka splywa olśnienie. Jest niezmiernie ucieszony

swoim pomysłem.

Wyciąga z kajaka menażki i ich zawartość — kar-

tofle, rybę, całą kaczkę — upycha razem w jednym

dużym termosie. Myśli, że gospodarnej Dorocie nie po-

dobałby się taki przekładaniec.

Stan wyższej konieczności — wzdycha głośnie Pelikan

przytrocza sobie dwa termosy do pasa. Bierze ple-

twy i cały ekwipunek potrzebny do nurkowania.

Maszeruje brzegiem tam skąd zawrócił go milicjant.

Naprzeciw wyspy, za czwartym meandrem schodzi do

wody. Z satysfakcją obserwuje patrolującą moto-

rowkę.

Umocowuje na nogach pletwy, zakłada maskę i za

chwilę przykrywa go nadbiegająca, wysoka fala.

*

Motorówka zgrabnie przybija do brzegu — motor

cichnie.

— Tędy obywatelu majorze — wskazuje milicjant.

— Później w górę wzniesieniem a dalej jest już har-

cerskie oznakowanie. Traficie beżbłądnie jak w śród-

mieściu na pryncypalnej ulicy.

Major wskazuje na piasek.

— Przed chwilą był już jeden chętny — zawiadamił

milicjant. — Ten chłopak z biwaku. Postraszyłem go

trochę, bo się upierał. Jakby dać psu to co on o mnie

pomyślał, to psina zdechłaby natychmiast... skuteczniej

niż od cjanku — śmieje się.

Major idzie w głąb wyspy. Płatanina ostrokrzewu,

maliniaku, jeżyny, wybujałych paproci zagradza drogę

i czepia się ubrania. Świeże nacięcia na drzewach pro-

wadzą krętym tropem. Dalej jest polanka wśród drzew

starannie oczyszczona z poszycia.

Pod drzewem, na materacu turystycznym — siedzi

Paweł Szeryn. Nieco dalej porzucony taki sam materac

tylko bez powietrza, zwój splecionych sznurów i lekki

wełniany koc.

Szeryn nerwowo, głębokimi haustami zaciga się

papierosem.

— Major Korosz — przedstawia się inspektor i siada

obok Szeryna.

CIĄG DALSZY NASTAPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

98

Tamten przez chwilę wlepił w majora pytające spojrzenie. — Wygląda żałośnie. Całą jego twarz pokrywały opuchnięte czerwone plamy — Szeryn trwał ogarnięty zdziwieniem, że sąsiad z leśniczówki stał się z dnia na dzień milicjantem.

— Nie wiedziałem... — bąka przygnębiony.

— Jak się pan tu znalazł? — pyta major.

Szeryn niechętnie wrusza ramionami — zaciska z wściekłością zęby. Milczy.

— Niechże pan odpowie — Łagodnie nalega major.

— W tej chwili szukamy pańskiego chłopca. Jakies szczegóły, o których pan wie, mogą nam pomóc. Niechże pan nie zwleka z tym, co każdy rozsądny człowiek próbowałby na pana miejscu przed dwoma dniami... Tylko pan mógł coś działać aby uniknąć nieszczęścia... — major jest zły na siebie, że robi temu znanemu człowiekowi wyrzuty. Urywa w pół słowa.

— Sądzi pan, że mój chłopiec jeszcze żyje? — w głosie Szeryna jest tyle tęskoty, w gorączkowo błyszczących oczach taka rozpacz, że majorowi mimo woli zwierają się dłonie.

— Żyje — mówi z przekonaniem inspektor, chowając wątpliwości dla siebie. Nie chce, nie może odbierać temu złamanemu człowiekowi resztki nadziei.

— Wszystko zaczęło się w dzień matury... — zaczyna Szeryn z gorzkim grymasem. Potem major dowiaduje się o wszystkim. Paweł Szeryn niczego już nie ukrywa.

— ...jakie są przyczyny największego nieszczęścia jakiego mnie spotkało w życiu... Nie muszę panu mówić, że ten chłopak... ten chłopak... — nie znajduje stosownego określenia, żeby wyrazić czym jest dla niego jedyny syn. Milknie.

Major myśli, że Szeryn popełnił pierwszy błąd z chwilą, gdy nie dał zdecydowanej i jednoznacznej odpowiadania technologowi. Ale z drugiej strony, nie sposób było przewidzieć, że próba szantażu pociągnie za sobą takie potworne w skutkach następstwa.

— Jakim sposobem milicja... pan się o tym dowiedział? Koledzy syna — z niepokojem pyta Szeryn.

— Więc on nie wie o Magdalenie? — zastanawia się major.

— W tej chwili to nie ma znaczenia — zbywa go major. — Dlaczego nie ogłosił pan o zniknięciu chłopca natychmiast, dlaczego pozwolił pan, aby upłynęły dwa dni! — nie może się powstrzymać inspektor.

— Czy pan ma dzieci, panie majorze?

Inspektor milczy zakłopotany.

— Proszę pana — podejmuje Szeryn — nie należy do tchórzy. W wielu sytuacjach zawsze sobie potrafiłem poradzić. Jeżeli trzeba było walczyć nie stosowałem uników ani strusiej polityki. Może dlatego mam opinię despoty... Ale w tym wypadku, gdzie stawką jest głowa mojego syna, Dorosłego chłopca. Gdyby chodziło o niemowlę, mógłbym jeszcze mieć większą nadzieję, że po uszczerzeniu tego specyficznego okupu, zwrócą mi dziecko. Ale w tych okolicznościach? Przecież ten zbrodniarz musiał liczyć się z faktem, że dorosły chłopak po odzyskaniu wolności, potrafi wskazać miejsce gdzie był więziony i że władze — które nieuchronnie zawiadomię gdy tylko będę miał rozwiązane ręce — w końcu dojdą nawet do wykonawców, jeśli nie działa sam. Gdy Jaros postawił mi ultimatum, już wtedy miałem bardzo niewiele nadziei, że chłopiec żyje. Nic nie robiąc, nigdzie nie meldując gralem na zwłokę. Może się to panu wydać naiwne, ale lepszego sposobu nie widziałem. Sądziłem, że to jedno, co mogło zrobić dla mojego chłopca to jak najdłużej zwlekać z podpisaniem tego dokumentu, że w ten sposób daje Tomkowi szansę. Oczywiście jeśli jest jeszcze żywy i zdrowy.

— Jaką szansę?

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

99

— Tomek był silnym, wysportowanym chłopcem. Znał boks i świetnie pływał, nie mówiąc już o tym, że był to inteligentny chłopak, zaradny i samodzielny...
— Szeryn przerywa i myśli z przerażeniem, że mówi o synu w czasie przeszłym — ... więc jeśli jest żywy to może, może ucieknie...

— Sądzi pan, że Jaros może mieć wspólników?
— Wszystkie moje sądy stanęły na głowie, okazały się złudne — mówi z niechęcią Szeryn. — Gdybym ja zdecydował się na popełnienie takiej potworności — oczywiście nie jestem zdolny do takiego czynu — ostrzega się ze zgrozą. — Ale gdybym ja... zrobiłbym to sam. Każdy wspólnik najbardziej nawet związany i uzależniony, to potencjalny świadek... Ale jak to urządził Jaros? — bezradnie rozkłada dłonie. — Gdyby to się stało w Warszawie — podejmuje po chwili — prawdopodobnie zawiadomiłbym milicję. Ale tu? Gdybym się zjawił w miejscowym posterunku milicji, za kwadrans wiedziałaby cała okolica, że tam byłem... Nie stać mnie było na takie ryzyko. Pojechać chociażby do Szczytna? — nie miałem odwagi... Bałem się, że Jaros albo ktoś z jego wspólników pilnuje mnie, że wystraszeni popelnia rzeczy straszne i nieodwracalne.

— A... przyjaciele syna? Oni są bardzo przywiązani do Tomka.

— Nie doceniłem ich — mówi sucho Szeryn. Boję się jednak, że oni swym nieprzemyślanym działaniem zaszkodził memu chłopcu.

Szeryn milknie — wyraźnie nic więcej nie chce powiedzieć na temat młodzieży.

— ... gdyby to mogło ocalić mego chłopca — Szeryn nie jest w stanie przestać mówić o synu — podpisałbym tuzin fałszywych dokumentacji, jeżeli nawet mu-

stałbym resztę życia spędzić w więzieniu, nie mówiąc że z radością zrezygnowałbym ze swego dyrektorstwa. Nie ma rzeczy, której nie oddałbym za przekonanie, że on żyje... Jaros doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Nalegał tak jakby mu zależało na każdej godzinie.

— Przecież postawił panu termin.

— Tak, a starał się uzyskać podpis już tego samego dnia, gdy mnie zawiadomił o porwaniu Tomka.

Major skrzętnie notuje w pamięci tę uwagę.

— Gdyby mu chodziło o pieniądze — podejmuje Szeryn — byłby mniej groźny, a ja miałbym większą nadzieję. Wiedziałbym jaką sumą się opłacić. W jakiś sposób ta gra byłaby uczciwsza, jeżeli w ogóle w tym wypadku można użyć tego słowa.

— Produkcja stopu na podstawie tej dokumentacji przyniosłaby znaczne, bardzo znaczne sumy dla prywatnej kieszeni — zauważa major.

— Ależ jemu wcale nie chodziło o pieniądze! — protestuje Szeryn. — On chciał mnie skompromitować, zeszmacić, pozbawić Zakładów i dobrego imienia. Ten dokument natychmiast po podpisaniu przeze mnie trafiłby na biurko prokuratora. Zdawałem sobie z tego sprawę i podpisałbym natychmiast żebym nawet nigdy nie potrafił się wytłumaczyć, że uległem potwornej presji — gdyby Jaros zagwarantował mi życie chłopca.

Szeryn milknie na chwilę, spiata dłonie i zaciska palce aż do bólu.

— ... dwa dni temu dopiero zorientowałem się jak mnie ten człowiek nienawidzi. To już nie nienawiść, a obłęd — idea fix. Dlatego uważam, że zdolny jest do zamordowania Tomka. Najbardziej perfidna, wyrafinowana zemsta. Gdyby zabił mnie... No, cóż, w najgorszym razie parszywie bym się bał przez krótki czas jakiegoś umierania. Ale zabić dziecko? Do końca życia nie zaznam spokoju, będę urządził sąd nad sobą, szukał przyczyn we własnym postępowaniu we własnych błędach, w całym swoim życiu... Pan wie jaki był mój chłopiec? — twarz Szeryna zniekształca grymas. Zaciśnięta usta i gorączkowo wytrząsa z paczki następnego papierosa.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

100

— Jak się pan tu znalazł? — zmieniła temat inspek-

tor.
— Po co pan pyta? Przecież pan wie — stwierdza z przykrością.

— Nie bardzo. Domyślałem się tylko. Chcę poznać szczegóły.

— Wczoraj w nocy, mogło być około trzeciej... Nie pamiętam — twarz Szeryna, a raczej miejsca między czerwonymi plamami ukąszeń oblewa rumieniec. — Zwabił mnie Rajmund, przyjaciel Tomka. Byłem roztrzęsiony. Dosłownie przez chwilę opierałem się bezwzględemu żądaniu Jarosa abym dokument podpisał natychmiast. Rajmund zaskrobał w okno, zawiadomił mnie, że Tomek przywłóki się do nich nad jezioro, że uciekł i jest bardzo chory. Nie wiem co pan zrobiłby na moim miejscu. Ja bez namysłu pobiegiem za nim jak wariat. — milknie zagryzając usta.

— Raczej prawidłowy odruch — łagodni major.

— Tam sprawa wyglądała krótko. Podstępnie zwała się na mnie cała czwórka niczym rasowe opryszki. Nie pamiętam czy zdążyłem krzyknąć. Knebel — zawineli mnie w koc, jak niemowlaka, skrepowali sznurami. Opakowali mnie w te dwa materace — Szeryn wskazał je dłońią — i jeszcze raz okrecili sznurami, niczym baleron... — Szeryn dawi się ze wściekłości na samo wspomnienie. — Zostałem jak pakunek wrzucony, do łódki i te dwa byczki przywiozły mnie tutaj. W pięć minut urządzili nademną sąd — nawet nie wyjęli knebla — pomawiając mnie o rzeczy potworne. Moje zdanie nie interesowało ich.

— Co mówili?

— Że jestem współnikiem Jarosa i staram się umiercić własnego syna. Nie, nie zupełnie tak, ale, ze

gotów jestem poświęcić Tomka dla własnej kariery. Zapowiedzieli, że sprowadzą milicję i zniknęli jak kamfora. Wczoraj wieczorem jakiś trzeci; znam go, też kolega Tomka, często bywał u mnie w domu... przywłóził mi jedzenie. Nie, nie rozwiązał mnie. Przeciwnie, sprawdził czy sznury się nie poluzowały i dociągnął węzły, objaśniając przy tym, że jest specem od węzłów bosmańskich. Zostałem pocieszony, że na węzły bosmańskie jego produkcji nie ma sposobu, poza przecięciem ich.

Major ze względu na powagę sytuacji tłumii śmiech. Szeryn zauważył to.

— Gdyby to wszystko nie było tak tragiczne, chętnie bym się śmiał — mówi z przygnębieniem. — Pelikan nawet mnie przeproszał, twierdząc że to stan wyższej konieczności, i udzielał mi nauk w rodzaju: jeżeli tatuś — to niby ja — jest skończonym lotrem to trudno, muszę tatuśka trzymać związanego, mimo, że to im wcale nie sprawia przyjemności raczej przeciwnie... Nie mogę im nic zarzucić, bo mimo, że jestem kanalla oni traktują mnie humanitarnie, przywożą jedzenie. Chętnie przywłóżyłby papierosy, ale nie mają pieniędzy, a ode mnie nie wezmą ani grosza, żebym potem nie oskarżył ich o rabunek.

— Nie powiedział panu, co się dzieje w leśniczówce?

— Ależ skąd! Błagałem go o jakies wiadomości. Pocieszył, że tylko do rana będę pokarmem dla komarów, że już się wszystko wyjaśnia, że oni wzięli sprawę w swoje ręce, a mnie lada moment przekażą prokuratorowi. Wyobraża pan sobie jak się czułem... Podwójnie bezsilny... ostatni termin Jarosa upływał wczoraj wieczorem...

— On już nie postawi panu żadnych terminów.

— To samo powiedział mi pana podkomendny, który zjawił się wieczorem, zaraz po odejściu Pelikana. Muszę panu powiedzieć, że stylem niewiele się różni od tej obiecującej młodzieży. Tyle, że się wylegitymował, więc byłem spokojny, że nie jest to jeszcze jeden pomyslowy kolega syna, a prawdziwy funkcjonariusz...

— To najlepszy mój wywiadowca — uśmiecha się major na wspomnienie Cieślaka.

CIĄG DALSZY NASTAJE

Zagubione dni

Helena Sekuła

101

— Przeciął sznury, zaaplikował nawet masę na ukąszenia. Oświadczył że widliszki są nietaktowne i nie mają szacunku dla związanego dygnitarza. Dał mi szklankę wódki — mówiąc prawdę to nie musiał zbyt długo mnie namawiać. Jednym tchem wyjaśnił, że sprawą mojego chłopca zajął się jego szef to znaczy pan, to znaczy, że sprawa nie może zostać niewyjaśniona, ponieważ nie było wypadku aby śledztwo prowadzone przez pana nie kończyło się happy endem — więc zupełnie nie powinienem się martwić. Następnie poinformował mnie, że jestem pod nadzorem milicji. Tym razem na pana zlecenie, panie majorze, nie wolno mi opuszczać wyspy tak sformułował, że to jest jakaś kombinacja...

— Kombinacja operacyjna — z uśmiechem podpowiada major.

— O właśnie. Zostawił mi papierosy, rozniecił ogień. Oczywiście nie odpowiedział na żadne moje pytanie. Wyciął w promieniu kilku metrów wszystkie zielsko, twierdząc, że w ten sposób definitywnie zlikwidował komary. Zapowiedział pana wizytę z samego rana. Na odchodnym zagroził, że jeżeli się ruszę z wyspy to zostanę ponownie związany, tym razem przez milicję — bo zostawia na wyspie posterunek. I tak jak się pojawił zniknął jak meteor. Nie wiem, czy to wszystko trwało dwadzieścia minut — iskra nie chłopak.

— Z grubsza biorąc to wszystko prawda. Z pewnych względów było mi bardzo na rękę, że pan jest odizolowany.

— Pan mnie podejrzewał? — ze zgrozą stwierdza Szeryn.

— Nie, nie dlatego — broni się inspektor. — I myśli, że nie teraz nie powie Szerynowi o Magdalenie. Niech

się wyjaśni sprawa z jego synem. Jeżeli chłopak znajdzie się łatwiej mu przyjdzie znieść tamto. Tym bardziej nie chce go gnębić, że Paweł jest w jakiś sposób moralnie odpowiedzialny za samobójstwo tej kobiety.

— Wywiadowca — Szeryn przerywa milczenie, które mu ciąży — był zachwycony młodymi ludźmi i stwierdził — on ma zwyczaj wygłaszania sądów ex cathedra — że jeżeli mój syn chociaż trochę jest podobny do tej wspaniałej młodzieży, to mam zapewniony jego szacunek do śmierci jako ojciec takiego chłopaka.

— Chciałbym pana prosić o pozostanie jeszcze przez jakiś czas na tej wyspie. To już naprawdę niedługo potrwa — wyjaśnia inspektor. — Zgłosi się po pana sierżant z motorówką.

— Naprawdę nie mogę wrócić do leśniczówki, panie majorze? — prosi Szeryn.

Na granicy wyciętego poszycia jak wrośnięty stał Pelikan. Poznaje majora, spostrzega, że sam został przez niego zauważony i w pierwszej chwili nie bardzo wie, co ma zrobić. Ocenia, że szanse odwrotu są znikome, więc idzie prosto na nich.

— Specjalista od węzłów bosmańskich — z westchnieniem informuje Szeryn.

— Przyniosłem panu mleko... i tego... śniadanie — oświadcza z godnością zezując w stronę majora.

Szeryn jest zakłopotany, nie wie jak się zachować. Jest zbyt znękany, aby go bawił komizm sytuacji.

Sploszony Pelikan trzyma w wyciągniętych rękach mokre termosy.

— Postaw je — radzi major. — Niewątpliwie śniadanie przyda się.

Chłopak umieszcza naczynia w pobliżu Szeryna i pytająco, podejrzliwie przygląda się inspektorowi.

— Jak tu się przedostałeś? — interesuje się major.

— Nurkuję — pada zwięzła odpowiedź.

— A, to mi nie przyszło do głowy — szczerze przyznaje major. — Okpiłeś mi sierżanta.

— Ludzie muszą jeść — wzdycha filozoficznie Pelikan, wskazując termosy.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

102

chował ja
k sa to m
czosetw
ybio, po
oj obwa
ie jedna
nie przy
RZUK
ci. Dla
nocach
ni lek
by si
esne) z
czkolne
gramen
ski
y: wy
to kto
obcio
o pry
kran
si si
mate
w je
o so
mal
glo
stolo
sz w
fiat
lelo
le

Zapada kłopotliwe milczenie — chłopak wyraźnie się denerwuje, wreszcie nie wytrzymuje napięcia.
— Na co pan czeka? — zwraca się z arogancją desperacją do majora.
— Na motorówkę — niewinnie wyjaśnia inspektor.
— Nie zabrałem sprzętu pletwonuika.
— Ja mówię o aresztowaniu — niecierpliw się chłopak.
— Wracamy — podnosi się inspektor. — Chodź Pelikan, musimy porozmawiać z twoimi koleżankami. Na motorówce chłopak nie mówi, tylko lypie nieprzyjaźnie na sierżanta.
— Pan mnie puści do obozu, muszę zostawić sprzęt i coś na siebie włożyć — niezdecydowany przygląda się swoim slipkom. — Niech się pan nie boi nie nawieję.
Major zezwala.
Dziewczęta siedzą na werandzie pod okiem kapitana. Są starannie ubrane, uczesane. O emocjach minionej nocy świadczą tylko wielkie ciemne kręgi pod oczyma Anielki i niezwykła bladość Doroty.
— Już nie śpicie? — szczerze dziwi się major; istotnie pora jest bardzo wczesna.
Anielka wzrusza ramionami i nie patrząc na inspektora zawzięcie majta nogą — Dorota milczy nieporuszona.
— Panie pozwól do mnie — uroczyście zaprasza major.
Anielka traca Dorotę w bok i z ironicznym grymasem robi ruch głową w stronę majora — Dorota marszczy brwi, piorunując przyjaciółkę wzrokiem. Obie nadrabiając minami drepczą przed inspektorem,

W pokoju majora siedzą skromnie na brzeżkach krzesel. Obydwie mają wyraz twarzy taki, jak sobie starsi wyobrażają grzeczne, dobrze ułożone, miłe dzieci. Major jest ubawiony.
— Dlaczego zniszczyliście opony Fiata? — pyta surowa.
Anielka zezuje na majora strzygąc czarnymi ślepkami i układa usta w ryjek. Milczy.
Inspektor ponawia pytanie.
— Pan wie kto to jest Lafcadio? — słodko pyta Anielka, żółtawy uśmiezek błąka się jej kolo ust.
— Widzę, że niedawno przeczytałaś Gide'a — stwierdza major. — Ale ja chcę usłyszeć dlaczego popułaś opony w cudzym samochodzie?
— Z tych samych pobudek co Lafcadio zabił — z przekonaniem oświadcza Anielka.
— Idiotka! — nagle denerwuje się Dorota — Czekał, dadzą ci Lafcadio!
Major ponawia swoje pytanie zwracając się do Doroty.
— Nie możemy panu powiedzieć — mówię z powagą dziewczyna, nie unikając jego wzroku. — Nie wiem co pan z nami zrobi, ale ja nie powiem. Jestem związana słowem, Anielka podobnie i dlatego bredzi o Lafcadiu — niech jej pan tego nie bierze za złe — wstawia się za przyjaciółkę.
Major przestaje zadawać dziewczętom pytania — spaceruje po pokoju i nie zwraca na nie uwagi. Ten brak zainteresowania z początku niepokoi, a później zaczyna denerwować Anielkę.
Zjawia się Pelikan siada potulnie na wskazanym miejscu i osowiały gapi się na koleżanki.
— Moi drodzy, wprowadziłem dwoje z was brakuje, ale chcę wam przedstawić serię waszych wyczynów w świetle kodeksu karnego. Posłuchajcie co o tym mówi prawo — zaczyna inspektor.
Trzy pary oczu robią się okrągłe z wrożenia i nie mogą oderwać się od oczu inspektora, który fascynuje ich jak wąż.

CIĄG DALSZY NASTAPI

Zagubione

Helena Sekuła

103

— Artykuł 248 § 1 Kodeksu Karnego: kto pozbawia człowieka wolności, podlega karze więzienia do lat 5, — mruczy major.

§ 2 jeżeli pozbawienie wolności łączyło się ze szczególnym udrczeniem — komary! — sprawcy podlega karze więzienia do lat 10.

— To o Starym Szerynie — zawiadama szeptem Pelikan.

— Artykuł 272 § 1 KK — ciągnie major — za włamanie i kradzież dokumentu grożą wam dwa lata.

— Nie było włamania — gorąco protestuje Anielka.

— Włamanie to nie tylko ukłócenie kłódki — smętnie objaśnia Pelikan. — Wylącz się, stokrotko.

— Artykuł 263 KK §1: kto cudze mienie uszkadza, albo czyni niezdatnym do użytku podlega karze do lat dwóch.

— Moja mama zapłaci za te opony — z przekonaniem deklaruje Anielka.

— A tata werżnie w skórę — mruczy Pelikan wspominając swego ojca.

— Artykuł 57 prawa o wykroczeniach: — podejmuje major — kto samowolnie używa cudzego samochodu podlega karze aresztu do dwóch tygodni lub grzywny.

Koledzy milczą tym razem.

— Artykuł 257 Kodeksu Karnego — Kradzież — kosztować może pięć lat więzienia. Zdaje się, że była jedna kaczka i jeden kaczor o wyjątkowo pięknym upierzeniu — kontynuuje major. — Zresztą pięć i masę ptaków nie będzie miała większego wpływu na obniżenie wyroku.

— Kaczki zostały tylko pożyczone. Od początku

mieliśmy zamiar oddać i oczywiście oddamy — protestuje insynuację Pelikan.

— Każdy wie, że pożyczanie odbywa się na innych zasadach. Takie tłumaczenie jest naiwne. Poza tym było ukrywanie wiadomości o zaistniałym przestępstwie i wprowadzenie władzy w błąd.

— Tego nie było — zapewnia Dorota.

— Nie było? — mówi z przekąsem major. — Dowiedzieliście się o porwaniu Tomka, ale władz nie zawiadomiliście.

Cała trójka typie na siebie porozumiewawczo i smętnie pochyla głowy.

— Ale wprowadzenia władzy w błąd nie było! — nie przypomina sobie Pelikan.

— Owszem było — kiwa głową inspektor. — Historia o jeżu i l'amour en trois, ale to dotyczy tylko koczank.

— To była obrona własna — twierdzi Anielka.

— Wylącz się fiołku parmeński, nie pokazuj żeś mpełny neptek w paragrafach i daj człowiekowi mówić — podlizuje się Pelikan.

— Zgrubsza to wszystko. Jakichś tam drobnych wykroczeń już nie będę wymieniał. Zbierze się kilka spraw w Kolegium Orzekającym i kilka grzywn.

Cała trójka jest zgaszona i zupełnie bezradna wobec tej maszyny najeżonej paragrafami, za którymi czają się lata przystłonięte kratami. Ukazał im się straszny, bezwzględny świat, znany tylko z nagłówek gazet... odległy dotychczas i abstrakcyjny zmateriałizował się groźny w tej chwili, zagarniający ich w swoje surowe, bezwzględne tryby.

Ogarnia ich przerażone zdziwienie, że zaplątali się w to wszystko nie wiadomo kiedy z dnia na dzień, działając w swoim przekonaniu, bezinteresownie, sprawiedliwie.

Anielka nerwowo skubie kolano, zwiesza głowę i zagryza usta do krwi, żeby się nie rozplakać. Nie, za nic na świecie nie będzie płakała przy tym majorze. To byłoby poniżej godności mazać się jak smarkacz teraz, gdy przyszło ponosić konsekwencje za własne postępowanie. Udaje się jej wreszcie opanować drgające usta.

CIĄG DALSZY NASTAPI

Zagubione

Helena Sekuła

104

Dorota jest jeszcze bledsza niż rano, piana z zębami, przecina jej gładkie czoło — ale panuje nad sobą. Ponury jak noc Pelikan trzyma się po meksku i mimo, że lwia część paragrafów go ominie, wcale z tego powodu nie jest mu lżej.

— Pelikan ma najmniej przewinień — wodzi go na pokuszenie major.

Chłopak spogląda na niego spodoba, krzywi się z powątpieniem i nie daje się sprowokować go — jego zdaniem — poniżającej obrony własnej tylko skóry.

— To jak się to razem zliczy to tak pi razy oko ile wypadnie na głowę? — daje wyraz swej solidarności z resztą kolegów.

— Średnia statystyczna mniej więcej po trzy lata więzienia. — informuje major.

— Ale może być w zawieszaniu? — odzyskuje nadzieję Anielka i natychmiast robi jej się wesołej. W czarnych ślepkach natychmiast zapalają się diablaki.

— To zależy od sądu, ale przy tylu karach łącznie raczej nie stosuje się zawieszania — okrutnie rozwiewa jej nadzieję inspektor.

— Panie majorze, dopiero teraz zdaliśmy sobie sprawę jak wygląda nasze postępowanie w świetle prawa — zaczyna w imieniu wszystkich Dorota. Dziewczyna nie jest już grzecznym dzieckiem na pokaz dla dorosłych. Panuje nad drżącym głosem, jest poważna i rzeczowa. — Może nam pan wierzyć, że w czasie działania nie przymierzaliśmy się do Kodeksu Karnego. Nikt o tym nawet nie pomyślał. Może przy tych kaczkach, ale też nie miał tu wpływu odpowiedni paragraf w kodeksie tylko względy etyczne. Te kaczki naprawdę chcieliśmy oddać i ten zamiar nie powstał w tej chwili, pod pana presją. Ja wiem,

że niezajomością prawa tłumaczyć się nie należy, ale paragrafy są martwe, suche nie mieszczą się w nich odczucia. — Dorota namyśla się nad doborem odpowiednich słów.

— Prawo wymyślił ludzle i ludzle mogą je zmienić — odkrywa nagle Anielka.

— Specjalnie dla ciebie zmienią o kaczkach, co? — prycha Pelikan, który mimo wszystko nie potrafi być długo smutny.

— Jest brak czegoś istotnego w tym, co pan powiedział — wolno podejmuje Dorota. — Nie wiem jak to określić, ale tam nie uwzględniono intencji... pobudek, rozumie pan? No, kolega w potrzebie, przeciw któremu jest własny, rodzony ojciec, tak nam się wtedy wydawało...

— Pan myśli, że ja się nie bałam? — włącza się Anielka. — Myśli pan że ja przepadam za przecinaniem opon? A co miałyśmy robić? Dopuszczać żeby jeszcze zginęli Jacek i Rajmund?

— Wyjaśnijcie mi jeszcze pewne szczegóły — żąda major. — Z grubszą znam rozwój wypadków.

— Proszę pytać — zgadza się Dorota.

— Dlaczego nie meldowaliście milicji o zaginięciu Tomka?

— A kto by nam uwierzył? Jacyś niepoważni gówniarze, co niby coś podsłuchali pod oknem... pewnie im się coś pokielbasilo... A poza tym baliśmy się, żeby nie zaszkodzić Tomkowi, jak się to roznieśli... Ten Jaros wygląda bardzo nieprzyjemnie — kanciasto wyjaśnia Dorota.

— Szeryna skrepowaliśmy wszyscy, a później?

— Podział pracy — informuje wesoła już Anielka. — Chłopcy po powrocie z wyspy wyprowadzili Consula i kikowali na Jarosa. A my z Dorką obskoczyliśmy pokój starego, no i była ta dokumentacja, o którą oni sobie skakali do oczu. Więc zabraliśmy, żeby się stary Szeryn nie namyślił i przypadkiem nie podpisał, bo to już byłby zupełny koniec! Stary Szeryn mógł się rozwiązać i wypuścić z wyspy, no nie?

CIĄG DALSZY NASTAPI

Zagubione

Helena Sekula

— Szukaliście dowodu rejestracyjnego Consula?
— Nie. W tym rozgardiaszu zapomnieliśmy o takim przedmiocie na śmierć. Może chłopcy myśleli, że jest w morze? — mówi Dorota.
Wszyscy zgodnie potwierdzają.
— A później koledzy przesiadli się na twoją Osę, Pelikan? — pyta major.
— Spotkałem ich na szosie zupełnie przypadkowo, jak musieli zastopować z Consulem.
— Nowa Osa? — zwraca się inspektor tonem człowieka zmotoryzowanego, do takiegoż użytkownika dróg publicznych.
— Uhm! — potwierdza Pelikan — kupiona na wiosnę. Ale Osa nieważna, ważniejszy, koleś w potrzebie.
— Lafcadio — major uśmiecha się do Anielki. — Po co znieśliście się nad oponami?
— Proszę pana — uprzedza Anielkę Dorota — chłopców do tej pory nie ma... A ten morderca wrócił wczoraj. Musiałśmy dać szansę kolegom. Gdyby Jaros nie chciał jechać, nie dotknęłybyśmy Ziasta. Gdyby nie przyjazd, Fiat byłby cały. To było jedyne wyjście, żeby go unieruchomić, czekałyśmy z tym do ostatniej chwili, dlatego nas nakrył. To był mój pomysł, a Anielka tylko pomagała. Ona rozpruła tylko jedną oponę. Pelikan nic o tym nie wiedział, bo nawiedził koleżkę Szerynowi — dziewczyna broni kolegę.
— Szerynowi nie powiedzieliście o wypadku z panią Magdaleną?
— Nie — potrząsa głową Pelikan.
— Dlaczego?
— Uważaliśmy, że tak będzie lepiej — mówi z powagą Anielka. — Na złe wiadomości zawsze jest czas.

— A Jarosa poznałyśmy na szosie. W pierwszej chwili nie mogłam sobie skojarzyć skąd go znam. Ziękłam się przy tym samochodzie, bo facet był straszny... — przypomina sobie Dorota.
— Gdzie go widziałaś? — interesuje się major.
— To był pierwszy samochód, który zabrał nas autostopem aż do Wielbarka. On pojechał dalej, a my poszliśmy nad jezioro Rosy Wenedy. Czy pan już coś wie o Tomku? — w głosie dziewczyny brzmiała prośba.

— Pulkownik Lis telefonuje do Ministerstwa Łączności — cisza. Wreszcie zgłasza się dyżurny. Nie, nie jest kompetentny do załatwiania takiej sprawy.

— Pulkownik dopiero teraz uświadamia sobie, że jest bardzo wcześnie — dobiega szósta. Bez namysłu wykręca numer domowy odpowiedzialnego pracownika i krótko wyjaśnia o co mu chodzi. Tamten namyśla się.

— Zrozumie nas, chodzi o bezpieczeństwo chłopca — przekonuje Lis. Rozumiem, że blokada telefoniczna jest rzeczą bez precedensu, ale wejście w nasze położenie... Sprawa niezwykła. Kindaping na dorosłym człowieku.

— Zupełna blokada tak rozległego terenu — tłumaczy odpowiedzialny pracownik — jest rzeczą niemożliwą. — Wiecie jakie mogą być następstwa? Nieobliczalne w skutkach. Nagle wypadki, wezwanie lekarza, karetki pogotowia... Nie, nie mogę wziąć takiej odpowiedzialności na siebie...

— Ja nie żądam kompletnej blokady. Oczywiście, że to niemożliwe — zgadza się Lis. — Lokalna łączność musi pozostać. Mnie zależy, żeby chociaż przez powiedzmy... trzy godziny wymieniony teren nie miał łączności z Warszawą, Olsztynem i pobliską okolicą leżącą poza zamkniętym przez nas terenem.

— Rozległy obszar — waha się tamten.
— Umówmy się tak — pertraktuje Lis — że będę wam podawał każdą przeczesaną przez nas miejscowość, natychmiast po jej sprawdzeniu. Rzucamy znaczne siły do akcji więc obszar objęty blokadą będzie się kurczył prawie z minuty na minutę.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

106

To do reszty przekonuje tamtego i pułkownik uzyskuje zgodę.

W kwadrans później na oznaczonym przez Korosza pięcioboku — milkną zamiejscowe telefony.

Za sprawą speców z łączności Komenda Wojewódzka w Olsztynie również jest odcięta od Warszawy.

Z komendantem wojewódzkim w Olsztynie pułkownik Lis łączy się teraz przez radiostację. Rozmowa jest krótka, ponieważ obaj panowie rozumieją się świetnie bez zbędnych słów.

W kilka minut później, nad mapą z zakreślonym pięciobokiem, pochyla się kilku ludzi w komendzie wojewódzkiej. Dzielią teren na mniejsze płaszczyzny i natychmiast na określony odcinek wyrusza grupa wywiadowców służby X.

W porannej ciszy przejeżdżają przez miasto szybkie samochody wiozące ekipy wywiadowców.

Jako pierwszy wyrusza zmotoryzowany odwód milicji z Olsztyna i obsadza granice zakreślonego na mapie obszaru.

Blokada trwa.

Komendant wojewódzki informuje Lisa.

— Może ci pożyczyć trochę ludzi od sąsiadów: — pułkownik ma na myśli sąsiednie województwo.

— Zbyteczne — uspokaja go tamten. — Mam wystarczającą ilość swoich ludzi.

Sztab blokady przenosi się do Szczytna — to miasto stanowi jeden z wierzchołków „pięcioboku”.

Po kablach biegnie rozkaz do wszystkich jednostek milicji położonych na obszarze objętym blokadą — od komend powiatowych aż po najmniejszy posterunek gromadzki.

„Zginął Tomek Szeryn — mieszkaniec Warszawy.”

Rysopis... wiek... Podejrzewam kindaping. Zachowując najdalej idącą ostrożność sprawdzić, czy w przeciągu minionych czterech dni nie był widziany na waszym terenie. Powtarzam — zachować wszelkie możliwe środki ostrożności — obawiam się o życie chłopca. O wykonaniu rozkazu meldować natychmiast. Podpisał: Komendant Milicji Województwa Olsztyńskiego.

— Przyjąłem, przyjąłem, przyjąłem... — potwierdzają oficerowie i podoficerowie dyżurni jednostek milicyjnych.

W miastach i miasteczkach natychmiast zostają wezwani dzielnicowi.

Posterunkowi i dzielnicowi znają prawie wszystkich ludzi na powierzonym im terenie, ich koligacje rodzinne, miejscowe antagonizmy, morze plotek; zawiści, pniactwo, rodowe waśnie, sąsiedzkie spory. Znają swoich pijaków, miejscowe znakomitości, ludzi o lepkich rękach i zdeklarowanych złodziei, kawalerów z fantazją i bez, fajtlapów i doświadczonych przez los, koniokradów i tych co lubią zaościć miecz, amatorów drzewa z państwowych lasów, kłusowników i ludzi solidnych.

Czym mniejsza osada tym trudniej, żeby mógł w niej pozostawać nie zauważony ktoś obcy — a już o uwięzieniu człowieka nie może być mowy.

Na sztab w Szczytnie runęła lawina informacji.

Jeden z pierwszych melduje się komendant posterunku z rejonu Wiskitek. To najdalej położona wieś na podległym mu terenie. Owszem, chłopiec był widziany przed czterema dniami, biwakował z równie jak on młodymi ludźmi nad jeziorem Rosy Wenedy — później ślad się urywa.

Komendant meldował już o tym dwa dni temu, na pytanie ekipy dochodzeniowej będącej w Wilgajnach.

Major Korosz otrzymuje informację ze Szczytna, że według wszelkiego prawdopodobieństwa chłopiec nie został ukryty w żadnym zbiorowisku ludzkim. Pozostają lasy — a lasów w tym pięcioboku jest pod dostatkiem. Zwarte masywy starodrzewu ciągną się wielokilometrowymi pasami.

CIĄG DAJSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

107

Na cały obszar objęty blokadą spadła jak szarańcza plaga mierniczych. Chodzą po lasach, mierzą, rozstawiają swoje przyrządy — to wywiadowcy służby X dokładnie czeszą odcinki terenu, za który są odpowiedzialni.

Ostrożność, ostrożność! — jeżeli są współnicy porwania chłopca i znajdują się na terenie objętym blokadą, nie mogą zorientować się, że milicja urządziła na nich obławę. Więc wywiadowcy mierzą lasy, przepływają jeziora, bobrują na wysepkach jako geometry.

W Warszawie pułkownik Lis przy Simplexie skreśla na mapie spenetrowane odcinki terenu i natychmiast informuje Ministerstwo Łączności.

Korosz w wozie technicznym słyszy o wszystkich przedsięwzięciach podejmowanych w sztabie blokady i zna na bieżąco cały przebieg rozwijającej się akcji — Naradza się z kapitanem.

— Można użyć psy — podpowiada kapitan. — Myśle, że w każdym razie szkody to nie przyniesie.

— Nie mam żadnego przedmiotu tego chłopca — zapępią się inspektor. —

— Wystarczy osobista rzecz Jarosa — mówi kapitan. — Jak tropiciele pójdą śladem Jarosa mogą doprowadzić do chłopca.

Inspektor medytuje chwilę.

— Jaros wrócił wczoraj wieczorem — mówi z namysłem. — Upięknęła noc... Ślad jest stary.

— Jeżeli chłopiec nie jest ukryty w skupiskach ludzkich — precyzuje swoją myśl kapitan — to należy wnosić, że powinien być gdzieś... w głuszy. Czy ja wiem? Może szalas, jakaś wyspa, czy po prostu gęsty las. A więc Jaros nie mógł dojechać tam samochodem.

Musiał iść piechotą. Teraz jest ranek, ślad nie jest zarty, ponieważ niewielu ludzi chodzi po odległych leśnych obszarach... Zresztą dobry tropiciel za znaczącym swoje rzemiosło przewodnikiem pójdzie i po bardzo nikłym śladzie.

— Trzeba spróbować — zgadza się inspektor. Idzie do Cieślika, który siedzi w pokoju Jarosa i nie kępuje się już zupełnie — major siwszy jak wywiadowca perswadowuje swemu więźniowi.

— Otrzymał mnie pan na przydział. Ojczyzna rzdabała żeby pan miał anioła stróża.

Jaros nie odpowiada — nerwowo ćmi papierosa. Cieślika to nie zraża.

— Niech pan lepiej powie co pan zrobił z chłopakiem — radzi mu porucznik. — Panie, jeżeli on nie żyje, to od „krawata” pan się nie wykręci. Może mi pan wierzyć, znam się na tym.

— Co pan mi imputuje? — denerwuje się Jaros. — Nic nie wiem o żadnym chłopcu. To bezprawie... Z jakiej racji trzymacie mnie jak więźnia. Na jakiej podstawie?!

— Karty rowerowej — wzrusza ramionami Cieślik. — Panie, żeby pan wiedział jaki z pana nudny przestępca. Powiedziałbym.. średniak statystyczny. Dziewięćdziesięciu dziewięciu na stu naszych klientów z początku tak mówi jak pan. A o podstawę zatrzymania niech się pan nie martwi... niebawem będzie. Prokurator już pichci odpowiedni karteluszek. No, coś pan zrobił z chłopakiem?

Jaros wzrusza ramionami i odpala następnego papierosa.

Korosz wywołuje Cieślika na korytarz. Wywiadowca powraca po chwili.

— Potrzebuję pana pizamę — komunikuje Cieślik inżynierowi.

Jaros przygląda mu się przez chwilę sądząc, że to niesmaczny żart.

— No co pan stoi jak ciekawa żona nieboszczyka Lota? Potrzebuję pana pizamę!

— Proszę sobie wziąć — Jaros wskazuje neseser. Porucznik potrzasa głową.

„IĄG DAŁSZY NASTAPI

Zagubione

Helena Sekula

108

— Szczególnie upodobałem sobie tę, którą pan ma na sobie — grymasi. — Wyjątkowo szykowny wzorek. Proszę się przebrać, bo niedługo i tak pojedzie pan do Olsztyna. W piżamie nie wypada. A poza tym jak człowiek jest rozmęczany to ma gorsze samopoczucie.

— Mówi pan poważnie?

— Jak się będę chciał śmiać to, z braku innych powodów do wesołości, najwyżej się połaskoczę — wykrzywił się Cieślak. — Prędko proszę wyskakiwać z piżamki. Jeżeli pan wstydlivy to się odwróć.

— To są brutalne szykany. — Jaros ogarnia wściekłość. — Złożę skargę... — oświadcza; jednak zdejmuje piżamę i rzuca ją Cieślakowi.

— Generalny prokurator tęskni za pana skargą — odszczekuje się Cieślak. — Ostatnio brak mu zajęcia, więc mu się cni.

— Prostak — cedzi przez zęby Jaros, mierzając porucznika pogardliwym spojrzeniem.

Piżama Jarosa zostaje natychmiast dostarczona do Szczytna.

Na podwórzu Komendy Powiatowej Milicji w Szczytnie istna psiarnia. Płowe, brązowe, podpalane i szare wilczury warują w cieniu.

Oficerowie wyznaczają tereny do penetracji dla tropicieli. Co chwila kolejny przewodnik psa wraz ze swoim pupilem wsiada do samochodu lub przyczepy motocykla i szybko odjeżdża.

— Plutonowy Kaczmarek — wywołuje dyżurny.

Młody chłopak z wielkim płowym psem wchodzi do pokoju, w którym rozlokował się sztab blokady.

Plutonowy pręży się w przepisowej postawie, jego wilczur siada tuż przy jego nodze. Jest to postawa „baczność” psa — tropiciela.

Plutonowy zerka na swego pupila, pochyla się gwałtownie i poprawia mu ogon.

Komendant wojewódzki, który to zauważył — powściąga uśmiech.

— On się już nigdy nie nauczy trzymać przepisowo ogon na baczność — tłumaczy zażenowany chłopak. — Indywidualista, zawsze mnie kompromituje... Ale poza tym to najlepszy pies jakiego znam.

Rex siedzi nieporuszony, jak martwa statua, a nie żywe stworzenie.

— Wasz teren — komendant przysuwa mapę do plutonowego — jezioro Rosy Wenedy. — Ołówek w rękę komendanta zamyka prostokąt, który w rzeczywistości stanowi kilkanaście kilometrów kwadratowych lasu.

— Mam prośbę obywatelu komendancie!

— Słucham?

— Proszę o przewiezienie nas — wskazuje nieruchomego Rexa — motocyklem z przyczepą. Rex ma niesłychanie wrażliwy węch, on węszy nawet ducha... Samochód mu szkodzi — oświadcza plutonowy.

— Zadnemu psu nie pomaga.

— Ale Rexowi wyjątkowo szkodzi. To najlepszy pies w województwie — przekonuje milicjant. — Ja nie mogę dopuścić, żeby mi zepsuto Rexa — stwierdza z desperacją plutonowy.

— Okazuje się, że mam same najlepsze psy w województwie — wzdycha z rezygnacją komendant. Wszyscy przewodnicy tropiciele żądają motorów, bardzo niechętnie godząc się na przewożenie psa krytym samochodem.

Plutonowy otrzymuje Jawę z przyczepą.

— No, ładuj tego swego bydłaka, żyzo — niecierpliwie się kierowca. Jak pragnę wygrać w Toto-lotka, co z was za dziwadła. Czy wy jesteście milicja czy niańki do psów. Co, na wystawę go wieszysz?

Plutonowy nie raczy odpowiedzieć na zrzędenie kierowcy. Troskliwie lokuje Rexa w przyczepie zwracając go nosem pod wiatr.

— Podściel mu poduszkę — prychnął szofer.

— Ja się do twego grata nie wtrącam — nie wytrzymuje wreszcie plutonowy. — Zostaw mego psa.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

109

On ma więcej rozumu w tylnej lapie niż ty w całym globusie. Ruszamy!

Za Wiskitkami już w lesie, plutonowy i Rex wysiadają.

— Siad! — rozkazuje milicjant i daje psu do obwąchania kawałek piżamy Jarosa, która została pocięta i rozdana po kawałku przewodnikom.

Pies sumiennie spełnia rozkaz i nie spuszcza pięknych, brązowych oczu z twarzy swego pana.

— Szukaj! — przewodnik rozwija linkę.

Wilczur podrywa się z nosem przy ziemi zaczyna węszyć. Ale nie ma wskazanej woni — są najróżniejsze inne zapachy, niektóre bardzo silne, inne słabe, ulotne. Tysiące zapachów, tylko tego, którego kazano mu szukać brakuje.

Pies biega w koło, zataczając coraz większe kręgi — a później skomli cicho, zawiadamiając człowieka, że mimo najlepszych chęci nie może wykonać rozkazu.

Plutonowy przywołuje Rexa — odpina linkę, która płacze się wśród drzew, przechodzi dobre pół kilometra w linię prostej i ponawia rozkaz. Pies zaczynając od nowego punktu zatacza coraz dalsze kręgi w poszukiwaniu wskazanego zapachu.

Ceremoniał powtarza się wiele razy. Przewodnik przebył kilka kilometrów, tropiciel znacznie więcej, a wciąż nie mogą trafić na pożądaną ślad.

Milicjant nie zraża się — wierzy w swego Rexa i własne umiejętności pokierowania tym mądrym zwierzęciem. Jest pewny, że jeżeli człowiek, którego szukają byli niedawno na tym odcinku lasu, to na pewno znajdą jego trop.

Powoli, metodycznie od czasu do czasu zerkając na dokładną mapę człowiek z psem posuwają się na-

przód. Ten sposób poszukiwania śladu jest bardzo wyczerpujący dla Rexa.

Docierają wreszcie w okolicy gdzie leśny dukt, urywa się nagle, aby po kilkuset metrach leśnego bezdroża pojawić się jako ścieżka wspinająca się nad krawędzią urwistego brzegu jeziora Rosy Wenedy.

Milicjant jest zmęczony. Z wywieszzonego języka Rexa ścieżka płana. Plutonowy pozwala psu na chwilę wytchnienia, Wilczur układa łeb na wysuniętych łapach, odpoczywa.

Przewodnik podtyka mu pod prsk kawałek mięsa, który starannie owinięty w pergamin zabrał ze sobą. Myśli, że przydałoby się Rexowi trochę wody — brzeg jeziora jest w tym miejscu niedostępny dla człowieka. Rozkazuje psu zejście w dół.

Dla Rexa nie przedstawia to większej trudności — niebawem jest nad skrajem jeziora i głośno chlepcę wodę. Zaraz wraca do pana. Przewodnik znów podaje mu trop.

Pies wbiega na ścieżkę — zatacza krąg, wraca do punktu wyjścia, tkwi przez chwilę zneruchomiony z nosem przy ziemi, a później wielkimi susami sady przed siebie.

Znalazł trop! Trafiliem w teren gdzie był ten człowiek — przewodnika ogarnia podniecenie.

Pies znika wśród drzew na krętym szlaku ścieżki. Plutonowy przywołuje go — pies posłusznie wraca na rozkaz. Siedzi cierpliwie gdy przewodnik przypina mu linkę do szeleku, ale drży nerwowo i piszczy cicho dając znać człowiekowi, że znalazł żądany zapach.

— Szukaj! — pies podrywa się natychmiast i rwie przed siebie, miarowo, równymi, długimi susami. Przewodnik biegnie za nim powoli wydłużając linkę. Rex czasem tylko przystaje, weszły przez króciutki moment i znowu biegnie po tropie swoim lekkim, pełnym wdzięku kiusem.

Przewodnik nie ma już najmniejszej wątpliwości, że tropiciel idzie po śladzie. Stara się zdążyć za zwierzęciem i jak najmniej go stopować. Niestety pies jest o wiele szybszy i plutonowy coraz częściej musi rozwijać kolejny zwój linki.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

110

Trwa wyczerpujący bieg człowieka i zwierzęcia — obaj „pracują na tropie”.

Milicjant musi skracać linke, aby pies nie zniknął z oczu i nie zaplątał się wśród drzew — ścieżka jest coraz bardziej kręta, zakosy idą zygzakami.

Tropiciel przebiega kładkę z powalonego drzewa, szumiąca w dole woda nie robi na nim większego wrażenia. Tuż za kładką pies skręca gwałtownie, prawie pod kątem prostym, w las i prowadzi człowieka wśród drzew. Nie ma tu już żadnej drożki, tylko płatanina gęstego poszycia.

Pies biegnie przed siebie pewnie, miarowo, jak maszyna. Przebywają tak ponad kilometr coraz gęściejszego lasu.

Nieludzko zmęczony przewodnik nie pozwala sobie na odpoczynek — rozumie, że w lesie trop jest mocniejszy niż na drodze, więc nie chce denerwować tropiciela niezrozumiałym dla niego przystawianiem.

Teren gwałtownie się obniża — Rex wpada w podłużne wgłębienie płytkiej nieckl. Dalej ściany wgłębienia robią się coraz wyższe, bardziej strome, na razie sięgają do kolan milicjanta, gdy posuwają się w głąb, strome poszarpane brzozy rozpadliny są na wysokości głowy człowieka by utworzyć wreszcie dość głęboki wąwóz — pies idzie wciąż naprzód.

Polodowcowa szczelina — domyśla się plutonowy. Dokąd on mnie zaprowadzi? Orientuje się, że wąwóz skręca łagodnie w kierunku jeziora.

Milicjant na chwilę przystaje — skraca linkę, na której niecierpliw się Rex. Nakazuje psu ciszę, sam wyciąga i odbezpiecza pistolet. Posuwa się teraz ostrożnie, szybkim marszem.

— Pozostały tylko te... Wiskitki — stwierdza Rajmund wpatrując się w mapę.

Nieludzko zmęczony, zakurzeni i brudni przystanęli w przydrożnym rowie — Osa sfatygowana równie jak i oni stoi oparta o pień drzewa.

— Do Wiskitek można bez trudu dojechać Fiatem — medytuje Jacek.

— Ja ci mówię, że w wiosce trudno ukryć człowieka — protestuje Rajmund. — We wsi wszyscy wszystko o wszystkich wiedzą po pięciu minutach. Milicja też żyje z ludźmi za pan brat. Jak nie sołtyś to sołtyśowa zwierzy się sąsiadce, która opowie to milicjan-towej.

— To gdzie go mógł ukryć? — zastanawia się po raz któryś Jacek.

— Jacek... a jeżeli on go zabił? Może go utopił? — Rajmund po raz pierwszy wyraża głośno obawy jakie nurtowały ich obu.

— Odknaj się śmętny katastrofista ze swymi domysłami — maskuje swój niepokój Jacek. — Myślisz że nawet temu z Fiata tak łatwo zabić człowieka? Poznał się ze starym Szerynem, ale przebież do Tomka nie ma, uspokaja siebie chłopak. — Chciał zdobyć ten dokument, to zrobił taki parszywy numer... A poza tym chciał postraszyć starego chyba również za to, że mu poderwał babkę.

— Najgorzej jak pierniki, stojące nad grobem zamiast myśleć o nadkwasocie żołądka, albo wystrzegać się zawału, zaczynają... et! — macha ręką zdęgowany Rajmund.

— Odbiła szajba staremu Szerynowi, to fakt — Jacek zgadza się z kolegą. — Będzie Tomkowi głupio jak się dowie o starcu.

— Masz zamiar go informować? — złości się nagle Rajmund. — Proponuje nie wtykać nosa w cudze sprawy. Trochę tolerancji, zwłaszcza dla starych, kape? Cholera cię trzęsie jak ci wiaza we flaki? No, to nie rób drugiemu...

— Między drzwi — uzupełnia Jacek parafrazując znane przysłowia.

— Jedźmy do tych kitek — decyduje Rajmund.

CIĄG DALSZY NASTAPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

111

Przed wioską spotykają pastucha, który goni na ranny wypas gromadzkie bydło. Pytają go o Fiata.

— Ojciec się z nami w drodze rozminął — wyjaśnia Rajmund.

Pastuch nie widział samochodu.

— Ale do wsi zjechał skoczybródzy... tego geometry — informuje chłopców. — Gdzieś polazła, gadzi-
no!!! — rozdziera się nagle i pędzi za łacią krową, która korzystając z nieuwagi pastucha sieje spustoszenie na zagonie kapusty. Krowa ogląda się flegmatycznie — ocenia odległość od człowieka z batem — wrywa jeszcze jedną główkę jarzyny; wreszcie zardzewy ogon ucieka niezgrabnymi susami i dołącza do stada.

— Najszkodniejsza ze wszystkich, a chytra zaraz! — zwierza się pastuch. — Tego... to spytajcie ich, może widzieli, bo oni jeżdżą a jeżdżą...

Chłopcy kręcą się po wsi — kupują mleko. Uparcie powtarzają wersję o ojcu. Nie, nikt nie widział takiego samochodu. Ludzie są podekscytowani, gwoździem dnia jest grupa mierniczych, która mierzy las. Wszyscy zastanawiają się co to może być, czy to dobrze dla wioski czy źle. Więc dla turystów nie mają czasu.

Chłopcy zostawiają Osę w jakiejś zagrodzie. Na leśnej ścieżce ten pojazd o małych kółkach jest nie bardzo przydatny. Zdają sobie też sprawę co za ból sprawiłoby Pełkanowi gdyby uszkodzili mu jego ukochany skuter.

Zagłębiają się w las. — Docierają do znanej ścieżki wspinającej się zakosami nad urwistym brzegiem jeziora Rosy Wenedy. Zatrzymują się chwilę przed upamiętnioną piskami Anielki kłodą drzewa przerzuconą

nad szczeliną, w której huczy — zwielokrotniona echem — ciemna woda.

W milczeniu przechodzą przez kładkę.

— Rajmund, trzeba skapitulować — przerywa ciszę Jacek. — Zgłaszajmy milicji. Myślę, że przeliczyliśmy swoje siły i możliwości.

— Gdyby nie ten patrol drogowy... — przypomina sobie Rajmund. — Nie zgubiliśmy Jarosa z oczu. Wiesz, jeszcze trochę cierpliwości. Dojdźmy do tej plaży, na której siedzieliśmy wtedy i wracajmy spowrotem.

— Nigdy bym sobie nie darował gdyby przez nasze poszukiwania stało się coś złego... zaszepia się Jacek.

— Dlaczego akurat przez nasze poszukiwania? I kto tu jest katastrofista?

— Opóźniliśmy ratunek o cały dzień...

*

Chłopiec powoli otwiera oczy — daleko w górze widzi nad sobą ciemne sklepienie, a na nim małe, błyszczące punkciki.

— Gwiazdy — myśli leniwie. Dobiega go monotony szum. Woda — konstatuje.

Chce się podnieść, ale ciało jest ciężkie, jak wypełnione ołowiem. Oczy też są zmęczone. Przymyka powieki zachowując pod nimi obraz dalekich gwiazd.

Gdy znowu się budzi, tam wysoko, przez korony drzew, widać skrawek jasnego błękitu nieba. Teraz już nie ma ołowiu w ciele — męczy go tylko straszliwe pragnienie. Stara się podnieść. Idzie mu to ciężko, nieskładnie, ale zwleka się i niezdarnie stawiając nieposłuszne stopy, mozolnie, krok za krokiem posuwa się w stronę skąd dobiega plusk wody. Szmer jeziora jest coraz bliższy, ale siły zawodzą, miękkie kolana upinają się, człowiek osuwa się na ziemię. Leży chwilę odpoczywając w bezruchu. Rozhuštało się serce, bije szybko, gwałtownie — bach, bach, huczy tętno.

Człowiek myśli ze zdziwieniem, że tyle huku może wywołać własne serce.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione dni

Helena Sekuła

112

Pragnienie jest silniejsze niż ta okrutna słabość. Wyschnięty język tkwi w ustach niczym kawał drewna. Człowiek zbiera wszystkie siły, opiera się na rękach i mozolnie kontynuuje swą wędrówkę ku upragnionej wodzie...

Nagle, tuż zza niego wybiega pies — człowieka ścina przerażenie. Myśli, że to następna halucynacja. Zamiera na czworakach przygięty do ziemi — obserwuje zwierzę.

Pies na razie zupełnie się nim nie interesuje. Zatacza krąg, ciągle z nosem przy ziemi. Chwilę myskuje nad wodą — wraca do człowieka — przytyka zimny, wilgotny nos do jego twarzy — prychnie ze wstrętem, stanowczo nie podobał mu się zapach ciała tego człowieka. Kręci się jeszcze chwilę obwąchując mu ubranie — później siada nad nim i wydaje krótkie, bezradne szczeknięcie. Rex rzeczywiście jest bezradny bo zapach, którego szukał urywa się bezpowrotnie. Znalazł kogoś kto pachnie zupełnie inaczej.

Za chwilę nad skurczonym, osłabionym chłopakiem pochyla się plutonowy.

— Pan jest Tomek Szeryn? — raczej twierdzi niż pyta, bo nie ma wątpliwości, kogo odnalazł jego Rex, najlepszy pies nie tylko w całym województwie, ale na całym świecie.

Tomek kiwa głową.

— Chcę pić — prosi.

Plutonowy podaje chłopakowi wodę zaczerpniętą odległego o kilka metrów jeziora.

— Dobry Rex, bardzo mądry pies! — nie zapomina pochwalić swego przyjaciela i jak może najdelikatniej pomaga usiąść chłopakowi.

— Szuka pana milicja z całego województwa — in-

formuje. — Więcej wody nie można — tłumaczy isogodnie — nie wiadomo co panu jest... ojciec się ucieszył — mówi jednym tchem.

— Spadłem z kładki do jeziora — przypomina sobie na wspomnienie ojca. — Jak ja się tu znalazłem — rozgląda się po parowie — nie mam pojęcia. Pamiętam, że miałem majaki. Raz mi się wydawało, że jestem wodą... cholernie nieprzyjemne uczucie — wstrząsa się na wspomnienie — a czasami... zaraz... Ale czasami dostawałem pić? To na pewno nie urojenia bo później już przez jakiś czas nie dręczyło mnie pragnienie... To był kwaśny i chłodny płyn... pamiętam. Więc jakim cudem... — wpatruje się bezradnie w plutonowego.

— Niech się pan nie męczy — przypomni pan sobie później. Iść pan może?

— Nie bardzo, ale spróbuję.

Podtrzymywany przez milicjanta wlecze się z wysiłkiem kilka kroków. Plutonowy bierze go na pieczy. Rex na rozkaz swego pana zamyka pochód. Ale milicjant jest bardzo zmęczony wielokilometrową gonitwą — rosły chłopak zwisający bezwładnie jest zbyt wielkim dla niego ciężarem.

— Muszę wezwać pomoc. Sam nie poradzę — pomaga wygodnie usiąść chłopakowi. — Rex, pilnuj! — wydaje zlecenie psu.

Wilczur siada obok Tomka i porozumiewawczo wachluje ogonem.

— Proszę się nie bać — mówi przewodnik. — Nie chcę pana pozostawić samego. — Rex potrafi w razie potrzeby nawet rozbroić bandziora... Nikogo do pana nie dopuści bez mego pozwolenia.

Milicjant wyrusza wawozem, potem przedziera się przez gęsty młodniak. Na skraju lasu czeka przeciek kierowca z Jawą. Plutonowy ma kilka kilometrów przed sobą. Ma nadzieję, że bliżej natknie się na jakichś ludzi.

Rzeczywiście, gdy wychodzi na ścieżkę słyszy głosy — To Jacek z Rajmundem wracają ze swoich bezowocnych poszukiwań.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

113

— Panowie proszę ze mną — zatrzymuje ich plutonowy. — Trzeba przenieść rannego człowieka.

— Kogo? — nerwowo pyta Rajmund. Jacek blednie z podniecenia.

— Człowieka — skanduje plutonowy.

— Jak on wygląda, jak się nazywa?!

— Ządam pomocy jako funkcjonariusz milicji — wrzyna plutonowy.

Idą z nim w milczeniu.

— Tomek!!! — wrzeszczą jednocześnie, na widok siedzącego przyjaciela i gwałtownie rzucają się naprzód, ale równie szybko wrastają w miejscu.

Wielki, płowy wilczur siedzący przy chłopcu najężył sierść i odsonił w głośnym uśmiechu, respekt budzący garnitur lśniących kłów.

Korosz siedzący cierpliwie przy radiostacji w wozie technicznym, słyszy jak się telefonicznie melduje w Szczytnie plutonowy Kaczmarek — przewodnik milicyjnego tropiciela.

Milicjant mówi z Wiskitek, Szczytno łączy z inspektorem. Głos milicjanta zniekształcają trzaski fal radiowych.

— Rex odnalazł zaginionego Tomka Szeryna w rejonie lasów nad jeziorem Rosy Wendy. Chłopiec jest osłabiony, proszę o skierowanie samochodu celem przewiezienia do szpitala. Samochód kierować do domu sołtysa w Wiskitkach — melduje plutonowy.

Inspektor biegnie do leśniczówki — bez pukania wpada do pokoju Szeryna. Paweł Szeryn siedzi bez ruchu w fotelu.

Po zabraniu Jarosa z leśniczówki, Szeryn wrócił z wyspy, na której spędził półtorej doby. Tu już nie można było ukryć przed nim tragicznej śmierci Magdale-

ny. Szeryn przyjął wiadomość z pozoru spokojnie — ale apatia, która go ogarnęła była niepokojącym objawem zupełnego załamania psychicznego.

— Tomek żyje! — woła do niego od progu major. — Przed chwilą został odnaleziony. Syn pana żyje! — powtarza major i potrząsa jego ramieniem.

Szeryn gwałtownie zrywa się z miejsca, jakby chciał gdzieś biec. Major łagodnie zatrzymuje go i podaje papierosa.

— Pan nie... kłamie?

Inspektor zabiera go do wozu technicznego.

— Szczytno, Szczytno! proszą Wilgajny — wywołuje major.

— Słucham, Szczytno! — przemawia głos z radiostacji.

— Proszę powtórzyć wiadomość o odnalezieniu chłopca. — Przy odbiorze ojciec!

Za chwilę przez trzaski przedziera się daleki głos plutonowego Kaczmarka, że Rex...

Szeryn nie mówi, stoi jeszcze chwilę z niską pochyloną głową nad milczącym już Simpexem.

Inspektor cicho wycofuje się z wozu technicznego — idzie zawiadomić dziewczęta i Pelikana.

Na wiadomość o odnalezieniu Tomka cała trójka wydaje unisono dziwny nie ludzki wrzask, w którym przy dużej dozie dobrej woli można rozróżnić okrzyki: hurra!

Anielka rzuca się majorowi w ramiona i całuje go w policzek — inspektor jest lekko zakłopotany.

— Hurra dla równego milicjanta! — piszczy Anielka.

Nieartykułowany, przeraźliwy wrzask powtórnie rozdziela ciszę.

Major uśmiecha się — myśli że młodzież w taki sposób pozbywa się napięcia lęku i przygnębienia w jakim żyła od kilku dni.

Inspektorowi z trudem udaje się wyperswadować młodemu ludziom, że podrzucenie go do góry jest rzeczą ze wszech miar zbyteczną i że dzikimi okrzykami czuje się najzupełniej usatysfakcjonowany.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

114

Kolejne wrzaski odbywają się w jakiś czas później, gdy przed leśniczówką zajeżdża Osa a na niej Jacek i Rajmund.

Major myśli ze zdziwieniem, że cała piątka krzyczy i gada równocześnie i że mimo to świetnie się rozumie. Wszyscy chcą natychmiast jechać do Szczytna — a jedna Osa jest stanowczo za mało pakowna.

Do majora podchodzi Paweł Szeryn.
— Chciałbym pojechać do mojego chłopca — z wahaniem patrzy na inspektora.

— Nie widzę przeszkód, proszę pana — mówi z uśmiechem major.

Ruchem głowy wskazuje zbłątą w ciasne stadko gromadkę, która z respektem trzyma się z daleka od ojca Tomka.

— Oni też chcą jechać. Myślę, że im pan wybaczy...

Na zmęczonej twarzy Szeryna pojawia się nieśmiały uśmiech.

Młodzi ludzie rozprawiają o czymś gorączkowym szeptem.

— Wykosł nas... zobaczycie — dobiega głośniejsze westchnienie Pelikana.

Cała grupa sztywno rusza w stronę Szeryna i inspektora. Zatrzymują się przed Pawłem Szerynem.

— Przepraszamy pana — bąka Dorota i oblewa się szkarlistym rumieńcem aż po czubki włosów.

— Wszyscy pana bardzo przepraszamy — wspiera koleżankę Aniela i układa usta w ryjek.

— Przykro nam za to wszystko... ale to nie było ze ziej woli — gorąco zapewnia Rajmund.

— Naprawdę bardzo nam niewyraźnie i czujemy się nie w porządku wobec pana — poważnie stwierdza Pelikan. — Ale rozumie pan ludzie czasami się mylą...

tym bardziej, że zachowanie pana w stosunku do nas było dziwne... teraz rozumiemy... — Pelikan uważa, że wyjaśnienie jest wystarczająco wyczerpujące. Wyciąga dłoń do Szeryna.

Paweł Szeryn bez wahania ściska rękę chłopca — teraz wyciągają się do niego wszystkie dłonie.

— Chodźcie, zabiorę was do Szczytna — Szeryn przypieczętowanie zgodę.

Znowu podnosi się nieludzki wrzask, tym razem na cześć Szeryna.

Na podwórko wjeżdża Cieślík biorąc motorem efektowny zakręt. Porucznik prowadzi motor jedną ręką, w drugiej pod pachą nonszalancko dzierży dwie okazy, trzepoczące się kaczkami.

Ptaki przerażone, wydają od czasu do czasu żalosne schrypnięte; kawa!

Wywiadowca uroczyście wręcza kaczkę Aniela.

— Prezent ode mnie. Niestety kaczora we wsi nie było do sprzedania, ale kaczuśki szykowne, największe jakie były.

Szeryn wyprowadza samochód — młodzi ludzie w rozterce patrzą na inspektora.

— Panie majorze co z nami będzie? — wyraża obawę w imieniu wszystkich Pelikan, widząc oczyma duszy lawinę paragrafów jaka nie przestała im grozić.

— Kaczki już są — wstawia się Cieślík — a leśniczyna dotychczas nie złożyła zameldowania o kradzieży... i nie złoży. No co, majorze? — Cieślík natychmiast patrzy na swego szefa.

Anielka bystro strzyże czarnymi ślepkami na porucznika — widać, że jego rozumowanie niezwykle trafia jej do przekonania. Podaje kaczkę Jackowi.

— Kopnij się, a hyżo, na farmę i wpuść tam drób. Nie widzisz, że chcą pić? — upomina z wyrzutem.

Chłopak znika z dziedzińca z szybkością sprintera, z wrzeszczącymi kaczkami w ramionach.

— Jak dotychczas, Paweł Szeryn też nie złożył na was skargi — wolno mówi major. — Jeżeli nie złoży?... No to cóż, ja nie jestem zbyt zainteresowany tym, aby ściśle dochodzić... dlaczego znalazł się na wyspie.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Zagubione

Helena Sekuła

115

Po odwiedzeniu majora odplywa zmora artykułów i paragrafów co natychmiast doskonale usposabia młodych ludzi.

— To znaczy, że się nam upiekło? — upewnia się Pelikan. — Ale nie zawiadomi pan naszych starych? Bo... widzi pan, mój ojciec jest facetem starej daty... Nie, to nie to, że go się boję, Tylko mi go szkoda. Po co ma stary przez najbliższe dziesięć lat zatruwać sobie życie... że ma syna z wadliwym wychowaniem?

Inspektor jest w rozterce, że nie wykazał zmysłu pedagogicznego w stosunku do tych młodych, pomysłówych ludzi, cierpiących na przerosł inicjatywę.

— Proponuję umowę — nie daje za wygraną — chciałbym usłyszeć przyrzeczenie, że już nigdy w taki sposób nie będziecie wyręczałi milicji. Zgoda? Jak sami widzicie zajęcie jest dość męczące, a kodeks karny może mieć bardzo szerokie zastosowanie.

★

Pułkownik Lis otwiera szerzej okno, aby wylizrzeć zadymiony pokój. Upały trwają nadal — Warszawa bucha żarem.

Korosz zapala nowego papierosa — przed chwilą zakończył ostatnie przesłuchanie Adama Jarosa.

— Pomyśl z kidnapingiem przyszedł mu do głowy pod wpływem tej dokumentacji którą sprokurował technolog. Oczywiście technologowi nie chodziło o zy-

ski. Jaros chciał zniszczyć Szeryna. Znając go, doskonale wiedział, że dyrektor nie podpisze takiego dokumentu na podstawie aktów jakimi dysponował technolog.

— Potężnie się bałem o życie chłopaka — wzdycha Lis.

— Jaros sprytnie przeprowadził to porwanie — podejmuje major. — Nadaje depeszę do chłopaka, czeka koło tej kładki. Jak się człowiek niczego nie spodziewa, to wystarczy go trącić. Chłopak spadając do wody solidnie się poobijał — stracił przytomność. Wtedy wylowił go jak kociaka i zawłóki w ten dziki jar. Nie na każdej mapie jest on uwidoczniiony — Jaros znalazł Mazury jak rzadko kto.

— Zbrodnicze praktyki — oburza się Lis. — Chłopak spadając mógł się przecież zabić, mógł się utopić, zanim go tamten wyciągnął... przecież była noc.

— Mógł — zgadza się inspektor. — A później wystarczyło, że tylko aplikował mu ewipan i chłopak nie miał pojęcia, czy go ktoś wylowił czy sam się wylókił z tego jeziora i w jaki sposób.

— Dość sprytnie — zgadza się Lis. — W razie gdyby go ktoś tam odkrył, trudno udowodnić, że to kidnaping. Chłopak poza majakami i faktem, że spadł do wody nic nie pamięta. — ZAGUBIŁ CZTERY DNI. Nigdy w życiu nie potrafiłby wskazać sprawcy, Nie miał pojęcia, że w ogóle był jakiś sprawca.

— Dlatego Jaros był taki pewny siebie podczas blokady, gdy w czasie poszukiwań chłopca siedział pod dozorem Cieślaka. Był butny jeszcze przez cały czas w olsztyńskim areszcie, sądząc, że nikt nie wie o tym, że zakopał w nocy resztę ewipanu. Wiedział, że naragoza przestanie działać, ponieważ dość długo chłopak n'e otrzymał następnej dawki, ale to niczego nie dowodziło, nie świadczyło przeciwko niemu.

CIĄG DALSZY NASTAPI

Zagubione

Helena Szkuta

116

— Jasne jest, dlaczego jak najszybciej chciał wymusić od Szeryna ten podpis. Nie można zbyt długo trzymać, nawet zdrowego człowieka pod narkozą. — Swoją drogą, chłopak ma serce mocne jak maszyna — mówi pułkownik.

— Cholerne nieprzyjemny facet — wtrąca major, — zimne okrucieństwo. Dawka. Dawka evipanu chłopcu, potem kurs do ojca i znowu od początku to samo. Musiał brać pod uwagę, że chłopak może nie wytrzymać i umrzeć. A jednak ziała go śmierć tej kobiety — dodał po chwili.

— Widzisz od początku mówiłem, że to samobójstwo — przypomina pułkownik.

— Heniu, pierwszego dnia po jej śmierci sypała się na mnie jedna niespodzianka po drugiej, a każda dziwniejsza i bardziej zaskakująca od poprzedniej. Miałem wszelkie powody ku temu, żeby brać pod uwagę ewentualność morderstwa — usprawiedliwia się major.

— Trochę zafascynowała mnie sceneria tego zamachu — przyznaje po chwili. — Tym bardziej, że nie można było z początku ustalić źródła pochodzenia morfiny, którą się otruła. Najbardziej zmylił mnie ten, powiedziałbym, niedokończony luminal...

— Cóż, najtrudniej i najdłużej ustala się przyjacielskie kontakty człowieka — wzdycha pułkownik. — sceneria? Wcale nie taka niezwykła.

— Mówisz tak, bo nie widziałeś wtedy tego pokoda

— upiera się inspektor. — To wyglądało na teatralne przygotowanie rekwizytów.

— Możliwe — zgadza się Lis. — Potrwało trochę — wraca do swojej myśli zanim znalazła się jej przyjaciółka, lekarka. Sama zgłosiła się gdy przeczytała nekrolog w gazecie. To ona zopatrzyła tę kobietę w morfinę. Uważała, że w wypadku ataku, który groził Magdalenie będzie mogła usmierzyć ból, zanim na to odludzie dotrze lekarz i zanim zostanie zrealizowana recepta. Gdy Magdalena zdecydowała się odebrać sobie życie, sięgnęła po luminal. Ale ponieważ luminal zażywała prawie codziennie jako środek na bezsenność doszła do wniosku, że może nie być skuteczny. Ta kobieta nie należała do ludzi, którzy trują się na pokaz, z nadzieją — często złudną — na odratowanie,

— Tak, ona nie chciała żyć.

— To mógł być chwilowy kryzys, gdyby wówczas miała obok siebie kogoś bliskiego... życzliwego...

— Została w pustce przynajmniej tak jej się wydawało. Straciła zaufanie do Szeryna, bo on przerażony, zaabsorbowany wyłącznie niebezpieczeństwem grożącym synowi nie powiedział jej prawdy. Wyrzekł się jej nagle, bezpowrotnie, dla białej — w jej pojęciu — przyczyny. Ta kobieta nie mogła przeżyć omyłki jaką popełniła w ocenie bliskiego jej człowieka.

— ...więc przypomniała sobie morfinę — podejmuje Lis. — Każdy wie, że duża dawka tego narkotyku sprowadza śmierć. Przy tym śmierć pod wpływem morfiny jest — jeżeli można użyć tego słowa — mniej przykra. Przebiega bardziej łagodnie.

— Szkoda mi tej kobiety — mówi w zamyśleniu major przypominając sobie jej smutną, skupioną twarz.

KONIEC